Daniela Sikora

# MILCZENIE JEST ZŁOTEM

## PRAWDA O HANDLU LUDŹMI

Zawsze wiedziałam, że prędzej czy później, podobna historia musi mi się przydarzyć… Jacek przekonał mnie, żebym zabrała się razem z nim — planował akurat podróż do Polski własnym autem — ja miałam kupiony bilet na samolot jeszcze zanim się poznaliśmy. Wyjeżdżał trzy dni wcześniej — w ten sposób mogłam być w domu przynajmniej dwa dni przed planowaną datą, odliczając oczywiście czas podróży. Z Anglii do Polski jedzie się średnio dwadzieścia godzin, zależy też oczywiście skąd, dokąd. Z Liverpoolu jest chyba trochę więcej, bo do samego Londynu jedzie się około trzech godzin. Tak czy siak, byłabym wcześniej. Oczywiście miała to być niespodzianka dla rodziców. Tylko, że nie wiem jak moja mama to robi, ale w dniu wyjazdu napisała mi smsa: „Jedźcie ostrożnie. Miłej podróży!". Szczęka mi opadła do samej ziemi. Czyżby moja mama studiowała jakieś tajemne nauki, o których nic nie wiem? Albo posiadała nieznane mi dotąd nadprzyrodzone zdolności? Próbowałam „rżnąć głupa" i napisałam, że nie wiem o co chodzi, ale mama obróciła to w żart. W każdym razie wiedziała, że jadę. Jakoś tak to już chyba jest, że matki wiedzą zawsze dużo więcej — więcej niż byśmy chcieli i więcej niż nam się wydaje…

Jak przykładna Matka Polka zatroszczyłam się o pełny ekwipunek: wypas kanapki z grillowanym kurczakiem, pomidorem, sałatą, kiełkami, ogórkiem i masą sosu (czytaj: ketchup z majonezem). Nawet zostały „ochrzczone" *mysz-burgerami* przez to, że był to mój osobisty wynalazek, a on nazywał mnie Myszą. Nie wiem już nawet skąd mu się to wzięło, ale długo szlag mnie trafiał, kiedy mnie tak nazywał. Bycie myszą oznacza dla mnie, że jest się szarym i pospolitym. Szara myszka, to znaczy osoba bez charakteru — co to, to nie, ja sobie wypraszam takie określanie mnie! Mogę sobie mieć nawet i zły, nawet i najgorszy pod słońcem charakter, ale niech go mam! Odmawiać mi nawet charakteru?! Koniec końców ostatecznie zgodziłam się na Myszkę, ale niech ma na względzie, że białą… Białe są rzadkością — gatunek nietypowy i wymagający — ostatecznie na taki opis siebie mogłam się zgodzić. Więc stanęło na Myszy.

Do kanapek oczywiście należy się kawa, ale że nie cierpię kawy z termosu — a termosu śmierdzącego kawą już na wieki — tym bardziej, więc przygotowałam sam wrzątek, a kawę, herbatę i cukier zapakowałam osobno, skazując się tym samym na pełnienie usług pod tytułem

„pełen serwis dla kierowcy" w trakcie jazdy. Nie ma to jak się inteligentnie urządzić i jeszcze wmawiać sobie z uporem maniaka, że się jest genialnym, co niniejszym właśnie czyniłam, ciesząc się, że zaoszczędziłam termosowi smrodu, zamiast zwyczajnie zaplanować kupno drugiego. My kobiety jesteśmy wręcz niezastąpione w utrudnianiu sobie życia! Najpierw upieramy się przy najbardziej skomplikowanych rozwiązaniach, a potem jesteśmy niezadowolone, że mamy tyle pracy! Niestety nie mogę się pochwalić, że jestem wyjątkiem od reguły. Zaplanowałam sobie na tę podróż dogadzanie biednemu, zmęczonemu kierowcy. Nie założyłam tylko, ze faceci mają trochę inną konstrukcję i nie ma się nad nimi co tak rozczulać, ale tego nauczyło mnie życie niestety dużo później i też chyba jeszcze nie na dobre. Tak, w teorii to ja zdecydowanie wypadam dużo lepiej niż w praktyce.

Biedny, zmęczony kierowca, tak naprawdę zaczął być zmęczony dopiero w połowie podróży niemiecką autostradą. Wcześniej szastał energią na lewo i prawo, opowiadając szowinistyczne dowcipy, z których jak mniemam, oczekiwał, że będę się śmiać. Na promie do Francji zamiast się zdrzemnąć, tak jak planował, poszedł

szukać swoich ulubionych perfum w sklepach bezcłowych, które moim skromnym zdaniem wcale nie zasługują na miano bezcłowych. Bezcłowe to one są dla garstki pasażerów z krajów nie należących do Unii i jakichś tam jeszcze wyjątków — podwójne ceny działają mi raczej na nerwy. No cóż — przespać się nie przespał, perfum nie kupił, a resztę wolnego czasu poświęcił na wiszeniu na telefonie i wydawaniu wszystkich drobnych na automatach do gier. Trzeba dodać, że cieszył się przy tym jak dziecko. Eh… co za kretyństwo, aż dziw bierze, że ludzie ładują w to pieniądze.

Gdzie tu sens i logika naszego wypadu do Polski? Miało być tak romantycznie, ale coś mu się nie zbierało na czułości. Czasami dziwiłam się, że mogłam się zakochać w kimś tak skupionym na sobie! A, już wiem! On na początku taki nie był. Zaczął zachowywać się trochę inaczej dwa, może trzy tygodnie temu. Może minęła faza pierwszego zauroczenia? Nie — wyraźnie było widać, że coś się w nim zmieniło. Kiedy się poznaliśmy, był powalający! Kolana miękły mi od jednego jego spojrzenia… Tak, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Zawsze była to dla mnie definicja miłości idealnej i mającej trwać na wieki. Gdybym

wtedy wiedziała, że to pierwszy, najbardziej typowy objaw miłości toksycznej.

Muszę przyznać, że nie byliśmy parą z długim stażem. W sumie nasz związek trwał może z trzy miesiące. Nawet etap bliższego poznawania się i pierwszych niewinnych flirtów, przerobiliśmy mieszkając od razu pod jednym dachem — pod który sprowadziłam się za jego namową razem z koleżanką z uczelni. Na początku był nieziemsko czarujący! Oczy mu błyszczały, gdy tylko pojawiałam się na widoku. Otwierał drzwi, ustępował miejsca, a na domowych imprezach, do których częstotliwości i intensywności, nie mając innego wyjścia, nawet się przyzwyczaiłam, osobiście komponował mi drinki, własnoręcznie robiąc kieliszki na wódkę, wydrążając kiszone ogórki! Generalnie można było powiedzieć, że się o mnie troszczył. Był zaradny, towarzyski, dowcipny i to mi imponowało. Dusza towarzystwa — a co najważniejsze, wzbudzał respekt u wszystkich lokatorów. Nie potrafię podać konkretnego powodu dlaczego, ale zdawał się przewodzić całej mieszkającej z nami grupie facetów. Podobało mi się, że zwrócił na mnie uwagę sam przywódca stada!

Nagle, dwa tygodnie przed wyjazdem, jakby go coś ugryzło. Stracił czar, którym emanował, przestał nadskakiwać, wręcz na mnie warczał. Oczywiście próbowałam pytać, podchodzić z każdej możliwej strony, ale na nic. Tłumaczyłam sobie, że pewnie coś z pracą albo z biznesem, który prowadził po godzinach. Przeszło mu tuż przed wyjazdem. Zaproponował, żebym pojechała z nim… Bo nie chce jechać sam… Bo zaśnie za kółkiem i tak dalej. Twierdził, że może to być dla nas okazja do wspaniałej przygody i w końcu będziemy mogli spędzić trochę więcej czasu razem. Namawiał, żebym raz w życiu zrobiła coś szalonego i to był chyba ostateczny argument. Mimo, że bilet do Polski miałam od dawna kupiony, to doszłam do wniosku, że rzeczywiście za odrobiną improwizacji i szaleństwa się stęskniłam, a podróż autem przez Francję, Niemcy i Holandię zapowiada się bardziej ekscytująco niż przepełnionym autobusem czy bezpośredni lot samolotem.

Semestr na uczelni dobiegał końca i byłam nim wykończona. Studia w obcym języku, to jednak nie taka bułka z masłem, jak myślałam. Wszystkie sprawy miałam już załatwione i brakowało mi upragnionego, zasłużonego

odpoczynku, oderwania się od codzienności i pędu wielkiego miasta. Po drugie — to musiałam mu przecież udowodnić, jak bardzo myli się co do mnie, że słabo mnie najwyraźniej zna, skoro uważa, ze nigdy nic szalonego w życiu nie zrobiłam. Zresztą co on mógł o mnie wiedzieć? To, gdzie i w jakich warunkach obecnie mieszkałam — z dala od rodziny i przyjaciół z Polski, studia w obcym jeżyku i nieznajomość miasta, w którym przyszło mi żyć było dla mnie szaleństwem w czystej postaci.

Dom był duży, z dziesięcioma pokojami. Zdarzało się w nim mieszkać nawet dwudziestu pięciu osobom równocześnie dzięki temu, że pokoje były zajmowane rotacyjnie: jedni pracowali w dzień i spali w nocy, następni pracowali w nocy i spali w dzień. Zmieniali się średnio co dwanaście godzin. Do tego dwie łazienki, z czego jedna wiecznie zepsuta, druga wiecznie zajęta. Wspólny living room, przez który wchodziło się do kuchni, ostatecznie bardziej przypominał wysypisko śmieci niż salon. Walające się wszędzie puszki po piwie, niedopałki papierosów, opakowania po jedzeniu, butelki, brudne szklanki i kieliszki — tak najczęściej jawił się obraz „living roomu" po całonocnej imprezie, czyli prawie codziennie. Względny

porządek robił ten, kto chciał tam usiąść, przymierzając się do kolejnego towarzyskiego wieczoru. Kuchnia wyglądała o tyle lepiej, że było tam mniej śmieci, ale o tyle gorzej, że było w niej więcej brudu niż w salonie — i to najgorszego typu brudu — klejących się blatów kuchennych, resztek jedzenia, nie wiedzieć dlaczego znajdujących się na podłodze, no i oczywiście nie wyrzuconych śmieci. Problem był tej natury, że nikt nie chciał sprzątać po kimś innym, a tym bardziej po sobie, bo przecież można było udawać, że ktoś inny jest sprawcą owego bałaganu. Piekarnik myło się dopiero wtedy, kiedy nie dało się go już użyć, bo po nagrzaniu i otwarciu wychodziły z niego takie ilości dymu, że włączał się alarm przeciwpożarowy. W krajobrazie kuchennym brakowało tylko brudnych naczyń. Tego akurat wszyscy nauczyli się pilnować, odkąd Piotrek, jeden z dłużej zakwaterowanych mieszkańców, chcąc zjeść po pracy obiad, nie mógł znaleźć żadnego czystego talerza — a że był to juz kolejny raz, to się nieźle wkurzył i zaczął je, jak to ujął „zmywać", wyrzucając je ze śmierdzącymi resztkami przez drzwi wychodzące na podjazd przed garażem. Talerze z hukiem rozbijały się o drzwi garażu i w postaci niemal sproszkowanej lądowały na ziemi. Piotrek

doszedł do wniosku, że skoro nikt ich nie potrzebował przez tydzień, to widocznie w ogóle nie są nikomu potrzebne. Zapowiedział również, że jeżeli jeszcze raz taka sytuacja będzie miała miejsce, to on chętnie po nas wszystkich „pozmywa" raz jeszcze. Jeżeli mieszkanie w tym domu, to nie były objawy czystego szaleństwa z mojej strony, to ja chyba na prawdę nie wiem czym ono jest?! Na początku chciałam zmienić lokum, nie miałam jednak wystarczającej ilości pieniędzy, a później… Później się zakochałam! Mieliśmy znaleźć sobie jakieś wspólne gniazdko, ale tygodnie mijały i wciąż pojawiał się jakiś powód, żeby przeprowadzkę odwlec w czasie. Mieliśmy tam o tyle dobrze, że płaciliśmy bardzo mało i to pozwalało nam nieco oszczędzać.

W końcu pojawił się pomysł wspólnego wyjazdu. Musiałam udowodnić Jackowi, jak bardzo myli się co do mojej osoby. Nie zważając na nic, spragniona jakichś pozytywnych przeżyć, z połechtaną babską dumą, zgodziłam się z nim pojechać. W zasadzie, to od zawsze uwielbiałam podróżować. Samochodem mogłabym objechać cały świat — oczywiście w odpowiednim towarzystwie. Jacek wydawał się doskonałym kompanem.

Inteligentny, zaradny, biorący życie w swoje ręce, ciekawy świata i ludzi, odważny, męski — i co najważniejsze czułam się z nim bezpiecznie. Był odpowiedzialnym kierowcą — wiedziałam, że nigdy nie prowadzi auta pod wpływem choćby małej ilości alkoholu, co było dla niego nie lada wyrzeczeniem, zważywszy na to jak bardzo kochał pić piwo. Jeździł zgodnie z przepisami, no może tylko poza tymi dotyczącymi prędkości. Świetnie mi się z nim rozmawiało — wykazywał humanistyczne zainteresowania, jednocześnie mając ścisły umysł — podobnie jak ja. Nie robił problemów jak trzeba było stanąć na stacji na kibelek albo jakieś jedzenie. Generalnie kompan do wszelkich przygód wydawał się z niego idealny. Tym bardziej, że Jacek ponoć dużo już podróżował tym autem, organizując znajomym ciekawe wycieczki — z tego co słyszałam z opowieści — i wszyscy byli bardzo zadowoleni.

Wizja długich godzin spędzonych w aucie wcale mnie nie przerażała. Byłam podekscytowana — cieszyłam się jak dziecko, które udaje na daleką wyprawę. Już w dzieciństwie dużo podróżowałam, wtedy głównie koleją. W tym celu pozwalałam się budzić i_ściągać z łóżka o dowolnej porze dnia i nocy. Z biegiem lat sprawiłam sobie walkmena,

potem chyba od razu przerzuciłam się na odtwarzacz mp3, a muzyka potęgowała wrażenia z każdej wyprawy. Potem wystarczyło, że odsłuchiwałam jakiś utwór, a momentalnie znajdowałam się w tamtej rzeczywistości. Nie znalazłam jeszcze tylko sposobu na podróżowanie do przyszłości… Tak czy siak, wyposażona w prowiant, ulubione kawałki i dobre towarzystwo (kolejność bez znaczenia), byłam gotowa gnać naprzeciw przygodzie. Liczba kilometrów i środek transportu były wtedy dla mnie bez znaczenia.

• • •

Zjeżdżaliśmy akurat na jakąś stację benzynową, kiedy się obudziłam.

— Co tam? — zapytałam przeciągając się i próbując odzyskać czucie w ścierpniętej nodze.

— Przerwa na siku i rozprostowanie gnatów. Zastanawiam się, czy się tu nie zdrzemnąć. Zaraz zrobi się zupełnie ciemno. Tiry stoją, to znaczy, że jest bezpiecznie — powiedział przecierając oczy, kryjąc na chwilę twarz w dłoniach.

Nie mogłam się napatrzeć na te jego oczy. Piękne — błękitne, ale w dość ciemnej oprawie. Gdy czasem spojrzał na mnie, przeszywał mnie niesamowity dreszcz. Zdarzało się jednak, że jego oczy wydawały się puste, jak gdyby był nieobecny albo zły. Nie można było nie zwrócić na niego uwagi przez to spojrzenie — tajemnicze i zarazem pociągające. Jak już raz spojrzałam w te jego oczy, to nie było odwrotu. Zakochałam się. Wszyscy znajomi z Polski, z którymi jeszcze miałam jakiś kontakt, mówili, że mi odbiło: „że to przecież obcy facet, żebym mu się przyjrzała, zanim się z nim zwiążę, że może lepiej byłoby najpierw poznać jego rodzinę…". Ani mi w głowie było słuchać. Zakochałam się dosłownie od pierwszego wejrzenia! Nie sądziłam, że coś takiego naprawdę się zdarza, ale jednak! Dopiero co go poznałam, a już nie mogłam wyrzucić go z myśli. Działał na mnie jak narkotyk, chciałam być tylko obok niego, czekałam na najmniejszy gest, uśmiech… nic się nie liczyło. Chemia wzięła górę. Facet marzenie. Ciacho takie — i wysoki, i szczupły, i dobrze zbudowany, z delikatnie zarysowaną klatką piersiową… wymarzony blondyn!…mniam! Potrafił być taki szarmancki, że aż mnie onieśmielał, a mimo to, czułam się przy nim swobodnie.

Robił wszystko, żebym była szczęśliwa. Lubiłam zaradnych mężczyzn, a on taki właśnie był, pracował, dobrze zarabiał i do tego prowadził własny biznes, który mi się nawet podobał i z czasem zaczęłam mu się wtykać ze swoimi wskazówkami, próbując zastosować to, co wiem o zarządzania zasobami ludzkimi. Administrował portalem randkowym dla samotnych Polaków w Anglii, więc chcąc mu zaimponować, zaproponowałam, że mogłabym opracować kwestionariusz osobowości — żeby łatwiej było określić, czy ludzie do siebie pasują. Nawet mu się to spodobało i byliśmy na etapie wprowadzania tego pomysłu w życie.

Siedząc w tamtej chwili obok niego w samochodzie, patrząc w te jego zmęczone oczy, miałam poczucie winy, że zasnęłam. Przecież jechałam z nim po to, żeby miał z kim porozmawiać i zbyt szybko nie znużył się monotonią jazdy. Najtrudniej było mu przezwyciężyć zmęczenie na niemieckiej autostradzie, w nocy i to z włączonym tempomatem. To idealne warunki, żeby zasnąć za kierownicą.

— Przepraszam. Zasnęłam, a miałam dotrzymywać ci towarzystwa — zrobiłam maślane oczka i słodką minkę, ale

albo był zbyt zmęczony, albo zbyt zły, żeby dać się tym obłaskawić, bo spojrzał na mnie może przez sekundę, a potem uciekł wzrokiem, tak jakby nie chciał mi pokazać jak bardzo go tym zirytowałam. Często tak robił, żeby ukryć emocje.

— Nie no, nie ma sprawy, śpij sobie. Ja pójdę do kibla, zapalę i zobaczymy. Najwyżej zdrzemnę się godzinkę albo dwie. Do granicy jakieś nie całe dwie godziny, ale potem jeszcze kawałek drogi, a tyle to nie dam rady. Gdzieś kimnąć muszę, chociaż na trochę. Chcesz coś?

— Wiesz co, może piwko, bo „myszburgery" już mi uszami wychodzą i trochę mi niedobrze. Albo może pójdę z tobą i zobaczę, co mają?

— Nie — rzucił szybko — yhm… — lepiej nie — poprawił się już łagodniej. — Masa rzeczy na wierzchu, dokumenty, aparat, nie chce mi się tego sprzątać, a nie chcę ryzykować, że mi wybiją szybę. Nie możesz poczekać aż wrócę? — zapytał. — No chyba że bardzo musisz to idź pierwsza — dodał.

— Ok, idź sam — ledwo zdążyłam skończyć i już go nie było. Pomyślałam sobie tylko, że z tych paszportów to i tak nie ma żadnego pożytku, bo odkąd wyjechaliśmy z

Liverpoolu, to tylko przy wjeździe na prom były nam potrzebne.

Dziwnie się teraz podróżuje po Europie, tak jakby nie istniały w ogóle granice i państwa. Różnicę widzi się tylko po tablicach rejestracyjnych i ewentualnie po walucie, którą trzeba się posługiwać, choć to też ma się zmienić. Po angielsku z resztą można się już prawie z każdym dogadać. No i oczywiście jakość dróg. Różnicę zauważało się po wjeździe do Polski. I to niemal automatycznie! Na szczęście z roku na rok przybywa nowych, lub porządnie odnowionych odcinków dróg. Z moich rozmyślań wywlekły mnie jakieś męskie głosy. O masz, Polacy! Mimo tego, że nas po świecie już od paru lat pełno, to się jeszcze nie przyzwyczaiłam, że można Polaków spotkać wszędzie. Na głównej drodze wiodącej do polskiej granicy tym bardziej nie powinni oni dla mnie stanowić nic nadzwyczajnego. Gdy już się oswoiłam z obecnością polskich osobników w pobliżu naszego samochodu, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego akurat to miejsce wybrali sobie na rozmowę, skoro staliśmy trochę na uboczu.. Zaczęłam się im uważnie przyglądać, bo podsłuchiwać się nie dało. Owszem słyszałam ich głosy, ale

tylko co któreś słowo rozumiałam dokładnie. Udało mi się wywnioskować, że rozmawiają o samochodzie Jacka i do tego bezczelnie wskazywali palcami w kierunku naszego auta!…Takie ono nasze, jak ja Jacka żona, ale skoro jesteśmy razem, to uznaliśmy wszystkie rzeczy za „nasze". Co by nie było — ja to mam prawo sobie w tym aucie co chcę, ale oni?! „Czego tu?" — pomyślałam wrogo — „I jeszcze palcami wytykają jak w łeb walnę…" — ciągnęłam wewnętrzny monolog. W końcu wkurzyłam się i postanowiłam wysiąść, żeby nie tylko przyjrzeć się sytuacji, ale głównie zademonstrować, że mi się sprawa nie podoba i że doskonale widzę co robią. Jak tylko otworzyłam drzwi, podleciał do mnie jeden z nich, niski bardzo, z widocznym umięśnieniem klatki piersiowej, prawie łysy, a to co zostało mu na łepetynie, to taki jakby czarny meszek. Podleciał i zawołał mnie gestem dłoni, a konkretniej ramienia całego, a jak by się uprzeć, to chyba całym sobą mnie wołał. „O co mu do jasnego pioruna chodzi?! Czego chce ode mnie, nie dość mu samochodu?!" — pomyślałam podenerwowana, ale zawołać się dałam i poszłam. -— Pani patrzy — facet wykonał gest ręką, jakby chciał mi pokazać co najmniej jakieś antyczne wykopalisko, kiedy już podeszłam bliżej i

stanęłam w pół drogi między nimi a samochodem — Woda — zaanonsował, wskazując sporą kałużę pod naszym samochodem. „Najwyraźniej czeka mnie z tym człowiekiem inteligentna dyskusja" — pomyślałam sobie. Nie wiem jak tam z inteligencją pełnoetatowych kierowców ciężarówek, ale spodziewałam się, że nie najgorzej, a ci mężczyźni zdaje się właśnie tym się trudnili.

— No co, kałuża — wzruszyłam ramionami. — No kałuża — przytaknął grzecznie.

— Kałuży pan nie widział? — warknęłam zirytowana i poczułam jak cierpliwość bardzo chętnie ustępuje złości gdzieś, wcale nie tak głęboko, w moim wnętrzu, a to oznaczało nierychły wylew emocji. — A pani deszcz widziała? — odciął się.

Doszłam do wniosku, że kogoś zaraz trzeba będzie reanimować — albo mnie, bo dostanę tego wylewu, albo jego, bo mu się tym moim wylewem oberwie! „No nudzi mu się czy co?! Czy nie rozmawiał z nikim dawno i wyszedł z wprawy?!" Stwierdziłam, że chyba muszę dostosować poziom dyskusji do rozmówcy.

— Ma pan na myśli dziś czy w ogóle, bo będę się musiała zastanowić?!

Bardzo pani dowcipna — uśmiechnął się półgębkiem — no dziś!?

Nie wytrzymałam jednak i wylew się zaczął. — O co panu do licha chodzi? Nie ma pan lepszych tematów do rozmowy? Wydaje mi się, że pogaduszki o pogodzie rozpoczyna się w stylu: „ładny mamy dzień, nieprawdaż?", a nie od kałuży!

— Pewnie ma pani rację — włączył się drugi facet, dobre dwie głowy wyższy od łysego kurdupla, ale za to misiowaty i z kompletnym owłosieniem, nawet tam gdzie nie trzeba i to od razu rzucało się w oczy. — Ale kolega nie o pogodzie…

— Tak, a to niby o czym? O nawodnieniu terenu? — faceci ewidentnie nie wzbudzili we mnie sympatii od pierwszego wejrzenia. — Nie no, tylko o tej kałuży…

— A może mi pan powiedzieć, co w niej jest takiego nadzwyczajnego, poza tym, że właśnie znajduje się pod naszym samochodem? —… — nagle zaczęło mi świtać, złość zaczęła mi się cofać, aż mnie zemdliło. Rozejrzałam się po parkingu i dokonałam zdumiewającego odkrycia — nigdzie nie było ani jednej kałuży, ani małej plamki! W prawdzie dzień się właśnie kończył i zaczynało się robić

szaro, ale kałuże byłyby jeszcze całkiem dostrzegalne. Dotarło do mnie, że ta kałuża pod naszym samochodem stanowi jednak rzecz niebywałą i to bynajmniej nie dlatego, że samochód też miał potrzebę do załatwienia na tej stacji…

— Aha… — zaczęłam, powoli uświadamiając sobie, że coś jest nie tak. — Już się chyba domyślam, o co panom chodzi…

— Pewnie chłodnica poszła — wypalił kierowca.

— Co to znaczy poszła? — i już czułam, że zaczyna się kolejna ciekawa konwersacja na temat chodzących chłodnic samochodowych. Tylko, że tym razem moja niesforna i bardzo bujna wyobraźnia wyprzedziła niedorzeczną wymianę zdań i wręcz zobaczyłam tę egoistyczną chłodnicę, jak wyłazi spod samochodu, wysikuje swoją zawartość na jezdnię i na dwóch cienkich nóżkach zasuwa za Jackiem do sklepu…

— Albo musieliście gdzieś stuknąć, albo zwyczajnie przerdzewiała — wyrwał mnie z mojej zabawnej, ale jednak niesmacznej wizji ten wyższy. — Bo samochód ma już swoje lata, no chyba że to przewód poszedł — dodał. Ze wszystkich sił usiłowałam zachować powagę adekwatnie do

sytuacji i powstrzymać się od wizualizacji jakiegoś przewodu biegnącego za chłodnicą, na jeszcze cieńszych nóżkach. Na szczęście wrócił Jacek, trzymając w jednej ręce papierowy kubek z kawą, a w drugiej piwo dla mnie…

— Kochanie, chłodnica chyba poszła, albo przewód… albo oboje! — jęknęłam.

— Oboje? — spytali Jacek z kurduplem niemal jednocześnie, przy czym Jacek przyjrzał mi się pytająco. — Znaczy.. tak, a jak byś to powiedział poprawnie? — usiłowałam uniknąć przybliżania im moich niesfornych wizji.

— Mniejsza o to. A czemu… przerwał w pół zdania, przyglądając się olbrzymiej kałuży. — Myślicie, że to coś poważnego? Szczerze mówiąc nie znam się na tym za bardzo — powiedział zrezygnowany. To w nim bardzo lubiłam — gdy się na czymś nie znał, nie udawał za wszelką cenę, że pozjadał wszystkie rozumy, tylko szukał mądrzejszych od siebie, gotowych doradzić lub pomóc. A jak nie miał do dyspozycji ludzi, to korzystał z Internetu ile się dało. W każdym razie plus za umiejętność przyznania

się do niewiedzy, a drugi za zaradność, szukanie odpowiedzi.

— Mogła też pójść uszczelka — dodał któryś z nich. Pomyślałam sobie, że robi się już ciekawa wycieczka tych samochodowych części, ale dałam sobie spokój z wygłupami, bo coś mi mówiło, że zabawimy na tej stacji nieco dłużej…

Trzech facetów zaczęło grzebać pod maską. Macać, wyginać, zaglądać i drapać się przy tym po głowach. Koniec końców orzekli, że samochodu nie można kategorycznie uruchomić, bo pójdzie i silnik Zaczęłam się dziwić, czemu cały ten samochód po kawałku w ogóle jeszcze „nie poszedł w siną dal". Generalnie rzecz biorąc, to mieliśmy ogromne szczęście, że nie zepsuło nam się auto na środku autostrady. Ale co dalej? Sami nie byliśmy w stanie go naprawić, a holowanie przez niemiecką firmę wiązało się z horrendalnymi kwotami. Jedyne wyjście to ściągnąć lawetę z granicy, a tam ich ponoć pełno, i tą lawetą go odstawić do pierwszego lepszego polskiego warsztatu. Tylko jak tu zadzwonić, jeżeli nie mamy numeru telefonu i dokładnie nawet nie wiemy, gdzie się znajdujemy? Jedyne co uradziliśmy, to zabrać się z kimś do granicy i stamtąd

przyjechać autem z lawetą. Krótko mówiąc: przygoda była nam pisana! Samochód, w obliczu kosztów naprawy i transportu, bardzo szybko przestałam postrzegać jako „nasz", na rzecz „jego", i gotowa byłam oddać się przeżywaniu przygody. Rozmyślania przerwał mi przejęty, zdyszany Jacek, który przyleciał właśnie z drugiego końca parkingu i wysapał ciężko, że znalazł jednego kierowcę, który będzie za dziesięć minut ruszał. Reszta kierowców zostaje na dłuższy postój. Wiadomo było, że nie będziemy czekać na następną okazję do rana, bo po pierwsze to bez sensu stać i czekać, jeżeli rano i tak trzeba będzie coś z tym fantem zrobić, a poza tym zawsze jest ryzyko, że zaczepi nas jakiś patrol policji do kontroli. Po trzecie, to kończył nam się prowiant i waluta. Jedyne co posiadaliśmy to funty, których nikt tu nie przyjmował. Opcja wymiany istniała dopiero na granicy. Nocleg na tej stacji nie wchodził w grę, zwłaszcza, że byliśmy tak niedaleko od domu!

Jednym mnie Jacek zmartwił — okazało się, że ten kierowca, który zaraz rusza, może zabrać ze sobą tylko jedną osobę! No to bomba! Ja przecież nie pojadę, bo nie będę przecież latać w środku nocy po przygranicznych warsztatach i szukać lawety. Wykluczone! Do tego trzeba

mężczyzny, koniec i kropka. Nie było wyjścia, musiałam zostać! Spoko, przecież nic mi się nie stanie, jeśli się prześpię kilka godzin w samochodzie. Zamknę się od środka i powinno być ok. No z dwojga złego ta opcja i tak była dużo bezpieczniejsza. Wiele do omawiania nie mieliśmy. Trzeba było być rozsądnym, a ja w takich sytuacjach jestem pierwsza do udowadniania sobie i światu, że jestem dzielna. — Dasz sobie radę? — spytał przechylając się głębiej do środka samochodu, ale stojąc już na zewnątrz, gotowy do drogi.

— Dlaczego mam sobie nie dać? Jeść mam co, pić też, na toaletę jeszcze mnie stać, telefon jakby co też mam, w prawdzie kwota na karcie wystarczy tylko na parę smsów, ale powinno wystarczyć, żeby dać ci znać, gdyby się coś działo. Poczytam trochę i najwyżej się zdrzemnę — powiedziałam cała z siebie zadowolona, owijając nogi kocem, lokując się na tylnich, rozłożonych siedzeniach, co dawało warunki do całkiem przyzwoitego noclegu.

— Okej, ale jakby co, to pisz. Zostawiam ci kluczyki, ja otworzę pilotem, gdybyś spała. Strasznie mi szkoda cię tu zostawiać, ale sama widzisz… — urwał w pół zdania i spojrzał na mnie tak, że nigdy, przenigdy nie zapomnę tego

spojrzenia: ugłowę bym dała, że tak właśnie wygląda spojrzenie kochającego mężczyzny — czułam, że jestem dla niego cenna, że gotów jest narazić własne bezpieczeństwo, żeby tylko upewnić się, że ja jestem bezpieczna, zdrowa i szczęśliwa. Scena przypominała dramatyczną scenę z filmu, gdzie facet wyrusza na wojnę, albo coś podobnego, i nie wie czy wróci cały. No, właśnie coś takiego, jak gdyby nie wiedział, czy wróci z tej wycieczki po lawetę, jakby żegnał się ze mną na wszelki wypadek, jakby chciał mi powiedzieć tym spojrzeniem wszystko, czego wcześniej nie zdążył… Chciałam ten moment zatrzymać na wieczność. Gdyby tylko patrzył tak na mnie do końca życia, to byłabym przeszczęśliwa, bo nie powiem, że najszczęśliwsza na świecie. Skąd ja mam niby wiedzieć, jak bardzo szczęśliwi są inni? Co za głupie określenie!

— No co ty, weź się nie wygłupiaj. Takie życie, co zrobisz? Mus to mus, przecież nie będę tu histerii i szopek odstawiać w siedmiu aktach. Z resztą sam wiesz, że ja lubię przygody. Milion razy ci mówiłam. Gdy mi się wreszcie jakaś namiastka przygody trafiła, to nie mam zamiaru marudzić, za to zamierzam się delektować chwilą. Nie

martw się. Dam sobie radę — uśmiechnęłam się zalotnie, głębiej wciskając się pod koc i sięgając wreszcie po moje, otwarte pół godziny temu, piwo. — Dzielna Mysz — pogłaskał mnie czule po głowie swoją wielką męską dłonią, dał buziaka w czółko. Spojrzał trochę spokojniej i już się odwracał, żeby odejść — zawahał się, ponownie schylił głowę i czule pocałował mnie w usta. Odchodząc znów rzucił to niespokojne spojrzenie — najpierw na mnie, później na samochód i w końcu pobiegł w kierunku gotowego do odjazdu tira.

Nie spodobał mi się wyraz jego twarzy, więc wiedziona dziwnym przeczuciem, wyjęłam telefon. W nowo rozpoczętej wiadomości zapisałam numery rejestracyjne tira, którym odjeżdżał. Tak już byłam nauczona, żeby spisywać tego typu informacje — na wszelki wypadek. Wierzyłam, że lepiej mieć ich za dużo, i nigdy nie wykorzystać, niż być ich pozbawioną w momencie, kiedy mogłyby się okazać potrzebne. Jacka dane też miałam spisane. Nawet nie wiedział o tym. Po jakiejś imprezie, gdy jeszcze odsypiał zarwaną noc, postanowiłam sprawdzić czy jest tym, za kogo się podaje.

Nie wiem dlaczego, ale cała ta nasza relacja była dziwna, naszpikowana namiętnością, ale bez zaufania. Nie wiem jak on, ale ja nie potrafiłam do końca mu zaufać. Nawet nie wiedziałam dlaczego. Po prostu coś mi w nim nie do końca grało. Zdawał się zawsze oglądać przez ramię. Zawsze miał coś do ukrycia albo coś do załatwienia. Twierdził, że nic nie ukrywa, tylko zwyczajnie nie chce o tym rozmawiać. Zasięg w telefonie tracił nagminnie, albo zdychała mu bateria, biedactwo takie, ofiara złośliwości rzeczy martwych. Do tego ten jego biznes po godzinach, oczywiście nigdzie oficjalnie nie podawał swojego prawdziwego nazwiska, bo twierdził, że to nieprofesjonalne. No i skąd ja miałam wiedzieć, czy facet nie posiada w końcu dwóch kompletów dokumentów, mniej lub bardziej oryginalnych, na potrzeby, nazwijmy to PR — owskie. No więc sprawdziłam. W portfelu miał tylko jeden zestaw, łącznie z kartą rowerową, na to samo nazwisko, więc uznałam, że karty rowerowej raczej by nie podrabiał i dałam spokój dalszym poczynaniom szpiegowskim w tym zakresie. Siedząc w tym samochodzie, zapisałam sobie, tak na wszelki wypadek, gotową do wysłania wiadomość o tym, jak się nazywa, jakim dokumentem się posługuje, gdzie mniej więcej mnie

zostawił i jakim pojazdem porusza się teraz przyszły ojciec moich dzieci, bo oczywiście mowy nie było, żeby tak nie było. Wsadziłam nos w książkę i przyssałam się wreszcie, delektując się spokojem, do butelki z piwem. Oczywiście do piwa przyssałam się bardziej niż do książki, pewnie dlatego, że okoliczności, w których się właśnie znalazłam niesamowicie działały mi na wyobraźnię. Budziła się w takich momentach druga ja i zaczynała żyć swoim życiem, zupełnie niezależnie ode mnie, i to bez pozwolenia. Długo się tym nie nacieszyłam, bo na zewnątrz zrobiło się już totalnie ciemno, a nie chciałam zbyt długo używać światła wewnątrz samochodu. Nie byłam pewna, czy od tego jeszcze akumulator „nie pójdzie". Do tego nie chciałam zwracać niczyjej uwagi na moją chwilową, samotną egzystencję w tym samochodzie, bo gdyby komuś spodobało się wykorzystać sytuację, że młoda kobieta siedzi sama w samochodzie, na jakimś parkingu, w środku nocy… niby na stacji jest monitoring, ale bo ja wiem czy sprawny.. ktoś to ogląda w ogóle?

Ach, wyobraźnia… Że jeszcze nie dostałam rozdwojenia jaźni od tego, to cud. Mogłam jeszcze spróbować dobić baterię w laptopie, która nie trzymała już dłużej niż

godzinę, ale szybko stwierdziłam, że to mało zabawny, zakrawający raczej o frustrację pomysł. Pojawił mi się w tym miejscu konflikt wewnętrzny, bo od dziecka nie wiedziałam, co to znaczy się nudzić. Jako dorosła osoba tym bardziej nie miałam o tym bladego pojęcia i bezczelnie twierdziłam, że inteligentna osoba nigdy się nie nudzi i jak dotąd udawało mi się dobrze wypadać w tym kontekście. Niestety nic nie może trwać wiecznie i w tym momencie pojawiło się to egzotyczne dla mnie uczucie znudzenia. Mój mózg jest chyba mocno energooszczędny, bo natychmiast zachciało mi się potwornie spać. Najwyraźniej nie było sensu tracić energii na bezcelowe funkcjonowanie. Powoli zaczynałam szykować sobie legowisko do spania, szukając w walizce zimowego płaszcza. Zaczęło się robić potwornie zimno i ani koc, ani piwo nie grzały już dość skutecznie. Minęła jakaś godzina odkąd Jacek odjechał. Dopijałam piwo i usiłowałam policzyć, ile może mu to wszystko zająć.

Dwie godziny w jedną, dwie godziny w drugą, plus powiedzmy godzina na szukanie jakiejś wolnej lawety, może ewentualnie na wymianę kasy, bo przecież jedziemy już na samych funtach… no więc jeszcze kantor. A jeśli, jak na

złość najbliższy będzie zamknięty? Bo przecież polska rzeczywistość mocno przypomina, kto klient, kto pan i takie rzeczy potrafią być pozamykane pewnie i o osiemnastej, nie ważne, ze ludzie jeżdżą przez całą dobę! Niestety takich zjawisk jest na tym świecie cała masa. Czemu na przykład urzędy, banki, a nawet sklepy, zwłaszcza mięsne, czynne są dokładnie w tych samych godzinach, które uznaje się powszechnie za biurowe godziny pracy? Koniec końców wychodzi człowiek z biura o siedemnastej i zanim gdziekolwiek podjedzie to już się robi siedemnasta trzydzieści i albo pocałuje klamkę, albo guzik będzie miał a nie wybór towaru. Urzędy to jeszcze ostatecznie rozumiem, bo to państwowe i też biurowe, ale prywatnie uważam, że wszystko powinno funkcjonować w systemie zmianowym — skończyły by się wtedy problemy z bezrobociem i z tym, że trzeba brać wolne w pracy, żeby cokolwiek załatwić. Żadna ze mnie ekonomistka, ale tych mięsnych to ja zupełnie nie czaję — czasem to mam wrażenie, że robią wszystko, żeby się uwinąć skurczysyny z zamknięciem, zanim ludzie wylegną z biurowców i rzucą się na to mięso, jak za komuny. Tak, zdecydowanie ciekawe rozmyślania się mnie trzymają, jak nie mam co ze sobą

zrobić. Stwierdziłam, że lepiej naprawdę się już położę, bo strasznie zaczęło mi się kręcić w głowie po tym piwie, aż niepodobne do mnie, bo ja na wszystko mam głowę strasznie odporną i na alkohol, i na leki nasenne, na te przeciwbólowe też jestem najwyraźniej oporna — wszystko zdaje się nie działać. Gdy mi się już coś poda, to trzeba mi zaaplikować zawsze większą dawkę, ale uznałam, że dzisiaj widocznie jestem bardziej zmęczona niż mi się wydaje. Było mi całkiem wygodnie, bo samochód był duży, coś z gatunku vanów, tylko, że jeszcze większy. Miejsc miał zdaje się na osiem osób, ale część siedzeń była złożona, żebyśmy mieli więcej miejsca na bagaż, ewentualnie, żeby się wygodnie przespać. Nie mogłam pojąć, na co mu tak duży samochód. Faceci w jego wieku kupują raczej jakieś szpanerskie, sportowe, a nie minibusy wycieczkowe. Twierdził, że jest istotą społeczną i zawsze marzył o tym, żeby podróżować, a taki samochód dawał mu możliwość, żeby zebrać ludzi, zapakować w samochód i ruszyć w trasę — i tanio, i wesoło. Prawda była taka, że w ciągu trzech miesięcy zrobiliśmy tym samochodem raptem jeden wypad nad morze i jeden w góry, z czego ten drugi to tylko we dwoje. No ale cóż, nie ten etap związku, żeby facetowi się

w takie rzeczy wtrącać. Postanowiłam poczekać, aż będę miała trochę więcej do powiedzenia, albo aż sam pojmie, że to tylko paliwo żłopie, miejsce zajmuje, a pożytku z tego nie ma takiego, jakby się chciało. Już układałam się wygodnie na moim iście królewskim posłaniu, gdy usłyszałam, że obok samochodu stoją i rozmawiają jacyś mężczyźni. Jeden głos wydał mi się dziwnie znajomy… Zaraz, czy to nie łysy kurdupel? A czego on tu znowu chce? Będzie nas i nasze nieszczęście pokazywał jak eksponat w muzeum?

— Trzeba się upewnić, żeby nie było krzyku — powiedział jakoś głośniej kurdupel.

Na wszelki wypadek postanowiłam się nie ruszać, nie oddychać najlepiej! Senność mi nagle przeszła, nuda tym bardziej i wróciła do łask i użytku szeroko pojęta inteligencja.

Zaczęłam oczywiście wytężać słuch, bo tego drugiego było gorzej słychać, a bałam się wychylić, żeby spojrzeć, bo mogli mnie od razu zobaczyć. Wolałam udawać, ze mnie tam w ogóle nie ma. O ile nie obserwowali nas przez cały czas, bo przecież mogli widzieć, że Jacek odjechał beze mnie…

— Nie no, powinna już spać, minęła dobra godzina, to działa szybko — przekonywał kogoś ten drugi.

— A dokumenty masz? — kurdupel wyraźnie „skonkretniał" od naszej ostatniej rozmowy i nie przypominał już takiego półgłówka. — Dokumenty są razem z towarem w środku, nie chciał ryzykować — tłumaczył się ten drugi, zdaje się znacznie młodszy od kurdupla. — Świetnie, a jak będzie jakaś kontrola, to co? — To się powie tak, jak to wygląda i że budzić nie chcieliśmy — straciłam już rachubę, czyj to był głos.

Coś mi się tu mocno nie podobało, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że oni znów sterczą przy tym samochodzie nie bez powodu i to, o czym mówią, jakoś tak mi się kojarzyło z… Cholera, ze mną!!! Senność znowu zaczęła mnie dopadać, mimo szoku i nerwów, aż sama nie wiedziałam co się ze mną dzieje. Jeśli to co mówili tyczyło się mnie, to znaczy, że chyba miałam duży problem, bardzo duży problem! Co to znaczy że powinnam już spać?! Że coś działa?! Co ma działać?! Ja przecież nic nie brałam, więc to chyba jakichś zbieg okoliczności z tym spaniem, no ale, to nie jest normalne, żebym tak padała na pysk od czegokolwiek, tak jak teraz… doszłam do wniosku, że jak

tak dalej będzie, to za chwilę naprawdę zasnę i nie dowiem się, czy ta ich rozmowa ma coś wspólnego ze mną, czy mam już zbyt bujną wyobraźnię. Czułam, że mózg odmawia mi posłuszeństwa, jakbym wypiła tych piw dziesięć, a nie jedno! Jakim towarem do cholery?! Co my wieziemy w tym samochodzie?! Nie byłam już pewna, czy to co się dzieje, to rzeczywistość.

Gdzieś w walizce zagrzebany miałam dyktafon, który pożyczyłam od Agnieszki, żeby nagrywać wykłady. Aga pracowała dla gazety, a jej specjalnością było wyszukiwanie wszelkich afer. Gotowa była na wszelkie ryzyko, żeby tylko zdobyć informacje. Dyktafon dawno przestał być dla niej wystarczającym narzędziem pracy. Na co dzień wystarczał jej dyktafon w telefonie, a na konkretniejsze akcje „ubierała" sprzęt szpiegowski, do którego jakimś cudem miała dojścia. Bądźmy szczerzy — policji na to na co dzień nie stać, gazety raczej też nie. Przysunęłam się ostrożnie do walizki i zaczęłam w niej grzebać. Po wywaleniu sporej części zawartości, znalazłam wreszcie dyktafon. Pogratulowałam sobie, że wszystko z niego miałam już zrzucone na komputer i pamięć dostępna na sprzęcie była wolna. Włączyłam nagrywanie i położyłam dyktafon na

podłodze przy samych drzwiach. Zdaje się, że tam najlepiej było słychać. Nie wiedziałam już, czy to rzeczywistość, czy już tak naprawdę zasnęłam i mam dziwną jazdę, ale spróbować warto. Trzeba nagrać. Rano posłucham, o ile będzie czego. Pewnie obudzę się, gdy Jacek przyjedzie i będę mieć niezły ubaw ze swoich pomysłów. W drugiej kolejności wzięłam się za telefon. Napisać Jackowi, napisać, że coś jest nie tak…

*„Kurdupel znów się kręci przy aucie z jakimś drugim. Jakieś podejrzane rozmowy prowadzą… Strasznie źle się czuję! Mózg odmawia mi posłuszeństwa… Coś jest mocno nie tak! Mam numery tego gościa, który Cię zabrał, wysyłam wszystko, co wiem do Mamy — jakby co, jestem kryta ;)*".

Wysłałam. Martwiłam się trochę, że on może być w jeszcze gorszych tarapatach. A co, jeśli mamy tu do czynienia z jakąś szajką? Tylko, o co w tym wszystkim mogło chodzić? Do czego kobieta może się przydać, to wiadomo, ale facet? Ale wszystko jest możliwe. Dziś wszystko jest na sprzedaż. Jacek zdrowy chłop, na narządy zdałby się idealnie… Boże, żeby on tylko wrócił cały! Chciałam wysłać jeszcze smsa do Mamy z tymi numerami,

nazwiskiem Jacka, numerami rejestracyjnymi naszego auta i jakimś opisem sytuacji, ale nie dałam rady, zmęczenie było silniejsze, słyszałam już głosy tych ludzi jakby spod wody…

— Nadaje się, figurę ma, twarz też nawet, języka nie zna. Z resztą sporo wiemy jakby co…

Ocknęłam się za jakiś czas, dalej było ciemno, dalej kręciło mi się w głowie. Straszne uczucie, jak koszmar z którego bardzo chcesz się obudzić i nie możesz. Nie byłam w stanie nawet ruszyć ręką. Widziałam tylko jakieś światła i czułam, że samochód się ruszał — holują — pomyślałam — i znów odpłynęłam.

Obudziło mnie ostre, rażące w oczy słońce. Okna były otwarte i czuć było powiew chłodnego, wiosennego wiatru. Łeb mi pękał. W życiu nie dorobiłam się porządnego kaca, więc porównując własne odczucia do znanych opisów, doszłam do wniosku, że tak to musi wyglądać. Powoli uniosłam głowę, żeby się rozejrzeć i rozeznać trochę w rzeczywistości. Bałagan który zobaczyłam w samochodzie zrobił na mnie mocne wrażenie. Prawie wszystkie rzeczy z

mojej walizki były na wierzchu i walały się po całym wnętrzu. Jak to mówiła moja Mama, wchodząc do mojego od tygodni nie sprzątanego pokoju, kiedy byłam jeszcze nastolatką — burdel na kółkach — no, tym razem przynajmniej co do tego, że na kółkach musiałam się zgodzić. Ale zaraz, to ja tak ryłam w tej walizce? Coś mi się kojarzyło, że czegoś szukałam, ale nie mogłam sobie przypomnieć, o co chodziło. Pamiętałam tylko, że wysyłałam Jackowi jakiegoś rozpaczliwego smsa… Nagle brzdęk jakiegoś żelastwa upadającego na ziemię wyrwał mnie z rozmyślań. Zamarłam. Nagle za moją głową ryknął do mnie znajomy głos, omal nie przyprawiając mnie o zawał. Z całą pewnością, to będzie sposób w jaki zejdę kiedyś z tego padołu, jeśli nie nabędę względnej odporności na takie sytuacje.

— No nareszcie! Ile można spać?

— A mógłbyś tak nie wrzeszczeć? Nie padło mi jeszcze na uszy — gotowa byłam zabić za takie ryki zaraz po przebudzeniu, a zwłaszcza po takiej nietypowej nocy, ale w sumie ucieszył mnie jego widok i odetchnęłam z ulgą. — Od kiedy masz taką słaba głowę, co? Jednym piwem cię

załatwiło, czy bierzesz coś i nic się nie chwaliłaś? — podśmiewał się irytująco.

— Odbiło ci do reszty? Dobrze wiesz, że mnie prochy nie bawią. Każdy sądzi według siebie, co? — zdążyłam pomyśleć, ze nie ma to, jak czułe przywitanie kochających się ludzi, zwłaszcza w tak stresującej sytuacji, jak ta.

— Gdzie my w ogóle jesteśmy? Jest tu gdzieś jakikolwiek kibelek? Nie miałam pojęcia, ile godzin temu ostatni raz korzystałam z łazienki, ale z całą pewnością, to, że było to dość dawno, zaczęło być teraz dotkliwie odczuwalne dla mojego pęcherza.

— W Polsce, przy samej granicy. Masz tam hotel. Nie brałem pokoju, bo i tak by nas zaraz z niego wywalili, bo się doba hotelowa kończyła, a nie wiedziałem, czy zostajemy na następną. Poza tym tak słodko spałaś, ze nie miałem serca cię budzić. Ale zarezerwowałem, jakby co na dziś. Zgodzili się przyjąć funty, wymienią sobie, przeliczą po piątkowym kursie. Kantory dziś nieczynne, wszystko dziś nieczynne na tym zadupiu. Chyba, że byśmy się do centrum jakoś dowlekli, to tam coś otwarte powinno być. Świecko. Niedziela. — gdyby niedziela była osobą, musiałaby się poczuć jego wypowiedzią bardzo urażona, z

takim wyrzutem to powiedział. Generalnie sarkazm mu z każdego zęba kapał — Przejście graniczne, psia mać, a pusto jak… — kontynuował wylewanie żali. — Musimy wziąć ten pokój na dzisiejszą noc, bo bankowo do jutra się nigdzie nie ruszymy. Samochodu nie wolno odpalać dopóki się tego nie zrobi. Obdzwoniłem wszystkie warsztaty, do których udało mi się znaleźć namiary, ale dziś nikt nie pracuje. Dzwoniłem do szwagra, zna się trochę, coś poradził, mogę spróbować ten badziew załatać na trochę i może uda się dojechać do porządnego mechanika.

— Pójdziesz ze mną? Gdzie ten pokój? — jakoś nie miałam w tej chwili głowy zajmować się problemem egzystencji samochodu. Bardziej mnie obchodziła moja własna. Mała egoistka tupała nogami i darła się we mnie niemiłosiernie. — Nie byłem tam jeszcze, tylko zarezerwowałem. Doba hotelowa się zaczyna od trzynastej, więc nie było sensu wcześniej, ale wstałaś w sam raz — powiedział.

— Chcesz mi powiedzieć, że jest trzynasta…?! — z tego co pamiętałam, to gdy Jacek tym tirem odjeżdżał, to była jakoś tak dwudziesta. Z godzinę poczytałam i potem

zachciało mi się spać… — Nie, chcę ci powiedzieć, że dochodzi czternasta — podkreślił dumny, jakby sam pieczołowicie przesuwał wskazówki zegarka od kilkunastu godzin. — Jak mi wysłałaś smsa, to dochodziła właśnie dwudziesta druga, a pisałaś, że zasypiasz, więc spałaś jakieś szesnaście godzin! I to jak zabita, nic cię nie ruszało! — Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Normalne to u ciebie chyba nie jest?

— No chyba nie — ja wysyłałam mu smsa, a on o nic teraz nie pytał, nic nie wspominał nawet o tym, co się wydarzyło od tego momentu… Coś było nie tak, ale postanowiłam przeanalizować to po prysznicu, nazwijmy to śniadaniu i kawie. — Nie mam pojęcia co to było, ale zlituj się, kawy! Jeść! — wyjęczałam błagalnie.

Dwie godziny później, odświeżona, nakarmiona i opita kofeiną po uszy, zaczynałam trzeźwiej myśleć. Jacek miał ze mnie ubaw po pachy, że widocznie jestem delikatną kobietką i mam słabą głowę. Tłumaczył mi, jako ten bardziej doświadczony, że bywają takie dni, że człowiek nie powinien pić, bo tak to się wtedy właśnie kończy.

— Człowieku, my mówimy o jednym piwie! Nie o jednym winie, tylko o piwie! Nie mam pięciu lat, żeby mnie taka ilość tak załatwiła! Nie urodziłam się wczoraj i trochę się już ze sobą zdążyłam poznać, wiesz? — gotowało się we mnie. Idiotkę ze mnie robił świadomie, czy już uznał, że nie musi?! — To jak to wytłumaczysz? — pytał rozbawiony.

— Nie wiem jeszcze. Dziwne to. Słuchaj, ci faceci, co tam stali przy samochodzie, mówili coś o tym, że — byłam przekonana, że mówili o mnie — że powinnam już spać, że coś powinno działać. A jeśli naprawdę ktoś mi coś zaserwował i dlatego tak mnie ścięło? Nic cię to nie martwi? Nic a nic?! — mówiłam wyrzucając z siebie tłoczące się myśli. — A niby kiedy i jak miałby ci ktoś coś zaserwować? I dlaczego ta rozmowa miałaby dotyczyć akurat ciebie? Jak przyjechałem, to tam nikogo nie było, a ty spałaś jak zabita.

Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że albo celowo bagatelizuje, albo jest ostatnim kretynem, bez serca w dodatku! Ja tam byłam przerażona i czy to miało rację bytu, czy nie, powinien się tym przejąć razem ze mną! Tego przynajmniej oczekiwałam od niego…

— Gdyby ktoś cię w jakimś celu usypiał, to by ten cel zrealizował, prawda? Samochód był zamknięty, więc o ile sama kogoś nie wpuściłaś, to nikt do ciebie dostępu nie miał. Nie przesadzasz z deka? — odciął się. „Nie no, idiotkę ze mnie robi! Jednak robi!" — jęknęłam w duchu sama do siebie.

— A o wytrychach nie słyszałeś? — nie mogłam wyjść z podziwu nad jego ignorancją dla moich emocji. — Przecież spryciarze dziś jak chcą, to wszystko otworzą! Już ja widziałam raz, jak mój były zatrzasnął kluczyki w swoim samochodzie i żeby nie wybijać szyby musiał wezwać specjalnego ślusarza. Facet przyjechał i otworzył samochód w dwie minuty! Miał tam cały zestaw kluczy, które się jakoś przestawiało i pasowały wtedy do każdego zamka, no coś takiego. W każdym razie możliwe to na pewno jest — chwilę trwało zanim doprowadziłam go do porządku po tym, jak usłyszał, że zatrzaskiwanie kluczyków w samochodzie zdarza się również facetom. Nie wiem w czym rzecz, moim skromnym zdaniem może się to zdarzyć każdemu, wystarczy chwila roztargnienia. No dla mnie to akurat nie było to nic nadzwyczajnego, wręcz dziwne, że nie robiłam tego na okrągło i pewnie tylko dlatego, że nie

posiadałam jeszcze własnego środka transportu. Za to klucze do naszego pokoju w Anglii zatrzasnęłam już ze trzy razy, co statystycznie wychodziło raz na miesiąc, i co? A no nic, bo jestem kobietą i to w tym wypadku niby jest akurat normalne..

— Śniło ci się kiedyś, że nie możesz zasnąć? — wyleciał z tym pytaniem chyba z księżyca. — Że co?! — uwielbiałam, gdy zmieniał temat ni z gruchy, ni z pietruchy.

— No, bo jak czasem nie mogę zasnąć, a potem zasypiam nie wiadomo kiedy, to potem mi się śni, że całą noc się tak przewalałem. Budzę się wykończony, ale jednak się budzę, funkcjonuję jakoś w ciągu dnia, czyli, że jednak coś spałem, bo bez spania bym nie funkcjonował. Nie miałaś tak nigdy? — spytał. — Nie wiem, może. Ale do czego pijesz?

— Bo tak pomyślałem, że skoro możliwe jest, że się śni, że nie możesz zasnąć, to równie dobrze może się śnić, że zasypiasz, albo, że się kładziesz spać, jak już w zasadzie dawno grzecznie śpisz. Czaisz? — Nie, nie czaję. Nie czaję też, że totalnie bagatelizujesz sytuację! A ja się potwornie strachu najadłam! — burknęłam rozgniewana.

— Skąd wiesz, że cała ta scena wczoraj, to nie był jakiś durny koszmar? Że nie zasnęłaś i potem śnili ci się ci faceci, że to tylko zmęczenie jakieś. Mogłaś się obudzić zaspana, stwierdzić, że faktycznie źle się czujesz, napisałaś smsa do mnie i zasnęłaś z powrotem. Tyle razy ci mówiłem, że lepiej wypić trzy piwa niż jedno, jeśli nie chcesz zasnąć. Przecież wiesz, że chmiel cię usypia. Za mało alkoholu, żeby cię pobudził i sprawa załatwiona. Usypiające działanie chmielu przeważa nad pobudzającym działaniem alkoholu i kwita. Zmęczona byłaś, klimat zmieniłaś, burza była w międzyczasie — idealne warunki, żeby zasnąć snem kamiennym i do tego mieć koszmary. Z resztą z tą twoją wyobraźnią, to mnie to wcale nie dziwi. Siedziałaś sama w tym samochodzie, w środku nocy, nie wiadomo gdzie. To oczywiste, żeś się strachu najadła — racjonalizował Jacek.

— Nie no, koszmar to, to nie był, bez przesady. Co mi się kurdupel nie spodobał, to mi się nie spodobał, ale w koszmarach chyba by marnie wypadał. — Imponujące jak dużo Jacek wiedział o działaniu alkoholu i innych środków odurzających oraz ich wpływie na organizm ludzki, zwłaszcza kobiecy — dość często mi wypominał, że taka a

taka ilość, dla kobiety, że to i tamto. Najgorsze, że zazwyczaj miał rację.

Piękny, przespany niemal w całości przeze mnie dzień już się powoli kończył. Świat wyglądał dziś zupełnie inaczej niż wczorajszego wieczora. Powoli, pod wpływem Jackowego bagatelizowania, dochodziłam do wniosku, że może rzeczywiście, przesadzam, wkręciłam sobie, a potem mi się śniło. Bywało tak nie raz, ale głupio mi się było teraz przyznać, bo narobiłam wokół tego trochę zamieszania. Nie mogłam sobie pozwolić na robienie z siebie histeryczki i mitomanki, więc postanowiłam przyznać mu rację i już skończyć ten temat. Trzeźwym okiem patrząc, to rzeczywiście bardziej prawdopodobne jest, że ze stresu sobie coś wkręciłam, zasnęłam i mi się śniło, niż to, że ktoś próbował mnie nie wiadomo w jakim celu uśpić. Wiem, że różne rzeczy dzieją się na świecie, ale bez przesady — nie mogę każdego napotkanego człowieka traktować jak potencjalnego przestępcę czyhającego na moje życie! I na co komu moje życie właściwie? No Jackowi, to wiem po co, bo ma pożytek bezpośredni, ale innym? Nikomu w sumie za skórę aż tak nie zalazłam… Doszłam do wniosku, że

fajnie, że on jest w takich sytuacjach tak bardzo racjonalny. To dawało nadzieję, na jakąś równowagę w związku.

Następnego dnia już prawie nie pamiętałam o tej dziwnej nocy spędzonej na niemieckiej stacji benzynowej. Cieszyłam się że jestem bezpieczna w Polsce, że jest piękna pogoda i kochający, odpowiedzialny i zaradny facet u boku. Naprawdę zaradny! Do późna siedział w Internecie i szukał sposobu naprawienia, jak się okazało na szczęście, przewodu do chłodnicy, a nie samej chłodnicy. Obdzwonił kilku znajomych, mniej lub bardziej znających się na rzeczy, dodzwonił się nawet do jakiegoś speca od fordów, który mu powiedział, że nawet jak dojedziemy na jakiś warsztat, to posiedzimy tam tydzień, bo przewód jest do wymiany, a na stanie go nikt na pewno nie ma, dopasować się z innego nie bardzo da, więc trzeba będzie zamówić, co z tydzień potrwa i kosztować też będzie. I znowu byliśmy w martwym punkcie. Siedzieć tam i czekać na części nie zamierzaliśmy. Brać samochód na lawetę i tak wieźć przez pół kraju to się stanowczo nie opłacało. Mogliśmy też go tam zostawić, wrócić pociągiem, ale to oznaczało udrękę. Mieliśmy z resztą za dużo bagażu, a nie byłoby rozsądne zostawiać cokolwiek w samochodzie. No i trzeba by było

po to auto później wrócić. Była też opcja ściągnięcia kogoś ze znajomych, żeby holował nas swoim autem. Nie można powiedzieć, że byliśmy zupełnie bez wyjścia. Sęk w tym, że nam się żadne z tych wyjść nie podobało. W końcu facet od fordów poradził spróbować zdemontować przewód, zobaczyć, w którym miejscu jest pęknięty, odciąć parszywy kawałek i spróbować zamontować ponownie. Podobno te części nigdy nie są montowane idealnie na styk, i zawsze mają trochę zapasu, na wypadek zmian ciśnienia, temperatur, no i dla wygody montażu, więc w razie czego, powinno być coś do odcięcia bez większej szkody dla całości. Nasze wyposażenie w narzędzia było bardzo marne, ale postanowiliśmy spróbować. Przy odrobinie szczęścia okaże się, że ta guma jest sparciała na samym końcu i po odcięciu, da się jeszcze zamontować. I może uda nam się dojechać do domu już bez cyrków.

— Będę potrzebował twojej pomocy — rzucił mój mężczyzna. — Spoko, wiesz, że ja pierwsza do tego, co nie trzeba. Czyli, że co mam robić?

— Jedyne co udało się kupić na tej stacji obok, i co może będzie w stanie utrzymać przewód na miejscu, to ten blaszany zacisk — pokazał mi coś, co po babsku mówiąc,

przypominało miniaturkę zacisku formy do pieczenia ciast… — Rzecz w tym, że brakuje mi trzeciej ręki. Jedną trzeba trzymać to badziewie w rozwarciu, drugą trzeba to nałożyć na przewód, a trzecią na wyjście od chłodnicy. No i nie mam tej trzeciej — popatrzył na mnie pytająco, dałabym głowę, że nawet błagalnie. W to mi było graj. Wszelkie zajęcia związane z majsterkowaniem, naprawianiem czegokolwiek, nawet kosztem wypaprania się w smarze, oleju czy czymkolwiek innym takim, budziły we mnie dziki zapał! Wiedza na temat konstrukcji silnika i całej tej zabawy, nie byłaby dla mnie straszna, gdyby tylko okazała się konieczna. Nie posiadłam jej pewnie tylko dlatego, że zajęta byłam milionem innych rzeczy w życiu. Tego jeszcze o mnie nie wiedział, więc dusza mi piała z zachwytu w środku, że będę mogła się dopracować tego niepowtarzalnego wyrazu męskiej twarzy — zdziwienia, pomieszanego z uznaniem, szacunkiem i zmieszaniem, wręcz lekkim zbaranieniem. Taki wyraz twarzy u mężczyzny, napełniał mnie bezgranicznym szczęściem. Tracił taki na moment tę niezbitą, zadufaną pewność siebie, na rzecz uznania i podziwu. Na te parę chwil, pokazywała się ludzka strona męskiej osobowości, nie chroniona przez

cały system zabezpieczeń, mających nie dopuścić do ukazania jakiejkolwiek słabości danej jednostki.

— Dobra, to ja idę to zdemontować i obejrzeć, dam ci znać, gdy będę cię potrzebował, okej?

— No co ty, idę z tobą, co tu będę sama siedzieć. Czekaj, tylko wezmę parę rzeczy.

Nie wiedząc, ile nam zejdzie pod tym samochodem, nie znosząc jakiegokolwiek rodzaju dyskomfortu, wpakowałam do torebki butelkę wody, kanapkę ze śniadania, jakiegoś batona i lakier do paznokci, czerwony, bo innego nie miałam akurat…

— Ty nie żartuj, że ty będziesz teraz paznokcie malować!? Oszalałaś? A potem będziesz marudzić, że ci się poniszczyły. Nie możesz po robocie? Popatrzył na mnie, jak gdyby miał do czynienia z tlenioną blondynką, która nie ma pojęcia czym jest grzebanie w podwoziu samochodu. Nie mogę powiedzieć, żebym wiedziała doskonale, no ale jednak coś tam wiedziałam. Wiedziałam, że zedrę ten lakier do cna i o to mi właśnie chodziło!

— No właśnie po robocie to będzie już z deka za późno i nie będzie już co malować. Wolę zniszczyć lakier niż paznokcie. Lakier stanowi w tym momencie warstwę

chroniącą paznokcie przed mechanicznymi uszkodzeniami. Lakier się zmyje i położy nowy, paznokci nie. Masz jeszcze jakieś wąty, czy możemy się brać za robotę? Nie mam ochoty spędzać tu kolejnej nocy — rzuciłam dumna ze swojej zapobiegliwości. — Aaa… tak to sobie wykminiłaś? Nie głupie, nie głupie… — patrzył na mnie przez chwilę z wyrazem podziwu i zaskoczenia. — Dobra, idziem? — No idziem, idziem wreszcie.

No to „poszlim". Nie wiem skąd on brał te pomysły. Tworzył własny, zabawny, czasem irytujący język. Ale to mi się w nim podobało — był oryginalny, pełen specyficznego, ujmującego czaru. Na hotelowym parkingu Jacek władował się pod samochód, a ja zajęłam się spokojnie przygotowywaniem paznokci na najgorsze, kładąc pieczołowicie podwójną warstwę lakieru, usadowiona na przednim siedzeniu samochodu. Byłoby zbyt pięknie, gdyby było spokojnie jakąś dłuższą chwilę. Oczywiście jeszcze mi ten lakier dobrze nie wysechł, że nie powiem stwardniał, a Jacek już nie mógł sobie beze mnie poradzić. Miłe to nawet było, że nie próbuje za wszelką cenę udawać, że wszystko jest w stanie zrobić sam. Miałam poczucie, że jesteśmy w tej sytuacji partnerami, że ciekawie

współgramy ze sobą. Miłe, ale nie teraz do licha, jak ja mam lakier mokry!

— Mysz? — ciężko określić, czy to miało być wołanie, czy pytanie — bankowo za to oznaczało, że czegoś się ode mnie chce. — No? — nie zamierzałam być rozmowna, żeby nie zachęcić go do przerywania pochłaniającego mnie zajęcia. W sumie to samo zajęcie nie było pochłaniające — to była tylko przykrywka do intensywnego procesu myślowego, który miał miejsce gdzieś poza udziałem mojej świadomości i dopiero wyrwana stamtąd, zdałam sobie sprawę z tego gdzie właśnie byłam i bardzo nie chciałam się dać stamtąd wyrwać. Chodził mi po głowie ciągle ten wczorajszy wieczór. Dziwne, bardzo dziwne, rzekłabym, że podejrzane raczej. Niby miałam już sobie tym głowy nie zawracać, ale jakoś samo to do mnie wracało. Może Jacek też był zaniepokojony, może też coś podejrzewał, ale nie chciał, żebym się zbytnio martwiła i chciał odwrócić moja uwagę od tematu. Tak już mam, że takie zabiegi działają na mnie zazwyczaj akurat odwrotnie do zamierzonego skutku. On sam nie był w najlepszym nastroju, co było widać, choć starał się to ukryć. Nie dziwię mu się w sumie. Z pewnością to ujma dla męskiego honoru, wieźć kobietę samochodem,

który się tak spektakularnie psuje gdzieś na trasie, co wymaga pozostawienia jej samej sobie na długie godziny i w efekcie stawia w sytuacji zagrożenia, a potem jeszcze się okazuje, że trzeba ten samochód naprawić metodą chałupniczą i to osobiście, co grozi kolejną plamą na honorze, jeśli, zupełnie niezależnie od starań nic z tego nie wyjdzie. Testosteron musiał mu krążyć w żyłach zdecydowanie przekraczając dopuszczalną normę, mieszając się z utrzymującą się ciągle we krwi adrenaliną, stanowiąc razem dawkę niebezpieczną dla zdrowia, ego wychodziło mu uszami, a tu trzeba było robić dobrą minę do złej gry. „Siedzieć cicho i nie drażnić chłopa." — brzmiało moje postanowienie na ten dzień.

— Mogłabyś odpalić silnik? Tylko przekręć kluczyk i za minutę zgaś. — Spróbowałabym nie móc. Raz, że sama chciałam pomagać, więc wypadałoby teraz nie marudzić, a dwa, to posłuszne wykonywanie poleceń bez dyskutowania, dawało mi szansę nie wyrywać się zbytnio z toku myślenia. Odpaliłam. Odczekałam chwilę i zgasiłam. — Możesz jeszcze raz?

— Mogę, mogę — powtórzyłam cały zabieg z wątpliwym entuzjazmem. — Co kombinujesz? — spytałam

odpuszczając sobie postanowienie usiedzenia w milczeniu — Chłopaki mi powiedzieli, żebym ten przewód poobserwował przy odpalaniu i przy gaszeniu silnika — wylazł spod samochodu, wycierając zapaprane łapy w jeszcze przed chwilą całkiem czysty t-shirt. „Nie drażnić chłopa, nie drażnić chłopa!" — powtarzałam sobie w myślach i połknęłam leżącą już na języku uwagę dotyczącą t-shirta i łap. Łapy lubiłam na szczęście. Piękne, męskie, silne i dobrze zbudowane dłonie. Zdecydowanie to moja słabość, jeśli chodzi o facetów. Nawet twarz sobie mógł mieć taki przeciętną, ale dłonie musiał mieć nieprzeciętne! Nie wiem skąd mi się to wzięło. Freudowi bym dała spokój, bo ani ojca tu nie kopiowałam, ani nie szukałam przeciwności… — Niestety potwornie nim szarpie, gdy silnik gaśnie. Może spaść, jak źle zamontuję. — Tym mnie dopiero sprowadził z powrotem na ziemię. Coś byłam rozproszona. Przyglądanie się i analizowanie wszystkiego dookoła, to był mój konik, ale tym razem przechodziłam samą siebie!

— Czekaj, bo coś się holender skoncentrować nie mogę — jak to może spaść? A ten zacisk nie przytrzyma? Przecież silne cholerstwo! — Silne, ale nie wiem czy dość.

Najwyżej, nie będziemy silnika gasić i tyle — podrapał się nerwowo po głowie, kopnął z lekka oponę i schylił się po klucz, zdaje się francuski, leżący na ziemi obok samochodu. — Dobra, zdejmuję to, przyjrzymy się temu z bliska, obetniemy co się da i spróbujemy zamontować od nowa. Innego wyjścia nie mamy. Tym razem wytarł w t-shirt twarz, którą lubiłam nie mniej niż dłonie, i zniknął pod samochodem. To, że leżał tam żyw, poznawałam jedynie po tym, że czasem było słychać ów klucz upuszczany na beton, albo po tym, jak z cicha, lecz nie z rzadka klął sam do siebie, tudzież do samochodu.

— Możesz mi tu pomóc? — przemówiły do mnie nogi wystające spod samochodu. — A co konkretnie? — lakier już w sumie wysechł, więc mogłam się brać za każda robotę.

— Przytrzymaj mi ten zacisk tu — znaczy pod samochodem. — Tak, o no, tak, żebym mógł przymierzyć, czy dam radę to potem założyć, bo jak to całkiem zdejmę, to może być lipa. Usadowiłam się wygodnie obok niego, złapałam to żelastwo i nieźle się namocowałam, żeby mi z rąk samo nie wylazło, bo bardzo chciało.

— Dobra, obejrzyjmy to sobie. Wyleźliśmy oboje na światło dzienne i jęliśmy oglądać zdobycz, dosłownie wyrwaną. Nazywa się przewód, a w gruncie rzeczy raczej przypominało to dętkę od roweru, taką grubą, giętką rurę z czarnej gumy. Nie wyglądała najlepiej, ale w zasadzie była w całości, co już stanowiło niejakie pocieszenie.

— Jest! — wysyczał przez zęby. — Na nasze szczęście, choć raz w tym wszystkim, pęknięte na końcówce, tej od strony silnika. Pewnie od tego ciągłego szarpania przy gaszeniu. Da się uciąć chyba tak, żeby starczyło. — A jakby skleić? Nie lepiej? — kombinowałam na równi z nim, szukając alternatywnego rozwiązania dla obcinania, które, jakby nie było jest procesem nieodwracalnym.

— Mam tu taką, wzmacnianą włóknem taśmę. Pewnie, że okleimy ile się da, ale raz, że to samo, to mogłoby być za mało, a dwa, że zmniejszy to elastyczność przewodu, a on musi być elastyczny. To musi pracować — mówił z zapałem. Darowałam sobie uwagę na temat tego, że skrócenie przewodu też ograniczy możliwość jego „pracowania", co z tego, że będzie elastyczny… Pobadał rzecz jeszcze chwilę, potem zwyczajnie, nożem do tapet, kupionym na stacji jako jedyne nadające się do tego celu

narzędzie, przyciął najmniej ile się dało i okleił taśmą. Potem znów wczołgaliśmy się pod samochód i z dobrą godzinę męczyliśmy się, żeby to z powrotem zamocować. Zjeżdżało, zacisk puszczał jak próbowaliśmy go nałożyć, wyginało się, przekrzywiało i generalnie kosztowało nas to sporo nerwów, ale w końcu nareszcie się udało. Cali szczęśliwi, ale też przejęci tym, czy jak tylko odpalimy samochód, to cała konstrukcja nie wystrzeli spod maski, wyleźliśmy spod auta i usiedliśmy na krawężniku obok.

— Siedzi i to porządnie, ale gaszenia silnika nie będę ryzykował. Odpalimy go dopiero jak się zapakujemy ze wszystkim i będziemy gotowi do drogi. Musimy zatankować do pełna i to nam wystarczy żeby dojechać. Chyba jednak nie zostanę z tobą w Łodzi, tylko od ręki jadę do domu. Wpadnę potem.

— Mówi się trudno. Będę się cieszyć, jeśli w ogóle dojedziemy, chociaż do Łodzi. Tam już mechaników się znajdzie, przespać się prześpisz u mnie jakby co.

— Ty nie czaruj, nigdzie spać nie będę. Obsuwę mamy przez to wszystko, z ludźmi poumawiany jestem, z tym pewnie też będę wojował na miejscu, zanim się znajdzie

ktoś, kto to naprawi za jakieś rozsądne pieniądze. Niestety, innym razem.

Żalu to ja w tym wszystkim nie słyszałam, ale też mu się w sumie nie dziwię, w przeciwieństwie do mnie, on nie jechał na urlop. Miał jakieś spotkania i jakieś rzeczy do pozałatwiania w związku z tym portalem randkowym, co nie dawno go rozkręcił w Anglii. Chyba znalazł niszę na rynku, bo bardzo szybko miał całą masę klientów. Ludzie nawet aranżowali małżeństwa, znając się tylko z czatu! Niby rozmawiali ze sobą, czy widzieli zdjęcia, ale mi się i tak w głowie nie mieściło, że to może komuś wystarczyć do decyzji o ślubie! Nawet się nie widząc?! Jacek mi tłumaczył, że pomagają często tym ludziom się spotkać, albo oni sami często się umawiają. W każdym razie interes kwitł, tak jak serca tych zakochanych i Jacek generalnie był bardzo zadowolony. Teraz tylko coś musiał dogadać z ludźmi w Polsce, bo wszystkim się nie mógł zająć osobiście, będąc na miejscu w Anglii. Ja akurat skończyłam rok akademicki i jechałam złapać oddech, zanim wrócę i zacznę gdzieś wakacyjną pracę na cały etat. Poza tym, musiałam się rozliczyć z uczelnią, zdać dokumenty i takie tam. W każdym razie mój grafik zaczynał być napięty dopiero od

przyszłego tygodnia. Uznałam, że tydzień laby mi się należy, ale i tak planowałam go zużyć na latanie po dentystach, okulistach i innej maści specjalistach, z którymi nie miałam do czynienia już dość dawno i nie chciałam mieć tej przyjemności za granicą. Zabawne, że to właśnie przebywanie poza granicami kraju motywowało mnie do regularnego przeglądu własnego zdrowia, a wynikało to z niczego innego, jak ze sknerstwa. Nie chciałam, żeby coś się okazało, jak będę na miejscu i za prywatne wizyty trzeba będzie bulić dokładnie te same sumy, co w Polsce, tyle że w funtach.

— To co? Jeść? — zaskomliłam. — No, wypadałoby. Ty to miałaś kanapkę przynajmniej, ale ja to padam z głodu. Z pięć godzin żeśmy to dłubali? — No, żeśmy! — podkreśliłam z dziką satysfakcją, ale też z nieukrywanym, zupełnie szczerym zadowoleniem, dając się przygarnąć przez to jego męskie ramię. — Ale ty sobie nie myśl, że ja mniej głodna przez to jestem.

Od tego faktu uciec się nie dało — przemiał miałam zdecydowanie powyżej przeciętnej młodej piranii, co to zeżre wszystko i w każdej ilości, nie przymierzając już do młodej kobiety, która powinna się martwić dbaniem o linię.

Co to, to nie — w życiu się o żadną linię nie martwiłam! A do tego najszczęśliwsza byłam właśnie wtedy, kiedy dostawałam jeść, a głód znosiłam strasznie ciężko, to znaczy nie znosiłam wcale, zawsze mając przy sobie coś do pożarcia na czarną godzinę. Pójść spać bez kolacji, to byłaby dla mnie najgorsza kara na świecie, ale moi rodzice na szczęście nie zdołali tego odkryć na czas.

— Nie no, nie myślę, gdzież bym śmiał! Śmiem tylko twierdzić, że może dzięki tej kanapce, jakimś cudem dotrwasz do kolacji — naigrywać to on się potrafił, ale w sumie to nawet sympatyczne było. Wspaniały ten mój facet! Pięknie sobie poradził w tej sytuacji! Zadbał o wszystko, zachował się „najodpowiedzialniej" jak mógł, prawie nie dał po sobie poznać nerwów, a do tego jeszcze potrafił przyznać, że razem coś zrobiliśmy, a nie, że on sam. Czasem się bałam, że to zbyt piękne, żeby było możliwie.

Zgarnęliśmy rzeczy, zdaliśmy pokój i poszliśmy do hotelowej knajpy upolować coś do jedzenia. Zanim zapakowaliśmy rzeczy do samochodu, zrobiło się już koło siedemnastej. Stacja benzynowa na szczęście sąsiadowała z hotelem, więc samochód udało nam się tam zaprowadzić,

dosłownie, bez uruchamiania silnika i odpalić dopiero jak już mieliśmy wyjeżdżać w trasę. Bardzo krucha ta wolność, bo jeśli tylko coś się sypnie, to leżymy i kwiczymy, ale zawsze jednak! Ryzykowaliśmy w sumie, że spalimy silnik, albo coś podobnego, bo, jeśli przewód puści w drodze i nie będziemy o tym wiedzieć, bo niby skąd, to silnik zwyczajnie przestanie być chłodzony i się zagotuje! Ale wyjścia nie mieliśmy, więc z braku laku, wybraliśmy optymistyczne nastawienie do sprawy. W zasadzie, to nawet mieliśmy z tego realny ubaw. Nastawiliśmy ulubioną muzykę, jedyną, której zgadzaliśmy się oboje słuchać, uchyliliśmy okna i ruszyliśmy. Cudowne uczucie! Czuliśmy, że dla takich chwil się żyje! Gnać przed siebie z nie dającym się określić uczuciem radości, podekscytowania, relaksu i zapachu przygody, która ciągle wisiała w powietrzu. Zmęczenie, nerwy, czy nawet niepotrzebnie wydane pieniądze, gdzieś ginęły w tym dziwnym, przejmującym uczuciu. Pasja! Tak, to jest to! Pasja do życia, do tego, co przed nami! Chęć przeżycia tego, co będzie za chwilę, bez przykładania wagi do tego, co to będzie — święcie wierzyliśmy, w to, że jak to mówią, co nas nie zabije, to nas wzmocni — i nie mieliśmy nic przeciwko wzmocnieniu, przeżyciu ciekawie swojego

życia. Zabijanie nam się raczej w głowach nie mieściło. Zdumiewające, ile to można zbudować z człowiekiem w kilka miesięcy! Zdawało się, że byliśmy jak te dwie połówki jabłka, bratnie dusze — jak byśmy się znali całe życie!

Powoli robiło się ciemno. Według Jacka za jakieś trzy godziny mieliśmy być w Łodzi, o ile wszystko będzie dobrze. Póki co było — na stacji stanęliśmy raptem raz, zmieniając się w warowaniu przy ciągle pracującym samochodzie, znaczy silniku. Dzięki temu przynajmniej streszczaliśmy się z postojem. Strasznie mi się już chciało spać. Uwielbiałam jeździć, ale spać lubiłam nie mniej. Jak tylko ruszyliśmy, to oparłam głowę o drzwi i powoli zaczęłam odpływać. Oczywiście w stanie półświadomości mój mózg nabierał nietypowej aktywności i wróciły do mnie wątpliwości, co do tego wieczora spędzonego samotnie na stacji benzynowej w Niemczech. Zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób ewentualnie, mógłby mi ktoś podać coś nasennego. Wyszło mi, że opcje były tylko dwie: albo coś było w tym piwie, albo ktoś do samochodu wpuścił jakiś bezwonny gaz. Słyszałam o tym, że tak robią w pociągach, albo kiedyś robili — że wpuszczają taki gaz

do przedziału i po kilku minutach obrabiają śpiących ludzi ze wszystkiego. No całkiem możliwe, tylko bezcelowe, skoro samochód był zamknięty i bez mojego przyzwolenia, nikt by nie wlazł.. Nie no, jeszcze przecież była kwestia wytrychów… W piwie, to Jacek musiałby coś zauważyć, z resztą to chyba on je otwierał.. Cholera, przyniósł już otwarte — obsługa stacji mogłaby być zaangażowana w coś takiego na upartego — zależy jakie pieniądze wchodziłyby w grę. Jeżeli ktoś ma się fatygować do takich rzeczy, to mu musi zależeć, a ludziom zależy w takich kwestiach głównie na kasie — bo niby na czym innym? Bawienie się w przestępczość zorganizowaną, to już nie byle co i gra musi być warta świeczki. Tylko, ile ta świeczka warta? Bez przesady, nie jestem pępkiem świata i nie wydaje mi się, żeby ktoś sobie zadawał tyle trudu, żeby mnie porwać. Bez przesady… Kobietami się na Wschodzie handluje, ale nie u nas. Myśmy się dawno na szczęście ucywilizowali.

— Ty, a o co ci chodziło, jak wtedy tego smsa pisałaś z tymi danymi, co je wysłałaś? — przypomniał sobie nagle o sprawie mój ukochany.

Jasny piorun mnie trafił i przeszył! A co on mi się tu w jasnowidza zabawia?! W myślach mi czyta czy co innego

uprawia? Wrócę z nim do tematu, jak go sobie przemyślę. Z resztą i tak już po zawodach — groziło mi coś czy nie, to i tak już zwinęłam tyłek stamtąd i jestem sobie spokojnie bezpieczna, i mam ich, kimkolwiek by byli, czy są, w nosie, i to głęboko aż mnie zatoki bolą! Nie no, jeśli przestępczość zorganizowana, to powinni mnie chyba jakoś ścigać, gonić, nie odpuścić czy jak… Czysta paranoja! Chłop ma rację. Przesadzam. Dobrze, że jeszcze kurdupla nie widzę za każdym zakrętem, cha, cha!

— Z czym mi chodziło? — No z tymi danymi?

— Jakimi danymi? — udawałam głupią.

— No właśnie, jakimi danymi? Napisałaś, że wysyłasz dane, czy jakoś tak. Czy to też ci się śniło? — Wiem, że zapisałam numery rejestracyjne gościa, który cię tirem zabierał, no pamiętałam nasze, gdzie jestem, z kim jechałam i co się stało. To nie są żarty. Jakby mi się naprawdę coś stało, to każdy trop będzie, znaczy byłby, dla policji na wagę złota.

— No, bardzo rozsądnie. Ale wiele by ci to nie dało, jak by się okazało, że rejestracje są podrabiane, albo samochód kradziony.

— Dało by dało. Przynajmniej by to rzuciło jakiś trop, gdzie szukać, gdzie węszyć. Kradzieże samochodów normalni ludzie zgłaszają, więc też pewnie jest jakaś baza danych, ktoś tego szuka, gdzieś coś jest rejestrowane, nawet przypadkowo. Bankowo monitoring zostałby przejrzany. Swoją drogą, że wieki by to zajęło, ale szanse zawsze są i trzeba je zwiększać, jak się czuje zagrożenie. Nie żyjemy przecież na pustyni, ktoś coś by widział, ktoś by pamiętał. Jest obsługa stacji… — zdałam sobie w tym momencie sprawę z tego, że żadna obsługa mnie na tej stacji nie widziała… — Cały świat nie może być skorumpowany albo czynnie zaangażowany w działalność przestępczą. Nie dajmy się zwariować! — pocieszałam sama siebie — I kto to mówi? Ta co na wszelki wypadek spisuje numery rejestracyjne wszelkich pojazdów dookoła.

— Nie wszelkich, tylko takich, które potencjalnie uprowadzają mi chłopa, zwłaszcza jeśli gdzieś tam się kręci ktoś pokroju kurdupla — nie spodobał mi się i kropka. A tak w ogóle, to masz z tym jakiś problem? Ukradłeś tego tira czy jak? Źle ci, że dbam o twój dobrze pojęty interes? Nie ma za co słoneczko…

— Oj nie nakręcaj się zaraz. Żartowałem tylko. Nie chcę, żeby ta piękna główka mi się przegrzała od nadmiernego rozmyślania i żebyś czasem w jakąś obsesję nie wpadła. Weź ty wyluzuj trochę.

— A, niech ty! Pięknej główce dobrze zrobi podstawowa gimnastyka, zwana myśleniem, styki mam całkiem odporne na przegrzanie, jak dostanę zwarcia i wybuchnę, to bynajmniej nie od myślenia. Się nie bój.

— Ja mówię, od nadmiernego myślenia, Myszo. Jak sobie coś wkręcisz to nie ma zmiłuj. Fajne to w sumie, tylko cię to sporo nerwów kosztuje. Zaraz zaczniesz żreć paznokcie z tego wszystkiego. — Moje paznokcie i zeżrę jak chcę. — No dobra, żryj. Twoje. Nie da się ukryć. A podzielisz się? — błysnął humorem.

— Weź ty się nie wygłupiaj… Głupio mi się zrobiło, bo zmiarkowałam, że nabija się ze mnie ile wlezie i podpuszcza mnie, a ja się oczywiście daję.

— Ale co to miały być te dane, czy coś innego miałaś na myśli? — wrócił do tematu z uporem maniaka. — Wiesz co, ja zaczynam mieć takie wrażenie, że im mniej mówię, tym lepiej dla mnie, więc pozwól, że zabiorę sobie ten sekret nawet i do grobu, jeśli zechcę.

— No tylko mi się teraz do kompletu nie obrażaj.

— Nie no, nie obrażam się, spoko, tylko sobie myślę, że z takimi rzeczami to trzeba mało mówić, jak wszystko jest okej, a dopiero, jak się pali to krzycz. Ponoć podstawowa zasada zarządzania, to mieć nadzieję na najlepsze, ale być gotowym na najgorsze — myślę, że świetnie da się zastosować w codziennym życiu. A ty byś nie był dobry w wyciąganiu z ludzi informacji — od razu widać, że chcesz się koniecznie czegoś dowiedzieć. Mnie tylko intryguje czemu ci tak zależy, co?

— Zgłupiała no, ale na czym niby? — uśmiechnął się nerwowo.

— No na tym, co ja takiego miałam na myśli

— Bo tak to brzmiało, jakbyś miała nie wiadomo jakie informacje…

— Cokolwiek wiem, twoje tajemnice są ze mną bezpieczne kotku — chciałam żeby zabrzmiało pół żartem, pół serio, ale prawda była taka, że wiedziałam przecież sporo, o biznesie, który prowadził i chyba zabrzmiało to bardziej jak groźba — bo zdaje się, że obawiasz się o swoje interesy, co?

— No wiesz, jakby nie patrzeć sporo wiesz… — próbował się uśmiechnąć. — Tylko nie chciałbym, żebyś bębniła wszem i wobec o tym co, a tym bardziej jak robię. Przecież tu chodzi o kasę… — czuć było bezsilność w jego głosie. — W sumie wiele z tego sama stworzyłaś, więc to chyba i w twoim interesie, żeby informacje były bezpieczne — szukał czegoś, co mogłoby mnie przekonać. — Wiem sporo, bo uparłam się być wyjątkiem od reguły w kwestii blondynek i jednak myślę, a po drugie to przecież wiem, tyle ile sam przede mną odkryłeś, wierząc, jak mniemam, że dedukcja to pojęcie dla mnie totalnie abstrakcyjne, a chcąc czymś zrobić na mnie wrażenie. No i zrobiłeś, i o co chodzi? Nie stresuj się — umiem trzymać gębę na kłódkę i nie psuć ludziom interesów. Wysłałam tyle ile trzeba, żeby być bezpieczna w razie czego. Zdawało mi się, że mi ufasz? Zdecyduj się czy masz mnie za idiotkę czy za partnerkę. Byłoby mi miło — oczywiste było dla mnie, że mi nie ufa, tak samo jak dla niego to, że ja wiem znacznie więcej niż sam mi powiedział. Ale to były tak oczywiście wymagające przemilczenia sprawy, że należało nad tym spuścić zasłonę milczenia, za którą raz po raz każde z nas będzie próbowało zajrzeć.

— Też pytanie…

— Retoryczne kotek, retoryczne…

Zamilkliśmy równocześnie. Głowę bym dała, że bywało, że miał mnie ochotę udusić. I to był chyba jeden z takich momentów. Widać było, że czuł się czasem, jakby się co do mnie bardzo pomylił. Zdradzał się wtedy, że spodziewał się słodkiej kobietki, niepewnej siebie, szukającej oparcia na jego silnym ramieniu, nie mającej przekonania do własnego zdania, albo nie mającej go wcale. Wkurzało go, że ja mam zawsze zdanie na każdy temat. Oczywiście robił co mógł, żeby mi tego nie dać poznać, działało mu to widać na ambicję, bo podejmował wyzwanie, nie mniej jednak wolałby mnie chyba inną. A może sobie dośpiewywałam… Czasem nie wiedziałam, czy to co widzę w jego zachowaniu, to była moja intuicja, czy głupie lęki.

Po budynkach poznawałam, że jesteśmy już w Łodzi, bo tabliczkę jak zwykle przegapiłam. Na pierwszy rzut oka niezbyt urodziwe to miasto, ale było w nim coś, co kochałam. Życie studenckie tętniło tu tak, że po co których juwenaliach, głośno było o nas w całej Polsce, oczywiście nie koniecznie w dobrym sensie, ale przynajmniej człowiek czuł, że miasto żyje. Ale to nie to kochałam w tym mieście.

Raczej chodziło o inspirację. Często się przeprowadzałam i mieszkałam w piękniejszych miastach. Kochałam Warszawę i Wrocław, swoje zalety miały Lublin, Kraków czy Trójmiasto, ale tylko Łódź dawała mi to poczucie, że mój potencjał się kumuluje i rozwija, że może zostać spożytkowany. Coś tam było takiego, że na każdym kroku widziałam możliwości.

— I co ty takiego widzisz w tym mieście? Przygnębiające jest potwornie — zaczął naszą tradycyjną już licytację, na temat tego, kto z nas mieszka w „lepszym" mieście, cokolwiek to miało znaczyć. — Potencjał kotek, potencjał — uśmiechnęłam się lekko i rozmarzyłam na chwilkę.

— Kocham to miasto i kropka — dodałam po chwili. — Wiesz, mam wrażenie, że ono jakby się budzi ze snu.

Długie lata słynące z włókiennictwa, w dobie sklepów sieciowych straciło na renomie. Pozostałe po dawnej świetności budynki fabryk i tysiące kamienic, teraz straszyły ruiną i tylko nieliczne utrzymane porządnie, albo odremontowane, zadziwiały architekturą.

— To, co ludziom się najmniej w Łodzi podoba, ja właśnie w niej najbardziej cenię, wyobraź sobie. Właśnie te odrapane kamienice, te wąskie, wciśnięte między budynki

ulice z kocich łbów, ledwo pokryte asfaltem i tłukące się po nich tramwaje. Najbardziej urzeka mnie ta masa placów, kamienicznych bram i podziemnych przejść, zapełnionych mniej lub bardziej legalnie funkcjonującymi straganami, zazwyczaj z ciuchami, albo całą masą pierdół, czasem z kwiatami, albo czasopismami. To właśnie cały klimat! A najbardziej kocham Piotrkowską! Nie mamy typowego starego miasta, ale za to jest Pietryna — restauracje, knajpki z ogródkami, sklepy, riksze — i tak kilka kilometrów!

— Ty wiesz — ciągnęłam po chwili — że zdarza się jeszcze, że można spotkać dziadka dorabiającego do emerytury odsprzedawaniem biletów MPK na przystankach?

Wszelkie środki komunikacji miejskiej, mimo bardzo dużej liczby studentów, w nieproporcjonalnie dużej liczbie, wyładowane były starszymi osobami i to o każdej porze dnia. W całym tym krajobrazie wyłaniała się powoli nowoczesna infrastruktura, część pięknie odremontowanych ulic i tras tramwajowych, część ciągle, na długi czas i upierdliwie rozkopana, a część zwyczajnie niemiłosiernie dziurawa. Co któryś rok przybywało jakieś

nowe centrum handlowe, z których miasto powoli zaczynało słynąć ze względu na ich wielkość i nietypowość.

— No ale stragany, targi i takie pierdoły to masz wszędzie przecież — powiedział Jacek nic nie rozumiejąc. — Ale nie takie, nie w tym stylu! Tu to masz na każdym kroku — co wolne miejsce, gdzie się przewijają przechodnie, najczęściej przy przystankach tramwajowych na skrzyżowaniach z ruchliwszymi ulicami i najlepiej w oficynie kamienicy, albo w bramie, a w przejściach podziemnych to już bankowo. Straż miejska to chyba tępi, ale to ma swój urok! No, a z Manufakturą nie podyskutujesz! — podsumowałam ostentacyjnie i dosłownie zadzierając nosa. — Ale w sumie co w niej takiego? Kupa sklepów i miejsc rozrywki w jednym miejscu i tyle.

Burak jeden, ignorant no! Terenu starej, gigantycznej fabryki, przekształconego i zaadoptowanego na miasteczko z mnóstwem sklepów, kawiarni, barów, muzeów, klubów, i całej masy atrakcji, z plażą latem i lodowiskiem zimą, cała Europa mogła tylko pozazdrościć!

— Różnica polega na tym, że to wszystko kiedyś było terenem fabryki! Wchodzisz przez bramę, jak do miasta —

tą samą bramą, którą kiedyś ludzie wchodzili do zakładu niewolniczej pracy! Często już nie wychodzili, bo warunki pracy ludzi wykańczały, była masa wypadków. A dziś wchodzisz tą samą bramą i tobie się to już kojarzy zupełnie inaczej, z relaksem i rozrywką — ta sama brama! Ta sama ziemia, te same budynki! No szok! A jak to zaaranżowali ładnie! Te pofabryczne budynki mają niesamowity potencjał! Ty wiesz, jakie apartamenty w nich robią?! By tak jeszcze ktoś w Księży Młyn zainwestował w podobny sposób, to by miasto totalnie odżyło…

— A Księży Młyn to co? — To też pofabryczne, z tym, że to głównie kamienice — kiedyś tam mieszkali robotnicy, dziś też raczej biedota tam mieszka, a tak nie powinno być. Szlag mnie trafia, jak widzę jak się to marnuje! Tyle by tam można zrobić! Może się kiedyś dorobię statusu inwestora i będę miała jakąś możliwość…

— Pomarzyć dobra rzecz co? — uśmiechnął się pobłażliwie do moich marzeń.

— No! Ale w sumie czemu ja miałabym czegoś takiego nie osiągnąć, co? Kto powiedział, że to muszą być inni? Inni, to znaczy kto? Każdy gdzieś zaczynał i ja wierzę, że trzeba zacząć od marzeń i wiary.

— Dobrze Mysz gada, polać jej! — roześmiał się.

— Słyszałeś o tym, że dworzec w centrum przerabiają? Mają się przeryć przez całe miasto pod ziemią i zrobić z tego wreszcie dworzec międzynarodowy. Zobacz, Łódź jest idealnie w środku! Z Warszawą już zrobili ekspresowe połączenie. Doczekać się nie mogę, kiedy to zrealizują. A nad dworcem ma być podobno jakieś gigantyczne centrum handlowo-kulturalne. Myślę, że jak zrealizują te projekty, o których czytałam, to miasto nabierze niezłego rozpędu. I ja chcę tam wtedy być! I ci będzie łyso, żeś się nabijał.

— No wiesz, co byście w tej Łodzi nie mieli, to z Warszawą nie wygrasz. — usiłował mnie zgasić.

Zdecydowanie czuć było niemal w powietrzu, że to miasto ma potencjał i jakoś nie solidaryzowałam się ze zrzędzeniem wielu mieszkańców, a tym bardziej przejezdnych, że miasto jest szare i brzydkie. Ja je widziałam z innej perspektywy i wolałam, żeby tak zostało. Czułam się tam bezpieczna dopiero tam budziła się moja prawdziwa osobowość. To miasto dawało mi dziwnego kopa.

— Nie wygram, ale gorsza czuć się wcale nie muszę. To dwa zupełnie różne miejsca. Usiłuję ci tylko wytłumaczyć,

że to miasto ma masę możliwości i nie muszę się nigdzie wynosić, żeby mi było dobrze. Najeździłam się już po kraju sporo, po świecie tez trochę, a po studiach na coś się trzeba będzie zdecydować i chyba jednak zostanę tu, no chyba, że wyjadę.

— Widzę, że jesteś bardzo zdecydowana. Udał ci się tekst, nie ma co! — nabijał się.

— Miałam na myśli, że wyjadę, znaczy, że zostanę na przykład w Anglii. Ty przecież też jeszcze nie wiesz, nie?

— Nie wiem do końca. Jak tylko interes się ugruntuje, będę mógł go prowadzić, gdzie będę chciał. Właściwie Internet i telefon mi do tego wystarczy, a mogę być gdziekolwiek na świecie.

— Fajnie, żyła złota co? — powiedziałam pół żartem, pół serio.

— Żebyś się nie zdziwiła. Ta branża kwitnie i ma się dobrze, wierz mi.

— Wierzę, wierzę…

Jak tylko zobaczyłam pierwszy tramwaj jadący z naprzeciwka, poczułam, że jestem w domu, zupełnie bezpieczna. Wszystkie złe myśli skurczyły się i przepadły. Zły sen się skończył. Jutro miał zacząć się nowy dzień.

Kolejna burza w szklance wody skończona. Jak zwykle: dużo stresu, dużo gadania i rozmyślania, dużo emocji, a właściwie o nic. Zawsze człowiek sobie nawkręca dużo więcej niż trzeba…

— Musimy wypakować twoje rzeczy na włączonym silniku i jadę dalej — powiedział parkując przed moją starą, odrapaną kamienicą. — Jest późno i pusto na drogach, w półtorej godziny powinienem być na miejscu.

— Jesteś pewien, że nie zaryzykujesz? Nie chcesz zobaczyć jak mieszkam? — zatrzymałam się w połowie pakowania różnych porozrzucanych po samochodzie śmieci i zrobiłam słodką minę, mając nadzieję, że jednak zostanie i będę mogła się wreszcie do niego spokojnie przytulić i tak przy nim zasnąć. Inaczej sobie wyobrażałam te ostatnie chwile z nim przed prawie dwoma tygodniami rozłąki.

— Z samego rana mam spotkanie. Gdybym został na noc, to i tak bym nie spał z nerwów, że nie zdążę. Za Chiny bym się nie zrelaksował i nic ci po mnie wtedy — zaciągnął porządnie ręczny i odpiął pas. Popatrzył na mnie jakoś tak, jakby z przeproszeniem i zniecierpliwieniem jednocześnie. — Skoro tak twierdzisz, to trudno, nie mam wyjścia —

odpięłam swój pas i chwyciłam za klamkę, żeby otworzyć drzwi. — Poczekaj — złapał mnie delikatnie za ramię. — Nie myśl sobie, że nie będę tęsknił, bo będę. Usiadłam z powrotem z ulgą. Jednak mu nie przeszło, jednak mu chyba zależy… — Nie lubię pożegnań — ciągnął. — Z resztą zleci piorunem, zobaczysz. Ja mam sporo do pozałatwiania, ty też. Na pewno jak zaczniesz latać po tych swoich psiapsiółkach i uczelniach, i zakupach, to pewnie nawet nie będziesz miała czasu o mnie pomyśleć i pójdę w przysłowiowy kąt i koniec końców, to ja będę bardziej tęsknił niż ty. — Oj, nie wydaje mi się, żeby to było możliwe. Pewnie będę siedzieć jak na szpilkach i czekać na każdy sms od ciebie.

— Myszeńka, Myszeńka, jakaś ty słodka — wyciągnął rękę i pogłaskał mnie czule po policzku.

— Nie jestem żadna słodka — zaprotestowałam stanowczo. Nie cierpiałam jak mnie ktoś nazywał słodką. — Staram się być babką z ikrą, a ty mi tu wszystko rujnujesz — naburmuszyłam się ostentacyjnie. — No bo jesteś słodka babka z ikrą — uśmiechnął się pobłażliwie. Dałam sobie spokój z pogłębianiem dyskusji. — Dobra, bo

późno jest i jeszcze mi padniesz po drodze, i już w ogóle nie będę mieć pożytku z takiego chłopa.

— Jakie plany na jutro? — rzucił wysiadając i obszedł samochód dookoła, żeby otworzyć boczne drzwi, znajdujące się za moim siedzeniem. — Wyspać się i do roboty. Najpierw uczelnia. Spróbuję złapać dziewczyny i pewnie pójdziemy na ploty na miasto, zejdzie nam pewnie do białego rana. We wtorek muszę rozliczyć się z ocen i zdać dokumenty, w środę też będę biegać, więc może w czwartek… — zatrzymałam się niepewnie — pojadę do rodziców. Powiedziałam to szybko, przez zęby, patrząc na Jacka z grymasem niby uśmiechu, ale raczej, jak gdyby coś mnie zabolało… Bo zabolało. On już z grubsza znał wszystkie moje „za" i „przeciw" odwiedzaniu rodziców. Wiedział, że robię to dla mamy, bo na dogadanie się ze śmiertelnie na mnie obrażonym ojcem nie widziałam najmniejszych szans… I o co? O to, że nie chciałam żyć w taki sposób, jaki on dla mnie zaplanował. Nie docierało do niego, że nie widzę się jako księgowa, zaryta w papierach do końca życia, przejmująca po nim jego ukochaną firmę. Zgon i mogiła! Zawsze wiedziałam, że guzik ze mnie, a nie umysł ścisły, wolałam pracować z ludźmi. I oczywiście im

bardziej ojciec naciskał, tym bardziej ja się zapierałam, Aż w końcu zrobiłam swoje i poszłam na swoje pedagogiczne studia, wbijając ostatecznie potężny klin między nas. Od tamtej pory nie chciał ze mną praktycznie rozmawiać. Nie istniałam dla niego. Nie byłam w stanie pojąć, jak może się tak upierać i odsuwać mnie od siebie, tylko dlatego, że nie żyję według jego wyobrażenia na temat mojej przyszłości. Nie chciałam znów zaczynać z Jackiem dyskusji pod tytułem: „odwiedzanie rodziców tylko cię zrani, lepiej daj sobie siana, aż ojcu przejdzie". W moim postrzeganiu rzeczy, to raczej nigdy, skoro taki, a nie inny stan rzeczy utrzymywał się już od kilku lat. Mamę chciałam zobaczyć koniecznie. Biedna była — między młotem a kowadłem. Nie miała z nim lekko… Metodą uniku, szybko ciągnęłam rozmowę dalej.

— Usiłowałam dokładnie zaplanować wszystko. Nawet mam rozpiskę, bo się w kalendarzu nie mieściło, ale sporo jest niewiadomych, więc pewnie jutro będę mogła dopiero parę rzeczy dopiąć. My się widzimy w czwartek za tydzień, tak? — wygramoliłam się z auta, zbierając swoje rzeczy.

— Tak. Przyjadę po ciebie. Jak nie swoim, to pożyczę samochód od ojca. Odkąd dostał służbowy, to swoim i tak

prawie już nie jeździ, a w tym czasie mój jakoś naprawią. — Zanieść ci to na górę? Bo jedno z nas musi zostać przy aucie — uświadomił sobie wyjmując największą, dość zapchaną walizkę. Nie żałowałam sobie, skoro jechaliśmy samochodem i miałam kogoś do dźwigania pod ręką. Poza tym musiałam wywieźć chociaż część zimowych rzeczy, bo pokój w którym razem mieszkaliśmy w Liverpoolu, nie był niestety z gumy i pojemność mu się już w zasadzie dawno skończyła. W efekcie zaczynał przypominać składzik, a nie pokój. Na większy nie mieliśmy kasy. Te jego interesy niby tak dobrze szły, ale on wiecznie nie miał kasy. Co tydzień słyszałam nową historię, na co to musiało pójść tym razem, że koniec końców bywało, że pożyczał i ode mnie, więc ja też przez to nie mogłam zaoszczędzić. Irytowało mnie to trochę, ale byłam przekonana, że jak już rozwinie ten interes, to nie będę się musiała o nic już więcej martwić, więc czekałam cierpliwie. Wierzyłam, że facet ma łeb na karku i trzeba go trochę wesprzeć w tych trudnych początkach. A z drugiej strony — jego wiecznie i tak nie było, ciągle gdzieś wyjeżdżał. Nie dziwiłam mu się, że mu się nie spieszyło z przeprowadzką. Płaciłby za to, a i tak niewiele by z tego korzystał.

— Dobra, to ty weź tę walizkę i jeszcze tą drugą małą, zanieś na drugie piętro i zostaw przy schodach. Tam już sobie dam radę spokojnie. Jak ty przyjdziesz, to już poradzę sobie z resztą. — Dobra, to idę z tym — złapał walizki i zniknął za zakrętem.

Wgramoliłam się jeszcze do wnętrza samochodu, bo za duży był, żeby go zwyczajnie wzrokiem ogarnąć, żeby sprawdzić, czy na pewno czegoś nie zostawiłam. Jeśli Jacek będzie musiał jednak zostawić grata w Polsce, a coś zostawię, czego on nie znajdzie, to potem będę się irytować przez kilka miesięcy, w zależności od tego co konkretnie by to było. I masz babo placek! A jednak! Dyktafon! Dyktafon Agi! Leżał sobie w szczelinie przy drzwiach… Agnieszka powyrywałaby mi nogi z tyłka, gdybym go gdzieś zaprzepaściła! Czasem miewam więcej szczęścia niż rozumu… No tak, jak się obudziłam wtedy przed hotelem, to wszystko miałam powywalane z tej walizki i w sumie dalej nie wiedziałam dlaczego. Coś mi krążyło z tyłu głowy z tym dyktafonem, z tym bałaganem, ale jakieś takie potwornie rozmyte i niekonkretne, jak z głębokiego snu.

— Te schody tam to wyglądają, jakby się miały zaraz zawalić — wyrwał mnie z rozmyślań Jacek, który zdążył w

tym czasie już wrócić. Stanowczo wyraził swoją dezaprobatę dla stanu budynku. — Jesteś pewna, że to właśnie tu mieszkasz?

Metodą Scarlett O'Hara postanowiłam pomyśleć o sprawie dyktafonu „jutro" i wcisnęłam go do torby z laptopem, bo akurat tylko to już miałam pod ręką, starając się, żeby Jacek tego nie zauważył. Coś mnie uprzejmie w środku informowało, że znów miałby milion upierdliwych pytań. Wylazłam z samochodu i zasunęłam drzwi z hukiem.

— Gdybyś został na noc, przekonałbyś się, jak miłe jest to mieszkanko w środku. Ciasne ale własne — uśmiechnęłam się zadowolona. Małe było to moje mieszkanko, dziupla taka, ale to było wszystko co mi przysługiwało, jako tak zwane minimum socjalne, całe czternaście metrów, które udało się tak zaadoptować, że miałam i prysznic, i zlew, i coś jakby aneks kuchenny. Kibelek, jak jeszcze w wielu kamienicach, był na korytarzu, wspólny dla kilku mieszkańców. Na szczęście mamie udało się przekonać ojca, że chociaż pomoc w urządzeniu tej klitki mi się od niego należy, poza tym byłam jeszcze nieletnia, kiedy zaczęłam tam mieszkać, więc musiał pomóc, jeśli chciał uniknąć policji i sądu. Wszyscy

woleliśmy takie rozwiązanie. Ja i ojciec w jednym domu, to była mieszanka wybuchowa. Dla świętego spokoju i dla dobra wszystkich. Skromne to wszystko, ale spokojne i byłam dzięki temu samodzielna, mogłam się sama utrzymać. O alimenty nigdy nie wystąpiłam, bo odbiłoby się to wszystko na całej rodzinie… ale radziłam sobie… Jak już poszłam na studia, to udało się załatwić kredyt studencki, zajęcia na uczelni udawało się zawsze godzić z jakąś pracą i tak to było. Kochałam to moje mieszkanko. Było idealne na potrzeby mojego stylu życia — wieczne wyjazdy i powroty, czy siedzenie z nosem w książkach w trakcie sesji. Kochałam moją niezależność i samowystarczalność.

— A te schody akurat lubię, bo mi się kojarzą z wakacjami na wsi. Pachnie na tej klatce starym, zakurzonym drewnem i latem u Babci. A tak naprawdę, to za godzinę przyjedzie mój drugi facet, u którego na co dzień mieszkam, i zgarnia mnie do siebie. To moje mieszkanko to tylko przykrywka, już dawno go nie używam — droczyłam się, mimo, że byłam totalnie zmęczona. — Dobra, dobra, ty nie wymyślaj mi tu, bo naprawdę nigdzie dziś już nie pojadę. Rzucę wszystko i zostanę, bo dzielić się tobą nie

zamierzam — objął mnie w talii i przyciągnął do siebie, uśmiechając się szarmancko.

— Wiesz, to się akurat dobrze składa, bo jakoś mi tamten przestał odpowiadać i postanowiłam właśnie przekoczować na tych schodach, aż do twojego przyjazdu. Zadowolony? — spytałam już całkiem wtulona w jego silne ramiona.

— Gdy mam cię tylko dla siebie, jestem najszczęśliwszym facetem na ziemi…

Chwilę jeszcze trwały te nasze czułości, których mimo wielu najróżnorodniejszych uczuć, pętających się gdzieś po naszych sercach, nigdy nie miałam dość. — Zobaczysz, czas szybko zleci, a w nagrodę, drogę powrotną wydłużymy sobie o romantyczny rejs między Holandią i Anglią, co ty na to? Cała noc na statku, tylko ty i ja! –spojrzał mi uważnie w oczy — Wow! Brzmi niesamowicie! Jesteś cudowny! — byłam pod wrażeniem. Marzyłam o czymś takim, a on wiedział o tym! Chyba jednak słuchał mnie uważniej, niż sądziłam…

— Fantastycznie! — no to teraz skisnę tu zanim się doczekam! Aleś mnie załatwił, no! Tak się Polski nie mogłam doczekać! To teraz nie będę mogła się doczekać

powrotu! Trudno, takie widać życie, że się wiecznie za czymś tęskni. — Za tobą mogę tęsknić — przewróciłam niewinnie oczami, schyliłam i zaczęłam zbierać rzeczy z ziemi. — Jedź już mój rycerzu na tych swoich stu dwudziestu koniach mechanicznych, czy ile ich tam masz. Jedź i wracaj prędko, cały i zdrów! — pożegnaniom nie było końca.

• • •

— No i jak ten twój facet, jak mu tam…? — zaczęła wywiad Anita, kiedy już rozsiadłyśmy się z dziewczynami przy wielkiej drewnianej ławie, w jednym z ogródków na Piotrkowskiej.

— Jacek — poinformowałam wielkodusznie.

— Zanosi się na coś poważnego? — Ania starała się doprecyzować pytanie Anity.

— Nie wiem jeszcze. Ale wiem, że coś takiego, to tylko na filmach widziałam i nie wierzyłam, że takie historie się dzieją naprawdę! No jak go tylko zobaczyłam, zamieniłam z nim kilka zdań i mnie siekło! Ja wiem, ze to niepodobne do mnie…

— A widziałaś, żeby się ktoś zachowywał podobnie do siebie, gdy się zakocha? — dookreśliła rzecz Marta. — Miłość od pierwszego wejrzenia i kropka — dodała.

— Ta, uhm… Miłość od pierwszego wejrzenia jest toksyczna — wtrąciła się w romantyczną dyskusję Gabryśka. — Mi tam się facet nie podoba z gęby. Zdjęcie to tylko co prawda. Musiałabym go w realu „oblookać", żeby coś więcej powiedzieć.

Upodobania do tkliwych historyjek tkwiły w nas wszystkich, ale Gabrysia miała zazwyczaj do takich spraw bardzo rzeczowe podejście. Chyba że chodziło o nią samą, to wtedy zmieniało postać rzeczy, ale na ogół była sceptyczna i przytomna, i za to ją kochałyśmy. Nie powiem, dobrałyśmy się wszystkie tak, że miałyśmy ten sam zestaw cech, tylko w różnych okolicznościach i w różnych proporcjach, co na ogół dawało świetny efekt, zwłaszcza, kiedy trzeba się było nad czymś naradzić, tak jak w tej chwili.

— Nie gra mi w nim coś. Zbój taki trochę, niech skonam jak się mylę — Gabryśka wyciągnęła papierosy, zapalniczkę i zaczęła się za czymś rozglądać dookoła. Jak mniemałam, za popielniczką.

— Ty mi nie konaj, nawet jak się mylisz, bo ja cię zdecydowanie bardziej potrzebuję żywą — odezwała się wreszcie i Marta. — Racja — przytaknęłam. — A może zamówiłybyśmy coś wreszcie? — chciałam zmienić tor naszej rozmowy.

— No, ale powiedz coś więcej — kontynuowała Anita, rozkładając kartę przyniesioną przez kelnerkę. — No ale co? Pojechałam do Anglii, pracowałam w knajpie. On tam wpadał, ja szukałam chaty do wynajęcia. Zgadaliśmy się, że on pomaga znajomemu, który wynajmuje pokoje. Dał mi namiary i tak się zaczęło…

— I zaproponował ci swój pokój, i się zgodziłaś, bo się od pierwszego wejrzenia zakochałaś, tak? — podsumowała naszą romantyczną historię Gabryśka, podając paczkę fajek dalej, jakby była fajką pokoju.

— No zgłupiałaś chyba albo rozum pod pachą nosisz — zgromiłam ją subtelnie. — Najpierw wynajęłam swój, z koleżanką. Nie byłam zachwycona warunkami i tym, że tyle ludzi na kupie, ale nie było wielkiego wyboru. Kasa decydowała o wszystkim. My dopiero potem zamieszkaliśmy razem, jak ta koleżanka, twu, mnie wystawiła do wiatru. Wcale mi się do tego aż tak nie

spieszyło, ale ta Kaśka wyjechała nagle z dnia na dzień zostawiając mnie samą, jego akurat kolega też wystawił, zdaje się, że nawet razem wyjechali, ale tego tak na pewno nikt nie wiedział. Zwyczajnie się zmyli. Mnie nie było stać na to, żeby samej płacić za cały pokój, a w końcu już mi było wszystko jedno, i tak wiecznie przesiadywaliśmy razem po nocach…

Kelnerka przyniosła zamówione piwo i soki. Na jedzenie jeszcze nie miałyśmy o tej porze ochoty. Poprosiłyśmy jeszcze o popielniczkę, bo oczywiście nigdzie żadnej nie było, a Gabryśka już zaczęła strzepywać popiół na drewnianą podłogę w ogródku. Kelnerka nadeszła jednak w samą porę.

— Czekaj, a ty nie mówiłaś przypadkiem, że on się jakimś portalem towarzyskim zajmuje? To co, jeszcze wynajmem lokali, do tego? A restauracji czasem nie prowadzi? — Anita była widocznie złośliwa.

— A czemu restauracji zaraz? — Ania nie wyczuła sarkazmu.

— Nie, nie prowadzi. Pokoje też nie on wynajmuje, ale chata jest kolegi i skoro on już tam mieszka, to wyświadcza mu przysługę i zarządza bałaganem.

— To ładnie zarządza, skoro bałagan — Marta odstawiła szklankę z piwem, którego zdążyła wypić połowę, nie wiadomo kiedy, w czasie kiedy ja swojego wzięłam może ze dwa łyki.

— No co, pić mi się chciało — zareagowała na moje pełne zdziwienia spojrzenie.

— Robi co może, nie wszystko przecież zależy od niego, w sumie to i tak całkiem jeszcze się z nim liczą. Gorzej, jak gdzieś wyjedzie, a wyjeżdża często. No, a jak już zaczną imprezować wszyscy razem, to komuna jedna wielka i kochają się wtedy wszyscy, i wszyscy tak samo mają porządek w nosie…

— To wesoło tam masz chyba, co? Jak w akademiku trochę? — Anicie zaświeciły się oczy.

— Nie bardzo, albo nie potrafię docenić rzekomego szczęścia. Wiesz, ja lubię imprezy, ale takie, z których mogę wyjść kiedy chcę, albo na które zapraszam kogo chcę. A tam nie ma ani gospodarza, ani gości — koniec końców nikt się za nic nie czuje odpowiedzialny, a imprezy nie mają końca… masakra jakaś.

— No to czego się nie wyprowadzicie, jak ci tam źle? — rzeczowo ujęła sprawę Ania.

— „Cherche la femme", jak to mówią Francuzi — „jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze" — skwitowałam.

— Przecież femme, to kobieta, to gdzież pieniądze? — oburzyła się moją interpretacją Marta.

— Bo dla Francuzów główną przyczyną problemów są kobiety, a u nas jak wiesz, pieniądze. Proste nie? — wyjaśniłam. — Nie mogłam pogodzić żadnej porządnej pracy ze studiami, więc najpierw dorabiałam w knajpie, a potem miałam już tylko po dwie godziny dziennie sprzątania w biurach. On coś tam jeszcze spłaca, a to kupił samochód, a to musiał lecieć do Polski. Wiecznie coś, ale mamy nadzieję, że teraz w wakacje się wreszcie ustawimy trochę — ja znajdę pracę na cały etat, a on ma nadzieje, że biznes się rozwinie. Nie dość, że trzeba będzie mieć na droższy czynsz, to trzeba będzie mieć jeszcze kasę na depozyt, i to pewnie za dwa miesiące z góry! Z resztą ja nie wiem, czy to się teraz opłaca. Po wakacjach trzeba by wracać przecież na studia do Polski…

— To nie mów, że siedziałaś tam cały rok i nic nie odłożyłaś?! A miało być tak pięknie. Miałaś się odkuć do

końca studiów, na ślub zarobić — zdziwiła się mocno Ania. — Myślałam, że tam się dobrze zarabia…

— Zarabia się kochanie dobrze, jak się zapiernicza po sześćdziesiąt godzin tygodniowo, siedem dni w tygodniu i nie ma nic innego do roboty, i do tego żadnych innych wydatków na głowie. A poza tym wydaje się też dobrze. No nie jest tak kolorowo, jak myślałam, że będzie. Myślisz czemu ta chata, w której mieszkamy pełna Polaków? Bo każdy się przyjechał czegoś dorobić a jak człowiek samotny, to go nie stać na wynajęcie na przykład dwupokojowego mieszkania. Samotna osoba ma pod górę wszędzie, czy to w Polsce, czy w Anglii. Koszty życia są spore.

— No ale zostaje ci coś, jesteś w stanie odłożyć cokolwiek co? — Anita koniecznie chciała wiedzieć — tak zostaje mi, pewnie, że mi zostaje, często na minusie, ale mi zostaje — parsknęłam — Ja nie wiem skąd się wziął ten mit, że tam się zarabia takie wielkie kokosy. Owszem, jak się pracuje dużo i trafi na dobrą pracę, i normalnego szefa, który cię nie oszuka. Bo i tak bywa często, że popracujesz tydzień i ci podziękuje, nie płacąc ani grosza…

— Nie można takiego sądem postraszyć, czy coś? — Gabrysia była już bojowo nastawiona do bezimiennego, nieistniejącego w ogóle człowieka.

— Możesz sobie sądem straszyć, jak pracowałaś legalnie — brzmiała diagnoza Anity na temat brutalnej rzeczywistości.

— To nawet nie o to chodzi, bo tam jest takie prawo, że nawet jak legalnie cię zatrudniają, to nie musisz dostać umowy na piśmie, więc jakby co, to możesz grać ofiarę w czymś co przypomina nasz urząd pracy, a nawet jeśli od początku godzisz się pracować na czarno, to w razie czego i tak pracodawcę możesz pozwać. Świadków masz przecież pełno, że codziennie stawiałaś się do pracy. On dowodu na zatrudnienie ciebie nie ma, a to on powinien zgłosić nowego pracownika i dopełnić wszelkich formalności. Tu to się niewiele różni od polskiej rzeczywistości akurat.

— To w czym problem? Czego ludzie dają się odprawić z kwitkiem? — drążyła Anita.

— A no problem tkwi w nieznajomości prawa i języka. Jadą ludzie z łamanym angielskim, albo zerowym, do tego nie wiedzą jakie mają prawa, więc jak przychodzi co do czego, to albo nie wiedzą, że mogą się kłócić, albo nie są w

stanie przegadać delikwenta. Jak szukać pomocy, gdy nie potrafisz się dogadać? A wyzyskiwacze na tym właśnie wózku jadą. Często usiłują wmawiać, że mają prawo robić tak jak robią, zasłaniają się okresami próbnymi, zwalają na twoją rzekomą niekompetencję, albo usiłują ci wmówić, że ileś go kosztowało wyszkolenie ciebie i teraz ci się zapłata nie należy, bo za krótko pracujesz. Mówię wam, takie kosmiczne historie słyszałam, że oczy wysadza.

— A ty nie miałaś problemów? — zaciekawiła się Ania.

— Jasne, że miałam. Raz, że mają tam fioła na punkcie referencji, których nie miałam skąd zdobyć. Doświadczenie sobie możesz mieć nie wiem jakie, ale gdy ktoś ustnie albo listownie nie potwierdzi twoich umiejętności, to nawet do zamiatania ulic ciężko się dostać.

— To co zrobiłaś? — dopytywała Gabrysia odpalając kolejną fajkę.

— Znajomy znajomego… w końcu ktoś się zgodził wystawić mi referencje i od razu poszło jak z płatka! — powiedziałam bez owijania w bawełnę.

— Ale nie połapali się? Nie sprawdzali, czy byłaś zarejestrowana? Przecież to jest bardziej miarodajne — nie ukrywała oburzenia Ania. — Widzisz, im chodzi o

sprawdzenie osoby, a nie tylko historii zatrudnienia. Często mają w nosie, czy poprzednia praca była legalna czy nie. Z resztą im by do głowy nie przyszły takie rzeczy jak nam! Co nas wojny, zabory i komunizm nauczyły, jeśli chodzi o przetrwanie to nasze! — rzekłam z dumą. — Mój aktualny szef tylko z wyrozumiałością pokiwał głową, jak powiedziałam mu, że nie mam tak zwanego P45, czyli czegoś co odpowiada naszemu świadectwu pracy. Skwitował tylko, że to znaczy, że oficjalnie w tym kraju nie istniałam na rynku pracy przez ten okres. Nie dało się zaprzeczyć. No, ale przynajmniej przy okazji poprzedniej, legalnej pracy, zdążyłam sobie wyrobić chociaż numer podatkowy, bo bez tego to ani rusz, nawet do lekarza się legalnie nie da! Nie wiem do końca jak to działa, ale to chyba trochę jak nasz PESEL. I do państwowej opieki zdrowotnej potrzebny, i do rozliczeń podatkowych. U nich to się nazywa Insurance Number. No, ale można bez problemu przepracować tam parę lat bez rejestrowania się gdziekolwiek. Gorzej, jak przyjdzie w tym czasie do chorowania, ale to już inna para kaloszy.

— Chore to… to znaczy, że wszystko w sumie na gębę i w oparciu o znajomości? — Ania próbowała wyrobić

sobie jakieś wyobrażenie na temat funkcjonującego tam rynku pracy.

— Nie do końca — wzięłam się za wyjaśnianie. — Jak się rejestrowałam w agencji pracy, to już nie było tak lekko. Prosiły mnie babki o list wysłany z maila służbowego firmy, w której pracowałam. Tego już się nie przeskoczy, bo wiadomo, że firmowe adresy są zastrzeżone i nie da się ich podrobić, a przy nazwisku to już na pewno nie pomanipuluję. Generalnie, to jest to do ominięcia, przynajmniej, gdy się szuka jakiejś pracy na start. Byle się nie wpierniczyć w jakieś bagno.

— No to co ma człowiek zrobić, żeby się nie dać? — nie wytrzymała już Marta.

— A co byś w Polsce zrobiła, żeby się nie dać? — odwróciłam kota ogonem.

— Dowiedziałbym się jakie mam prawa i postraszyłabym gnoja przynajmniej odpowiednimi paragrafami. To zazwyczaj działa — ogłosiła Ania.

— Jasne! Raz, że nie masz problemu z językiem, więc bez problemu się wykłócisz. Dwa, że albo znasz prawo, albo wiesz, gdzie szukać sprawiedliwości w razie czego i nie cackasz się. Ludzie nie boją się prawa, tylko wpadki. Gdyby

nie istniało ryzyko, że łamanie prawa będzie kosztować grubą kasę, albo wolność, to większość ludzi by go nie przestrzegała. Na tym jedzie cały system — przekonywałam dalej, i jakoś tak z wrażenia, idąc w ślady Marty też przyssałam się do swojego piwa.

— W życiu nigdzie bym nie pojechała do pracy, nie mając na miejscu zaufanej osoby, którą sama dobrze znałam z Polski, albo pracy załatwionej przez sprawdzoną firmę. Jest cała masa oszustów, niby załatwiających pracę, a tak naprawdę wyłudzających pieniądze. Ludzie kończą potem na ulicy. Jak jechać, to do kogoś sprawdzonego — zerknęłam na zegarek w telefonie. Robiło się późno, a musiałam następnego dnia wcześnie wstać. — Ale i to nie zawsze jest gwarancją. Powszechnie wiadomo, że jak już ktoś tam trafia, to po jakimś czasie okazuje się być kimś zupełnie innym niż w Polsce. — Okoliczności, poczucie, że możesz być kim chcesz, potwornie zmienia ludzi Często okazuje się, że znajoma osoba jest dla ciebie gorsza, niż obcy człowiek. Tylu ludzi opowiadało mi, jak to się przejechało na rodakach! Jakby ktoś pytał, to bym powiedziała, umiesz liczyć — licz na siebie. Dziś już wiem, że się nie bierze każdej pracy jak leci. Jest Internet, można

przynajmniej sprawdzić, czy firma faktycznie istnieje. A już na pewno zrobiłabym konkretny wywiad, co do tego, jakie mam prawa, jak wygląda system zatrudniania i tym podobne. I raczej nie miałabym odwagi jechać bez znajomości języka. Nie sama! To już jest wariactwo, nie odwaga!

— No, ale bez przesady! Jeśli słabo znasz język, to ciężko ci będzie dostać jakąś normalną pracę. Wiadomo zresztą, że jak ktoś jedzie na wakacje, to się nie będzie rejestrował, płacił podatków, bo z tego wyjdzie tylko tyle, że albo nic nie zarobi, albo niewiele i cały wysiłek bez sensu. Bierze się cokolwiek, gdzie w miarę płacą, i się nie marudzi — Ania broniła „ludzkiej" strony problemu.

— Racja. Też tak myślałam i nawet zrobiłam. Nie znam języka wcale tak słabo, ale zaraz jak przyjechałam do Anglii, na początku wakacji — dokładnie rok temu — tuż przed rozpoczęciem semestru, to stwierdziłam, że nie mam czasu czekać, aż wymarzona praca spadnie z nieba. Złapałam pierwszą lepszą, którą załatwił mi znajomy znajomych, z którymi wtedy mieszkałam, a w tak zwanym między czasie szukałam lepszej pracy, legalnej, prawdziwej, takiej

porządnej, na dłużej — opowiedziałam dziewczynom jak to było ze mną.

Sęk w tym, że szybko się okazało, że zasuwałam pierwszy tydzień za darmo, bo szef doszedł do wniosku, że zapłaci mi to, co w tym czasie zarobiłam, jak będę z pracy odchodzić. Miało to być dla niego zabezpieczenie, w razie gdybym coś ukradła, zrobiła manko, czy zwyczajnie chciała odejść z dnia na dzień!

— O rany, ale wolno mu tak?! — Ania była w szoku, reszta w sumie też.

— Pewnie, że nie! Ale weź go zmuś. Nie takie proste. Zwodził mnie, że mnie zarejestruje i zacznie za mnie podatek odprowadzać, jak „się sprawdzę", bo wcześniej, to on nie wie, czy mu się opłaca! No więc sprawdzałam się tak z miesiąc, płacił dużo poniżej minimalnej stawki, że już nie wspomnę, że nie oglądałam tych pieniędzy, które na mnie zaoszczędził, nie płacąc podatku…

— No i co zrobiłaś? Czemu nie odeszłaś? Przecież miałaś szukać innej pracy? — Anita nie mogła pojąć moich decyzji.

— Zasuwałam po dwanaście godzin, ciągle na nogach, bo nie wolno było usiąść, nawet jak klientów nie było.

Byłam nieprzytomna ze zmęczenia. A po pracy trzeba było zrobić jakieś zakupy i coś do jedzenia, wykąpać się i nie miałam już siły na nic. Jak były takie dni, że był mniejszy ruch, albo szefa nie było, albo akurat miałam wolne i nie byłam taka wykończona, to wtedy szukałam pracy, umawiałam się na rozmowy. Po trzech miesiącach wreszcie się udało. Ale te trzy miesiące tam to był koszmar. Przeżyłam chyba tylko dlatego, że każdego dnia marzyłam o tym, jak go podam do sądu, gdy tylko odejdę. Do momentu, gdy nie miałam innej pracy, był mi potrzebny, więc się wstrzymywałam, ale wizja zemsty była osłodą. Wiedziałam od koleżanki, która mieszka w Anglii już parę lat, że sprawa jest w sumie wygrana, że mam masę świadków, że wykonywałam pracę, a on mnie nie zatrudnił i do tego jeszcze źle traktował, upokarzał na oczach klientów, czepiał się, krytykował, generalnie traktował jak debila…

— Nie wierzę! I ty się tak dałaś?! Gdzie twój charakter?! — Anita wyraźnie nie mogła już słuchać. Z irytacją odpaliła kolejnego papierosa. Oparła się na ławce, zakładając ręce i patrząc na mnie kątem oka.

— Jesteś w obcym kraju, kasy masz tyle, że wystarcza na jedzenia na dwa tygodnie, mieszkasz u znajomych na łasce, śpisz u nich na podłodze, bo to jedyne miejsce, jakie mają, ale to lepsze niż dworzec, więc nie marudzisz i jesteś wdzięczna, ale chcesz się jak najszybciej zmyć, tylko nie masz dokąd, bo nie masz kasy… masakra. Jedyną opcję, którą masz stanowi taka praca — kiepska, wykańczająca, upokarzająca, ale jednak. Chowasz kochana dumę do kieszeni, zaciskasz zęby i czekasz, aż się coś wreszcie wydarzy. W życiu nie zawsze jest z górki. Marne, ale jednak pozwalające przeżyć i troszkę odłożyć pieniądze. Zacięcie, nadzieja, chęć zemsty — wszystko to miesza się i rodzi wytrzymałość. Znam takich, co dłużej jechali w gorszych okolicznościach, i też się w końcu odbili. Tam, to jest na porządku dziennym dla emigrantów — musisz się wgryźć w tą rzeczywistość, zrobić sobie miejsce, i to jest okej przez jakiś czas. Ale znam też niestety takich, którzy się przyzwyczaili i przestali widzieć w jakiej są sytuacji, przestali walczyć o coś lepszego, o coś więcej. Przestali wierzyć, że są więcej warci. Jak to mówią, dostosowali się do szarej rzeczywistości.

— Aż się wierzyć nie chce. Tyle osób wyjechało, niektórzy poprzywozili kasę, niektórzy zostali. Wszystkim się wydaje, że skoro ktoś przywozi kasę, albo zostaje, to tam jest naprawdę super i inni też chcą jechać — Marta przyssana do swojego trunku, nie mogła się otrząsnąć po tym, co usłyszała. Wyglądała trochę tak, jakby nie do końca wierzyła w to, co mówię, czy nie przesadzam. Wiedziałam, że wstyd się przyznać do warunków, w jakich się mieszkało, albo jak się było traktowanym — i to za jakie marne pieniądze.

— Ci, co przywieźli kasę załapali się na falę, kiedy jeszcze było mało Polaków, a dużo możliwości. Jeszcze pięć lat temu, na przykład, z podstawowym angielskim można było dostać pracę tłumacza w przychodni, szpitalu czy na policji, za przyzwoite, albo nawet bardzo dobre pieniądze. Nie mieli w czym przebierać, więc cieszyli się z tych, których mieli. Dziś Polaków jest tylu, że żądają nie tylko języka, ale certyfikatów, kursów, uprawnień i doświadczenia. Dziś już jest dużo trudniej. Mówią, że wtedy był rynek pracownika, dziś jest rynek pracodawcy i pracownicy muszą trzymać gęby na kłódkę, i cieszyć się z każdej pracy. Rynek jest nami nasycony, więc nas

wykorzystują. Ja nie mówię, że wszystkich, ale ten etap z pewnością każdy, kto ma w tym momencie jakąś porządną pracę, przeszedł na początku. A co do tych, którzy zostają, to często zostają dlatego, że nie mają z czym wracać i się zwyczajnie wstydzą. Często ludzie nie mają do czego wracać, jeśli wyjechali zaraz po szkole, albo po studiach i tak naprawdę tam ułożyli sobie życie, tam znaleźli drugie połówki.

— A nie tęsknią? No jak już zarabiać minimalnie i ledwo koniec z końcem wiązać, to chyba lepiej u siebie, nie? — Anita kombinowała w najlepsze.

— Wstyd kochana, duma, nadzieja, że może coś w końcu pójdzie inaczej. A z czasem chyba człowiek zaczyna mieć tam „swój świat". Dociera do niego, że w Polsce życie poszło dalej, wszyscy poszli swoją drogą. Im dłużej jesteś poza krajem, tym jest mniej tego, do czego możesz wrócić. I tym mniej chcesz. W Anglii jednak łatwiej ten koniec z końcem powiązać, nawet jak jest ciężko — atmosfera zrobiła się wręcz depresyjna. — Ale! — ocknęłam się z tego zadumania. — Gdy się nie traci nadziei, celu, z którym się tam pojechało, jeśli jest się konsekwentnym i się do czegoś dąży, a nie tylko chce się przeżyć kolejny dzień, to

uważam, że wszystko jest możliwe. Trzeba mieć jakiś cel, jakąś wizję i się nie poddawać. Nigdy się nie poddawać, zwłaszcza, gdy chwilowo się przegrywa. Ja tam nie lubię mieć statusu przegranej, więc gram jak długo mogę, żeby się tylko odegrać. Typowe objawy hazardu życiowego! — uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

— Dobrze gada kobita — skitowała Anita. — To co, po piwku? — dorzuciła.

— Chyba kawę. Jutro idę zdać papiery z tamtej uczelni. Muszę być przytomna, bo babka będzie mi oceny na nasze przeliczać i sprawdzać, co się da zaliczyć, a co nie. Jak się nie wybronię, to jeszcze będę musiała z wami część sesji zdawać, a to wybaczcie, nie bardzo mi się uśmiecha

— Przestań, przecież ty lubisz tą sesyjną adrenalinkę — uśmiechnęła się zaczepnie Gabrysia.

— Lubię, gdy mi się coś upiecze i życie idzie po mojej myśli. A na myśli to ja mam teraz romantyczny, w prawdzie króciutki, ale zawsze jednak, rejs statkiem.

— O matko i córko, tej to dobrze! Wzięłabyś nas! — żartowała Marta, choć nie ukrywając żalu.

— Tak, bardzo mi dobrze. To całe moje wakacje w tym roku, a tak to do roboty muszę zasuwać. Czy będziemy

szukali nowej chaty, czy wracam do Polski, tak czy siak, kasa się przyda, jak już tam jestem to spróbuję wreszcie trochę zarobić..

— Jak to „czy" będziesz wracać do Polski? Co masz na myśli? — Ania jako jedyna wyłapała co się dzieje. — No, bo myślałam o dziekance…

— Co?!!! — wypaliły wszystkie naraz.

— Muszę pomyśleć już o tym, co będę robić po studiach, usamodzielnić się. Branie kredytu się skończy. W naszym zawodzie płacą marnie — nie dam rady tego sama spłacać. Albo będę musiała wrócić do Anglii, albo znaleźć jakąś dobrą pracę. Liczę na to, że te studia tam, że język, że to coś pomoże, ale coraz częściej słyszę od ludzi i czytam w gazetach, że ci co kiedyś wyjechali i wrócili, wcale nie mieli łatwiej i wcale więcej nie osiągnęli. Okazuje się, że przydałoby mi się to najbardziej, gdybym chciała zostać na uczelni, a tak to nie bardzo

— A nie myślałaś o tym? — zaciekawiła się Marta.

— Co ty. Za duża harówa, masa nerwów i pieniądze prawie żadne, wręcz dokładasz — nie mam czasu na to. Siły chyba też nie.

— To czego ty kotek chcesz w takim razie? — Gabryśka

odezwała się jak zwykle bez ogródek. — Przecież to normalne, że zaraz po studiach kokosów się nie zarabia.

— Wiem i dlatego myślałam o tym, żeby coś zaoszczędzić w trakcie, gdy mam jakieś możliwości. Może zaraz po studiach wyjechać na jakiś rok, może dwa — żeby mieć jakieś oszczędności na ten czas, kiedy trzeba się będzie dopracowywać porządnego wynagrodzenia. Nie wiem, myślę jeszcze. Przez wakacje mam czas żeby się zastanowić. No coś wykombinować muszę. Z drugiej strony Jacek też tam. A może za rok to już będzie mógł wrócić do Polski? Podobno interes mu idzie coraz lepiej…

— No, ale dziekanka na ostatnim roku? I co, bez nas może? — obruszyła się Ania.

— No chyba tylko to mnie jeszcze powstrzymuje, że bez was studiowanie, to już czysta konieczność, przyjemności zero. Jakoś sobie tego nie wyobrażam.

— No raczej! — krzyknęły wszystkie naraz. — Ani się waż! — rzucały jedna przez drugą.

— Jak na rok, a dokładnie na kilka miesięcy wrócisz, to ci chłop nie ucieknie. Jak kocha, to poczeka — zawyrokowała Gabrysia. — Święta prawda — zgodziła się Anita.

— Dobra, dobra już! Ani się ważę… chyba — zachichotałam.

***

— O matko! Która godzina?! — zerwałam się przerażona widząc słońce za oknem.

— Spokojnie, dopiero ósma, za dziesięć nawet — Ania przewróciła się na drugi bok.

Ledwo zdążyłam włączyć telefon, a już przyszedł sms od Jacka, z pytaniem czy dobrze spałam i z życzeniami na dobry dzień. Zdążyłam pomyśleć, że facet chyba nie śpi, bo gdy się kładłam o trzeciej nad ranem, to jeszcze wysyłał mi smsy na dobranoc. Fakt był faktem, że zrelaksowałam się natychmiast i jakoś tak, bez powodu, chciało mi się uśmiechać.

— No, nie, nie tak spokojnie — zajrzałam do lusterka stojącego na stoliku obok i przeczesałam palcami włosy, próbując je zmusić do posłuszeństwa. — Gołębczukowa zaczyna dyżur od dziewiątej. Potem ma wprawdzie jeszcze

konsultacje i powinna tam być, ale znasz życie — jak nikogo nie będzie to się weźmie i pójdzie.

— O ile w ogóle przyjdzie na dyżur. Jeśli ma konsultacje, to pewnie sobie poczekasz. Ona też człowiek i pospać chyba lubi — Ania wstała i ubrała seledynowy szlafrok w białe chmurki. Słodziutki i puszysty. Jak się na niego patrzyło, to znów się chciało spać. Stwierdziłam, że ten szlafrok to się nadaje na „dobranoc"— do wstawania powinna mieć inny.

— Chcesz kawy? Marek wróci za chwilę z nocki, to nam kupi pieczywo po drodze — nie czekając na odpowiedź poszła do kuchni i nastawiła ekspres.

— Nie wiem czy zdążę coś zjeść.. Kawę muszę zdążyć, bo na pysk padam. Ja wiedziałam, że tak będzie… — powiedziałam zrezygnowana. — Wiesz co, wpadasz raz na kilka miesięcy i myślisz, że nas spławisz w trzy godziny? Przecież my tu tęsknimy za tobą — Ania była wspaniała.

— Ja za wami też, no ale jakoś trzeba żyć, nie? No i właśnie dlatego, że masz rację, to się dałam namówić na nocowanie u ciebie. Miałam tylko nadzieję, że pójdziemy spać o ludzkiej godzinie.

— Każda jest ludzka. Marek na przykład przyjdzie i nas zmieni. Dla niego to jest ludzka pora na kładzenie się spać.

Jak my się kładłyśmy, to był dla niego akurat środek pracy — dla Ani kładzenie się do wyrka o bladym świcie było rutyną. Dla niej liczyło się, ile godzin się spało, a nie, o której poszło się spać. Czasem miałam wrażenie, że te dwa lata różnicy między nami było przepaścią. Zapał do późnego chodzenia spać minął mi chyba bezpowrotnie. — Jeśli wiem, że cię znowu dobre pół roku nie zobaczę, to wolę cię trochę przetrzymać. Nic ci nie będzie. Chyba nie przyjechałaś tu odpocząć, tylko nadrobić zaległości? — jej głos był pełen tęsknoty, ale też nie znoszący sprzeciwu.

— W sumie, to miałam nadzieję pogodzić rozsądnie jedno z drugim…

— Rozsądnie, to ty sobie możesz, jak skończysz studia, założysz rodzinę i znajdziesz stałą pracę. Wtedy to i tak pewnie oglądać cię nie będę za często. Zresztą już to widzę, ty i rozsądnie! Ty wiesz, ile cię tu imprez ominęło?! I wszystkie bez ciebie, głupio trochę — złożyła kołdrę na cztery i rzuciła na poduszki, robiąc trochę miejsca, żeby było gdzie usiąść, bo poza fotelem, kanapa stanowiła jedyny mebel do siedzenia, w tym małym pokoiku.

— Jakoś wam chyba moja nieobecność dobrze zrobiła pod

względem rozrywek, bo wcześniej to jak od czasu, do czasu coś się udało zorganizować, to było święto, a teraz! Co was naszło?

— Chyba do nas dociera powoli, że te studia wiecznie trwać nie będą, wiesz? Na piątym roku wszystkie mają nadzieję jakąś porządniejszą pracę złapać i gdzieś powoli się lokować, żeby po studiach się nie obudzić z ręką w nocniku.

— No, ja też mam wrażenie, że się poważne życie zaczęło… — zasiadłam na kanapie, stawiając przed sobą na ławie małe lusterko w błyszczącej metalowej oprawie. — Ty? Przecież ty na tyłku w jednym miejscu kilku miesięcy nie usiedzisz! Co chwila coś wymyślasz, gdzieś jeździsz. Jak nie tu, to tam. Odkąd cię znam, to ja jeszcze nie widziałam, żebyś ty wpadła w rutynę codziennego dnia, a do domu to wpadasz na nocleg chyba i jak cię sesja przypili.

— Coś w tym jest. Co poradzę, że lubię jak się coś dzieje. Akcja jest mi potrzebna do życia jak tlen. Zdechłabym chyba i pokryłabym się bujnym kwieciem, gdybym miała dłużej niż rok robić to samo i być w tym samym miejscu — potwierdzając własne słowa, wstałam i zaczęłam się wić po pokoju jak

nie dobity węgorz, zbierając swoje rzeczy i próbując się doprowadzić do stanu normalności. Jednocześnie zaglądając raz po raz do kuchni i po drodze jeszcze do łazienki. Mieszkanko było malutkie. Dwa pokoiki z mini kuchenką i łazieneczką. Jeden pokój zajmowany przez parę ich znajomych, których w zasadzie nigdy nie było, więc mieli chatę praktycznie dla siebie. W sam raz na potrzeby młodego małżeństwa, które w dodatku jeszcze w całości studiuje. Pobrali się, jak byłyśmy po drugim roku. Osobiście byłam tego świadkiem. Zżyliśmy się od tego czasu bardzo.

— O tym właśnie mówię! I ty mi się tu poważnym życiem zasłaniasz, weź przestań. Pozazdrościć ci tylko — wpłynęła w tych chmurkach do pokoju, niosąc dwa kubki z kawą w jednej ręce, cukierniczkę i łyżeczki w drugiej.
— Wiem, wiem, ale uwierz mi, wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Jak jestem tam, to z kolei ja wam zazdroszczę, że wy jesteście tu, chociaż wiem, że wiele osób chciałoby być tam zamiast mnie. Mówiłam wam wczoraj, że wcale tam nie jest tak kolorowo, rzekłabym, że chyba nawet trudniej, bo to przecież jednak obcy kraj, do licha! Co język znam, to znam, ale musiałabym tam chyba pół życia spędzić, żeby się

w nim komunikować bez nadwyrężania szarych komórek. Za granicą nigdy nie będziesz żyć jak u siebie i zawsze będziesz to czuć. Nawet jak znasz język, to jest jeszcze system, kultura, prawo. Ja tam ciągle żyję trochę po omacku. Ostatnio się dowiedziałam na przykład, że tam nie możesz zwyczajnie pożyczyć komuś swojego samochodu. Musisz ta osobę najpierw dopisać do ubezpieczenia, czy coś. Nie ma, że jedziecie na imprezę i kto trzeźwy, ten prowadzi… — snułam swoje opowiadanie, gdy nagle ktoś mi przerwał.

— Cześć dziewczyny! — dało się słyszeć zadowolony głos Marka.

— Cześć chłopaku. Masz bułki? — przywitała go słodko żona i przejęła od niego reklamówkę z zakupami.

— Hej Karoluś, jak tam? — uśmiechnął się stając w drzwiach, wypełniając niemal całą przestrzeń. Kawał chłopa z niego był i odmówić mu się tego nie dało. — Urosłaś czy ściełaś włosy? Jakaś inna jesteś — „grunt, że w ogóle zauważył", pomyślałam.

— Przycięłam, rosnąć mogę już tylko wszerz, ale nad tym przynajmniej mam względną kontrolę. Włosy mi jakoś szybciej rosną ostatnio, paznokcie też, aż nie nadążam! —

byłam tym faktem trochę zirytowana. Fryzurę miałam akurat taką, że bez podcinania, wyglądałam jak wystraszona kura.

— Ciekawe, czy z taką tendencją wzrostu, w ciąży będziesz kiedyś chodzić krócej? Co? — zachichotał złośliwie, pokazując pełne uzębienie. — A tak poza paznokciami i ciążą? — dodał.

— Poza ciążą wszystko super. Chyba. Jak zdążę babę złapać na uczelni. Resztę musi ci opowiedzieć Ania, bo ja zaraz lecę. Sorki kotek… Rany, jaką ciążą?! Wypluj to! — wzdrygnęłam się popijając kawę i malując jednocześnie rzęsy czarnym tuszem. Tyle makijażu na razie musiało mi wystarczyć.

— Tylko nie w domu! — zabroniła Ania.

— A jajecznica? Myślałem, że zjesz? — gościnnie próbował mnie zachęcić do pozostania czarującym i sympatycznym uśmiechem, stojąc w przejściu do kuchni i zakasując rękawy.

— O ludu, ja uwielbiam twoją jajecznicę! Ja nie wiem jak ty ją robisz, ale nawet moja własna mi tak nie smakuje! Zdradzisz sekret w końcu?

— „No problem", ale żywa stąd wtedy nie wyjdziesz —

gdybym go nie znała, to bym mu chyba nawet uwierzyła. Przez moment wyglądał naprawdę groźnie, stojąc w progu kuchni z wielkim nożem w ręce… wizję grozy niweczyła jednak cebula w drugim.

— Weź przestań — powiedziałam znudzona, ale trochę rozbawiona marną szopką. — Życiowych atrakcji mam ostatnio całkiem sporo. Śmiertelnych mi do tego nie potrzeba i nie celuj we mnie z łaski swojej tym narzędziem potencjalnej zbrodni. — Naprawdę, albo Marek będzie musiał cię zabić, jeśli zdradzi ci tajemnicę, albo ci będzie musiał wmówić, że pluje do tej jajecznicy i przestaniesz ją lubić. Nawet mi nie chce powiedzieć, cztery lata po ślubie! — Ania zaczęła krążyć po mieszkaniu, usiłując nakryć do stołu i ogarnąć cały misz masz. — I nie wygłupiaj się. Głodna długo nie wytrzymasz, myśleć nie będziesz, nikogo tu nie oszukasz. Idź się lepiej ubierz. Tyle razy się malowałaś w tramwaju, że i tym razem możesz, nie? Sprawdziłam ci autobusy. Masz za dwadzieścia minut następny, a piętnastka jeździ o tej porze co chwilę. Powinnaś przed dziesiąta tam być — jak zwykle rzeczowo poinstruowała mnie Ania.

— Też racja — nie dałam się długo.. prosić? No, namawiać

w każdym razie. Podstawowy zestaw do poprawiania makijażu, w postaci pudru i kredki, miałam w torebce. Rzęsy już zrobiłam. Istniała szansa, że baba na uczelni się nie wystraszy i będzie ze mną gadać jak z człowiekiem. — Dzięki kochana, super! Czyli zdążę coś połknąć tej jajecznicy? — zwróciłam się pytająco do Marka buszującego w kuchni.

— Spokojnie, przecież to chwila roboty — uśmiechnął się serdecznie. Nie wiem jak on to robił, ale zawsze był pogodny i zdawał się być odporny na wszelkie stresy świata.

— Masz te papiery przy sobie w ogóle? — Ania się zaniepokoiła. — Targam je ze sobą od wczoraj i modlę się żebym ich gdzieś nie posiała w końcu i dowiozła spokojnie — zawołałam już z łazienki jak ze studni.

— Słyszałem, że się w końcu zakochałaś ? To przez tą ciążę? — zagadnął znów Marek, wnosząc do pokoju parującą patelnię z jajecznicą.

— W końcu, czy znowu? — poprawiła go Ania.

— Ej, Brutusie! Przecież nie zakochuję się co pięć minut, to po pierwsze, a po drugie, to jeszcze nie zdecydowałam, czy się zakochałam. I weź się ogarnij z tą ciążą! — usiłowałam

się bronić, chociaż i tak czułam, że robię się na twarzy czerwona.
— A kiedy się zdecydujesz? — podśmiewał się Marek, nakładając jajecznicę na talerze.

— Nie wiem. A muszę w ogóle? Wolałabym nie. Wiecie, że nie jestem w te klocki najlepsza — bo i fakt, nie byłam. Generalnie nie szło mi lokowanie uczuć we właściwych osobach. Osobom chyba też nie szło.

— Jak zdążysz się określić, zanim trzeba będzie znów wiać sprzed ołtarza, to będzie dobrze — kontynuował Marek.

— To nie jest zabawne! Myślisz, że to było takie proste? I ja cię przepraszam, ale do żadnego ołtarza to ja nie doszłam, a co dopiero, żeby było sprzed czego wiać, nawet zaproszeń jeszcze nie było… — próbowałam się wybronić.

— Ale kiecka była — skwitowała Ania, wchodząc do pokoju z świeżo zaparzoną herbatą.
— Prawie była — poprawiłam ją. — Lepiej późno niż wcale, co?
— W tym wypadku, to jednak mi się wydaje, że „wcale"

byłoby dużo lepszym rozwiązaniem, niż „za późno" — zadrwił Marek.
— no ale „za" późno nie było… możesz sobie znaleźć inny obiekt do rozrywki? Wierz mi, że nie miałabym nic przeciwko, żeby wybór partnera życiowego mieć już z głowy, tak jak wy.

— Nie dałabyś nogi, to miałabyś z głowy — Marek drażnił się ze mną, stąpając już po cienkim lodzie, jeśli chodzi o moją cierpliwość. — Ale spokojnie, przyjdzie czas i na ciebie.
— Zaczynasz wreszcie gadać sensownie — poczułam, że odpuszcza temat. — A tak serio, to mam przy nim taki mętlik w głowie, że sama już nie wiem o co chodzi. Niby się czuję szczęśliwa i chyba się rzeczywiście zakochuję, zaczynają mi się te wszystkie kwiatki i motylki, aż tu nagle zaraz motylki czymś dostają po łbach i tyle moje szczęście widzieli. I nie wiem o co chodzi…

— Jedyne, co pewne to, to, że powinni ci dzięki temu przynajmniej środowiskową zaliczyć. Po tych motylkach sądząc, studiowałaś to tam chyba najbardziej intensywnie — Ania rozpromieniała. — Zakochał się facet z całą

pewnością, bo wypisuje do niej co pięć minut smsy, że żyć bez niej nie może. — dodała, patrząc w kierunku Marka.

— Taaak? — na twarzy Marka pojawił się wielki uśmiech i oczy mu się wypełniły tajemniczym blaskiem podejrzliwości, zmieszanej jakby z satysfakcją.

— Żyć może, ale tęskni i co chwila dopytuje się, co robię, gdzie jestem, jak się czuję i takie tam. To chyba dobrze, nie?

— Zależy dla kogo, bo z twoim zamiłowaniem do wiania, gdy ktoś ci okazuje trochę uczuć, to współczuć można tym facetom… — odpowiedziała Ania litując się nad moją kolejną potencjalną ofiarą, jakby ją czekało zetknięcie co najmniej z Bazyliszkiem.
— Jedz szybko, bo masz dziesięć minut do autobusu…

* * *

Nowiny z uczelni zmusiły mnie do bolesnej weryfikacji planów, które miałam na nadchodzący tydzień i posadziły mnie w domu przed komputerem. Po dwóch dniach ciągłego zakuwania, z przerwami na spanie, jedzenie i prysznic, miałam serdecznie dość. Na widok klawiatury i wszelkiej formy druku, robiło mi się dosłownie niedobrze. Od samego podchodzenia do biurka było mi gorzej, a zważywszy na rozmiar lokalu w którym prowadziłam tę intensywną egzystencję, było mi tylko gorzej, gorzej i gorzej, i generalnie zaczęłam u siebie obserwować wszelkie objawy przedawkowania. Pogoda na szczęście sprzyjała pracy. Burza goniła burzę, a deszcz przestawał padać tylko na kilka minut, co generalnie nie zachęcało żadnych istot żywych do wychodzenia spod wszelkich zadaszeń czy pomieszczeń zamkniętych. .

Niestety po kilku godzinach, bezproduktywnego już zupełnie ślęczenia nad moją robotą, miałam tak totalnie dość, że doszłam do wniosku, że jeśli nie wyjdę się przewietrzyć, to zwariuję i bez wątpienia zacznę kicać. Postanowiłam, że z cukru nie jestem i że jak trochę zmoknę, to się przecież nie roztopię. Za wszelką cenę

musiałam się trochę dotlenić i zająć czymkolwiek innym, niż studiowaniem książek. Rozrywka czekała na mnie już przed wejściem do budynku, gdzie na podwórku przekształconym nielegalnie przez lokatorów w parking, stał sportowy, trzydrzwiowy, stary, ale całkiem fajny samochód koloru niesprecyzowanego, chyba najbliżej szarego. W środku siedział facet, taki koło trzydziestki, może z hakiem. Zdaje się wysoki, w jakiejś ciemnej, najprawdopodobniej skórzanej kurtce. Prawie łysy, ciemny blondyn albo i szatyn, wszystko jedno. To, co zostało na głowie, związane było w coś, co miało być chyba kitką. Facet oglądał coś na laptopie trzymanym na kolanach, zgadywałam, że jakiś film. Gdy mnie zobaczył, natychmiast zamknął komputer i zaczął grzebać pod siedzeniem, najwyraźniej bezskutecznie usiłując się schować.

Nietypowe było w tej sytuacji wszystko. Pojazd, który nie należał do któregoś z mieszkańców kamienicy, rzucał się w oczy, jak gdyby był to co najmniej statek kosmiczny. Niepokoić się o takie zjawiska, jako pierwsze, zaczęły oczywiście starsze sąsiadki, ale zarazili się tą nadwrażliwością wszyscy. Do tego siedział w tym pojeździe facet, oglądający sobie w najlepsze film na laptopie, czyli

widać zainstalowany w tym samochodzie na znacznie dłużej niż kilka minut, podczas których się na kogoś czeka. Do tego wszystkiego peszyła go moja osoba, więc albo reagował tak nerwowo na wszystkich żyjących, albo konkretnie na mnie. Do tego ten deszcz — lało tak cały dzień, więc siedzenie w samochodzie przy wyłączonym silniku, a tym samym braku ogrzewania i dużej wilgotności — ani nie robiło dobrze siedzącej wewnątrz osobie, ani tym bardziej nie służyło bezpieczeństwu sprzętu elektronicznego.

Oczywiście wszystko to zwaliło mi się do głowy bez mojego zaproszenia. Miałam zamiar dać mózgowi odpocząć i w tym celu wzięłam go przecież na spacer, a nie po to, żeby myślał… Ale niech tam, jak już i tak zaczął… Bądź co bądź, była to na szczęście aktywność nieco inna od tej, do której używałam go w domu. Facet sam mi wlazł w oczy, choć widać było, że bardzo nie chciał. Trzeba było nie stawać na prywatnym podwórku!

Nie miałam żadnego powodu, żeby też tam stać i się gapić, więc nie mając innego wyjścia zostawiłam gościa samemu sobie i poszłam w deszcz. Zimno było jak diabli i nieprzyjemnie. Wilgoć przeszywała do kości, ale z uporem

maniaka szłam dalej, postanowiwszy sobie wcześniej, że muszę być na powietrzu przynajmniej dwadzieścia minut. Dopięłam swego, ale wracałam do domu porządnie zziębnięta. Wracając zauważyłam, że facet dalej siedzi w tym samochodzie, chociaż już tym razem nie ruszał się tak intensywnie, dałabym głowę, że w zasadzie wcale, siedząc spokojnie, zapatrzony gdzieś przed siebie. Gdybym zauważyła do tego, że nie mrugał oczami, uznałabym, że nie żyje, czego sprawdzać nie miałam najmniejszego zamiaru. Zmarznięta, nie byłam już tak pozytywnie nastawiona do obserwacji otoczenia, więc obiecałam sobie monitorować rozwój wydarzeń z okna, jak tylko wezmę gorący prysznic…

Spacer zajął mi dwadzieścia minut, a rozgrzewanie się pod prysznicem jakieś pół godziny i miałam poważne wątpliwości, co do zdrowotnych właściwości tego wyjścia. Nie miałam nawet czasu zaprzątać sobie tym głowy. Wylazłszy wreszcie spod prysznica, ubrałam się w dresy i grubą bluzę, zrobiłam sobie herbatkę z cytryną i miodem, który jakimś cudem akurat miałam. Jakoś tak lubiłam mieć na stanie wszystko, co w razie sytuacji krytycznej, może podreperować zdrowie. Już sadowiłam się wygodnie na

szerokim parapecie okna, z którego miałam idealny widok na nasz podwórkowy parking, kiedy zauważyłam, że facet zniknął, tak jak i jego samochód… Zdegustowana ukróceniem moich zapędów śledczych przez zaistniałe okoliczności, musiałam wrócić do mojego poprzedniego, bardziej prozaicznego zajęcia, które jednak obiektywnie rzecz biorąc, miało większy wpływ na moją rzeczywistość. Tymczasem wyjęłam z lodówki rozmrażającego się od kilku godzin pstrąga, który stanowić miał moje główne pożywienie tego dnia. Posypałam go solą czosnkową, skropiłam cytryną, wsadziłam w niego kawałek masła i władowałam do piekarnika. Wbrew pozorom, ryba to jedno z najprostszych dań pod słońcem.. Przynajmniej jak dla mnie — Jacek byłby zapewne innego zdania. Dla niego przyrządzanie ryby to był niemal kunsztowny rytuał, który oczywiście uważałam za zbędne ceregiele. Jacek… ciekawe co robi? — pomyślałam. — Dziś niewiele się odzywał…

Usiadłam z powrotem do mojej pracy i zamurowało mnie. Nie tak zostawiłam te książki na biurku, i nie w tym miejscu odkładałam łyżeczkę! Co jak co, ale pamięć mam fotograficzną. Mojej mamie nie udało się nigdy wpaść do

mnie na herbatę pod moją nieobecność, tak, żeby nie zostawić śladów. Zachodziła w głowę jak ja to robię, bo grzecznie zmywała po sobie i odkładała wszystko w to samo miejsce… tak jej się oczywiście zdawało. Mój wzrok był lepszy niż psi węch. Rejestrowałam każdy detal, zwłaszcza otoczenia, które dobrze znałam, w którym wszystko miało swoje miejsce. No i tym razem też się to odezwało. Szybko podeszłam do drzwi i upewniłam się, że są zamknięte. Zamki były porządne, jeszcze starej, przedwojennej ślusarskiej roboty. Moim zdaniem lepsze niż pancerne. Pogratulowałam sobie pomysłu zamykania tylko jednego z nich na czas wyjścia na spacer. Głównie dlatego, że czułam się bezpiecznie w tym miejscu. Mieszkałam tu od lat i nigdy nic się nie działo, ale widać, jak to mówią, zawsze musi być ten pierwszy raz. Zgasiłam światło, wyjrzałam za okno i nasłuchiwałam. Znudziło mi się po kilkunastu minutach, więc uznałam, że ktokolwiek był w moim mieszkaniu, to już dawno sobie polazł. Tylko czego szukał?! To musiał być ten koleś z samochodu! Gęby nie zapomnę! Jak mi dane będzie ją jeszcze oglądać, to rozpoznam na kilometr! Ze zwierzęcą czujnością zapaliłam światło i znów usiadłam do biurka. Nie miałam czasu

bawić się w detektywa całą noc. Robota nie chciała zrobić się sama, choćbym pół nocy prosiła.

* * *

— No wreszcie! Już myślałam, że nie przyjdziesz! — przywitałam Agę z ulgą, jak tylko pojawiła się w moich skromnych progach następnego popołudnia. — Ja wiem jak to jest nie móc nigdzie zdążyć, też się wiecznie spóźniam i wszyscy na mnie klną, ale ty mnie bijesz na łeb kobieto! Godzinę?! Dobrze, że tu sklepów masa dookoła, to przynajmniej zakupy jakieś zrobiłam — pochwaliłam się torbą wypakowaną kosmetykami, których albo w Anglii nie było, albo były dwa razy droższe. — A Tobie co? — spytałam zaniepokojona, widząc, że lekko kuleje.

— Zaraz, zaraz, wszystko po kolei — machnęła ręką i wpakowała się do środka.

Posiedziałyśmy z godzinę u mnie, bo zupełnie nie byłam gotowa się światu na oczy pokazać i dopiero przy

Adze doprowadzałam się do jako takiej używalności. Ona w międzyczasie pustoszyła mi lodówkę, soląc herbatę i usiłując sprać z bluzki plamę płynem do dezynfekcji rąk, który uznała za płyn do naczyń. Wśród dantejskich scen i obfitych przekleństw rzucanych przez Agnieszkę, których nie wypada przytaczać, zdołałam jej opowiedzieć o wczorajszym włamaniu, którego zgłaszanie na Policję nie miało sensu, bo nie było po nim żadnego śladu, poza przesuniętą łyżeczką! Jeszcze nie zdurniałam, żeby z siebie kretynkę robić, zwłaszcza, że nic nie zginęło. Każdy uznałby, że jestem przemęczona i zwyczajnie coś pomyliłam. Każdy, ale nie Aga. Znała mnie od tej strony i wiedziała, że ciężko coś takiego przede mną ukryć. Po jakimś czasie wreszcie udało mi się opanować sytuację i usadzić mojego hiperaktywnego gościa na kanapie, zakazując dotykania czegokolwiek bez konsultacji ze mną. To nie kończyło się dobrze dla gości w moim domu… A przyczyna bardzo prosta: nienawidziłam standardowych opakowań produktów, w których były one sprzedawane. Zawsze wolałam wszystko mieć w nieoznaczonych butelkach i pojemnikach, które pasowały do siebie kolorystycznie. Z kolei na kupowanie takowych z

odpowiednimi nadrukami zwyczajnie nigdy nie miałam kasy. Prawie nic u mnie w domu nie było przechowywane w swoim oryginalnym opakowaniu — zazwyczaj ze względów estetycznych, czasem praktycznych. Byłam więc jedyna osobą, która wiedziała , co w czym jest i dopóki ktoś nie został w to wtajemniczony, to był w poważnym niebezpieczeństwie — usiłując sobie samodzielnie poradzić w mojej łazience albo kuchni. Aga zawsze podejmowała ryzyko, więc miała zakaz wyzywania mnie z tego powodu.

Po godzinie ja byłam wyszykowana, Aga wciąż żywa i jakimś cudem nie wypaprana od stóp do głów ketchupem, który kuśtykając rozlała wszędzie, odkrywając z niesmakiem, że nie jest dżemem. Uderzyłyśmy na podbój miasta. Miałyśmy cały wieczór dla siebie — przynajmniej takie miałyśmy plany, bo w zawodzie Agnieszki różnie bywa.

Usadowiłyśmy się w naszej ulubionej knajpce na terenie Manufaktury i wreszcie mogłyśmy spokojnie porozmawiać. Aga najwidoczniej na skutek traumy wyniesionej ode mnie z domu, na wszelki wypadek dokładnie obejrzała solniczki,

pieprzniczki i cukierniczkę. Z rozbiegu uważnie sprawdziła nawet przyniesioną jej dopiero popielniczkę.

— Sorry. Musiałam znów zostać w redakcji, bo czekałam na autoryzację jednego tekstu do jutrzejszego wydania — tłumaczyła się znowu, kiedy spytałam o jakiś konkretny powód jej spóźnienia. — Bez niej by nie poszło, a ja na zastępstwo miałam tylko jakieś gówno. No, ale na szczęście w końcu dostałam ten telefon i jest cacy, tekst wyjdzie jutro, to sobie przeczytaj. Na drugiej stronie będzie, ha! — rzuciła na stolik swoją wielką torebkę, w której zapewne było wszystko — tak jak w mojej — plus jakiś sprzęt szpiegowski. Nic dziwnego, że nie mogła nigdy czegokolwiek tam znaleźć. Usiadła, wzięła głęboki oddech i zaczęła z niej nerwowo wywalać zawartość. Do tego jutro największa konferencja prasowa, na której dotąd miałam okazję być — ta właśnie rewolucyjna (NFZ wprowadził kary za błędy na receptach te same, jakie uchylił sejm, a więc NFZ stawia się w tym kraju ponad prawem). A ja kuśtykam jak Kusy z Rancha, albo nie przymierzając dr House, bo mi to kopyto spuchło nie wiadomo w sumie od czego. Na RTG wyszła pogrubiała okostna drugiej kości śródstopia, co może wskazywać na tak zwane złamanie

marszowe (od latania po mieście w najrozmaitszych szpileczkach i obcasikach, psia ich mać). Za tydzień się okaże co jest, jak nie zareaguje mi noga na leki p-obrzękowe. No i zwolnienie mnie czeka do tego czasu, znowu mi użrą ze 3 stówy za to, a tu jutro ta konferencja, eh…..

— A o czym ten artykuł? Zapowiada się, że jutro będę sporo się w pociągach kisić, więc powinnam nawet mieć czas na to, jak mi się uda dopaść gazetę zanim wyjadę z Łodzi.

— Nie mieliście przypadkiem jechać dopiero w piątek? — na stole wylądowała już kosmetyczka, szczotka do włosów, niezłożona do końca parasolka, legitymacja prasowa, chusteczki, pęk kluczy, słuchawki, trzy mocno podniszczone telefony… — Muszę cholera zrobić porządek w tej torbie, bo nic nie mogę ostatnio znaleźć — powiedziała ze złością, dalej ryjąc w torebce. — Poproszę duże piwo, najlepiej butelkowane, jasne, bez soku — powiedziała jednym tchem do kelnerki, która do nas podeszła.

— Ja poproszę to samo, tylko z odrobiną soku malinowego. — próbowałam uśmiechem oswoić

wystraszoną dziewczynę. — Dowiem się co to za artykuł? — dopytywałam się.

— A, no! O domu starców. Wyobraź sobie, totalnie nieprzystosowanym do potrzeb starszych ludzi! Byłam tam porozmawiać z kimś w zupełnie innej sprawie i tak mi się w oczy rzuciło, że schody nie mają poręczy! W domu starców! Jak ci ludzie mają tam być bezpieczni? Winda stara i wiecznie się psuje, jak się okazało, w nocy tak naprawdę to nie ma nikogo na dyżurze. To już wiem od samych mieszkańców. Generalnie kasę biorą, a ludzi mają głęboko… już się sama domyśl gdzie — z widoczną ulgą dokopała się wreszcie do papierosów, których to najwyraźniej tak zapalczywie szukała, bo jak tylko ich dopadła, to zaczęła wrzucać wszystkie klamoty na powrót do torby. Oczywiście żadnego porządku nie robiąc, a tylko pogarszając stan rzeczy. — Ale spoko, już ja im tam koło tyłków zrobiłam, niedługo będzie wszystko jak należy, a na razie ośrodek jest zamknięty, a pacjenci na czas remontu przeniesieni do innych placówek. A ja się wściekłam w tamten czwartek, bo mi na gwałtu rety kazali załatwiać płatne ogłoszenie na weekend, jak weekendowe miejsca były już zajęte, a jedna gazeta w ogóle odmówiła sprzedaży

powierzchni na to, bo „treść budzi niepokój społeczny". Na łapu capu, na ostatnią chwilę, i cały efekt końcowy na mojej głowie. Toteż po którymś telefonie szlag mnie ciężki trafił, a ja trafiłam telefonem w podłogę… No, a co z tymi pociągami jutro? Gdzie cię niesie?

— O matko… Ty jak zwykle! Ja jadę jutro do Warszawy, ale nie do Jacka na razie, bo jego akurat w Warszawie jutro nie ma. Będę musiała u koleżanki przenocować. Muszę w Warszawie złapać o piątej trzydzieści pociąg do Lublina, żeby być na ósmą.

— A to nie lepiej od razu z Łodzi? — spytała tak, jakbym tylko ja umiała tak wybitnie komplikować sobie życie.

— Gdybym jechała prosto z Łodzi, to musiałabym wyjechać tuż przed północą, na drugą jakoś być w Warszawie i czekać na przesiadkę do Lublina, bo wcześniej nic nie jeździ. To ja wolę się przespać u koleżanki, przynajmniej sobie poplotkować i spędzić czas w miłym towarzystwie, a nie sama w jakiejś knajpie na Centralnym siedzieć. No więc dziękuję, prześpię się w Wa-wie.

— A po kie licho ci ten Lublin? Nie masz co robić? —

oburzyła się na moją wizję marnotrawienia czasu, którego sama nigdy nie miała dość.

— Wyobraź sobie, proszę ja ciebie, że po wpis muszę jechać! Facet na KUL wykłada, gościnnie u nas był, bo nie miał kto przedmiotu uczyć w tym semestrze, bo jakaś tam w ciąży, a inna na emeryturze, no, a ja przyjechałam jak on już wszystkich studentów odprawił. Jeden jedyny przedmiot, którego się nie dało zaliczyć w Anglii i nalatam się przy tym za całą sesję! — Ale to wpis, czy egzamin? A co jak nie zaliczysz? Musisz wyjeżdżać do tej Anglii tak zaraz? Pali się czy co?

— No niby się nie pali, ale co, potem mam sama lecieć, jak Jacek i tak jedzie? To jednak sporo kasy w plecy. Poza tym, to zaliczenie u tego gościa to raczej pro forma zazwyczaj, z tego co mi dziewczyny mówiły, więc powinnam dostać. Wysłałam mu pracę mailem. Zadzwonię niedługo i spytam, czy mam po co jechać. Ale raczej spoko. No widzisz? I tak mniej więcej wygląda każdy mój pobyt w Polsce, który miał być odpoczynkiem. Teraz też ganiałam ciągle między uczelnią, moim domem a domem znajomych, żeby z każdym spędzić jakąś minimalną, przyzwoitą dawkę czasu. Gdzieś po drodze, jakieś urzędowe pierdoły, wizyty u

lekarzy, zakupy na zapas na kilka miesięcy… Dobrze, że parę dni spędziłam u rodziców, to trochę złapałam oddech, ale fizycznie tylko, bo psychicznie to wiesz jak z nimi mam… — pokręciłam głową, przewróciłam oczami o sto osiemdziesiąt stopni i machnęłam ręką, po czym wróciłam do przyjemniejszego wątku. — Nie no, prawda jest taka, że uwielbiam taki styl życia. To dopiero prawdziwa ja. W swoim żywiole. Lubię takie tempo i jak się coś dzieje. Dopiero teraz czuję, że żyję, jak już padam ze zmęczenia i jakimś cudem znów udało mi się większość rzeczy pogodzić! To jest dopiero satysfakcja! Jak wyścig na torze z przeszkodami! — zadowolona, wzięłam szklankę do ręki i oparłam się rozmarzona na krześle.
— No, jak znam życie, to, to jest twoje paliwo, na którym potem będziesz długo jechać. Masz tak jak ja — wyjęła z paczki kolejnego papierosa, pomiętosiła go trochę, nie wiem czy z odruchu, czy w jakimś konkretnym celu. — Dobra, ty lepiej mów co z tym chłopem. Z tego co mi przez telefon mówiłaś, to ty mi nie wyglądasz na porządnie zakochaną.
— Wiesz co, niby wszystko gra. On zakochany, pisze, dzwoni co chwila, zapewnia, że żyć nie może.. i super mi z

tym. Facet generalnie jest taki, jakiego zawsze chciałam i z wyglądu, i z charakteru. Osobowość fantastyczna, mówię ci!

— No, ale…? — Aga wietrząc owe „ale" w powietrzu, stanowczo parła, żeby dowiedzieć się wszystkiego.
— Ze dwa razy śniły mi się tak paskudne sny z nim w roli głównej, że siłą rzeczy, po przebudzeniu próbowałam to jakoś odnieść do rzeczywistości. Wiesz, wierzyłam w to, że sny są odbiciem naszej podświadomości i że ona nam coś w ten sposób komunikuje, więc za wszelką cenę chciałam się potem dowiedzieć co, ale jakoś tak…
— A co ci się śniło? — Agnieszka dopytywała wyraźnie zainteresowana.
— Raz śniło mi się, że miał na jednaj głowie dwie twarze, zupełnie różne, przeciwstawne. Jedną miłą i łagodną, drugą okrutną… Przerażający sen. Jak się obudziłam, to potem myślałam o tym kilka dni, nie mogłam o tym zapomnieć w żaden sposób, obserwowałam go jak szalona, no i oczywiście mogłabym przysiąc, że zdradził się parę razy… ale szybko doszłam do wniosku, że przecież każdy ma prawo do lepszych i gorszych dni, i byłoby nienormalne, gdyby cały czas był słodki i kochany, chociaż w gruncie

rzeczy tak właściwie było.

— Zdradził się? — powtórzyła zdziwiona.

— No wiesz, że jakby miał drugą stronę osobowości, jakby był jeszcze kimś innym, jakby grał kogoś? O, chyba o to mi chodziło.

— I co, nic nie zrobiłaś? Nie skonfrontowałaś go?! — nie mogła uwierzyć.

— Ja wiem, że ty byś mu już dawno podsłuch założyła, ale ja nie mam ani takich zapędów, ani takiego sprzętu. Poza tym, to tylko głupi sen, więc w końcu się ogarnęłam i stwierdziłam, że się chłopa czepiam przesadnie. Dopiero teraz ta podróż coś go ewidentnie rozstroiła, ale temu się w sumie też nie dziwię.

— No, dobra, dawaj ten drugi sen i będziemy radzić — wylazło z niej zboczenie zawodowe. W prawdzie pracowała jako dziennikarka, ale z zawodu była prawnikiem, co często się okazywało bardzo użyteczne, głównie przez podejście do wielu rzeczy. Bywała po babsku niezorganizowana i chaotyczna, ale jak trzeba było, to mobilizowała się natychmiast i była skupiona w stu procentach.

— Drugi sen też był niezły, nie wiem, czy w zasadzie nie gorszy, gdyby w rzeczywistości na przykład spełnił się

dokładnie. Śniło mi się, że się zaręczyliśmy i jak tylko się zaręczyliśmy, to komuś mnie jakby przekazał, oddał? I udawał, że mnie nie zna! Byłam przekonana, że mnie sprzedał! Sen był straszny! Stał potem gdzieś na boku z grupą kolegów i się śmiał z mojej naiwności… Obudziłam się ze strasznym płaczem i omal mu oczu we śnie nie wydrapałam, zanim do mnie dotarło, że to był tylko sen! Jednak moje zaufanie do niego wtedy nieco zdechło. Ja wiedziałam, że sen mara, Bóg wiara i tak dalej, że nie ma się zbytnio co przejmować, że to mogły być tylko moje lęki przed odrzuceniem, ale wiesz, nauczona doświadczeniem, żeby zupełnie nie lekceważyć swojej podświadomości, zaczęłam gromadzić wszelkie możliwe informacje, obserwować krytyczniej, zadawać pytania, których bym nie zadała ufając komuś w stu procentach — starałam się precyzyjnie przedstawić swoje obawy.

— No, to, to ja rozumiem! Już się bałam, że zupełnie rozum straciłaś! A w sumie, to jakie ty masz podstawy, żeby ufać temu człowiekowi? Wszystko co ci o sobie mówi, może być wyssane z palca. Rodziny nie poznałaś, przyjaciół nie widziałaś. Poznaliście się za granicą, gdzie każdy mógł być tym, kim chciał być dla innych — logicznie

perswadowała.

— Nie przesadzaj… — broniłam się, ale chyba bezskutecznie.

— To się często kochana obserwuje u tych, co wyjeżdżają z kraju! — albo z potrzeby odcięcia się od przeszłości, albo z potrzeby bycia kimś innym, żeby zaimponować, choć chwilę śnić, że jest się gdzieś tam kimś, kim się tak naprawdę nigdy nie mogło być… Przecież tego nikt nie sprawdzi, nikt się nie dowie, bo i jak? Wyjeżdżając za granicę, można sobie nadać zupełnie nową osobowość, nową historię. Dlatego dla wielu, to dosłownie zaczynanie nowego życia w niekoniecznie uczciwy sposób.

— To już robienie z igły widły, on taki nie jest na pewno… Może bywa trochę zagubiony, może szpanuje za mocno, ale na pewno nie do tego stopnia! — usiłowałam go teraz nagle bronić.

— No ale skąd ty właściwie możesz to wiedzieć? Niby wszystko co mówił grało, było spójne, kleiło się, brzmiało naturalnie, nie było luk, ale skądś ten lęk w podświadomości musiał ci się pojawić i ty kochana bądź czujna, lepiej go nie lekceważyć niż płakać potem… I teraz ta sytuacja w Niemczech. To mi śmierdzi.

— Bo tobie wszystko śmierdzi, bo szukasz wszędzie afery i nikomu na świecie nie ufasz. Mi się wydaje, że mi się naprawdę wszystko śniło. Przemęczona byłam ostatnio, zasnęłam zestresowana, koleś na stacji mnie zirytował. Sytuacja nietypowa i jak się tak zaśnie, to się różne koszmary mogą śnić.

— Dobra, niech ci będzie, że się czepiam, przesadzam i w ogóle. Ale pomyślałaś, co by było, gdyby ci się to jednak nie śniło? Co byś zrobiła, gdybyś się obudziła gdzieś na końcu świata, w jakiejś Tunezji albo Grecji na przykład? Ty masz pojęcie, co się na świecie dzieje?! Masa dziewczyn wyjeżdża na wakacje do pracy i już nigdy nie wraca, przepada bez wieści.

— Bez przesady. Nawet jakby facet nie był w porządku, albo nawet jakby chciał mi zaimponować tym, kim nie jest, to nie musi być zaraz przestępcą! Ja wyobraźnię mam bujną, to wiesz, potrafię sobie wyobrazić, co by się mogło stać, więc i śnić mi się ma prawo tym bardziej! Ale właśnie dlatego, że mam wyobraźnię tak złowieszczo rozwiniętą, to do końca nie ufam temu, co mi się we łbie pojawia. Poza tym, trzeba by zachować odrobinę zdrowego rozsądku, zanim się kogoś o coś oskarży, dlatego z niczym mu jeszcze

nie wyskakuję, tylko czekam, czy da się na czymś nakryć. A jak nie i nie będzie się zachowywał podejrzanie, to dam sobie siana z tematem i zakocham się już legalnie — chciałam już skończyć tę rozmowę.

— To ja ci radzę, ty się zakochuj legalnie, ale uważaj na niego swoją drogą. Rany, czemu kobiety jak się zakochują, to z miejsca małpiego rozumu dostają albo im się on zwyczajnie wyłącza! I to, jak widzę, z pełnym świadomym przyzwoleniem!

— To się nazywa endorfina moja droga, jak jesteś szczęśliwa, a zwłaszcza zakochana, to masz jej w organizmie tyle, że działa na ciebie przeciwbólowo, zwiększa ci odporność na stres, ale niestety zmniejsza dostrzeganie zagrożenia. Dlatego zakochani nie boją się niczego, a ludzie w depresji, którym endorfiny brak, boją się wszystkiego. No ja tam wolę dostać takie znieczulenie na wszelkie zło świata. Co w tym złego?

— To w tym złego, że zło świata nie przestaje istnieć, jak zamkniesz oczy! Masz myślenie trzylatka, który chowa głowę pod poduszkę i krzyczy „nie ma mnie!". A tyłek wystaje i oberwać może. Weź ty się przynajmniej przyłóż i się cała porządnie schowaj, jak już zamierzasz ćpać tę

endorfinę bez ograniczeń.

— A co, przepraszam ja ciebie, rozumiesz przez schowanie tyłka? — zapytałam w sumie rozbawiona naszą dyskusją, myślałby kto, o miłości…

— Mam na myśli, głównie pilnowanie go, ewentualnie zabezpieczanie. Przyszło ci kiedyś do głowy sprawdzić, gdzie masz ambasadę w Anglii albo jakie masz prawa za granicą? Przyszło ci do głowy informować na bieżąco choć jedną osobę na świecie, poza nim, o tym gdzie jesteś, zostawić adres, podać telefon do ludzi z którymi przebywasz na co dzień? Pamiętasz podstawowe numery telefonów na policję, pogotowie i do rodziny? Pamiętasz do mnie?! — na ostatnie położyła nacisk, zupełnie tak, jakby miał to być numer, który powinnam pamiętać najlepiej ze wszystkich innych.

Fakt był faktem, że w razie kłopotów, mógłby się rzeczywiście okazać najbardziej użyteczny. No bo policja, jak wiadomo, działa schematycznie, zestresowana rodzina najczęściej nie jest w stanie, a już na pewno nie moja, która w postaci ojca była na mnie pogniewana i emocjonalnie oddalona o lata świetlne, a w postaci matki, była totalnie bezradna w takich kwestiach…

— Masz w ogóle przetłumaczone wszystkie dokumenty, które są ci tam potrzebne do pracy? Czy tak ci wszędzie na gębę wierzą? — męczyła niemiłosiernie.
— Mam przetłumaczone, bo na szczęście uczelnia wymagała tych studenckich, więc od razu przetłumaczyłam wszystkie z pracy, a bo co?
— A bo to, że słyszałam, że tam się śpiewa jakieś bajońskie sumy za te tłumaczenia. Poza tym, jak nie masz przetłumaczonego, to najprawdopodobniej dasz, niech cię ręka boska broni, oryginał swemu „szlachetnemu" i „uczciwemu" pracodawcy. Żeby ci czasem do głowy nie przyszło dawać komukolwiek dokumenty tożsamości! — niemal krzyczała na mnie, uważając, że chyba mi się od tych historii miłosnych do końca poprzekładało we łbie.

— Jeszcze nie zwariowałam! A niby po co?! — wydawało mi się coś takiego zupełnie niedorzeczne.
— A niby po to, żeby na przykład skserował i oddał później. Najlepiej z ręki nie wypuszczaj!
— A co mi to da, jak mnie ktoś porwie, pobije albo jeszcze co gorszego… wtedy i tak nie będę mieć nic do gadania — popukałam się w czoło, chociaż chodziło mi raczej o

dopukanie się do jej rozsądku.

— W takiej sytuacji to już nic, ale często ci nieuczciwi pracodawcy nie posuwają się aż tak daleko, żeby w razie czego nie siedzieć za kolejne paragrafy. Sama oddasz dokument, oni tylko się „opiekują", niby nic złego, tyle, że wyjechać nie możesz.

— Jak to nie mogę?! Co ty za bzdury mi opowiadasz? A policja, a ta, jak jej tam, ambasada, to po co istnieją? — wierzyć mi się nie chciało, że jak mnie z dokumentów ktoś obrobi, to już koniec, zgon i mogiła.

— W sumie dobrze kombinujesz, bardzo dobrze nawet i chwała ci za to, ale sobie wyobraź, że ambasada, a dokładnie konsulat za darmo ci dokumentu nie da. Zdjęcie będziesz musiała zanieść, opłatę uiścić, a jak cię obrobią z kasy i z dokumentów, to czym zapłacisz za zrobienie dokumentu, a bez dokumentu jak zarobisz? Kółeczko się piękniusio zamyka moja złota — dumna z konkluzji odpaliła papierosa. — Fakt, że w skrajnych przypadkach ambasada występuje do rodziny o pokrycie kosztów albo zgadzasz się na ich pokrycie w jakimś tam krótkim czasie po przybyciu do domu, ale to wszystko skomplikowane, trwa. — Wyrobienie tymczasowego paszportu, bo nie licz

na zwykły, to minimum dwa tygodnie, a gdzie się przez ten czas bez dokumentu podziejesz? To się wszystko wydaje takie proste, jak wszystko jest cacy. Ja ci mówię, ty lepiej uważaj czy ci ten tyłek jednak gdzieś nie wystaje, bo wtedy nic tylko skopać taką dupę.

— Nie dam sobie wydrzeć dokumentów, nie bój się. Własnym ciałem będę bronić! — wyprężyłam się, prezentując prześmiewczo mężną, żołnierską postawę.

— Dobra, dobra, gorzej jak ci ktoś to ciało uszkodzi i nie będziesz miała nic do gadania. Pamiętaj wtedy, żeby wiać chociaż na policję, a najlepiej to do pierwszej lepszej ambasady. — Tam jesteś najbezpieczniejsza. Kosztami się nie martw jakby co, pomyślisz o tym po powrocie, niech cię nawet do pierdla za długi wsadzą, byle po polsku i na czas określony z możliwością odwołania się do wszelkich instancji wyższych, bo jak cię zbiry dopadną, to już instancji wyższej tam nie uświadczysz, chyba że na Sądzie Ostatecznym, ale tam to się z kolei też nie pchaj za prędko, co?

— Czemu pierwszej lepszej, a nie polskiej? — zaciekawiłam się na chwilę na poważnie.

— Bo do polskiej możesz się nie dowlec żywa, jak się za tobą w pogoń puszczą, kto cię tam wie z kim ty zadzierasz. A tak zupełnie serio, to podróżowanie po obcym mieście bez grosza przy duszy i bez dokumentów, może nawet bez języka, sama przyznasz jest nieźle utrudnione, więc cię tylko pragnę uświadomić, że masz możliwość, i jako obywatel Unii Europejskiej, święte prawo, zgłosić się do każdej europejskiej ambasady po pomoc i oni muszą ci jej tam udzielić, ewentualnie dostarczyć cię w stanie niezmienionym do placówki ojczystej. — „Zgodnie z zapisami traktatu z Lizbony, każdy obywatel Polski może korzystać z opieki konsularnej pozostających na miejscu przedstawicielstw innych państw członkowskich Unii Europejskiej”[3] — sypnęła zdaje się jakimś cytatem, paragrafem, czy licho wie czym, aż mi się łyso zrobiło. — Kapuje osoba? — dodała dla upewnienia się, czy podążam za jej tokiem rozumowania.

— O ludu, aleś się obryła! Tak, kapuję. Ale uważam, że przesadzasz. Zupełnie, jakby na każdym kroku czekało na mnie czterdziestu rozbójników albo banda terrorystów. Jadę sobie w świat z oswojonym już chłopem, w oswojone

[3] http://www.msz.gov.pl/Archiwum,2011,49119.html

miejsce, nic mi się dotąd nie stało, to już znaczy się chyba sobie radzę dobrze, co? Gdyby Jacek rzeczywiście chciał mi coś złego zrobić, to już by to zrobił, nie uważasz?

— Pewnie tak, bo ile wy się znacie? Trzy miesiące? — rzuciła cynicznie.

— Znamy się pół roku, ale mieszkam z nim trzy miesiące i w sumie tyle by można powiedzieć, że funkcjonujemy jako para. A co? Liczysz czy miał dość czasu? — Aga pokiwała potwierdzająco głową, biorąc łyk piwa.

— Miał, zapewniam cię. Nie wieszajmy na nim psów, tylko dlatego, że mi się źle śnił. Może to ze mną jest coś nie tak, skoro mam takie paranoiczne sny? Boję się wszystkiego i tyle.

W sumie, to ja się sobie nie dziwię, wiesz? — zamyśliłam się na chwilę.

— Czemu? — Aga zmrużyła oczy. Robiła tak zawsze, gdy była zdziwiona.

— Gdyby mi się tak z boku przyjrzeć, to z rodzicami kontaktu prawie żadnego nie mam, dziewczyny ze studiów tylko, jeśli chodzi o znajomych w Polsce, no i ty. Tam na miejscu, to też większość znajomości raczej jest powierzchowna… Tak naprawdę, to ja nie mam wielu

bliskich, zaufanych osób, z którymi mogę pogadać tak, jak teraz z tobą. Co się dziwić, że rodzą mi się jakieś lęki. Niby chcę, żeby ten facet był moim całym światem, ale z drugiej strony tak się w życiu na ludziach zawiodłam, zwłaszcza bliskich, że ja nie chcę wcale, żeby ktoś się do mnie bardziej zbliżał, żeby był za blisko, rozumiesz? — zatrzymałam się na chwilę próbując odzyskać kontrolę nad łamiącym mi się głosem. — Żeby mógł mnie znów ktoś skrzywdzić…

— Rozumiem… — głos zmienił się Agnieszce diametralnie, zmiękł, złagodniał, obniżył się prawie do półtonu. — Tym bardziej chcę, żebyś tam była bezpieczna. Dobrze, że jesteś odważna i chcesz walczyć o lepszą przyszłość dla siebie, ale musisz być w tym wszystkim bardzo rozsądna — ciągnęła już odrobinę głośniej, widząc, że opanowałam się przed przemienieniem się w fontannę. Uznałam, że wystarczy tych, które w rzędzie ciągnęły się wzdłuż prowizorycznego ogrodzenia knajpki, w której siedziałyśmy.

— Praktycznie samotna, jedynaczka, bez stałego kontaktu z rodzicami. Komuś się może wydać, że jesteś łatwym celem, samotnym okrętem, ale czego o tobie się tak od razu wiedzieć nie da, to, to, że życie ci już mocno po tyłku

nakopało, ale cię to wzmocniło. Masz już skórę grubszą niż zwykle dziewczyny w twoim wieku, niż wiele dojrzałych kobiet, które nie musiały w życiu o wszystko walczyć. Jesteś dzielna i mądra. I to twoja tajna broń w każdych okolicznościach — czy to w pracy, czy to w związkach z facetami. Możliwe, że Jacek będzie dla ciebie wsparciem i twoje życie się przy nim wreszcie poukłada, możliwe, nie mówię nie. Niestety jest też możliwe, że nie jest facetem dla ciebie, i tak jak wielu facetów na świecie, skupiony jest tylko na tym, żeby jego życie było piękne, i chętnie wykorzystuje do tego dobre istoty, takie jak ty. Dopóki go dobrze nie poznasz i beczki soli z nim nie zjesz, musisz być ostrożna i gotowa do walki o swoje terytorium w tym związku. W razie gdyby wam nie wyszło, wyjdziesz z tego z podniesioną głową.

Muszę przyznać, że dawno nie rozmawiałyśmy z Agą tak szczerze. Miała sporo racji i wiedziałam o tym. — Wiesz co, a ja myślę, że dobrze byłoby ustalić jakieś hasło, takie na wszelki wypadek, jakby coś się działo i nie mogłabym rozmawiać albo powiedzieć czegoś wprost. Będziesz od razu wiedzieć, że coś jest nie tak. W ogóle fajnie mieć takie hasło zawsze, bo nigdy w życiu nie wiadomo. A z drugiej

strony, to możemy go używać jak wisimy na telefonie i nagle nam ktoś wchodzi w przestrzeń życiową i chłonie to, o czym rozmawiamy — wydawało mi się, że wpadłam na genialny pomysł.

— Tylko powiedz, żebym pozdrowiła twojego tatę, to od razu, bez wcześniejszego ustalania stwierdzę, że coś jest z tobą nie tak. O ile mi tego obszerniej nie wyjaśnisz, to natychmiast nabiorę podejrzeń, a jeśli w ciągu dwudziestu czterech godzin nie odszczekasz albo nie wyjaśnisz, to ruszam z misją ratunkową — Aga była niezawodna — Tatę w takich okolicznościach oczywiście pozdrowię. Myślę, że wybiłoby mu to z głowy te wszystkie dyrdymały raz na zawsze. Właśnie, dawaj numery do twoich rodziców i do tego Jacka całego i nazwisko jego chociaż — Posłusznie wyjęłam komórkę, zaczęłam wyszukiwać numery i dyktować.

— To wcale nie głupie z tym pozdrawianiem, ale jakby tak rzeczywiście się okazało, że Jacek jest dla mnie jakimkolwiek zagrożeniem, to on przecież już doskonale wie, że ja w życiu ojca bym nie pozdrowiła…

— Oj, to mi powiesz wtedy, że postanowiłaś zostać w Anglii do końca życia, a nie zamierzasz się do niego

pierwsza odzywać, a jakoś wypada rodzinę powiadomić. Ja ci powiem, żeś na głowę upadła i odbiło ci kompletnie, a ty mi na to, że trudno, „żegnaj Gienia, świat się zmienia"! — Cha, cha! Dobre! — rozbawiła mnie.

— No, a z resztą, połapią się czy się nie połapią, to ja już będę wiedziała co robić. A ktoś tam z tobą nie wiedziałby na pewno, o co ci chodziło, nawet jeśli to byłby Jacek.

— Dobra kochana, muszę już spadać, bo jak tu dłużej posiedzimy, to będę do rana nocnymi do domu wracać, a jeszcze się spakować muszę, bo już wszystkie klamoty biorę ze sobą. Zadzwonię do ciebie z tego wspaniałego romantycznego statku, okej?

— Czekaj, chwila, chwilunia, a mój dyktafon to ty złotko masz?

— Aaa! No, zapomniałabym! Pewnie że mam! — tym razem ja jęłam intensywnie grzebać w swojej torebce, śmiem twierdzić, dużo lepiej uporządkowanej, ale niestety nie na tyle, żeby coś znaleźć bez problemu i bez rycia. Zwyczajnie obeszło się bez wybebeszania wszystkiego na stół w obecności publiki i gromkich braw — wygrzebałam i położyłam przed nią, na drewnianym stoliku, przy którym

siedziałyśmy.

— Będę go potrzebować w poniedziałek, mam ważną konferencję prasową, a pamięci z tego drugiego na razie nie mogę zwolnić, bo mi mój domowy komputer padł, jak zwykle w nieodpowiednim momencie — ciekawe było to, że ewidentnie kobieta nie miała ręki do komputerów, bo co rusz jej któryś zdychał, z wycieńczenia i pańszczyźnianej, intensywnej pracy najwyraźniej, ale za to dla równowagi, albo właśnie z tej przyczyny, faceci jej się trafiali sami informatycy klasyczni, albo umysły ścisłe z tą dziedziną techniki powiązane.

— A do redakcji tej zdobyczy, którą tam mam nie zaniosę innym hienom w zębach, choćbym miała zdechnąć, zeżrę sama!

— Tylko się nie udław!

— Spokojna twoja rozczochrana.

***

Następnego wieczora byłam już w Warszawie, siedząc w ogródku na Krakowskim Przedmieściu z koleżanką, u której zaczepiłam się na noc. Warszawę też kochałam, chociaż nie znałam jej dobrze. Głównie Centrum, przy paru okazjach, zazwyczaj jako port tranzytowy, a nie jako cel podróży. Ale tu czuło się w powietrzu coś innego niż w Łodzi. Tam potencjał, tu możliwości w zasięgu ręki. Strasznie podobało mi się połączenie klimatu Starego Miasta, widocznych fragmentów starszej i świeższej historii, z pełnią nowoczesności. No i to poczucie, że jest to, jakby nie patrzeć centrum dowodzenia całym krajem i że wszystko co ważne, dzieje się właśnie w tym mieście.

Oczywiście zeszło nam do późna, ale w nosie miałam, że będę chodzić na rzęsach cały kolejny dzień — po to przyjechałam, żeby pobyć z ludźmi, których znowu potem nie będę miesiącami oglądać. Inaczej rzecz się miała, kiedy trzeba było wstać o tej czwartej nad ranem… Wiedziałam, że zanim się dowlokę do Centralnego, to z Piasków jakaś godzina, biorąc pod uwagę częstotliwość z jaką wszystko jeździ o tej porze. Dopiero jak wsiadłam w tramwaj, to się

okazało, że ma zmienioną trasę i że musiałabym wrócić do miejsca, w którym wsiadłam, żeby złapać tramwaj jadący w przeciwną stronę, który zatacza pętlę i w końcu mnie dowiezie tam gdzie trzeba… i to jest na ten moment jedyne dostępne połączenie. Uznałam, to za kpinę, zacisnęłam zęby i w ostatniej chwili rzuciłam się ku drzwiom, żeby wydostać się z tego przeklętego pojazdu, zanim wywiezie mnie jeszcze dalej. W sumie, jak na moją marną orientację w tym mieście, to zdawało mi się, że Dworzec Centralny wcale nie był daleko, tylko tramwaj ma trasę idiotyczną. Postanowiłam kogoś spytać… Tylko kogo, jak na świecie pusto o tej porze? Na szczęście na światłach akurat zatrzymała się taksówka. Taksówkarze, generalnie wydają się wszystkowiedzący, jeśli chodzi o to, co się gdzie znajduje i która droga najszybsza, szkoda, że nie udzielają jeszcze informacji o zmianach w komunikacji miejskiej. Rzuciłam się do kierowcy niczym wściekła harpia i nie wiem jakim cudem, nie ruszył ze strachu biedaczysko na czerwonym świetle, a nawet uchylił okno, żeby sprawdzić, czego ta zjawa może od niego chcieć. Miałam już tylko pół godziny żeby dostać się na ten durny dworzec. Do śmiechu mi nie było ani trochę.

— Nie wie Pan, czy daleko stąd na Centralny? Dajmy na to, na piechotę? — zapytałam najgrzeczniej jak umiem.
— Na piechotę to Pani z pół godziny będzie szła, ale tak naprawdę to prosta droga jest. Taksówką byłoby z dziesięć minut.
— No tak, tylko że ja akurat już mam bilet na tramwaj skasowany i jeszcze bym się załapała, bo godzinny…
— Ale stąd Pani nie dojedzie tramwajem, bo tam rozkopane jest i na około puścili, musi Pani wrócić…
— Nie mam czasu, nie mam chyba wyjścia… — i nagle genialna myśl zabłysła mi w umyśle.
— A pan nie jedzie czasem na Centralny? — rzuciłam do kierowcy, potem zerkając na pasażera, całkiem młodego i całkiem przystojnego faceta, na pierwszy rzut oka — chyba jakiś biznesmen. Przemknęło mi przez myśl, że to w sumie genialny pomysł na nietypowy podryw. Albo mnie facet pogoni, albo się zakocha w pięć sekund i będzie kochał taki temperament do końca swojego nędznego życia, bo spokoju bym człowiekowi nie wróżyła znając siebie. Facet, jeden i drugi w zasadzie, spojrzeli na mnie, potem na siebie z konsternacją. Kątem oka dostrzegłam, jak czerwone światło właśnie zmienia się w pomarańczowe, jak kierowca

już kładzie rękę na skrzyni biegów, gotowy, żeby ruszyć… Jasne stało się dla mnie, że jadą na dworzec. Gdyby nie jechali, to by powiedzieli, że nie. Otworzyłam szybko tylne drzwi.

— Mam nadzieję, że nie ma Pan nic przeciwko? — rzuciłam jednocześnie ładując się do samochodu, nie dając zszokowanemu człowiekowi szansy na odpowiedź. — Dorzucę się oczywiście — dodałam szybko, uznając, że to powinno wszystkich uspokoić.

Dojechaliśmy na dworzec w niecałe dziesięć minut. Pięknie podziękowałam, zapłaciłam tyle, ile zapłaciłabym za kurs jadąc sama i wysiadłam, zostawiając męskich osobników w stanie kompletnego zbaranienia. Koniec końców, miałam jeszcze dwadzieścia minut, żeby kupić bilet i dotrzeć na właściwy peron, co rychło zamierzałam uczynić.

Życie byłoby chyba jednak zbyt piękne bez kolejek, więc żebym się czasem nie udławiła własnym szczęściem, że dotarłam na dworzec na czas, na miejscu przywitał mnie widok około trzydziestoosobowego ogonka, do jednej — z dwóch czynnych kas. Strajkować im się znów zachciało! Szlag mnie trafił i powietrze ze mnie uszło.

— Jak nie urok, to… — mruknęłam pod nosem, uciełam i

machnęłam ręką na towarzystwo. — Trudno, zapłacę trochę więcej w pociągu, ale zdążyć muszę — paplałam zawzięcie sama do siebie. I bez stania w kolejce, za to z ganianiem po peronach, zdążyłam na ostatnią chwilę. W pociągu wykonałam makijaż, manikiur, poprawiłam fryzurę oraz zrobiłam ostateczny przegląd mojej pracy zaliczeniowej, potem prasy — złapanej w biegu jeszcze na stacji. O artykule Agnieszki zupełnie mi się zapomniało, ale tekst sam rzucił się w oczy kontrowersyjnym nagłówkiem, więc uznałam, że ostatecznie, jako przyjaciółka nawet się spisałam.

W Lublinie nie wzięłam taksówki, tylko uparłam się znów na komunikację miejską, ale efekty były tym razem dużo lepsze, więc byłam na uczelni na czas. W sumie uznałam to za ciekawe doświadczenie, bo w końcu był to jeden ze sławniejszych uniwersytetów w kraju. Postanowiłam pozwiedzać go jak muzeum. Nic ciekawego, a raczej nadzwyczajnego nie znalazłszy, po bardzo szybkiej i konkretnej wizycie u wykładowcy, która naprawdę okazała się formalnością, uznałam mój pobyt tam za odhaczony. Zrobiłam w tył zwrot i odbyłam podróż powrotną, która, jak to z powrotami bywa, zdawała się trwać co najmniej o

połowę krócej. Tym razem zdążyłam już tylko postudiować prasę i już byłam w stolicy, gotowa na spotkanie i podróż z ukochanym…

* * *

Wszelkie wątpliwości na temat Jacka i tego kim właściwie dla mnie jest mijały mi wtedy, gdy tylko był w pobliżu. Po całym tygodniu rozmawiania o nim, myślenia o nim, tęsknienia za nim, nareszcie się doczekałam! Zapakowaliśmy się w samochód, jednak pożyczony od jego ojca i ruszyliśmy w naszą upragnioną podróż. W podróż do naszego wspólnego życia, naszego gniazdka w Liverpoolu, naszych marzeń. Najgorzej oczywiście jechało się przez Polskę, nie dało się nigdzie rozpędzić porządnie i zamyślić. Jacka dość częste werbalne wyżywanie się na ponoć durnych kierowcach, odbijało się najbardziej na mnie. Jakoś nie chciał łaskawie zauważyć, że to nie oni tego wszystkiego wysłuchują, tylko ja. Z ulgą doczekałam się wjechania na bezkolizyjną trasę w Niemczech. Tam Jacek

odzyskał humor, a ja spokój. Starałam się go nie zamęczyć swoimi opowieściami o tym, co działo się w trakcie mojego pobytu w Polsce. Trochę też próbowałam wyciągnąć od niego, ale nie chciał za wiele mówić ani o rodzinie, ani o interesach. Wytłumaczył mi za to szczegółowo, co musiał przejść załatwiając części niezbędne do naprawienia samochodu i jak się nasłuchał od ojca, zanim dostał w użytkowanie jego auto. Swoją drogą, podobało mi się bardziej od poprzedniego. Było mniejsze i przytulne, i czułam się w nim jakoś bardziej kobieco. W tym jego mini vanie miałam zawsze wrażenie, że jestem na szkolnej, a nie romantycznej wycieczce.

Po całym dniu jazdy dotarliśmy wreszcie do wybrzeża Holandii, skąd mieliśmy wyruszyć w nasz upragniony rejs. Ulica nagle przekształciła się z dwukierunkowej drogi dwupasmowej w jednokierunkową wielopasmówkę. Strzałki, znaki i światła kierowały odpowiednie typy pojazdów na właściwe pasy. Minęliśmy jedną bramkę, gdzie dostaliśmy bilet z numerem odsyłającym nas, do któregoś tam konkretnego poziomu na parkingu, i to chyba miał być już numer naszej kabiny na statku. Nie wnikałam w szczegóły. Poczułam znów przygodę w powietrzu i na tym

cudownym doznaniu wolałam się skupić.

Dopiero po minięciu kolejnej bramki na widoku pojawił się, nie przesadzając, byczy statek, bardziej przypominający olbrzymi wieżowiec niż środek transportu.

— Wow! Tylko mi nie mów, że tym płyniemy?! — emocjonowałam się, kiedy wjeżdżaliśmy już na teren odpraw pasażerskich. — A widzisz tu inny statek? — Spytał Jacek uśmiechając się dobrotliwie.

— Ale wypas! Płynąłeś już takim kiedyś?

— Nie, właśnie zawsze chciałem, no i wreszcie spełniam marzenia z moją Myszą.

— Moje marzenia też spełniasz! Mamy tu idealną symbiozę jak widzę! Masz coś przeciwko, żeby tak już zawsze było? Ja bym się tam nie obraziła — nie mogłam spokojnie usiedzieć na miejscu. Cieszyłam się jak dziecko w sklepie z cukierkami. — Jak tylko widzę port, morze, tę otwartą przestrzeń, to się z miejsca relaksuję. Wszelkie zmartwienia i stresy odpływają zupełnie jak te morskie fale…

Przejechaliśmy kolejną już bramkę i ustawiliśmy się w ogonku samochodów, zupełnie tak, jakby czekając na zwykłą odprawę graniczną. Szło bardzo sprawnie i już po dziesięciu minutach przeszliśmy odprawę paszportową.

Dostaliśmy jakieś nalepki, znaczek do powieszenia na wstecznym lusterku i mogliśmy już spokojnie wjechać na parking statku.

— Daj paszport — powiedział rozkazująco Jacek, kiedy już zaparkował i zgasił silnik.

— A po co ci, przecież już przeszliśmy odprawę? — miałam ciągle w głowie, żeby nikomu nie dawać paszportu do ręki. — Nie wygłupiaj się, muszę klucz do pokoju odebrać, mamy rezerwację i na gębę mi nie dadzą, nawet w hotelu, a co dopiero tu. Przekraczamy granicę czy nie?

— Tylko pytam, nie? — głupio mi się zrobiło. Nie chciałam się zachowywać jak dziecko i robić problemów. Dałam. Ale coś mi się nie podobało. Przygoda mi zaśmiardła trochę.

Ledwo Jacek odszedł, odezwał się telefon. Aga. „Obserwuje mnie w czarodziejskiej kuli, czy jak?!" — zdążyłam pomyśleć, kojarząc jej telefon z oddaniem paszportu Jackowi.

— Gdzie jesteś? — rzuciła bez wstępów.

— Też cię miło słyszeć. U nas pogoda piękna, właśnie wjechaliśmy na prom. A co?

— To dobrze. Słuchaj uważnie. Nic ci się nie śniło wtedy w

Niemczech. Nie mogłam nic nagrać na dyktafon, który mi oddałaś, więc zaczęłam odsłuchiwać, co tam jest.

— Nie żartuj! — poczułam jak żołądek mi się kurczy. — I co tam jest?

— Generalnie nie miałoby to sensu. Faceci się kłócą o coś, o kobietę, o interesy… Dopiero jak się zastanowiłam, po co ty mogłaś to nagrywać, to mi zaczęło pasować.

— Rzeczywiście! Teraz coś pamiętam! Jak ja mogłam zapomnieć! Taka śpiąca byłam! Ale dałam radę ten dyktafon nastawić! — sama nie wierzyłam temu, co mi się zaczynało w głowie pojawiać.

— Prochy ci jakieś dali. Dlatego spałaś. Coś wspominali o tym. Słuchaj. Nie ma czasu. Jest Jacek obok? — zapytała trzeźwo myśląc.

— Nie.

— Ok. Jakby się pojawił, to nic nie mów, udawaj, że wszystko w porządku i daj mi znać jak będziesz sama, to najwyżej zadzwonię jeszcze raz.

— Dobra, ale co jest?! — potwornie złe przeczucia pomieszane z mglistymi wspomnieniami z parkingu w Niemczech zaczęły we mnie narastać.

— Jak tylko będziesz miała okazję, to bierz nogi za pas, nie

oglądaj się na nic, na bagaże na rzeczy. Dokumenty i jakieś pieniądze najważniejsze.

— Ale dlaczego?… ożesz jasna najjaśniejsza… — czułam że robi mi się słabo. Dobrze wiedziałam dlaczego…

— Nie wiem czy będzie próbował jeszcze raz, ale miał w planie cię sprzedać. Wrócił, bo się połapał, że masz jakieś informacje i gdzieś je wysłałaś. Jakim cudem zdołałaś się tak zabezpieczyć?! Już byłabyś w jakimś niemieckim burdelu, gdyby nie to!

— Że kto mnie próbował sprzedać?…! że Jacek?!

— No Jacek, Jacek. Tak, jak przeczuwałaś. Możliwe, że cię już wcześniej dragami faszerował, żeby zobaczyć jak reagujesz i coś ci się majaczyło, że to były sny… Po GHB[4] tak jest, że niby nic nie pamiętasz, a jednak masz dziwne, silne przekonanie o czymś. Nic nie pij i nie jedz od niego! Niech cię ręka boska broni! I wiej kiedy tylko możesz! Na statku chyba nic ci nie grozi, ale jeśli się da, to nogi za pas! Ile trwa rejs?

— Dałam mu paszport… — jęknęłam, czując jakby się ziemia pode mną rozstępowała, żeby mnie pochłonąć. —

---

[4] http://www.drinksafe.pl/?id=pigulka
http://pl.wikipedia.org/wiki/Kwas_4-hydroksybutanowy

Piętnaście… piętnaście godzin…

— Co??!!! Przecież mówiłam nie dawaj! Dobra, masz jeszcze dowód?

— Dowód mam.

— Jesteśmy w Unii, wystarczy. Dorwij Policję albo celnika, jeszcze na statku! Jak za siedemnaście godzin się nie odezwiesz, to stawiam na nogi wszelkie znajomości jakie mam i cię znajdę! A gnoja dorwę i przysięgam, że „nogi z tyłka" to mało! Ja mu je dopiero wsadzę porządnie, aż mu gardłem wyjdą! Wiej, gnoja się dopadnie później, a póki co, nic nie mów! Ale pamiętaj, że mamy dyktafon i to jest twoja karta przetargowa. Jakby co, to tym się broń! Powiedz, że wszystko masz nagrane. Powiedz, że nawet wcześniej! Blefuj ile wlezie! Ale tylko, jeśli nie będzie wyjścia. Póki co siedź cicho. Znaczy wiej cicho! Dasz radę!

— Co się jeszcze nagrało?

— Nie chcesz wiedzieć… — Gadaj! Mam prawo! To ja tu za towar robię!

— Jeśli cię to pocieszy, to nie jesteś jedyna. W jednym z tirów jechał cały transport. Mieli cię do niego dorzucić, ale Jacek się najwyraźniej wrócił i nie chciał cię oddać. Wkurzył ich strasznie, sam ma dupę w ogniu teraz.

— Czyli nie taki zły jednak… Jak to transport?

— Ja cię proszę, ty go nie wybielaj tylko! Cały tir, w którym przewozili więcej dziewczyn.

— Nie mogę! O matko, gdyby nie ten dyktafon, to byłabym ugoto… — zamarłam w pół słowa, widząc w lusterku Jacka stojącego tuż przy samochodzie. Okno było uchylone… Nie wiem, co słyszał… — wana… — dokończyłam bez tchu.

— Ale nie jesteś! Tylko gęba na kłódkę i wiej! — Aga ryczała mi desperacko do ucha, nie trafiając mi już celnie w świadomość. Zajęta byłam już obserwowaniem Jacka. Oparł się rękami o samochód, jakby miał zamiar go gdzieś zepchnąć.

— Halo..!? — wrzasnęła Agnieszka.

— Tak, tak… Sorki, muszę kończyć…

— Przyszedł?!

— Tak.

— Okej, czekam aż się odezwiesz! Boże, trzymaj się dziewczyno!

— Spoko… — opuściłam rękę odsuwając telefon od ucha, usiłując jednocześnie nie spuszczać wzroku z Jacka, który podszedł do mojego okna i przykleił się „na glonojada" do

szyby. Otworzyłam do końca, raptem uchylone wcześniej okno. — Co tam? — spytałam usiłując, aby mój głos brzmiał naturalnie i niewinnie. Jacek wsadził splecione dłonie do wnętrza samochodu, opierając się przedramionami na krawędzi drzwi. Mierzyliśmy się wzrokiem przez dłuższą chwilę. Myślałam, że mnie zabije samym spojrzeniem.

— Musimy poważnie porozmawiać — wycedził przez zęby.

— A niby o czym? — usiłowałam udawać idiotkę, ale z zachowaniem pewności siebie.

— Nie domyślasz się?

— Może… — usiłowałam się uśmiechnąć. — Teraz?

— W pokoju. Bierz rzeczy. Idziemy.

Miałam przygotowany zwykły czarny plecak z podręcznymi rzeczami. Mieliśmy zostać tam w końcu tylko na jedną noc i nie miało sensu brać z samochodu nic więcej. Parking był monitorowany. Na szczęście.

— Z kim rozmawiałaś? — zapytał ostro.

— Z Agą — nie widziałam powodu, żeby już teraz zacząć kłamać. Im mniej kłamstw, tym łatwiej mi będzie się w nich

nie pogubić. Muszę tylko zapamiętać, co mówiłam jako prawdę, a co nie. — Ale chyba nie o tym chciałeś rozmawiać?

— To zależy. Kim ona właściwie jest?

— Dziennikarką — czułam, że wchodzę na cienki lód. — Pisze do gazety.

— Ma jakąś konkretnie przypisaną działkę?

— Z tego co wiem, to nie, zwyczajnie szuka ciekawych tematów, afer… No wiesz, jak to hiena, świeżym trupem zawsze się ucieszy.

— chyba zależy czyim? — usiłowałam wsłuchać się w to co właśnie powiedział z nadzieją, że usłyszę w tym nutę żartu, ale na próżno. Nie było nuty. Żartu tez nie.

— bardzo śmieszne.

— Długo ją znasz?

— Stare dzieje, a jakie to ma za znaczenie?

— A nic, ciekaw jestem czy zżyte jesteście — „już ci mówię kanalio jedna zawszona, na pewno!" — pomyślałam.

— Bo może by się przydała do czegoś — ciągnął — taka znajomość. Jakąś krypciochę walnąć w ciekawym artykule. Można by zaaranżować jakąś trefną aferę… Reklama by mi

się przydała…

— Co ty, za uczciwa jest — „udajesz gnoja czy jesteś nim naprawdę?" — myślałam — „jeszcze będziesz próbował interesy tu jakieś ubijać może?!" — Ona szuka prawdziwych afer i traktuje swoją pracę jak misję. Jak trzeba to nawet współpracuje z Policją, żeby zrobić z czymś porządek, a nie tylko o tym napisać i mieć z głowy. Wiesz, takie małe sprzątanie świata z różnych mętów — usiłowałam go nieco wystraszyć. Nie byłam pewna, co wiedział, ale zachowywał się podejrzanie, więc albo planował taką odsłonę na statku, albo jednak usłyszał za dużo. Lepiej niech od razu czuje do Agi respekt.

— A nazywa się jakoś?

— Nazywa się, ale pisze pod pseudonimem, bo tak bezpieczniej.

— To jej miałaś oddać dyktafon, ten co go na uczelni używałaś? — czułam, że mi się nogi uginają i odmawiają posłuszeństwa. Ledwo szłam.

— No. Spoko, oddałam — jeśli myślał o tym samym co ja, jeżeli choć trochę mnie już znał, to wiedział, co miałam na myśli, wiedział, że oddałam z czymś, co było nagrane. Na szczęście nie mógł wiedzieć co.

Wjechaliśmy windą na trzeci poziom. Ani ja, ani on, nie mogliśmy się połapać do końca w oznaczeniach na statku, ale głowę bym dała, że on totalnie nie umie przenieść informacji ze schematu zawieszonego przy wyjściu z windy, na rzeczywistość przestrzenną.
— Masz tu oznaczenie pokładu, a to jest oznaczenie sektora, dalej numer pokoju, pierwsza cyfra to tylko numer poziomu na którym jesteśmy, dobrze rozumiem?
— Dobrze, ale ja bym tu poszedł w lewo, bo chyba logiczniej, że alfabetycznie, po kolei.
— Dla mnie logiczniej, że zależy co dla kogo jest po kolei, zależy w jaki sposób liczysz, więc ja bym tu szła prosto, bo tak, to wracamy do wyjścia.
Poszliśmy tak, jak chciał i oczywiście nie miał racji. Miał zawsze, kiedy prowadził samochód i patrzył na mapę, ale to zdaje się już nie było to samo. Koniec końców, z braku innej opcji, poszliśmy tak, jak mówiłam na początku. Fakt faktem, zabłądzić tam to nie problem, korytarze ciągnące się w nieskończoność, z masą możliwości skręcenia w lewo i w prawo, wszystko identyczne, podłogi wyłożone grubą wykładziną, ściany obite albo oklejone czymś w rodzaju płótna, stylizowane na, zdaje się, barokowy styl, którego nie

znosiłam. Małe lampki, raczej kinkieciki montowane w idealnie równych odległościach, dające bardzo słabe światło, wszystko w tonacji bordo — zieleń — brąz — złoto, jak w hotelu, z tym, że zazwyczaj budynki nie mają pokoi bez okien. W budynkach jest jeden korytarz zazwyczaj i trochę odgałęzień, ale na tym koniec. A tu nie było się do czego odnieść i natychmiast traciło się orientację. Pozostawały tylko oznaczenia. Na szczęście, jak dla mnie, całkiem logiczne. Dawało mi to pewną przewagę, jakbym chciała wiać. Myślałam intensywnie: „kiedy do licha?!", „teraz czy później?!".
W tym momencie było ciężko. Był ciągle zbyt blisko. Potrzebowałam choć chwili jego nieuwagi, żeby dać sobie chociaż szansę złapać dystans! „Minuta, chociaż minuta, a już dam radę go zgubić!". Przyjrzałam się dokładnie „mapie" statku, zapamiętałam drogę z naszej kabiny do głównego holu, gdzie było centrum handlowe, restauracja, kino i masa innych rzeczy. Wierzyłam, że w tłumie będę względnie bezpieczna.
„A może jednak rzeczywiście zmienił zdanie? Chciał mnie sprzedać, ale się naprawdę zakochał…", „może właśnie chce coś wyjaśnić?"… — myśli kłębiły mi się w głowie.

Część mnie wcale nie chciała uciekać. Chciałam zostać i porozmawiać. Chciałam jeszcze raz z nim porozmawiać! Nie mogłam uwierzyć, że mógłby… Po tym, jaki był dla mnie kochany, jak potrafił się troszczyć, jak przytulać, patrzeć w oczy… Przecież nie mógł cały czas udawać! Musiał coś do mnie czuć! „Może ze mną jest inaczej…? Jednak wrócił po mnie…". „Miał tyle innych okazji"…

— O czym chciałeś rozmawiać? — nie wytrzymałam.

— Wolałbym usiąść i porozmawiać na spokojnie. Nie tu — rozejrzał się badawczo dookoła. Chyba szukał tego, co ja. Kamer. Miałam nadzieję, że utrudnią mu życie na tyle, że daruje sobie wszelkie wybiegi na statku. Zarejestrowały z kim wjechałam na pokład i w razie czego, będzie musiał wytłumaczyć, dlaczego nie wyjechałam z nim. Ja dobrowolnie prowadzać się z kim innym nie miałam zamiaru!

— Tylko mi nie mów, że wziąłeś mnie w romantyczny rejs, żeby ze mną zerwać? Musiałbyś się specjalizować w byciu kanalią — usiłowałam stworzyć pozory tego, że niby nie wiem, o co chodzi.

— Chcę z tobą zwyczajnie porozmawiać. Nie wolno? — też ewidentnie silił się na naturalność. -Wydaje mi się, że wiesz coś, czego ja potrzebuję.

Zatrzymaliśmy się przed naszą kabiną. Jacek magnetyczną kartą bez problemu otworzył drzwi. „Myśl kobieto, myśl!!!" — nie podobał mi się jego ton i nagła zmiana stosunku do mnie. To nie był on! Rozum nad uczuciami zaczął wreszcie brać górę. Rozpaczliwie musiałam coś zrobić, jak najszybciej zwiać. Porozmawiać mogę przez telefon, przez kratki najlepiej! Ciekawe ile dziewczyn urabiał przede mną? Jeśli to wszystko prawda, to na rzęsach stanę i jeszcze nimi zaklaskam, żeby się upewnić, że jestem ostatnia!

Jacek wszedł pierwszy, ale niemal nie spuszczał ze mnie oka. Postanowiłam zaryzykować. „Rozegram to po babsku, bronią, której użył przeciwko mnie! Sercem wojujesz? Na uczucia mnie bierzesz? Dobra!" — wyrzucałam mu w myślach. — „Jeżeli nie chce mi zrobić krzywdy, to jej nie zrobi, nawet jeśli spróbuję uciec. Jeżeli chce, to niech robi teraz. Nie będę się z tym bujać w nieskończoność, bo zdechnę w męczarniach od samego myślenia!" — usiłowałam przeanalizować „za" i „przeciw" pomysłowi,

który się we mnie zrodził w desperacji. — Zamknij drzwi — rzucił wchodząc przede mną i „badając" pokój. Niesamowite, ile może się zmieścić na tak małym metrażu. Dwa jednoosobowe tapczany, po złożeniu wyglądające jak szafka, po rozłożeniu wypełniające prawie całą wolną przestrzeń. Maleńki stoliczek, zamocowany na stałe w ścianie pod małym, okrągłym oknem. Wszystko dało się ogarnąć jednym spojrzeniem, jeszcze stojąc w drzwiach.

„Mówisz i masz" — pomyślałam. Zamknęłam drzwi, przytrzaskując nimi zwiniętą niechlujnie czerwoną apaszkę. Miałam nadzieję, że dzięki temu drzwi trzasną i Jacek uzna, że je zamknęłam, ale tak naprawdę się nie domkną i będzie można je otworzyć jednym ruchem, bez użycia karty, jakby co. A jeśli nawet nie zdołam stamtąd wyjść, to może ktoś się tą apaszką zainteresuje widząc ją z korytarza, wystającą z drzwi…

Przy drzwiach wyjściowych, po prawej była łazienka. Zajrzałam na sekundkę, żeby zbadać teren. Malutka, ale mieściła wszystko! Umywaleczkę, toaletę i prysznic. Genialne! — mój podziw dla możliwości upchnięcia niezbędnego mieszkalnym pomieszczeniom wyposażenia

na jak najmniejszym metrażu, w tym momencie sięgnął zenitu.

— Cóż to za informacje mogę mieć kochanie, których ty byś ode mnie potrzebował? — postanowiłam nie tracić czasu i nie dać mu szansy pokierować sytuacją, czy rozmową, jak ją sobie zaplanował. Kocim ruchem przysunęłam się do niego, delikatnie drapiąc go delikatnie po karku… Uwielbiał to…

— Pamiętasz tego smsa, którego wysłałaś mi z parkingu w Niemczech, jak po lawetę pojechałem? — wyraźnie miękł i tracił tę twardą, zdawało się, niezachwianą stanowczość.

— Pamiętam… — starałam się zachowywać tak, jakby mówił o jednym smsie z wielu innych, nie mających jakiegoś wielkiego znaczenia, i w tym samym czasie przytuliłam się do niego delikatnie i pocałowałam. — Co ty na to, żebyśmy najpierw się odświeżyli, wzięli prysznic, zanim zaczniemy poważne dyskusje? — usiłowałam brzmieć delikatnie i ciepło, jak kapłanka domowego ogniska.

— Może masz rację? Nie pali się, a w zasadzie to marzę o prysznicu… — jak na babskie oko, rybka połknęła haczyk, tracąc czujność i nie myśląc, jak na rybkę przystało, o tym,

jaką trefną przynętę ma w pysku… przepraszam, w pyszczku… — Ale idź pierwsza, moja Myszo ty wyjątkowa. Oczywiście nie prysznic był mi w głowie. Wzięłam ze sobą cały plecak, na szczęście nie budząc tym czujności bestii. Weszłam do łazienki, zostawiając drzwi delikatnie uchylone. Odczekałam chwilę, odkręciłam wodę pod prysznicem i ostrożnie wyjrzałam z łazienki. Jacek stał tyłem do mnie, przodem do okna i najwyraźniej wisiał na telefonie. „Jak nie teraz to nigdy" — pomyślałam, starając się nie otwierać drzwi łazienki zbyt szeroko. Nie chciałam, żeby wzmagająca się przez to słyszalność szumu wody, zwróciła jego uwagę. Na palcach wyślizgnęłam się do czegoś, co robiło za przedpokój. Delikatnie pociągnęłam drzwi wejściowe. Otworzyły się bezszelestnie! Póki co, plan działał! Zerknęłam jeszcze raz na Jacka. Dalej zajęty rozmową, zupełnie mnie nie zauważył. Modliłam się w myślach, żeby się nie odwrócił. Wysunęłam się z naszej kabiny na korytarz, zostawiając drzwi wejściowe maksymalnie przymknięte. Rzuciłam się biegiem w kierunku windy. „Do samego końca, potem w prawo. Mniej więcej w połowie w lewo i powinnam trafić na jedną z wind…" — biegłam z całych sił, nie oglądając się za siebie,

nie robiąc najmniejszego hałasu na tych puszystych, wygłuszających wszystko wykładzinach. „Aby do windy…"

Udało mi się dopaść windę. Wcisnęłam guzik „w górę" i musiałam czekać. Nie miałam pojęcia ile sterczałam przy tej windzie, ale dziesiątki razy zdążyłam pomyśleć o schodach, szukaniu innej windy, o tym, jak zaraz dopadnie mnie tam Jacek, bo akurat mu się poszczęści i od razu połapie się, że mnie nie ma i znajdzie tę windę równie szybko jak ja… Nie wytrzymałam. Myśl o schodach wygrała. — „Nie wpadnie na to, że znajdę schody i nie zawaham się ich użyć". Znalazłam schody za następnym zakrętem, widocznie były umieszczone w tym samym pionie, tuż obok wind. Fakt — nienawidziłam schodów, nabierałam nawet przekonania, że i tyłek, i nogi mam z ołowiu. Zmuszanie się do jakiejkolwiek formy wysiłku fizycznego poza pływaniem, napawało mnie głęboką odrazą. Na szczęście, nie odbijało się to na mojej figurze. Jeszcze. Tym razem niechęć do, jak zakładałam, ścigającego mnie osobnika była zdecydowanie większa i przezwyciężenie jej, czy czegokolwiek, co stanęłoby mi w tym momencie na drodze, nie było opcjonalne. Wstąpił we

mnie duch wręcz olimpijski i gotowa byłam nawet do pięcioboju!

Wydostałam się z klatki schodowej na główny pokład, pełen tak zwanych atrakcji. Oczywiście główną stanowił bar i sklepy bezcłowe, sprzedające przede wszystkim alkohol, tytoń i perfumy. Reszta towarów stanowiła raczej tło dla tej trójki. Właśnie tam spodziewałam się napotkać kogoś z ochrony. I tym razem, resztki ciężko w tych warunkach funkcjonującego rozsądku, mnie nie zawiodły. Przy wejściu do baru stał, jak jaśniejący posąg, funkcjonariusz na posterunku! Ruszyłam w jego kierunku, gotowa rzucić mu się na szyję. Powstrzymałam się jednak przed tak wylewnym gestem, żebym dla odmiany nie wpadła w tarapaty pod tytułem nagabywanie ochroniarza. Zwolniłam zbliżając się do niego, wzięłam głęboki oddech i zaczęłam po angielsku:

— Przepraszam pana… — ledwo zdążyłam otworzyć usta i w tym momencie poczułam jak silna dłoń mocno łapie mnie za ramię… Tylko rzuciłam okiem, żeby się upewnić, ale oczywiście, że to był Jacek, no bo kto. Nadzieja na zwianie mu w tym momencie, leżała i zdychając kwiczała dobitnie u stóp dorwanego przeze mnie funkcjonariusza.

Oczywiście mogłam zrobić scenę, błagać faceta o pomoc, powiedzieć, że podejrzewam tego człowieka o to, że chce mnie sprzedać. Mogłam, ale po pierwsze: byłam świadoma, że nie mam żadnych dowodów jego niecnych wobec mnie zamiarów. Do tego nie mogłam wiedzieć, czy facet będzie gotów mi uwierzyć i potraktować sprawę serio, czy też zbagatelizować i odprawić mnie z kwitkiem. Musiałam spróbować bez świadka w postaci samego podejrzanego. Mógł się wykręcić, odwrócić kota ogonem i uśpić czujność władzy, a mi potem dać za to nieźle w kość, w razie gdybym nie zdołała jednak nic wskórać. Po drugie: jeszcze nie było za późno na udawanie słodkiej ukochanej, która absolutnie nie wie o co mu chodzi. Mogłam jeszcze udać, że wymknęłam się do sklepu, bo chciałam mu zrobić jakąś niespodziankę i coś kupić. Mogłam jeszcze spróbować go upoić kobiecym wdziękiem, a jak nie, to zwyczajnie, tradycyjnie, alkoholem. Jeszcze mogłam robić dobrą minę do złej gry i wyłgać się czymkolwiek. Cały ten proces myślowy przeleciał mi przez mózg w ciągu jakiejś sekundy. Nie miałam czasu przemyśleć racjonalności swojego zachowania. „Raz kozie śmierć" — pomyślałam. — „A twu! Oby nie!" — poprawiłam się i poszłam za intuicją.

— Ach tu jesteś! — Jacek wyglądał na uszczęśliwionego widokiem mojej osoby, czemu jednak przeczył, niewidoczny dla strażnika silny, uścisk jego dłoni. — Zostawić kobietę na pięć minut w sklepie — zwrócił się przyjaźnie do mojej, wyrwanej mi właśnie z rąk, deski ratunku i pociągnął mnie w kierunku baru. Moja deska ratunku „odpłynęła" spokojnie, wzruszając tylko ramionami…

— Ałaj, czego mnie szarpiesz?! — zirytowałam się i próbowałam wyrwać. Przytrzymał mnie już delikatniej, stanął na wprost mnie, spojrzał mi poważnie w oczy i wycedził: — Nie ładnie się tak wymykać. Mieliśmy porozmawiać. Z czym masz problem?

— Z czym ty masz problem?! — wyrwałam się już skutecznie i zaczęłam masować bolące miejsce. Przynajmniej oburzyć się na niego mogłam swobodnie i naturalnie. — Jak ja jestem przewrażliwiona, to się czepiasz i bagatelizujesz, a teraz się sam zachowujesz, jakby ci coś odbiło! Już ci nie można zrobić niespodzianki ani numeru wyciąć! Poczucie humoru straciłeś totalnie, czy jak?! Co cię do licha ugryzło? — nie musiałam się silić ani na złość, ani

na ciekawość. Naprawdę chciałam wiedzieć o co mu chodzi. Kim jest tak naprawdę? I zupełnie szczerze miałam dość jego dziwnego zachowania i tego, że nie wiem co się dookoła mnie dzieje.
— Nic, tylko zachowujesz się jakoś dziwnie — widać było, że zbiłam go z tropu tym autentycznym, naturalnym w naszym związku niestety, sposobem wyrażenia nagromadzonej frustracji. — Chciałem z tobą zwyczajnie porozmawiać, ale się uparłaś to odwlekać z jakiegoś powodu. A teraz mi do tego nagle znikasz bez słowa…

— Nie widzisz, że jakoś do mnie nie dotarło czego chciałeś? Albo, że może z egoizmem mam problem, bo bardzo mi przykro, ale ja nie mam ochoty rozmawiać. Tym bardziej nie o tym, co się działo wtedy na parkingu — strumień żalu, wściekłości i strachu lał się ze mnie rwącą rzeką — Nie miałam ochoty na twój scenariusz na ten wieczór, i dalej nie mam, a ty widać nie przyjmujesz tego do wiadomości. Mieliśmy spędzić fajny, romantyczny wieczór, który ty skutecznie psujesz. Ot, co mi dolega. Po jakieś wino się urwałam i miałam nadzieję, że jeszcze zrobię z tego czasu coś fajnego, ale ty oczywiście musisz mi sceny

urządzać… — naburmuszyłam się już całkiem autentycznie, czując, że odzyskuję kontrolę nad sytuacją. Chyba dał się przekonać, że rzeczywiście takie miałam plany na ten wieczór.

— Nie muszę. Do niczego mi to nie potrzebne. Upieram się przy tym, też dla twojego dobra. Im szybciej mi powiesz ile wiesz, tym łatwiej mi będzie zadbać o ciebie. A sama rozumiesz, że nie możemy rozmawiać w miejscu publicznym.

— Mi to nie przeszkadza — postanowiłam zaprzeć się rękami i nogami, żeby nie zostać z nim sam na sam.

— Ale mi tak. Jestem między młotem a kowadłem, więc proszę cię, nie zmuszaj mnie, żebym zaczął być niemiły. Nie pogarszaj swojej sytuacji. I pamiętaj, że wiem o tobie bardzo dużo. Oni też — zaczął się przede mną odkrywać.

„Przepadło" — już nie mogłam udawać, że nie wiem o co chodzi. Już nie mogłam udawać, że pojęcia nie mam, że coś jest nie tak…

— Bez problemu znajdę twoich rodziców. Tę kretynkę, która do ciebie dzwoniła, też łatwo będzie dopaść. Jeśli nie masz dość rozsądku, żeby się nie rzucać ze względu na

siebie, to pomyśl przynajmniej o nich — zdawało się, że nie ma już nawet cienia szansy na udawanie, próby obłaskawienia go, czy odwracanie kota ogonem. Nie ma już szansy na udawanie, że nie widzę powodów do strachu. Jak chciałam strugać odważną, to musiałam to już robić jawnie.

— Jeden drink i idziemy — rzucił jak kat ochłapem ofierze przed śmiercią. — Co chcesz?

— Nic — co to, to nie. Zeszłym razem to najwidoczniej były jakieś prochy i to jemu najłatwiej było mi coś wsypać do tego piwa. A ja idiotka kombinowałam całą teorię spiskową o tym, kogo mogli zaangażować w takie niecne działania i jak…

— Jak to, przecież chciałaś wino, czy coś? — nie krył zdziwienia.

— Chciałam, ale już nie chcę. Jakbyś nie czaił, że w innym celu chciałam. Chyba sobie nie wyobrażasz romantycznej pogawędki teraz?

— Niekoniecznie, za to wyobrażam sobie inną pogawędkę. I może dobrze by ci zrobiła lampka wina albo drink? Tylko ci dobrze radzę.

— Tonic z colą w takim razie — zażądałam, uznając, że

póki jestem w miejscu publicznym, to mi chyba nic nie grozi. Nie wiem czy tak się czują ofiary przemocy domowej, ale takie odniosłam wrażenie — poproszę — dodałam po chwili, nie zmieniając tonu — Ponad wszelką wątpliwość nie mogłam się dać poić alkoholem. To tylko by mu ułatwiło sprawę.

— Że co? A co to za wymysły? Dla specjalnej Myszy, specjalny drink? — patrzył na mnie z rozbawieniem, przemieszanym z brakiem cierpliwości.

— Tonic z colą poproszę — tym razem ja wycedziłam przez zęby z uporem. — Z lodem i cytryną — kto wie, czym tym razem będzie mnie usiłował faszerować. Dostanę coś w tym drinku czy w następnym, a może w żyłę, a może od razu w łeb? Niewielkie miałam szanse się uchronić. Tyle to już o nim wiedziałam, że jak mu zależało, to nie przebierał w środkach. Postanowiłam przynajmniej na wszelki wypadek spróbować zminimalizować efekty jakichkolwiek jego działań. Cola ma kofeinę, która trochę mnie pobudzi w razie czego, tonic ma za to minimalne ilości chininy, którą nadaje mu się ten gorzki smak, więc miałam nadzieję, że mnie ona wzmocni, albo jakoś zablokuje działanie kolejnych dragów. Czysta desperacja. A

jak ma mi zaszkodzić, to już pal licho, żywcem się wziąć nie dam. Po moim całkowitym trupie! Może barman zapamięta ten dziwny koktajl…

— No właśnie, jacy „oni" — spytałam, przerywając wreszcie ciszę. Czekał w napięciu aż wypiję tego drinka, kontynuując wcielanie się w rolę kata gotowego do egzekucji.

— Zepsułaś mi plany i teraz jest zamieszanie. A teraz ta twoja koleżanka i ten dyktafon. Jeśli oni się dowiedzą, to ja też mam przekichane. Gdzie ten dyktafon jest? U niej?

— Daruj sobie dochodzenie gdzie dyktafon, bo nawet jeśli jest jeszcze u niej, to jak ją znam, już zrobiła kopię i schowała w dziesiątej dziurze. Nic ci po takiej informacji. I kichaj sobie, a niech ci tam, na zdrowie.

— Musisz jej powiedzieć, żeby wszystko skasowała. To jest jedyna możliwość, żebym mógł cię wypuścić. Jesteś moja polisą na życie w tej chwili.

— Nie bierz mnie teraz na litość. Trzeba było się nie ładować w kłopoty. Jak sam wiesz, muszę zadbać o siebie, o ciebie też — żebyś trafił gdzie trzeba, żebyś już żadnej dziewczyny tak nie wrobił. Długo się w to bawisz?

— Im mniej wiesz, tym lepiej. Kończ i idziemy. Skup się lepiej jak tą twoją dziennikarkę przekonać, żeby to skasowała. Ufa ci, więc ci uwierzy, jak jej powiesz, że wszystko jest dobrze. Wierzę, że dasz sobie z tym radę. W końcu nie jesteś zwyczajna Mysz, nie?

— Coś się z tą „specjalną" myszą dziś uwziął? Ty mnie pod włos nie bierz. Ja już wiem za dużo skarby moje. Co zrobisz jak już będziesz wiedział, że skasowała? Ty będziesz bezpieczny, a ja też do skasowania? Jaką mi dasz gwarancję? — dokończyłam mojego „drinka" i jakoś tak zakręciło mi się w głowie i poczułam się, jakbym wypiła coś mocniejszego niż tonic z colą.

— Coś ty mi znów wsypał do tej szklanki? I kiedy, cholera?! — znałam już to uczucie ciężkości, senności… — Nie możesz czegoś innego wymyślić? Musisz mi wątrobę psuć?!

— Spokojnie, nic ci od tego nie będzie. Jak po wódce, rozwiąże ci się trochę język, a potem nic nie będziesz pamiętać — mówił, ale jakby w zwolnionym tempie.

Rzuciło mi się widocznie na motorykę, bo miałam potworny problem z chodzeniem. Jacek uprzejmie służył ramieniem, wlokąc mnie raczej niż wspierając. Aparat

mowy funkcjonował jeszcze całkiem nieźle, a mózg, poza zawrotami głowy, zdawał się pracować bez zarzutu. „Żegnaj Gienia, świat się zmienia" powtarzałam co chwila, nie wiedząc czy na głos, czy nie…

Prowadzona i podtrzymywana przez Jacka, dowlokłam się, albo raczej zostałam dowleczona, do naszej kabiny. Gniazdko nasze romantyczne, psia mać! Usiadłam na rozłożonym tapczanie. Helikopter miałam w głowie totalny.

— Daj telefon. Dzwonić nie będziesz, ale napiszemy do niej smsa.

— Jakiś ty genialny! I ty myślisz, że ona się uspokoi, jak ja do niej zwyczajnie napiszę? Musiałabym z nią pogadać, trzeźwa. A trzeźwa gadać nie będę — zaparłam się kategorycznie.

— Myślę, że możesz ją zacząć powoli uspokajać. Wymyślimy jakąś sensowną wymówkę, dla której nie dzwonisz, tylko piszesz. Może być słaby zasięg albo, że ja śpię. Potem jej powiesz, że się dogadaliśmy. Twoja wolność za to nagranie…

Ostatnie co pamiętam z tego wieczoru, to, to, że potrzebowałam skorzystać z łazienki. Zaprowadził mnie,

bo nie byłam w stanie iść sama, zamknął za mną drzwi. Chwilę później usłyszałam pukanie do drzwi wejściowych. Otworzył. To była jakaś kobieta. Strasznie zdenerwowana. Weszła i zamknęła za sobą drzwi. Nie pamiętam co mówiła, tylko tyle, że strasznie płakała. Coś kołatało mi się w głowie, ale nie wiedziałam już, czy to były moje myśli, czy to ona krzyczała do niego… „Zapłacisz za to! Zapłacisz! Dopilnuję, żebyś nie skrzywdził już żadnej innej kobiety!"…

* * *

Przebudziłam się na chwilę, kiedy ktoś mnie podnosił z podłogi w łazience. — Wstawaj! — rozkazał dziwnie znajomy głos. Pokiwałam głową, niepewna czy faktycznie mogę. Wziął mnie pod ramię i wyprowadził z łazienki w kierunku wyjścia. Nie byłam w stanie zaprotestować, ledwo trzymałam się na nogach. Kiedy tylko mnie puścił na chwilę, zaraz zjechałam po ścianie na podłogę, jak kukła. Ręką dotknęłam na podłodze czegoś lepkiego, jakby ktoś rozlał trochę rozrzedzony miód.

Odruchowo obejrzałam się dalej za siebie i zamarłam. Jacek leżał na wznak na tapczanie cały we krwi, której pełno było też na podłodze. Spojrzałam na swoją rękę i zrobiło mi się słabo. Zaczęłam się trząść, nie wiadomo od czego. Usta drżały mi jakbym wyszła spod lodowatego prysznica. Nie wiedziałam czy poczułam żal, czy ulgę. Poczułam, jak po twarzy ciurkiem leją mi się gorące łzy. Chciałam krzyczeć, ale miałam wrażenie, że zapomniałam jak to się robi! Tak bardzo chciałam krzyczeć i nie mogłam! Wściekła byłam sama na siebie. Wiedziałam, że mam tendencje do pakowania się w różne rzeczy, ale jeszcze nigdy w niczyją krew! Miałam jakąś cichą nadzieję, że ten, kto mnie wyprowadzał z łazienki przyszedł mi pomóc i że to już koniec tego koszmaru…
— Spokojnie! — usłyszałam znajomy, irytujący głos za plecami — On tylko sobie odpoczywa…— zapewnił.

* * *

Obudziłam się w jakimś ciemnym pomieszczeniu. Pierwsze co zarejestrowałam, to zapach stęchlizny.

Pomyślałam, że gdziekolwiek jestem, to pewnie panuje tam niezła wilgoć i albo w ogóle nie dochodzi tu słońce, albo nikt nigdy tego miejsca nie wietrzy. Kiedy otworzyłam oczy, okazało się, że wbrew temu, co obstawiałam, najprawdopodobniej nie jestem w żadnej piwnicy, a na strychu, sądząc po tym, jak klaustrofobicznie nisko i skośnie znajdował się sufit. Lubiłam wszelkie strychy i nie zmienił tego fakt, że na tym tu konkretnym, nie byłam z własnej woli. Na pokój gościnny to, to co prawda, nie wyglądało. Jedyne źródło światła stanowiło małe, zakratowane okienko i nie wróżyło to, moim skromnym zdaniem, nic dobrego.

Okno było naprzeciwko dużego, starego, rodem z jakiejś graciarni łóżka, na którym się właśnie znajdowałam. Po lewej stronie, na tej samej ścianie było jakby przepierzenie z desek. Wstałam, żeby sprawdzić czy są za tym, jak się domyślałam, drzwi, ale natychmiast usiadłam. Potwornie zakręciło mi się w głowie. „Orzeszku włoski! — syknęłam wściekła. — Na narządy mnie chyba nie zamierzają pokroić, bo totalnie o nie nie dbają, tak mnie faszerując! Czym mnie znowu nafaszerowali?".

Spróbowałam jeszcze raz, powoli. Wstałam, zrobiłam parę

kroków ciągle się pochylając, żeby nie wyrżnąć głową w drewniany, pełen pajęczyn sufit. Zajrzałam za przepierzenie z desek i ku mojemu szczeremu zdziwieniu odkryłam tam najbardziej obskurny kibel, jaki widziałam w życiu! To, że stary, syfiasty, porządnie pęknięty — i z pewnością cieknący, bo drewniane deski stanowiące podłogę, pokryte były czymś w rodzaju mokrej plamy, która najwyraźniej zaszła pleśnią, bo była lekko biaława — to jeszcze nic. Najciekawsze było to, że nie posiadał spłuczki! Za to obok stało nie mniej stare, blaszane wiadro, podstawione pod przyrdzewiały kranik. Zapewne wodę do spłukiwania pobierało się z niego. O ile cokolwiek działało. Obecności drzwi nie stwierdziłam. Ciekawe. Nie było ich nigdzie! „No chyba przez komin mnie tu nie wrzucili?" — pomyślałam, natychmiast stwierdzając również brak komina. „Ciekawe… dziwne… bardzo dziwne!… Podejrzane…" — rozglądałam się, opukiwałam drewniane ściany. Nic nie znalazłszy jęłam badać okno, czy czasem nie okaże się również drzwiami. Okno okazało się wcale nie tak wysoko osadzonym, bo na wysokości mojej głowy. Bezużyteczne, bo nie otwierane. Drogi dostarczenia mnie tu, ani tym bardziej drogi wyjścia stanowić nie mogło. Niewiele było

już widać, bo na zewnątrz było już prawie całkiem ciemno. Odpuściłam, obiecując sobie, że do ekspertyzy, metodą Scarlett O"Hara, wrócę „jutro". O ile coś takiego jak „jutro" jeszcze się w ogóle w moim życiu wydarzy, a jeśli ma się nie wydarzyć, to szkoda na pierdoły czasu.

W głowie przestało mi się już trochę kręcić, ale za to badając własny stan wewnętrzny, zdałam sobie sprawę z tego, że coś mi mocno ciąży gdzieś w środku. Jakiś taki potworny smutek, ale taki, że chciało mi się wyć i zupełnie nie wiedziałam dlaczego. Nie wprowadziłam potrzeby w czyn, tylko z braku określenia przyczyny. Zła na siebie, stwierdziłam, że przecież nie zacznę płakać i biadolić, jak nie mam określonego powodu. Nie było łatwo. Czułam ogromny ból w środku, jakby ktoś wyrwał mi serce i je zawzięcie podeptał. Pustka. Dziura. Rozpacz. Upokorzenie… Nieposłuszne łzy cisnęły mi się do oczu, walcząc o uwolnienie.

Bliska obłędu wróciłam na łóżko, które było jedynym miejscem, poza starą, brudną, drewnianą podłogą, na którym dało się usiąść. Co do jego czystości też miałam poważne zastrzeżenia, ale wielkiego wyboru nie miałam. Z resztą i tak już na tym łóżku spałam, zdaje się spory kawał

czasu, skoro ostatnie co pamiętam, to noc na statku, a teraz jest szarawo za oknem, więc albo świt albo kolejny zmierzch. Jeżeli jakiś syf miałam z tego złapać, to już pewnie złapałam i gorzej nie będzie. „O co mi chodzi?!". „Co się tu dzieje?!". „Gdzie ja jestem w ogóle?!" — pytania i wykrzykniki kotłowały mi się intensywnie pod czaszką. Ostatnie, co pamiętałam, to rozmowa z Jackiem przy barze. Za skarby świata nie mogłam sobie przypomnieć co było dalej! Wiedziałam, że stało się coś złego, coś bardzo złego!

„Okej. Skup się" — zaczęłam mówić sama do siebie w myślach. — Rozmawialiśmy przy barze, bo uciekałam od niego. Uciekałam, bo się bałam, że mnie znów spróbuje sprzedać. Dowiedziałam się o tym od Agi. Aga! Miałam zadzwonić! Będzie się martwić! Muszę zadzwonić!… Chwila, ona ma się martwić! Nic mi chyba nie jest, ale żebym wiedziała co mi jest, a konkretniej gdzie mi jest, znaczy gdzie ja jestem… — myśli plątały mi się dziwnie. — Kac? A niby po czym? Tonic z colą… Ach! Kanalia jedna cuchnąca! Wsypał mi coś! Znowu! Dlatego nic nie pamiętam! Skunks!… O matko jedyna najmilsza moja!

Śniło mi się?! Mam nadzieję! Aż tak źle to mu nie życzę wcale! Ja go widziałam martwego! Nie, nie, spał, na pewno spał!… W kałuży krwi?!… Nie pamiętałam z tego momentu nic poza tym widokiem… Niewesoło. Czy sen, czy rzeczywistość, w każdym razie śmierć to coś więcej niż się widzi na filmach. Filmy to tylko sztuczne emocje. Prawdziwą śmierć się czuje w powietrzu i jest taka… martwa. Zostawia pustkę, amputuje część rzeczywistości, robi dziurę, pozostawia głuchą, obrzydliwie przenikającą ciszę i naprawdę bije od niej zimno…

Im dłużej tak grzebałam w sobie, analizowałam urywki tego, co pamiętałam — tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że to nie był sen! Jacek naprawdę nie żył! Zamordowany! „Kto?! No, ja przecież nie! Ja byłam w łazience!" — mówiłam sama do siebie jak pięciolatka usiłująca uniknąć kary. „Żywa czy martwa, byłam przy tym, kurdę rzesz! Się nie wyprę, choćbym najmocniej chciała, no nie wyłgam się z tego!…"

Łzy miały już totalnie gdzieś moje przyzwolenie i lały się strumieniami. Nie byłam dłużna. Też je miałam gdzieś. W tej chwili wszystko miałam gdzieś, było mi wszystko jedno. Serce mi pękało.

„Nigdy go już nie zobaczę!" — pomyślałam całkiem zrozpaczona. „Syndrom sztokholmski"[5] mi się włączył, czy co?!" — zreflektowałam się natychmiast. Facet mnie w pewnym sensie uprowadził, albo przynajmniej próbował, miał zamiar sprzedać… Za drugim razem to już bałam się nawet myśleć, co miał w planie, gdyby mu ktoś nie przeszkodził, nie powstrzymał… Taka gnida, a mi tu żal jak kretynce ostatniej! Przywiązałam się jak pies do budy i tyle… Wciąż jeszcze nie mogłam uwierzyć, w to co się wydarzyło w ciągu ostatnich godzin, czy może już dni? Wjeżdżając z nim na ten felerny prom, wierzyłam, w to, że to mój ukochany mężczyzna, snułam plany na przyszłość! Potem na moich własnych oczach przemienił mi się z księcia w perfidną żabę! To trzeba mieć szczęście w życiu! Jak już się żyło jak w bajce, to musiała się okazać trefna. I oczywiście miałam kolejny do kolekcji powód, żeby nie lubić niespodzianek. Jakoś tak zawsze powodowały u mnie co najmniej niesmak…

Założyłam, że autentycznie wrzeszczeć po pomoc nie ma co, więc odreagowywałam wewnętrznie. Pewnie, jak tylko się zorientują, że nie śpię, to pewnie ktoś się tu zjawi.

5 http://pl.wikipedia.org/wiki/Syndrom_sztokholmski

Możliwe, że liczą na to, że się tu będę wściekle rzucać, jak świeżo zamknięty pies. Nie dam im tej satysfakcji. Poza tym muszę zebrać myśli, zanim mi tu ktoś przylezie je zmącić. Jeszcze dostanę kolejnego procha i wtedy nic nie wymyślę.

„Jest tam kto w ogóle?" — sama nie wiedziałam, czy wolę, żeby się ktoś pokazał, czy lepiej nie. Pojęcia nie miałam zielonego, w innym kolorze też nie, kto i po co mnie tu zamknął… a raczej teleportował, skoro nie ma drzwi…

Za dużo tego było. Czułam, że mózg odmawia mi posłuszeństwa. Byłam potwornie zmęczona. Najłatwiej byłoby to przespać i obudzić się jak już będzie po wszystkim. Gdyby się tak dało… Nie chciałam wiedzieć tego, czego się właśnie dowiedziałam. Nie chciałam wiedzieć gdzie jestem, co się dzieje. Odrzucałam przyjęcie do wiadomości tego wszystkiego. Chciałam wierzyć, że to zły sen. Położyłam się znów na łóżku, przykryłam się grubym, wełnianym, nieprzyjemnie cuchnącym kocem. Myśli krążyły mi w głowie, jak pies za własnym ogonem — szybko, w kółko i bez większego sensu. W końcu znudziło im się, jak i psu, i zasnęłam.

* * *

Kolejny dzień przyniósł nowe rewelacje i oczywiście zaczął się ciekawie już od momentu, kiedy znów odzyskałam świadomość. Byłam jednak ciągle żywa i zapowiadało się, że coś takiego jak kolejny dzień miało mi być jednak dane.

Obudził mnie odgłos kroków, jakby na schodach. Zerwałam się i usiadłam nasłuchując. Dźwięk dobiegał spod podłogi. Za chwilę usłyszałam brzęk kluczy i chrzęst otwieranego zamka, albo raczej kłódki. „Pięknie" — zdążyłam skomentować w myślach. „Zamknięta w pokoju bez klamek, ale za to na kłódkę!". „Zapewne zwariowałam i stanowię poważne zagrożenie, skoro stosuje się dla mnie takie zabezpieczenia!".

W końcu, jak w otchłań piekielną, ujawniło się wejście do tego pomieszczenia. Prostokąt w podłodze pod oknem, wielkości porządnych rozmiarów drzwi, najpierw delikatnie drgnął, a potem ruszył z pozycji poziomej do pionu, aż w końcu opadł z hukiem po przeciwległej stronie otworu, który odsłonił. Jednym słowem klapa. Klapa w podłodze.

Myślałam, że człowiek naćpany jest bardziej kreatywny, ale to widać mity, których jak dotąd nie miałam okazji sprawdzić w autopsji, bo wczoraj nie wpadłam na takie rozwiązanie szukając drzwi. Mit kreatywności obalony, leżał pod tą klapą na spróchniałych dechach.

Z „pod-ziemi" wyłonił się żywcem, a jakby z grobu facet. Ciężko opisać, bo zwyczajnie zwyczajny. Średniego wzrostu, ciemne dżinsy, czarna, najprawdopodobniej skórzana kurtka, czarne, maszynką króciutko strzyżone włosy, waga średnia, zarost wczorajszy. Standardowy bandzior, czyli nie rzucający się w oczy i nie budzący podejrzeń, wśród normalnych ludzi, człowiek. A że ja zamknięta jak wariatka, do normalnych się już niestety przestałam kwalifikować, podejrzeń nabierać nawet nie musiałam. Oczywiste było, że najlepszym przyjacielem ten koleś dla mnie nie będzie i propozycji matrymonialnej mi raczej też nie złoży. Niestety na pielęgniarza jakiejkolwiek placówki medycznej wyglądać nie chciał albo nie umiał. Jakoś nie taka gęba, że już nie wspomnę ubiór — no chyba, że to miałaby być terapia wstrząsowa. Czy cuś.

— Przepraszam, czy to psychiatryk i jakaś nietypowa forma terapii? — wypaliłam jak zwykle zanim dobrze

pomyślałam. Usiłowałam chyba nieprzyjemne przeczucia i zdrowy rozsądek obrócić w żart. Może stwierdzą, że jestem niegroźną wariatką, cokolwiek zakładali wcześniej i uznają, że spokojnie mogą mnie jednak wypuścić.

— Jak tam chcesz — burknął, wyciągając z dziury w podłodze, karton z jakiejś pizzerii.

— O ludzie, bo już myślałam, że chcecie mnie tu głodem wziąć — rzuciłam się w kierunku faceta, z sympatią skierowaną jedynie w stronę pizzy. — Ale pokoju to jakiegoś przyzwoitszego nie mieliście? — rzuciłam z wyrzutem, jakoś dziwnie ośmielona, chyba widokiem tego żarcia, bo oznaczało ono jednak gest dobrej woli.

— Nie — padła odpowiedź. Czekałam na coś więcej, ale zmiarkowałam, że to chyba ten znienawidzony przeze mnie typ facetów, z których wołami trzeba wyciągać każde zdanie.

— A przepraszam, dlaczego ja tu muszę siedzieć tak zupełnie zamknięta? — zatrzymałam rękę w pół drogi po pierwszy kawałek.

— Żebyś nie uciekła — „no tak, jakie pytanie, taka odpowiedź" — pogratulowałam sobie w myślach. — Okej, to może inaczej: kiedy ja przestanę być zamknięta?

— Jak dostaniemy to, czego chcemy. Znaczy jak szef dostanie — poprawił się natychmiast, znikając powoli znów „pod ziemię". — Przyjedzie niedługo. Lepiej chciej mówić — rzucił, łapiąc za uchwyt klapy i podnosząc ją sobie nad głową.

— „By ci tak ten łeb przytrzasnęło zanim zejdziesz" — pomyślałam życzliwie.

— Ależ ja niczego bardziej w tym momencie nie pragnę, niż móc z kimś wreszcie porozmawiać i niech się to wszystko skończy wreszcie! — krzyknęłam już do znieruchomiałej na powrót podłogi.

— „Uważaj, czego sobie życzysz" — usłyszałam w odpowiedzi i aż mnie dreszcz przeszedł.

Czyli jest jakiś szef i jakiś podwładny, czyli hierarchia. Ciekawe tylko, jak bardzo złożona. Z jaką skalą przestępstwa mam tu do czynienia? No bo przetrzymywanie mnie wbrew mojej woli, to już raczej jest przestępstwo, chyba, że uznali, że przez okno droga wolna, wyparować też mi wolno, a to już całkiem sporo wolności. No i w sumie mnie nikt o zdanie nie pytał, czy mam ochotę zostać dłużej, a tym samym nikt nie usłyszał, że ochoty nie mam. Nie wiem, może trzeba baranom uświadomić, że

sobie grabią. Niech no ja się wydostanę, to im nakopię, ach, gdzie tylko będę mogła!

Myślenie na głodno nie szło mi najlepiej, więc postanowiłam zachować jakąś rozsądną kolejność i zajęłam się jedzeniem. Pizza nie była już gorąca, rzekłabym, że ledwo ciepła, ale jak się nie ma co się lubi, to się zeżre co się ma. Byłam tak głodna, że jakość jedzenia była dla mnie rzeczą drugorzędną, ale trzeba było przyznać, że pizza była całkiem udana. Odruchowo zamknęłam opakowanie, żeby sprawdzić co to za pizzeria i mnie zatkało:

78 Park Lane

R21 4EB Guilford, UK

— „Cholera, jestem w Anglii! Znaczy nie wiem czy ja, ale ta pizza na pewno!" — a z drugiej strony, co mnie to dziwi, przecież promem płynęliśmy właśnie tu. — „No, ale ten przed chwilą też Polak" — podrapałam się po głowie i widać pobudziło to szare komórki, bo mnie olśniło, ze nie jestem jedynym przedstawicielem własnego narodu, który może podróżować. W sumie wcześniej jakoś nie przyszło mi do głowy się zastanawiać nad krajem, w którym się

właściwie znajduję, strych nie wyglądający ani po angielsku, ani po polsku. Kranik pojedynczy, spłuczki brak, więc nie było po czym stwierdzić pochodzenia sanitariatów, potem ten koleś mówiący do mnie w ojczystym języku… jakoś tak się nastawiłam. A ja, jak już sobie cos ubzduram, to poszło i zawrócić ciężko.

Zjadłam, otrząsnęłam się z szoku, jakiego doznałam co do miejsca pobytu, zdusiłam w zarodku pierwszy przejaw ataku histerii, który przerodził się w napad smutku — „są napady smutku w ogóle?!" — co w następnej fazie prowadziło do ataku wściekłości. Nienawidziłam bezczynności, a w połączeniu z bezsilnością i lękiem to już w ogóle bardzo. Wściekłość pobudzała mnie do działania. Wstałam, zaczęłam łazić w tę i z powrotem. Usiadłam na łóżku. Stwierdziłam, że jak już nie mam co robić, to może pościelę ten syf jako tako. Natychmiast pożałowałam genialnego pomysłu, z powodu woni jaką wydzielił ciężki, wełniany koc. Dopóki się go nie ruszało, to można go było tolerować, ale za to dopiero teraz odkryłam leżący w kącie łóżka plecak, który miałam ze sobą na promie! Porzuciłam ścielenie barłogu i wzięłam w ręce ocalałe resztki mojego poprzedniego życia. Co by nie było — tyle się wydarzyło,

że od teraz zawsze wszystko już będzie oddzielone grubą linią tych wydarzeń i będę mówić „przed" to było tak, a „po" to wydarzyło się to i tamto. Jacek już zawsze należeć będzie do „przed", a teraz jakiś splot wydarzeń oddzieli mnie od tej przeszłości. „I dobrze" — pomyślałam. Plecak został z pewnością poddany dokładnemu przeszukaniu. Części rzeczy nie było. Zostały rzeczy osobiste, z których ze szczoteczki do zębów ucieszyłam się chyba najbardziej. Jacy wspaniałomyślni porywacze no, kto by pomyślał! Nerwowo zaczęłam szperać w kosmetyczce. Niestety znaleźli… starannie ukryty w kosmetyczce, zawinięty w chusteczkę dowód osobisty. Jakoś po tej rozmowie w Łodzi z Agą, przynajmniej wzięłam sobie do serca, żeby o to chociaż zadbać, na co bynajmniej nie wskazywała chusteczka, ale o to właśnie chodziło — żeby nie rzucało się w oczy, w razie, gdyby mi ktoś plecak ukradł. Często osobiste rzeczy są wyrzucane jeszcze na miejscu. Ale niestety nie pomogło tym razem.

Ledwo zdążyłam wszystko schować, znów usłyszałam kroki na schodach, tym razem połączone z rozmową, kurdę, po angielsku! Miał być szef, więc pewnie szef. Super. Angol albo pochodna. Sama nie wiem, co gorsze — własny

rodak czy mityczny dżentelmen w takiej podłej roli.

Jakoś tak sama z siebie wstałam, zanim klapa odsłoniła wchodzących. Wolałam zacząć rozmowę z tym całym szefem na równym poziomie, przynajmniej co do umieszczenia nas w przestrzeni. Gdybym nie wiedziała z kim mam do czynienia, w życiu bym nie pomyślała, że ten koleś może popełnić jakikolwiek czyn, tak zwany społecznie szkodliwy, tudzież przestępstwo. Wysoki, dobrze zbudowany, o bardzo męskich ramionach, ciemny blondyn, krótko ostrzyżony. Ubrany bardzo porządnie, ale nie powiedziałabym, że jakoś nietypowo. Może właśnie dzięki temu, nie rzucałby się tak bardzo w oczy. Ciemne, dość mocno dopasowane spodnie, ciemna koszula, wypuszczona, marynarka o ton ciemniejsza. Ciekawa kompozycja. Jako facet nawet mi się spodobał. Na moje nieszczęście był prawie w moim typie i chyba nawet w przedziale wiekowym. Moje babskie uznanie trwało krótką chwilkę, bo natychmiast sobie przypomniałam, że to spotkanie to ani miły przypadek, ani coś, w co bym się sama pchała. Kiedy już otwierałam usta, żeby się odezwać, przeszkodził mi gestem ręki i tym w tempie światła zapracował samodzielnie na moją autentyczną niechęć do

jego osoby.

— Dam ci dobrą radę na wstępie — zaczął brytyjską angielszczyzną z centralnym, londyńskim akcentem. Stanął w lekkim rozkroku naprzeciwko mnie, wkładając ręce do kieszeni i ciągnął dalej. — Ja generalnie nie uważam, żeby kobiety miały coś mądrego do powiedzenia i ciężko mi przychodzi pozwalać im mówić. Więcej z nich pożytku jak pracują. Dlatego radzę doceniać każdą możliwość, kiedy ja chcę słuchać. Ale zasada tutaj jest taka, że ja mówię najpierw — zaczął się przechadzać spokojnie po pokoju. — Sytuacja jest w zasadzie prosta. Masz w głowie coś, czego nie powinnaś mieć, a czego ja potrzebuję. Wyjdziesz stąd wolna dopiero wtedy, kiedy ja dostanę to, czego chcę i upewnię się, że wybijesz sobie z tej ślicznej główki cokolwiek w niej na ten temat pozostanie. Moim zadaniem jest przekonać cię skutecznie i do jednego, i do drugiego. Twoim zadaniem jest współpracować i wtedy wszyscy będziemy zadowoleni i szybko zapomnimy o wzajemnym istnieniu. Rozumiemy się?

— To zależy… — zbił mnie nieco z tropu tym nonszalanckim wprowadzeniem. I nie wiedziałam do końca, o co mu konkretnie chodzi, ale pewna byłam, że

zaraz się dowiem. — Sposób traktowania mnie, raczej do współpracy nie zachęca, mówiąc szczerze — powiedziałam.

— Czy ktoś był dla ciebie niemiły? Nie dostałaś jeść? O co chodzi? — rozłożył ręce z udawaną naiwnością.
— O to chodzi, że jestem tu wbrew swojej woli, trzymana pod kluczem, w tym obskurnym pomieszczeniu, jakbyście nie byli w stanie znaleźć nic gorszego i w dodatku pojęcia nie mam co tu się tak naprawdę dzieje, i w co ja zostałam zamieszana…
— Zapewniam cię, że nie jesteś tu mile widzianym gościem, którego przyjmuje się z honorami. Jesteś raczej wrzodem na tyłku, którego chciałbym się jak najszybciej pozbyć. Nie widzę powodu, dla którego miałbym ci umilać życie. Dzięki tobie mam same kłopoty. Miałaś stanowić dla mnie źródło dochodu, co już pewnie wiesz, a teraz mam przez ciebie same problemy. Jak będziesz współpracować, to pomożesz mi odrobić straty i wtedy może nawet puszczę cię wolno. Nie zależy mi na tym, żeby ci zrobić krzywdę. Wierz mi, jedyne na czym mi zależy, to, żeby interesy szły dobrze. Zaszkodziłaś im poważnie, więc poważnie mnie zdenerwowałaś. Nie licz na specjalne względy. No, chyba,

że się dogadamy — rzucił z półuśmieszkiem.
— W jaki sposób popsułam plany, to chyba się domyślam, ale przepraszać nie mam zamiaru, że się nie dałam sprzedać. Złość jak najbardziej rozumiem, ale sposobu, w jaki mogłabym pomóc odrobić straty, nawet, gdybym chciała, to nie widzę. Zapewniam, że jeżeli chodzi o kolejną próbę przeistoczenia mnie w towar, to będę stawiać czynny opór.
— Nie takie jak ty stawiały opór i nie takim jak ty udało mi się to wyperswadować. Wierz mi, że opór ci się zwyczajnie nie opłaca. Sytuacja się zmieniła, więc moje plany co do ciebie też się zmieniły. Powinno cię to cieszyć. W ten sposób ominie cię to, przed czym tak zawzięcie się broniłaś. Gratuluję awansu — uśmiechnął się jadowicie.

— Nie bardzo rozumiem — to, co mówił, brzmiało co najmniej ciekawie, ale chyba z oczywistych względów wiało grozą. Czy ktoś kojarzący się z wcieleniem diabła może zaoferować człowiekowi coś dobrego?
— Spokojnie, po woli. Mamy czas. Ile pamiętasz z wieczoru na promie? — przeszedł do rzeczy.
— To zależy z której części.

— Generalnie z całej, ale czy wiesz, gdzie się podział „twój ukochany"? — podkreślił te słowa złośliwie.
— Obawiam się, że to nie był jednak mój ukochany i pojęcia nie mam gdzie się podział. Za to zdaje mi się, że wyciągnął nogi. Rozumiem, że zaczął ci przeszkadzać?

— Faktycznie zaczął, raczej denerwować. Gdyby nie spanikował w Niemczech, to wszystko byłoby dziś w porządku i on by pewnie żył.
— A ja byłabym w jakimś burdelu czy pokrojona na części? — nie próbowałam udawać, że nie jestem świadoma tego, co się działo.
— A na tobie bym z pewnością nieźle zarobił, więc postaraj się mi to teraz wynagrodzić i będziemy kwita.

— Kwita?! Tyś chyba zwariował! Ja mam ci coś wynagradzać?! To wy postanowiliście mnie uprowadzić i przerobić na kasę! To wam się zachciało ukraść moje życie! Ja nikomu nic dłużna nie jestem! Nic! A już na pewno nie tobie! — krzyknęłam.
— I tu się moja droga mylisz. Jacek był zobowiązany dostarczać mi albo gotówkę, albo towar. Ja to mam

wliczone w budżet i na tym polegam. Tym razem nie dostałem tego, co do mnie należy, więc brak zysku, jest stratą i ktoś musi za to zapłacić. I na ten temat dyskutować nie będziemy.

— Chyba ci się w głowie poprzewracało! I nie myśl sobie…

— Nie radzę! — powstrzymał mnie kręcąc głową na boki i patrząc na mnie spode łba. — Zdajesz się nie być tak głupia, jak myśleliśmy na początku. Zachciało ci się popisywać, to masz. Pogódź się z faktem, że nie wrócisz do swojego życia, dopóki nie dostanę tego, co moje. Daję ci czas do jutra, żebyś się zastanowiła, które rozwiązanie wolisz: pierwsze, czyli zrobimy użytek z twojego ciała lub drugie, czyli zrobimy użytek tylko z twojego mózgu. I nie ukrywam, wolałbym, żebyś wybrała to ostatnie, bo przyniesie mi więcej zysku, a tobie mniej bólu. Z całą pewnością mniej. Jakieś pytania? — wsadził ręce do kieszeni od spodni i spojrzał na mnie z pogardą.

— No raczej! Pierwszej opcji to się domyślam, za to drugiej ni w ząb! O co chodzi z tym mózgiem? Jak niby miałabym ci pomóc zarobić jeszcze więcej? Nie pomyliłeś mnie z kimś przypadkiem?

— Z całą pewnością nie, moja droga. Ja się nie mylę. Wiesz zapewne, jakie interesy mniej więcej Jacek prowadził. Pomagałaś mu w tym przecież. Tak, tak, ty — potwierdził, widząc moje zdziwienie i dwa wielkie znaki zapytania w oczach. — Nie twierdzę, że wiedziałaś do końca co robisz, ale to nie ma znaczenia. Na początek potrzebuję się dostać do jego strony jako administrator, a nie mam hasła. Moi ludzie nad nim pracują, ale póki co bez efektów. Nie wierzę, że Jacek zabrał je ze sobą do grobu. Zdaje się, że jesteś jedyną osobą na ziemi, która ma klucz do tego randkowego imperium.

— To się jednak pierwszy raz w życiu pomyliłeś. Po pierwsze, co do mnie, bo takim jak ty, to ja nie lubię w niczym pomagać, a po drugie, co do posiadania przeze mnie jakichkolwiek haseł — pamiętaj, że Jacek miał zamiar mnie sprzedać, jak rozumiem tobie, więc idiotyzmem byłoby mi powierzać jakiekolwiek tajemnice. A po trzecie, to czy ty czasem za wiele nie oczekujesz od zwykłego randkowego portalu, stworzonego przez jednego faceta? — Mój ołowiany zadek zaczął mi już mocno ciążyć i pragnienie posadzenia go wygrało. Czując, że mam asa w rękawie, pozwoliłam sobie na usadowienie się na brzegu

łóżka i nie dbałam już tak o to, żeby prowadzić rozmowę na tym samym „poziomie".

— Widzę, że jednak nie jesteś świadoma czym naprawdę jest ten portal. Internetowe randki i czaty to tylko jedna, najbardziej oficjalna jego funkcja. W gruncie rzeczy to baza danych, którą Jacek jedynie administrował, a budowało ją wielu przed nim. Miał dostęp do wszystkiego i kiedy postanowił, że jednak cię nie odstawi do nas, tylko zawiózł cię do Polski, wykorzystał ten czas na zmianę haseł i kodów. Do większości udało nam się dostać, ale do najważniejszego nie i wierzę, że ty jesteś kluczem. Chciał cię użyć jako zabezpieczenia albo karty przetargowej. Nie wiem dokładnie. Wiem, że namącił i ty jesteś jedynym, co ocalało z całej tej historii. Do tego mówił sporo o ulepszeniach, które zaproponowałaś, które miały podwoić zyski. Bardzo jestem ich ciekaw i tu właśnie upatruję twojej roli w zapracowaniu na twoją wolność.

— Skoro tak wam były te hasła potrzebne i skoro ten portal jest taki ważny, i skoro Jacek był taki ważny, przynajmniej wtedy, to po kie licho było go zarzynać, zamiast się najpierw dogadać? Tego to absolutnie nie rozumiem.

— Tak się składa, że tego akurat nie zrobiliśmy. Rozważałem oczywiście taką opcję, ale wbrew pozorom nie jestem taki prędki do zabijania ludzi, nie w taki marnotrawny sposób! Był młody, zdrowy — mógł się przydać na wiele sposobów.

— Chwila, nie wy?! To kto?

— Im mniej na ten temat wiesz, tym ja jestem bezpieczniejszy. Najważniejsze, że oficjalne stanowisko Policji jest takie, że to najprawdopodobniej twoja sprawka. Ciągle badają sprawę. Ale jesteś jedyną osobą, którą z nim widzieli i jedyną, którą widziano wchodzącą z nim do pokoju, zanim wysiadł monitoring. Potem tajemniczo znikasz z promu. Śladu nie ma po tym z kim i jak. Piękna robota, nieprawdaż?

— Chwila, nie rozumiem. Po co kombinowaliście przy monitoringu, skoro nie zamierzaliście go zabijać?

— Żeby ukryć, że nie wychodzisz z pokoju o własnych siłach i że nie sama. Tak czy inaczej, mieliśmy cię przechwycić. Wszelkie podejrzenia na temat uprowadzenia cię miały spoczywać na nim i to on się miał tłumaczyć, co się z tobą stało. No, skoro zamierzał się na nas wypiąć i do końca nie wiedzieliśmy co miał zamiar z tobą zrobić, nie

mogliśmy ryzykować, że cię urobi i wypuści wolno albo sprzeda gdzie indziej. Ty już za dużo wiedziałaś, a on był nieprzewidywalny i musieliśmy działać. A ty zmyłaś się w iście angielskim stylu, tym samym udowadniając swoją winę. Gratuluję! Teraz wszelkie zgłaszanie się na Policję możesz sobie darować. Nie masz żadnego dowodu na to, że jesteś ofiarą. Za to jest masa przesłanek świadczących, że byłaś w to wszystko zaangażowana. Na końcu, z chciwości, albo z innych pobudek, pozbyłaś się partnera i ulotniłaś, żeby zacząć życie gdzie indziej. Pięknie!

— Brawo, brawo, brawo! Wszystko pięknie sobie obmyśliłeś, „Panie Nieomylny". Ale o jednym chyba nie wiesz? Ja mam dowód na to, że nie jestem w to zamieszana dobrowolnie i bardzo możliwe, że ten dowód jest już w rękach Policji, więc nie cieszyłabym się tak na twoim miejscu.

— Mów dalej, proszę bardzo. Bardzo jestem ciekaw, co uważasz za swoje zabezpieczenie.

— To nie tylko dowód, że zostałam w to wciągnięta siłą, ale też dowód na to, co tu się dzieje i czym się zajmujecie. Padają imiona, ksywy, fakty. Myślę, że to jest coś, czego Policji brakuje, żeby dopaść cię na gorącym uczynku albo

wsadzić od razu bez ceregieli. Pamiętasz jak Jacek zawrócił z granicy i zabrał mnie z Niemiec?

— Oczywiście. To był moment, kiedy wszystko zaczęło iść nie tak. Mów dalej — jedną ręką podparł łokieć drugiej i wpatrywał się we mnie, nie dając nic po sobie poznać, żadnych emocji.

— Wyobraź sobie, że mam nagraną rozmowę, a raczej kłótnię Jacka z twoimi ludźmi. Sporo się można z niej dowiedzieć. Bardzo otworzyła mi oczy. Tak więc nie masz argumentu, że nie mam po co się zgłaszać na Policję. Jasno z tego wynika, że nie biorę w tym udziału dobrowolnie.

— Ale z pewnością nie wynika z niej jasno, że nie ty zabiłaś Jacka, bo jeszcze wtedy żył. Mogłaś odsłuchać nagranie w Polsce i uknuć zbrodnię, na przykład z wściekłości za to, co ci zafundował albo już na promie zwyczajnie próbować uciec. Z drugiej strony, mogłaś sfabrykować takie nagranie, do tego rozpuścić trochę plotek i gotowe. Policja z pewnością weźmie tę możliwość pod uwagę i jest bardziej prawdopodobne, że tak to potraktują w świetle reszty wydarzeń. Tak czy siak, nie stanowi to dowodu twojej niewinności. Uważam, że to co ja mam nagrane, stanowi lepszy dowód na to, że to nie ty go zabiłaś, a tym samym

nie obciąża mnie w żaden sposób. Myślę, że z obopólną korzyścią moglibyśmy dokonać wymiany tych nagrań. Wolę dmuchać na zimne i coś takiego mieć u siebie. Uznaj to też za przejaw dobrej woli.

— Ale wtedy stracę dowód na to, że zostałam uprowadzona.

— Wręcz przeciwnie — przysiadł się do mnie na łóżku — będziesz mieć dowód uprowadzenia po morderstwie i zyskasz niezbity dowód, że nie popełniłaś przestępstwa. Myślę, że to lepsze rozwiązanie dla ciebie, oczywiście na etap późniejszy, kiedy już my załatwimy tu nasze sprawy. Ale nie mam nic przeciwko, żebyś nie poszła siedzieć za morderstwo. Niby dlaczego miałbym ci źle życzyć? Dostanę od ciebie co chcę i droga wolna — wzruszył ramionami.

— I ja mam się na taką wspaniałomyślność nabrać? Wolne żarty. Co jest napisane małym druczkiem w tej umowie?

— Zupełnie nic. Ty mnie chyba dalej nie rozumiesz. Dla mnie to są tylko interesy. Mniejsze lub większe ryzyko, czasem trzeba mieć naprawdę zimną krew, ale to tylko interesy. Nic więcej. Ja wiem, że sposób, w jaki Jacek cię w

to wciągnął jest może niezbyt okej, ale tak naprawdę, to zawsze były tylko interesy. Dlatego nie lubię tej metody, którą użył. Wolę dziewczynom mówić od razu, że jadą do ciężkiej, ale dobrze płatnej pracy i że załatwienie jej ma zwyczajnie swoją cenę i że muszą to dla mnie odpracować. Niestety są takie jak ty, które wiecznie za dużo myślą i uważają, że są cwane. A to znaczy, że potrzebują sobie i światu udowodnić, że są coś warte i to już jest pole do tego, żeby zdobyć zaufanie. Najlepszym sposobem jest podstawić takiej adoratora. Wierz mi, mówią, że mężczyźni są prości w obsłudze, ale ja uważam, że kobiety są w obsłudze banalne. Zawsze macie jakąś niezaspokojoną potrzebę, a ja zawsze znajdę sposób, żeby ją zaspokoić, przynajmniej na początek.

— Oj! Trafi jeszcze kosa na kamień! Doczekasz się jeszcze…

— Możliwe, ale to też jest wkalkulowane w ryzyko zawodowe. Uwierz mi, prowadzenie biznesu, niezależnie czym handlujesz, to liczenie się z ryzykiem, ze stratami, ze zmianami. Wszystko trzeba uwzględnić, być przygotowanym na najgorsze. No więc jak, dobijemy targu? Jak zasłużysz, to postaram się zorganizować dla ciebie

fragment nagrania z monitoringu, na którym nie widać twarzy moich ludzi, ale za to widać ciebie i to, że jesteś wyprowadzana, a nie uciekasz. Z czymś takim na pewno cię już nie zamkną. Przemyśl to sobie wszystko. Przyjdę jutro rano i mam nadzieję, że zaczniemy współpracę. Dobranoc.

— Chwila! — zawołałam do znikającego już na schodach „szefa". — Myślę, że byłabym bardziej przekonana do twojej dobrej woli, gdybyś okazał jej choć odrobinę teraz i na przykład załatwił mi jakąś normalną pościel. Tylko mi nie mów, że cię nie stać na pościel. To co jest na tym łóżku potwornie śmierdzi i nie napawa sympatią do nikogo. Bądź mądrym negocjatorem i udowodnij, że warto robić z tobą „interesy", jak to nazywasz.

— Wezmę to pod uwagę. Dobranoc.

Chwilę potem zostałam sama w kompletnej ciszy. Rozwalił mnie totalnie tym wszystkim. Szach i mat. Co mam do gadania? Ciągle nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Potwierdziły się wszelkie podejrzenia. Wszystkie koszmary, dziwne sny — wszystko nagle okazało się potworną rzeczywistością. Jacek z całą pewnością nie żył. Ktoś go zabił i to nie byli oni, czyli jest jeszcze jakaś trzecia strona w tej sprawie. Kto jeszcze mógł życzyć mu śmierci?

Ciężko było mi się do tego przyznać, ale nie mogłam nic na to poradzić, czułam ulgę a nawet satysfakcję, że Jacek poniósł karę za to, co mi zrobił. „Dobrze mu tak!" — ta myśl przebijała się przez smutek. „Więcej dziewczyn już nie skrzywdzi, więcej nie zdradzi… Nie zdradzi!" — i tu doszłam do sedna. Oświeciło mnie. „On mnie zdradził! Zdradził moje kochające serce! Nie udało mu się tego zrealizować, ale w swojej głowie mnie sprzedał! Byłam dla niego tylko towarem! Rzeczą! Okłamał mnie, oszukał! Wykorzystał! Za co? Za ile?! Ile byłam warta dla niego?! Ile jestem warta? Ile?!!".

Próbowałam wszystko na spokojnie przeanalizować. Czego ten człowiek tak naprawdę ode mnie chce? Oczywiste jest, że pierwsza opcja, którą mi dał do wyboru, to nie opcja. Wiadomo, że nie wchodzi w grę. Facetowi chodzi tylko o kasę i człowieka ma za jej źródło. Za to druga opcja budziła wiele wątpliwości. Baza danych? Jakich danych? O kim?

W jednej chwili zobaczyłam twarze tych dziewczyn z jego portalu i zdałam sobie sprawę, na czym polegała ta baza danych… To nie były randki! Tu nie chodziło o randki! To była przykrywka albo przynęta! Pewnie jedno i drugie…

One też były na sprzedaż! Jak towar na półce! One też! Widziałam te twarze! Profile… Ich były setki, gdzie tam, tysiące!! A te dziewczyny, prostytutki, które przyjeżdżały do nas na imprezy… One też?!! I nic nie zrobiłam! Nie domyśliłam się! No bo kto zwraca uwagę na prostytutki?!

Zawsze dziwiłam się kobietom, które się tym fachem zajmowały, że wybierają takie zajęcie. Czy kasa była z tego aż tak dobra? Wściekałam się wtedy na chłopaków za te imprezy, że nie mogłam spać, że mi faceta wyciągają. Zazdrosna byłam potwornie i bałam się, że się skusi na którąś z tych laleczek… byłam zła na nie… myślałam, że są tam dla kasy, ale jeśli nie były? Jeżeli ktoś je komuś sprzedał? Nikt się przecież ich nie pytał czy się dobrze bawią. Piły po równo z nimi. Faceci mieli w nosie kim one są, dogadzali własnemu ego. Ale one nie były przecież zamknięte, z tego domu łatwo można było uciec. Co je powstrzymywało? Nie wyglądały na zmuszane do tego… ale tego nie wiem. Jak to działa? Co je zatrzymuje? Może coś na nie mają, tak jak ten teraz na mnie, może też nie mają wyjścia…
Mogłam coś zrobić! Byłam wtedy wolna, mogłam coś

powiedzieć! Mogłam się odezwać! Mogłam donieść na Policję… Teraz już nie mam komu powiedzieć… Nie mam jak i nawet jeśli, to straciłam wszelką wiarygodność — zadbali o to! Skutecznie zamknęli mi usta! — szok ustępował powoli miejsca wściekłości. Chyba nic nie doprowadzało mnie do większej furii niż bezsilność!

„Nie dość, że nie mogę teraz już tych wszystkich dziewczyn ostrzec, to jeszcze ten mi teraz mówi, że mam mu pomóc udoskonalić ten portal! No chyba zgłupiał do reszty i wszelką nadzieję stracił! Myśli kretyn jeden, że ja mu w tym szambie pomogę! Po moim trupie!!!".

* * *

Wieczorem pojawił się już inny typ, ubrany podobnie do poprzedniego, jakby mieli uniform obowiązujący w pracy. Chudy, niski, wyblakły blondyn. Następny milczek. Przyniósł prawdziwą pościel i kebaba z frytkami i surówką na kolację. „Pies zmielony z budą" — pomyślałam patrząc na cienkie paski pieczonego mięsa, odsuwając je zdegustowana na bok. „Jednak chce mnie

obłaskawić, widocznie nie jest taki głupi jak sądziłam. Trzeba docenić przeciwnika, nie ma co. Ci ludzie dla niego pracują, Jacek też pracował, książę z niego lipny, ale idiotą z pewnością nie był. Facet jakoś zorganizował ten proceder. Zarządza sztabem ludzi" — irytowało mnie, że nie wiedziałam jak ma na imię i musiałam go nazywać opisowo. „Przeliczy się, bo nie docenia ludzi, bo nie docenia mnie! Muszę go nauczyć doceniać kobiety. Tylko jak?".

Nie wiem czy spać nie mógł całą noc w oczekiwaniu na to, co odpowiem na jego, nazwijmy to propozycje, ale zjawił się u mnie z samego rana, fundując mi nieprzyjemną pobudkę.

— Dzień dobry — zaczął nawet uprzejmie. — Jak się dziś miewasz? Mam nadzieję, że spałaś dobrze?

— Możesz sobie darować angielskie konwenanse, bo doskonale wiem, że moje samopoczucie i dobry sen, masz głęboko gdzieś, tak jak ja twoje, choć spałam faktycznie dobrze. Dziękuję za ludzki odruch i podesłanie pościeli — dostosowałam się do kurtuazyjnego tonu rozmowy. Usiadłam, próbując jako tako ogarnąć włosy.

— Cieszy mnie to. Mam nadzieję, że przekonałaś się nieco

do mnie i że będziesz w tej sytuacji rozsądna. „Kurczę, chyba jednak rzeczywiście nie mógł spać! Aha! Zależy mu" — uśmiechnęłam się w duchu do siebie i pogratulowałam spostrzeżenia.

— Widzisz, niestety w tych okolicznościach i po tym, co mnie ostatnio spotkało, trudno żebym do kogokolwiek się przekonała. Potrzebuję więcej czasu i ludzkiego traktowania. Czy ty masz pojęcie, ile wspaniałych gestów musiał wykonać Jacek, żeby zdobyć moje zaufanie?! A nie zaczynał ze spalonej pozycji — sama nie wiedziałam, skąd mi przyszło do głowy rozmawianie z nim w ten sposób, ale lawina ruszyła i czułam, że już nie mogę się cofnąć.

— Czy ty masz pojęcie, że ja nie mam czasu się bawić z tobą w podchody? Usiłuję tu z tobą zrobić czysty interes. Stawiam sprawę jasno. Masz nawet wybór. Nie bądź głupia. Nie chcesz mnie chyba zirytować? — spytał już zirytowany.

— Dlaczego miałabym chcieć cię irytować? Każesz mi wybierać między złym a gorszym i dziwisz się, że chciałabym znaleźć inne rozwiązanie.

— Daruj sobie. Innego rozwiązania nie ma. Czasu do namysłu też nie masz za wiele. Może pomoże ci w podjęciu

decyzji parę faktów: mamy twój telefon, a w nim wszystkie twoje kontakty. Jak myślisz, ile czasu nam zajmie, zidentyfikowanie adresów zamieszkania osób posiadających te numery? Odrobina znajomości, trochę perswazji, trochę zachęty… Jeden, może dwa dni na te ostatnio wybierane numery, kilka następnych dni, na całą resztę. Możemy zacząć od poinformowania ich, że pracujesz dla nas albo od podesłania pod te adresy zdjęć, które zrobiliśmy ci pierwszej nocy. Wyszły pikantnie. Rodzina na pewno będzie dumna z twojej nowej kariery. Potem zamieścimy to w Internecie. Facebook nada się idealnie prawda? Wrzucimy do tego parę wiadomości, komentarzy i będziesz spalona do reszty, i może dotrze do ciebie, że nie masz do czego wracać. Jak będziesz upierać się dalej to twoim bliskim zaczną się przydarzać nieszczęśliwe wypadki, a w ostateczności, tak jak ci już mówiłem, zrobimy użytek z ciała, zamiast mózgu i też wyjdę na swoje.

— Nie ważysz się! — cedziłam przez zęby, kipiąc z wściekłości.

— Chcesz się przekonać? Może od razu zacznę od facebooka? Laptopa twojego też mamy i nawet nie musimy się wysilać, żeby się dostać do twojego konta. Chyba tylko

do banku nie jesteś zalogowana na stałe. Gratuluję pani rozsądnej. Do tego nikt się nie będzie martwić tym, gdzie przepadłaś, skoro będziesz obecna „online". — Myślisz, że was Policja nie namierzy? Myślisz, że mnie już nie szukają?!

— Myślę, że cię szukają, ale nie jako ofiary, raczej jako sprawcy — przypominam ci o pozostawionych za sobą na statku zwłokach. Odpowiadasz na smsy, logujesz się na facebooku. Tylko maile olewasz od kilku dni, ale widocznie zajęta jesteś, najpewniej współpracą z jakąś grupą przestępczą, która pochłania cię bez reszty. A o namierzanie zadbaliśmy po swojemu. Jak dla Policji, to dużo ostatnio podróżujesz, więc jak tylko my cię wypuścimy, dopadną cię oni, bo na pewno wysłali już za tobą Interpol i kto wie, co jeszcze. Pogódź się z tym — nikt nie uzna cię za zaginioną czy jakkolwiek poszkodowaną, jeśli dajesz znaki życia.

— I tu się mylisz, ludzie znają mój styl, znają mnie, nie kupią tego. Połapią się, że coś jest nie tak… — nawet nie krzyczałam. Nie było sensu. Miał przewagę i nie było po co dyskutować. Czułam, że nie mogę się poddać, że nie mogę przyjąć do wiadomości informacji, gróźb, którymi mnie

zasypywał. Nie mogę pozwolić, żeby mnie to przygniotło, bo podnieść się nie będzie łatwo. Musiałam wierzyć! W cokolwiek. W coś, co było lepsze niż to. Musiałam wierzyć, że ludzie się nie nabiorą na fałszywą mnie, musiałam ufać, że przez całe życie wypracowałam sobie już chyba odpowiednią opinię… a z drugiej strony, to postanowiłam mieć w nosie wszystkich tych, którzy z jakiegokolwiek powodu na ziemi, mieliby zmienić swój stosunek do mnie. Jednak prawda, ze przyjaciół poznaje się w biedzie. „Muszę wierzyć w swoich przyjaciół, w tych, których kocham! Poza tym, jaką mam gwarancję, że jak zacznę z nimi współpracować, to za chwilę nie zaczną mi grozić z jakiegoś innego powodu?! I w ten sposób mogę utknąć w zaklętym kręgu" — myśli przelatywały mi przez głowę.

Nie, nie! Nawet na filmach mówią, żeby się nie układać z porywaczami, bo potem myślą, że są bezkarni. Trzeba to rozegrać ostro. Może się pokaleczę, może inni oberwą, ale mam też szanse położyć temu kres, a jak tu utknę, to już nic nie zrobię…

— Jak tak bardzo chcesz się sama przekonać… — z rozmyślań wyrwał mnie jego głos.

— Ok, dajmy na to, że pójdę na współpracę, że spróbuję ci pomóc — dałam sobie spokój z dyskusją na temat tego, czy ktoś się nabierze czy nie. Oczywiste było, że usiłował mi zrobić wodę z mózgu i wszelkie dyskusje nie były dla mnie niczym dobrym. — Skąd ja mam do licha wiedzieć, jakie hasło on ustawił?

— Będziesz tu siedzieć, dopóki na to nie wpadniesz. Bądź co bądź, byliście bardzo blisko przez ostatnie miesiące… — zwolnił mówiąc o tych miesiącach, w końcu się zamknął i wyraźnie ugryzł się w język. Chyba go nie bolało dość, bo odezwał się znowu: — Oczywiście powiemy ci o tym, co wiemy, ale wszystko wskazuje na to, że to zadanie dla ciebie.

— Dlaczego mnie znowu nie nafaszerujesz prochami? Albo nie schlejesz? — wyśpiewałabym wszystko co wiem i przynajmniej miałabym czyste sumienie, że nie pomogłam w przestępstwie z własnej woli.

— Tak się składa, że reagujesz na to wszystko odwrotnie niż większość przypadków i zamiast się otwierać, to się zamykasz i wołami się z ciebie czegokolwiek nie wyciągnie. Po alkoholu z kolei włącza ci się totalny moralniak i nic, co mogłoby komukolwiek zaszkodzić nie da się z ciebie

wyciągnąć. Poza tym, chyba bardziej potrzebujemy cię myślącej trzeźwo, tylko dobrze zmotywowanej. Więc na imprezę przy wódce nie licz.

— Gdzieżbym śmiała! Spokojnie, twojego zdrowia bym i tak nie wypiła, bo by mi jeszcze gardło spaliło. Za duże ryzyko.

— Ryzyko to ty podejmujesz, dyskutując tu ze mną. Daję ci czas do wieczora i potem zaczynam działać. Na początek naszej współpracy potrzebuję to nagranie z Niemiec. Gdzie ono jest? — spytał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

— Jest w dobrych rękach, gotowe do przekazania Policji, o ile jeszcze tam nie trafiło — odwróciłam głowę w kierunku okna, żeby nie patrzeć mu w oczy, żeby się nie zdradzić jakimś mrugnięciem, że nie jestem taka pewna tego, co mówię. Pojęcia nie miałam, co Aga zrobi z tym dyktafonem. Z całą pewnością, stwierdzając, że jednak się nie odezwałam, domyśliła się, co się stało. Potem może usłyszała o zabójstwie na statku, pewności nie ma czy żyję, no chyba że nie blefują gnoje z tym Facebookiem. Tak czy siak, jak ją znam, to ma dziewczyna teraz podwójną motywację, bo jeśli jeszcze nie, to z pewnością wkrótce afera się z tego zrobi porządna, a ona dla afer żyje i nimi się

karmi. Samo moje zniknięcie stanowiło dla niej zmartwienie, ale też atrakcję nie mniejszą niż jakiś trup — zwłaszcza, że trupa dostała w pakiecie. Na pewno rzuciła się już na ten dyktafon z pazernością wygłodniałej dziennikarskiej hieny i nie byłabym taka pewna czy chętnie go odda Policji, zwłaszcza, że w takich aferach, to naprawdę nie wiadomo komu można do końca ufać. Czego się spodziewać nie wiedziałam, ale pewna byłam, że póki żyje, dobrowolnie tej zdobyczy z zębów nie wypuści. Przynajmniej póki nie dostanie w zamian czegoś przynajmniej równie atrakcyjnego.

— Módl się, żeby nie było za późno. Lepiej dla ciebie i lepiej dla mnie. Więc bądź wieczorem gotowa, żeby zadzwonić do tej osoby, która ma to twoje nagranie i przekonać ją do jego oddania .

— Chyba do wymiany, jeżeli już? — poprawiłam go.

— Jeden pies. Masz ją przekonać do współpracy. Uspokoić, że masz się dobrze i takie tam. Szczegóły omówimy wieczorem. Jeśli miałabyś jakieś pytania, to postukaj czymś mocniej w podłogę, panowie na dole z pewnością usłyszą i ktoś do ciebie zajrzy. Miłego dnia życzę.

— „Sam się mocniej postukaj, ale w głowę!" — pomyślałam. Sama nie wiedziałam, że w stresujących sytuacjach mogę się zachowywać tak absurdalnie, ale spytałam mimo woli, po reakcji sądząc, trochę zbyt hardo, albo w ogóle niepotrzebnie:

— Mogę się przynajmniej spytać jak masz na imię?
— Możesz mi mówić Mat… — odpowiedział jakby po chwili namysłu —…jak szach i mat — dodał i skierował się w kierunku wyjścia. Nagle zatrzymał się tuż nad otworem drzwiowym, klapowym raczej, nie odrywając stóp od podłoża, odwrócił tułów bardziej ku mnie i wycelował mi w twarz wskazującym palcem lewej ręki.
— Nie podskakuj, bo sobie język przegryziesz — rzucił patrząc mi prosto w oczy, a potem koordynując znów tułów z dolnymi kończynami i odwłokiem, zniknął w podłodze. Ciarki mi przeszły po plecach całą armią, jakby na rozkaz wydany przez niego wzrokiem. Coś było w tym człowieku, co mnie prowokowało do buntu, a z drugiej strony, jednym takim spojrzeniem sprowadzał mnie natychmiast do parteru i kneblował usta. Nic tylko angielski Bazyliszek! Lusterkiem w prawdzie nie dysponowałam, co zważywszy na warunki w jakich przebywałam było chyba

zbawienne, bo bym trupem padła od spojrzenia na własne odbicie w lustrze… W każdym razie, postanowiłam unikać gada — założyłam, że jeżeli już go klasyfikować, to do gadów. No, chyba, że jest coś takiego jak królestwo kanalii! Miałam nadzieję, że jeśli jest, to nie królestwo, a raptem klasa i to niska! Z resztą nauka może mi nagwizdać, bo nie mają okazu na którym dało by się to jakoś stwierdzić. Ja miałam. I zamierzałam więcej nie patrzeć w te ślepia świdrujące, celem przetrwania. Nie wiem jakim cudem żywa wychodziłam z tych wzrokowych kontaktów, ale obrywałam taką toksyczną dawkę za każdym razem, że uznałam, że sama rozmowa mi wystarczy.

Znów zostałam sama. Piękny dzień się zapowiadał. Zwariuję tutaj! Bez kitu, zwariuję! Wydaje mi się, czy ten koleś mi grozi?! Od poprzedniego wieczora miałam sporo informacji do ogarnięcia. Usiłowałam myśleć: „Jakie mam szanse na to, że mnie kiedykolwiek stąd wypuszczą?". Optymistycznie stwierdziłam, że raczej marne. Jedynym powodem, dla którego nie stanowię jeszcze bionawozu jest to, że wartościowsza jestem żywa. Użyją mnie w najlepszym przypadku jako rękawiczek do brudnej roboty — w najgorszym skończę jako towar. Nie wiem w jakiej postaci

— czy w częściach, czy w całości, ale żadna wersja nie brzmi ciekawie. Okej, ale skąd mam wiedzieć, że nawet jeśli teraz się zgodzę na tę chorą współpracę, to oni potem nie wymyślą czegoś innego, żeby mnie wykorzystać? Bardzo cwane: zrzucić popełnienie kilku przestępstw na mnie i w razie czego to ja idę siedzieć… Facet ma dużo racji. Na ten moment dla Policji stanowię już pewnie… Nie mogłam się skupić, nie kleiło mi się to wszystko, głowa mnie rozbolała, aż wreszcie się zorientowałam, że jestem głodna! Zielonego pojęcia nie miałam, która była godzina, ale zdawało się, że jest już dość późno. Źle mi się myślało na głodno, wszelki optymizm mnie opuszczał wprost proporcjonalnie do poziomu cukru. Postanowiłam się upomnieć u moich szanownych strażników o moje prawa jako więźnia. Najtwardsze co miałam, to porcelanowy kubek. Ryzykowałam, że się zbije, ale w końcu to nie moje przecież, a potrzebne mi było coś twardego.
— Co tam? — odezwała się po dłuższej chwili podłoga.

— Głodem mnie tu bierzecie czy wam budżet na wyżywienie więźniów zmniejszyli? Jakieś śniadanie to dziś macie dla mnie w planie?

— Zaraz — burknął dziwnie znajomy głos.

Po jakichś dobrych dwudziestu minutach, chociaż słowo daję, że wyczucie czasu traciłam tam totalnie, podłoga się znów otworzyła i wyłonił się z niej łysawy kurdupel… zaraz, kurdupel! Znam tego kurdupla!

— To było zaplanowane już w tamtym momencie, tak? — zapytałam przyglądając mu się uważnie.

— Co? — spojrzał na mnie zdziwiony, gdy tylko postawił szklankę z wodą i talerz z chlebem na stole, i nagle źrenice mu się skurczyły ze zdziwienia: — Ach, to ty?

— Nie udawaj zdziwionego, boś w tym od początku łapy maczał — warknęłam, dopadając jedynego żyjącego winowajcę mojej niedoli. — Było czy nie? — cisnęłam dalej.

— Palce, jak już — poprawił mnie.

— By się chciało, co? Cały jesteś w tym gównie po uszy, a nie tylko palce! Wyście tę chłodnicę uszkodzili, tak?

— Zaraz uszkodzili, co za problem przewód naciąć. Wymiana potem piętnaście minut zajmuje — wzruszył ramionami zgrywając niewiniątko.

— Nie piętnaście minut tylko pół dnia!

— O co ci właściwie chodzi?

— O to, że sumienia nie masz! Ty i wszyscy tu dookoła!

— Też się obudziłaś. A komu się dziś sumienie opłaca? Lepiej zapomnij o swoim, bo się to tylko źle skończy dla ciebie. Zacznij dbać o siebie i współpracować, a może dobrze na tym wyjdziesz — przemówił z kamiennym spokojem, stojąc nad dziurą w podłodze jak nad grobem.
— Morze to szerokie i głębokie, i się utopić można, a ja nie mam ochoty.
— To musisz zacząć pływać.
— Kiepsko pływam, zwłaszcza w morzu — rozmowa zaczynała nabierać znajomego charakteru…
— To się lepiej podszkol, bo inaczej pójdziesz na dno. Tu nie szkółka pływacka. Lekcja numer jeden — nie szamocz się tak, bo się tylko wody nałykasz.
— Jak będę się wybierać na dno, to już moja w tym głowa, żeby cię zabrać ze sobą i możliwie całe to towarzystwo.

— A ja ci mówię, nie szamocz się! Jak zmądrzejesz i będziesz chciała rozmawiać, to daj znać — w momencie, kiedy zamykał klapę za sobą, spojrzałam na talerz i rzuciłam się do niego, o mały włos nie dając sobie uciąć

palców tym ciężkim cholerstwem, stanowiącym wieko do tej dziury.

— Hej, chwila! — wołałam już do podłogi. — A coś do tego chleba to gdzie?

— W psiej budzie. Ciesz się tym, co masz, mogło być gorzej. Jak zasłużysz, to dostaniesz coś lepszego. Darmozjadów nie trzymamy.

— Nie prosiłam się żebyście mnie tu trzymali. Chętnie se wyjdę i se coś kupię!

— Se pomarz! — chełpił się swoją przewagą.

„No chyba kurna żart!" — wymachiwałam rękami w górę i w dół, wściekła na cały świat, nie wiedząc co ze sobą zrobić. „Głodna kurcze jestem!".

— Kurde, a Baba Jaga jak chciała zrobić pożytek z Jasia i Małgosi, to ich przynajmniej odkarmiła najpierw! — krzyczałam, nie wiedząc czy jeszcze jest do kogo. — Nic się z bajek nie nauczyli! — odezwała się we mnie pedagogiczna dusza. „Albo się właśnie nauczyli, bo odkarmione dzieci jednak dały nogę…" — zreflektowałam się.

Postanowiłam zjeść co mi dali i martwić się potem. Tak zaraz się z głodu nie umiera, trochę czasu mam jak by co,

tylko te męczarnie mi nie w smak trochę. Ale póki co widzę, że moja „martwość" nie leży w ich interesie, więc napełniło mnie to względnym optymizmem.

Ożywiłam się trochę i znów zaczęłam trzeźwiej myśleć. „Mamy impas: ja chcę wolności, świętego spokoju i wsadzenia ich wszystkich do pierdla, najlepiej na wieczność, bez opcji wyjścia za dobre sprawowanie po stu latach. A do tego chcę, żeby prawda ujrzała światło dzienne! Chcę, żeby cały świat się dowiedział, co się dzieje! Chcę się najpierw sama dokładnie dowiedzieć! Mat mówił sporo o tym, że zazwyczaj stosują inne metody, że urabianie fałszywą miłością to ostateczność. Czyli mają inne metody, żeby dopaść nic nie podejrzewające dziewczyny. Muszę się dowiedzieć i stąd wydostać, i jakoś ostrzec te dziewczyny! Muszę się wydostać!

Tak, a jak mnie Policja zgarnie za morderstwo i współudział w niewiadomo nawet jakich przestępstwach, a może jeszcze za działanie w grupie zorganizowanej, może jakimś przemycie… O matko! Lista zarzutów się może trochę wydłużyć, a razem z nią i mój okres siedzenia w pace! Sama po stu latach nie wyjdę! Trudno, w więzieniu książkę napiszę, bo tu mi na pewno nie dadzą, ale powiem

to tym dziewczynom, że są w potwornym zagrożeniu! Kto wie, co oni z nimi potem robią! Sprzedają do burdeli czy prywatnym ludziom? Strach myśleć co jeszcze… Mi tu już przedstawili parę opcji. Ten portal randkowy świadczy jednoznacznie, że to biznes bazujący na fizycznej atrakcyjności tych dziewczyn.

Oni za to chcą ode mnie informacji. Chcą najpierw nagranie, potem hasła. Skąd ja mam im jakieś hasła wziąć?!! Mają już jakieś przypuszczenia, skoro im wyszło, że ja jestem kluczem do tego. Odcisk palca mój czy co? A jak im dam to, czego chcą, to mają mnie niby wypuścić wolno… tylko dlaczego ja w to zwyczajnie nie wierzę? No, nie łykam przynęty! Już mi wyraźnie dał do zrozumienia, że dla niego liczy się przede wszystkim kasa — więc jak tylko wyciągnie ze mnie to, co mu potrzebne, to mnie „spożytkuje" w inny sposób… No, ja sama bym na jego miejscu nie ryzykowała, puszczając na wolność pyskatą blondynkę, w dodatku z jakimiś informacjami na języku, a w moim przypadku jeszcze dowodami w postaci jakichś nagrań… Zaczęło do mnie docierać, że czy z nimi zacznę, czy nie, mam lekko mówiąc przebimbane. Bardzo lekko… mówiąc…

Ale rodzice są bezpieczni, wszyscy są, dopóki siedzę cicho.

Chyba się mnie boją, bo wiem za dużo. Muszą mi zamknąć usta! Wezmą co chcą i zamkną mi usta! Zabiją mnie czy sprzedadzą na tyle daleko, że bez języka, bez jednej przyjaznej duszy, bez pieniędzy, bez wolności… będę mogła peplać co chcę, komu chcę… i nikt mnie nie zrozumie! To już to samo, co milczeć w grobie! To samo!

Zaczęła mnie ogarniać panika. Strasznie chciałam mieć w tej chwili kogoś, żeby to zwyczajnie przegadać. Myślenie mi nie szło, jeśli nie mogłam czegoś zwerbalizować. Ponoć kobiecy mózg tak już ma, że musi gadać, żeby myśleć. Olśniło mnie, że większość ludzi w takiej sytuacji chyba zaczęłaby się modlić. Wierzący czy niewierzący, ze strachu, z bezsilności albo zwyczajnie, żeby nie gadać do siebie i nie zwariować… Słyszałam, że po to ludzie wymyślili Boga, żeby nie zwariować. Ciekawe, a mi się zdawało, że jak już Bóg, to z prawdziwego zdarzenia, więc taki, który wymyślił ludzi, a nie na odwrót… Może warto spróbować? Nie byłam oswojona z myślą ani z tematem, więc wróciłam do pierwotnego toku myślenia. Starałam się być praktyczna i krótkowzroczna — nie zacznę współpracować, to nie dostanę żreć. A gdyby tak udawać współpracę i kupić sobie

nią trochę czasu? Co ja mam do pioruna zrobić?! Nie no, współpracować nie zacznę! Mam mieć na sumieniu te i jeszcze inne dziewczyny?! To ja już naprawdę wolę iść siedzieć za niewinność, zamiast siedzieć tu i jeszcze z poczuciem odpowiedzialności za czyjeś życie! A potem i tak dostać w czapę, a i to by była taryfa ulgowa, bo za coś takiego, to powinni żywcem do piekła wsadzać. Szkoda, że nie mogą.

Nie ma opcji! Tak się nie bawimy! Nie no, przecież to by było chore — egoizm w najczystszej postaci! Mam zapomnieć o sumieniu, tak? Chyba was pogięło i powykręcało już całkiem!

Z godziny na godzinę czułam się gorzej. Byłam uzależniona od cukru i nie potrzebowałam do tego potwierdzeń naukowych. Widać było gołym okiem, ze bez cukru, w postaci bezpośredniej, lub pokarmu, z którego mogłam go pozyskać, robiłam się wredna, agresywna, i z pewnością niezdatna do jakichkolwiek układów. Myśli, które mi zaczynały krążyć po głowie, pokojowe nie były z pewnością. Głodzenie mnie, a raczej irytowanie mojego żołądka byle czym i to w niewielkiej ilości, nie działało na niczyją korzyść. Z tego co wiedziałam, to lepiej już

całkowicie nie jeść, niż łudzić organizm marną dawką pokarmu. Lepiej pić tylko wodę i zrobić sobie przy okazji oczyszczanie organizmu. Zdrowy człowiek może tak dać radę bez uszczerbku na zdrowiu do czterdziestu dni, a tyle nie zamierzałam tam siedzieć. Poza tym, jak przestanę jeść kompletnie, a nie spodziewam się po tych imbecylach podstawowej wiedzy medycznej, to mam nadzieję, że się wystraszą i albo zaczną karmić, albo zaczną inaczej gadać. Nie ma wyjścia, to trzeba je stworzyć! Jak pomyślałam, tak postanowiłam zrobić. Zawołałam irytującego kurdupla i nie omieszkałam go o tym poinformować. Czyli generalnie zarządziłam strajk głodowy. Za czterdzieści dni zacznę umierać samoistnie i nic już ze mnie nie wycisną. A teraz ja ich trochę poterroryzuję i to bronią, której nie znają i którą obsłużyć się nie potrafią, że nie wspomnę już o obronie, a co! Tak chcą się bawić? Dobra! Proszę bardzo! Na pohybel bazyliszkom i kurduplom!

Kiedy byłam mała, rodzice czytali mi Biblię dla dzieci, potem jakoś chyba ich życie się też tak potoczyło, że przestało się o tym mówić w domu. Przez te wszystkie lata, jak większość moich znajomych, zaglądałam do kościoła w czasie świąt, chrztów, ślubów i pogrzebów. Nie sposób w

naszym katolickim kraju nie słyszeć o Bogu i nie uchwycić rzeczy, które są w Biblii. Jak tylko zaczęłam się zastanawiać czy wołanie do Boga może mi w czymś pomóc, to zaczęły mi się przypominać różne fragmenty… Patrząc na ten suchy chleb, stanowiący mój jedyny dostępny pokarm, przypomniałam sobie że jest napisane, że „nie samym chlebem człowiek żyje" i przerodziło się to chyba nawet w powiedzenie stosowane w przewrotny sposób przez wiele osób w moim otoczeniu, które traktowały to jako wymówkę, kiedy chciały sprawić sobie jakąś przyjemność, nadwyrężając domowy budżet. Takie zdanie było dla nich wierzących, ale niepraktykujących, idealnym usprawiedliwieniem i wmawianiem sobie, że jednak coś z tej swojej wiary w życiu praktykują. Ja się w to nie bawiłam. Uznałam, że albo Boga nie ma, albo jak jest, to zdecydowanie za daleko do niego, że on pojęcia nie ma jak to jest być człowiekiem na tym popapranym świecie, więc nie ma sobie co nim głowy zawracać. I żyłam sobie po swojemu, będąc sobie sterem, żeglarzem i okrętem. A co, jeśli to ma sens? — wróciłam do wątku suchego chleba. — Post, stosowany we wszystkich religiach świata, dla niewierzących był zwykłą głodówką, dla wierzących w

naturalną medycynę, był dobrodziejstwem zastępującym wszelkie leki i operacje. Gdzieś mi się obiło o uszy, że jest to operacja bez skalpela i dlatego na ten czas trzeba dać organizmowi dużo odpoczynku. Organizm odżywia się wtedy wszystkim tym, co niewłaściwego nagromadziło się przez lata — złogami, obumarłymi komórkami, zbędnym cholesterolem, bakteriami, wirusami i czym tylko może, zaczynając od rzeczy najmniej potrzebnych i najłatwiej dostępnych, kończąc na tym co ukryte najgłębiej. Warunki miałam idealne — dużo czasu na to, co można zakwalifikować jako odpoczynek, dostępność pokarmu niemal zerową, więc nawet go nie warto wspominać. Doszłam do wniosku, że pomoc z „góry" mi nie zaszkodzi, więc postanowiłam spróbować, jak to działa w rzeczywistości. Postanowiłam też, że zacznę się modlić. Myśleć oczywiście też nie przestanę i jak tylko nadarzy się okazja, to pryskam, nie czekając na cud w postaci otwierającego się okna i złotych schodów, tudzież rycerza na białym koniu, bo zwyczajnie wolę czarne, a do tego jednak mam tylko czterdzieści dni, a nie lat, jak Izraelici na pustyni, więc muszę się streszczać. No, ale skoro Bóg karmił ich manną, to dlaczego mnie miałby nie karmić? No

chyba, że moje dni na tym padole naprawdę są już policzone, ale to wtedy na nic moje wysiłki i tak padnę, i tak padnę… ale spróbować trzeba, żeby nie było, że to ja sobie śmierć wymyśliłam. Ciekawe, że też takie, dawno zapomniane, zepchnięte na margines rzeczy i myśli wracają do człowieka w takim momencie, jak nie ma nic innego, co zajęłoby jego mózg i nie ma zielonego pojęcia czy jeszcze ujrzy światło dzienne. A myśleć trzeba, żeby nie zwariować. I to najlepiej kreatywnie, pozytywnie — nie wariować, tylko myśleć!

Zażądałam ostatniego posiłku: porządnej surówki z dużą ilością pomidorów i zieleniny, i jakiś owoc na deser. Warunkiem była rozmowa z Agą i zapewnienie wymiany nagrań.

— O Boże, żyjesz! — zawołała z ogromną ulgą, słysząc mój głos.

— Tak kochana i mam się dobrze. Słuchaj, masz jeszcze to nagranie czy coś z nim zrobiłaś?

— Pewnie że mam — rzuciła rzeczowo i z entuzjazmem.

— Super! Słuchaj mnie uważnie, bo mam mało czasu. Możesz przylecieć tu i przywieźć ten dyktafon z nagraniem? Proszę cię. To ważne! W zamian dadzą ci inne, ważniejsze

nagranie. Pojutrze o 15.00 jest samolot z Łodzi. Ubierz się cała na czarno i załóż ten twój żółty płaszcz — nie ma bata, żeby cię nie znaleźli. Będą czekać przy wyjściu.

— Jacy oni?! Ale to nagranie to jedyne co masz na swoją obronę! Czy ty masz pojęcie, że cię już Europol szuka?! I tylko się nie mogą zdecydować czy chcą cię dopaść za morderstwo, czy za udział w międzynarodowej grupie zorganizowanej. Za ofiarę im nie robisz bynajmniej! Chciałam zgłosić zaginięcie, ale się okazało, że i tak cię już szukali… Coś ty narobiła?! Dziewczyno! I chcesz oddać to nagranie?! Zdurniałaś do reszty?!

— Żegnaj Gienia, świat się zmienia. — starałam się, żeby zabrzmiało naturalnie i pasowało do kontekstu. — Potrzebne mi ono. Zaufaj mi. Ty większy użytek zrobisz z tego, co dostaniesz. Podejdzie do ciebie dwóch facetów i spytają czy masz nagranie. Przekażecie sobie z ręki do ręki, bez ceregieli i każdy pójdzie w swoją stronę. Ok?

— Okej, rozumiem. Więc pojutrze o 14? — zdawało się, że zrozumiała moje wołanie o pomoc. Żartowałyśmy wtedy przy kawie, a okazało się, że z tym hasłem miała rację skubana!

— Nie! O 15ej! Jeszcze są miejsca. Bukuj natychmiast!

— Dobra. Mam nadzieję, że wiesz co robisz.

— Ja też. Dzięki kochana. Muszę kończyć.

— Trzymaj się!

— Ty też.

Chyba obydwie miałyśmy świadomość, że to może być nasza ostatnia rozmowa w życiu. Stawiałam ją w niebezpiecznej sytuacji, ale wiedziałam, że jest jedyną osobą na ziemi, której mogę to powierzyć. To był jej żywioł. Nie bała się ryzyka. Miała dwie pieczenie na jednym ogniu — mnie i materiał na artykuł.

W nagrodę dostałam zamówioną kolację. Przy tej okazji poznałam kolejnego członka ich załogi. Tym razem babę! Młoda bardzo. Lekko po trzydziestce. Ubrana na czarno, w skórę i glany. Włosy miała farbowane na ciemny, bordowy kolor, piękne, długie i grube, zebrane w kitkę. Jakoś nie pasowała mi kobieta do tego krajobrazu. Cała sprawa kręciła się wokół handlu kobietami i ciągle wydawało mi się, że to męska zmowa przeciwko kobietom. Musiałam przyjąć do wiadomości, że nie koniecznie jest to takie proste i schematyczne. Poza tym, kto powiedział, że chęć zysku, jako sprawa priorytetowa w życiu, to domena

mężczyzn? Zamieniłam z nią parę zdań i wydała mi się jeszcze bardziej zepsuta i wredna niż oni wszyscy razem wzięci. Zawzięta i jadowita. Zostałam poinformowana, że mam sobie zostawić coś na śniadanie, bo dopóki nie zdecyduje się na dalszą współpracę, to nie dostanę nic oprócz suchego chleba.

— Czemu to robisz? — spytałam bez ogródek w ojczystym języku.

— Co? — wzruszyła ramionami niechętnie.

— No to. Czemu tu jesteś, pomagasz im, pracujesz dla nich? — drążyłam uparcie.

— Mam swoje powody i to nie powinna być twoja sprawa. Lepiej pilnuj własnego nosa, póki możesz — ucięła krótko i zdjęła naczynia z tacy, żeby ją zabrać z powrotem. Zrobiła kilka kroków w kierunku wyjścia i zatrzymała się tuż przy schodach. — Ty też dużo lepiej na tym wyjdziesz, jeśli zaczniesz współpracować. Wierz mi.

— Wątpię… — znów mówiłam do zamykających się drzwi.

Nie spieszyło mi się jeszcze wtajemniczać jej w moje plany. Z dziwnym patetyzmem zjadłam swoją kolację. Wierzyłam w to, że następny posiłek zjem na wolności. Postanowiłam

postawić wszystko na jedną kartę. Nie miałam wielkiego wyboru, więc potrzebne mi było totalne szaleństwo, znaczy się dokładniej mówiąc cud.

— Boże… jeżeli jesteś.. nie no, chyba jesteś, skoro tyle się mówi o tobie… wiesz, że cię mają za zbiorową halucynację, wymysł wyobraźni i takie tam? No tak, skoro jesteś Bogiem, to pewnie wiesz… Nie wkurza cię to? Czemu nic nie zrobisz? Czemu się nie ukażesz i nie udowodnisz im? A no tak, był Mojżesz, był Jezus… Ale to stare dzieje. Myślisz, że to wystarczy? Ich wybór mówisz? — z całych sił starałam się wypełnić ciszę słowami.

— Mówią, że potrafisz czynić cuda.. woda w wino, Morze Czerwone, plagi egipskie — o, to by mi się tu przydało, może by mnie sami wypuścili… — chorzy zdrowieli, podobno Jezus nawet umarłych wskrzeszał… no, że sam zmartwychwstał, to jeszcze mogę uwierzyć, skoro był twoim synem, znaczy się, miał chody… generalnie miał chody, ale tyle szumu i się skończyło. Potem byli uczniowie, no nawet historia to potwierdza, że chrześcijan mordowali, potem chrześcijanie mordowali, tych co nie byli chrześcijanami… zemsta chyba, nie? No ale jak to się wszystko miało do ciebie, to ja nie czaję… Razem z

Jezusem skończyły się cuda. To masz tą moc czy nie? Nie no, jak jesteś Bogiem i stworzyłeś świat, to pewnie masz. A może ci się skończyła? W sumie masz już swoje lata… Fajnie by było czegoś takiego, no wiesz, nieprawdopodobnego doświadczyć na własnej skórze, no wiesz, osobiście się przekonać… głupio cię prosić teraz, bo jak tak, to z tobą nie gadałam, a jak mi się tyłek pali, to o, proszę… no, ale jak nas stworzyłeś, to wiesz, że tak mamy chyba wszyscy bez wyjątku, nie? No to chyba wkalkulowałeś to albo się przynajmniej przyzwyczaiłeś przez tyle lat… Trudno, masz prawo mnie olać, tak jak ja olewałam twoje istnienie przez lata.. no ale wiesz, to też nie jest do końca tak w porządku, bo jak ty jesteś Bogiem i mnie stworzyłeś, to ty wiesz, że ja istnieję na bank! I w dodatku, jak już się coś zrobi, to po coś, więc skoro mnie stworzyłeś po coś, to chyba trochę lipa to potem olać nie? A w sumie, chcąc być tak zupełnie w porządku, to trzeba ci przyznać, że w sumie, to chyba mnie jednak nie olałeś. Zawsze cudem wychodziłam z różnych tarapatów i mówili, że się w czepku urodziłam. Mogłabym liczyć na to i tym razem, ale chyba będę musiała wreszcie przyznać, że trochę pomogłeś. No dobra, ale skąd ja mam wiedzieć, że ty

istniejesz? Że to ty mi pomagałeś, że to nie było zwykłe szczęście. Widzisz? To nie takie proste — ty masz łatwiej. No dobra, nie da się ukryć, że sporo mówią o tobie, są tacy co całe swoje życie ci poświęcają i twierdzą, że są szczęśliwi… Jak dotąd udawało mi się życie całkiem, całkiem, nie powiem, ale z drugiej strony, jak wiesz, to wiesz, że byś się nie raz przydał, wtedy, kiedy mi nie wychodziło — było by łatwiej… ale ja nie chcę w ciebie wierzyć, tylko żebyś mi robił za znieczulenie, albo polisę ubezpieczeniową. Albo jesteś i jesteś tym wszystkim, o czym mówią i robisz te cuda, i zamieniasz życie w jazdę bez trzymanki, albo bez sensu i się w to nie bawię. Jeżeli masz się kiedykolwiek w moim życiu pojawić, to, to jest chyba jak najbardziej dobry moment, wiesz?

Musiałam przyznać, że się boję, że nie mam wyjścia, żadnej perspektywy. Rzeczywiście szach i Mat, i nie było mi do śmiechu. Czarna rozpacz! Głupio mi było, ale poczułam, że wypadałoby uklęknąć. Uklękłam. Niezręcznie, dziwnie, nieswojo, ale jakoś tak czułam, że to najlepsze co mogę zrobić…

„Ok., umówmy się, że spróbujemy. Kurde, różnym facetom, co żadnych cudów nie robią, tylko gadkę mają

dobrą, dawałam szansę, takiemu Jackowi dałam… No więc tobie tym bardziej się należy. Proszę cię, pokaż mi, że jesteś i że jesteś tym, kim mówią, że jesteś, że jesteś nie tylko bogiem, ale też tatą i przyjacielem, że jesteś ratunkiem od śmierci… — nie byłam w stanie skończyć zdania. Dotarło do mnie, że w każdej chwili może im się znudzić zabawa ze mną i pójdę do piachu! Dotarło do mnie, że jestem w potwornym niebezpieczeństwie! Jedyną opcję napawającą jakąkolwiek nadzieją, mam w tym, żeby pomóc im fundować innym kobietom to, co mi ktoś zafundował, albo coś gorszego… — „Boże, jeżeli chcesz, to skoro jesteś Bogiem, to możesz! Nie możesz kłamać, a powiedziałeś, że to z miłości do nas wysłałeś do nas swojego syna. Miał nas przekonać do ciebie tak? Jedyne co pamiętam, to, to, że umarł i zmartwychwstał. Tylko po co? Po to, żebyśmy uwierzyli? I już? Kurcze, brzmi jak sielanka…e, naiwnym trzeba być, żeby to łyknąć… Wiesz, może dlatego tak ciężko w to uwierzyć — za piękne to jest. Takie proste by to miało być? Wierzę, cyk i już? Albo czegoś chcesz w zamian, albo fundujesz sobie z nas niezły ubaw… no, ale są tacy, co mówią, że są szczęśliwi wierząc w ciebie… Okej, jeżeli możesz mi pomóc, jeżeli jeszcze chcesz mi pomagać,

to proszę cię, zrób to! Raz jeszcze! Ale tym razem, chcę mieć pewność, że to nie zwykłe szczęście, chcę się wreszcie przekonać, że to ty! Że jesteś i że rzeczywiście ci na mnie zależy…

Czułam, jakby Bóg mówił do mnie: „Jestem. Zależy mi. Mogę uwolnić każdego, jeżeli wierzy, że mogę". Trzeba przyznać, że Bóg, nie to co ja, nie jest gadatliwy, ale jak już coś powie, to się dzieje! Coś we mnie pękło! Miałam dziwne wrażenie, jakby cała rzeczywistość dookoła mnie zaczęła się przemieszczać, przesuwać, przeistaczać. Dziwne, ale mocne i pozytywne wrażenie. Coś się wydarzyło i nie miałam pojęcia co.

„Nie mam wyjścia. Nie mam innej opcji. Próbowałam żyć sama, po swojemu i proszę — oto opłakane efekty. Najwyraźniej moje życie już dłużej nie jest w moich rękach. Nie mogę nic zrobić, żeby przeżyć kolejny dzień! Mogę się z nimi układać, ale jak tylko uznają, że przestałam być użyteczna, to mnie skasują! Mają sposoby, nie zawahają się…

A jeżeli dziś albo jutro stanę przed tobą? I co ci powiem? Dałeś mi życie, przebimbałam i spaprałam?! Zmarnowałam?! Co osiągnęłam? Prawie skończyłam

studia, byłam uprzejma dla ludzi, nie paliłam, nie ćpałam, nie zabiłam nikogo… też mi osiągnięcia… I wszystko skoncentrowane na mnie i w dodatku marnie mi to wyszło… I co zostawiłam po sobie?! W tej sytuacji, to nawet nie wiem, czy dobre wrażenie… Nic nie będę miała, żeby cię przekonać, żebyś mnie do nieba wpuścił… bo dlaczego miałbyś chcieć spędzić wieczność w towarzystwie osoby, która robiła co mogła przez całe życie, żeby cię ignorować, żeby cię unikać i nie liczyła się z twoim zdaniem i żyła, żeby zaspokoić tylko swoje potrzeby… no ale w sumie co człowiek może ci dać? Przecież każdy ma coś za uszami — może kiedyś byli święci, ale nie w tych czasach raczej. Dziś to już nie możliwe… Nic nie mamy… — i słyszę w głowie „Ja jestem prawdą", „Ja jestem odpowiedzią" — zdurniałam! Oszalałam i dostałam rozdwojenia jaźni! Ale ten głos w mojej głowie taki silny!

„Okej, Jezu, jeżeli rzeczywiście jesteś odpowiedzią na całe to ludzkie bagno, to ja już wolę, żeby moje życie było w twoich rękach niż w rękach tych oto tu debili. W swoich już nie mam z pewnością i nic już z nim nie zrobię. Poddaję się. Przykro mi tylko, że taki ochłap ci przynoszę…

zmarnowany całkiem fajny potencjał… Jeżeli ktokolwiek ma go jeszcze do czegoś użyć, to oczywiste jest, że lepiej, żebyś to był ty. Skoro zamieniałeś wodę w wino i kilkoma bochenkami chleba karmiłeś tysiące ludzi — jeżeli ktokolwiek, to tylko ty możesz jeszcze coś z tego życia zrobić. Z tego co wiem, to leczyłeś i karmiłeś ludzi, a nie głodziłeś czy robiłeś krzywdę. Pocieszałeś a nie szantażowałeś i straszyłeś. Ludzie są szczęśliwi wierząc w ciebie. Lepszy jesteś ty, którego nie widzę i nie znam, niż ci dookoła mnie, których widzę… Jeżeli mam przeżyć jeszcze tylko jeden dzień, to wolę żeby to było życie w twoich rękach niż w ich. W moich też nie, bo też się sama ze sobą za dobrze nie obeszłam, jak widać. Nie zasłużyłam na to, ale wierzę, że możesz mnie uwolnić i sprawić, że moje życie potoczy się od tej pory zupełnie inaczej. Wiem że możesz i czas przestać próbować ci udowadniać, że ja sama sobie lepiej poradzę, albo że sobie coś wypracuję".

Następnego dnia obudziłam się chyba bardzo wcześnie, bo było jakoś szarawo za oknem i zupełnie cicho. Konsekwentnie z postanowieniem zaczynałam post. Sama nie wierzyłam w to, co robię. Miałam wrażenie, że obudziłam się jakby w innym świecie. Uklęknęłam

naprzeciwko okna i zaczęłam się znów modlić. „Nie wiem jak, ale pomóż mi. Nie mam już innego wyjścia. Nie mam pomysłu. Nie mam nic.. zrób to jakoś po swojemu, ale pomóż mi…" — w tym momencie usłyszałam, że podłoga się znów otwiera. No tak, zdaje się, że to codzienny rytuał Mata, nawiedzać mnie z samego rana.

— Witam! Jak się dziś mamy? — zdawał się być w szampańskim nastroju.

— A co to, czas na obchód? — skojarzyło mi się mimowolnie ze szpitalem. Czułam, że zachowuję się coraz bardziej absurdalnie, ale widocznie tak działało na mnie silne poczucie zagrożenia.

— Wierz mi, że ja naprawdę doglądam swoich interesów — powiedział z dumą.

— To fajnie. Pozazdrościć… — nie miałam ochoty podziwiać jego pawich piór.

— Nagranie gotowe. Możemy przejść do kolejnego etapu. Bardzo mnie to cieszy — zacierał ręce z zadowolenia.

— Wiesz, nie zamierzam ci w niczym życia ułatwiać. Chromolę. Wielkiego wyboru mi nie dałeś. Nie wierzę w to, że po tym jak ci pomogę mnie wypuścisz. Więc, jeżeli mam

być martwa, to przynajmniej z czystym sumieniem. Nie jestem niewolnikiem z powołania, przykro mi. Jeżeli naprawdę chcesz współpracować, to musisz mnie najpierw wypuścić. Jako zabezpieczenie będzie ci musiało wystarczyć to wszystko, co masz na mnie w tej chwili — nie miałam chyba pojęcia co gadam! Stawiałam sprawę na ostrzu noża, ryzykując życie własne i bliskich! Ale czułam, że on nic mi nie zrobi. Jakoś tak byłam pewna, że ten układ może być dla niego satysfakcjonujący.

— Chyba oszalałaś! — parsknął histerycznym śmiechem. — Posiedzisz tu, zgłodniejesz porządnie to zmienisz zdanie. Ja mam czas.

— Otóż nie masz. Od dziś przestaję jeść zupełnie. Nie wiem dokładnie ile tak można przeżyć. Potem już chyba nie będę użyteczna, nawet na części. Możesz spróbować szczęścia przez ten czas i poradzić sobie beze mnie, ale nie będę współpracować z tobą jako niewolnik. Jeśli mam dla ciebie pracować to jako wolny człowiek. Każdy ma prawo do wolności! To jest moje powołanie i będę go bronić! — nie zamierzałam dla niego pracować również jako wolna osoba i musiał się z tym liczyć, ale wierzył w siłę swoich gróźb, więc w jego mniemaniu, z pewnością, to nam

dawało równe szanse. — Poza tym mam nadzieję, że Bóg jakoś mnie z tego wyciągnie.

To, co stało się w ciągu następnych kilku minut, przeszło moje wszelkie oczekiwania. Nawet nie zdążyłam się połapać co się dzieje. Zobaczyłam tylko jak się zamachnął i chwilę później tak oberwałam w szczękę, że aż poleciałam na ścianę i zsunęłam się na podłogę. O dziwo, nie czułam bólu, chyba z szoku! Odruchowo złapałam się za twarz i doznałam jeszcze większego szoku — szczęki mi ubyło! Nie wierząc co się dzieje, pomacałam całą twarz obiema rękami… i stwierdziłam nadmiar szczęki z drugiej strony!!! Wybił mi gnój szczękę z zawiasów!!! Nawet nie wiedziałam, że coś takiego jest możliwe i że to może nie boleć! Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Wyglądał na całkiem zadowolonego z siebie.

— Oj, przepraszam Panią najmocniej! — przemówił szyderczo, masując prawą dłoń, którą mnie zdzielił. — Chyba będę musiał udzielić Pani pierwszej pomocy — roześmiał się — to się da naprawić tylko w jeden sposób — muszę poprawić trochę delikatniej z drugiej strony. Bądź łaskawa nadstawić drugi policzek.

Patrzyłam na niego jak sroka w gnat. Nie wierzyłam, że to

się dzieje naprawdę. No chyba żart, że mam mu się tak zwyczajnie wystawić jak jakiś worek treningowy. Pokiwałam przecząco głową, trzymając się za szczękę i powoli wstając. Musiałam wyglądać komicznie!

— Jak tam sobie chcesz. Jak nie masz zamiaru jeść to ci szczęka nie będzie potrzebna, ale uprzedzam, że ze spaniem będziesz mieć problem, zacznie boleć i możesz się nabawić różnych problemów. Na pewno chcesz?
Znów pokiwałam przecząco głową, niepewna czy mogę próbować mówić, czy nie. Wolałam nie ryzykować. Nie znam się na tego typu urazach.
— Ustaw się prosto. Lewy mam gorszy, więc powinno się wyrównać — nie chciało mu się chyba ze mną dyskutować.

Stanęłam prosto, podniosłam z godnością głowę do góry i zamknęłam oczy. Tym razem uderzenie zabolało. Aż zawyłam z bólu i znów złapałam się za szczękę. Na szczęście była na miejscu. Miałam nadzieję, że wystarczy mu boksowania na razie…
— Czy ty na wszystko musisz reagować nietypowo? Naćpać cię nie można, spijanie nie ma sensu, jak się ciebie uderzy to się zaraz rozsypujesz… Swoją drogą, ciekawe co

by się stało, jakbyś tak następnym razem w oko dostała. Myślisz, że wypłynie uchem? A może nosem? — szydził sobie w najlepsze. Nie odezwałam się, ciągle jeszcze w szoku.

— Zrozum i zapamiętaj — ja tu jestem od stawiania warunków! Nie radzę planować jeszcze powrotu do domu. Wybiję ci z głowy te strajki, dosłownie — zanim trzeba będzie naprawdę zrobić ci krzywdę. Wiedziałaś, że świnie zjedzą cokolwiek im się rzuci, jeśli są głodne? Śladu po tobie nie zostanie. Nie martw się. I z marną reputacją odejdziesz z tego świata. Przemyśl to sobie. A na boga nie licz — on tu nie zagląda. Ja jestem dla ciebie jedyną nadzieją i jedynym rozwiązaniem. Najwyraźniej nie wyszedł w tak wspaniałym nastroju, w jakim przyszedł. Zamknął za sobą podłogę z hukiem i chwilę później nastała głucha cisza. Stałam tak jeszcze chwilę pod tą ścianą aż w końcu zsunęłam się na podłogę, zwinęłam w kłębek i zaczęłam płakać. „Boże, musi być jakieś wyjście! Musi! Z tylu sytuacji mnie w życiu wyciągałeś… proszę cię… raz jeszcze! Nie chcę kończyć jako pasza dla świń! Nie chcę kończyć jako przestępca i pasza dla świń w jednym! Nie pozwól na to! Nie wierzę, że

tego chcesz!…”.

Przewlokłam się na czworakach na środek pokoju, znów uklękłam przodem do okna — jedynego źródła światła. „Jezu, proszę cię, ratuj…” i znów zaczęłam płakać. Czułam się totalnie złamana, ogłupiona, czułam, że tracę poczucie tego, co jest dobre, a co złe, co realne, a co mi ktoś próbuje wmówić. Miałam wrażenie, że tracę poczucie rzeczywistości, gubię własną tożsamość…

W którymś momencie podniosłam mimowolnie wzrok i spojrzałam w okno. Nagle zaciekawiło mnie jak ono było skonstruowane. Nietypowo jakoś. Nie wiem czemu nie zauważyłam tego wcześniej. Wstałam, żeby się przyjrzeć. Krata była montowana od wewnątrz w ścianie, mocowana w czterech miejscach na wkręty. Musiało to być potwornie stare, bo śruby były mocno przyrdzewiałe. Z daleka wyglądało pancernie, ale jak się temu z bliska przyjrzałam, to miałam wrażenie, że z kopa by je można wywalić… gdyby kraty były montowane od zewnątrz. Ciężko będzie kopać do wewnątrz, nawet jak śruby słabo trzymają. Poza tym sama szyba była zbrojona druciana siatką, więc wybijanie jej nie wiele da, tylko hałasu narobię. Zaczęłam badać mocowanie szyby i stwierdziłam, że to stara,

porządna szklarska robota. Uszczelniane kitem — na moje szczęście od wewnątrz — więc szyby musiały być montowane na malutkie gwoździe! Jakby tylko dało się ten kit wydłubać! Był równie stary jak całe okno, nie powinien stawiać oporu. Wystarczy znaleźć jedno porządne pęknięcie i jakieś narzędzie do wydłubywania!

Zabawy w chowanego w piwnicach z czasów, kiedy jako dziecko mieszkałam w blokach, nagle się okazały bardzo przydatne! Siedząc nieraz przy jakimś oknie w piwnicy, czekając aż mnie znajdą, z nudów wydłubywałam stary, skruszały kit. Czasami widziałam też jak szklarz wstawiał szyby do tych okien, jak nam się parę razy zdarzyło piłką wybić. „Jak to dzieciństwo owocuje w życiu!" — uśmiechnęłam się z nadzieją do własnych myśli, ocierając z oczu resztki łez.

Największy problem stanowiła ta durna krata. Złapałam ją oburącz i zaczęłam mocno szarpać, żeby sprawdzić czy mocno siedzi. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że wcale nie! Znaczy siedziała mocno, śruby były porządnych rozmiarów, ale cegły i zaprawa musiały być potwornie stare, bo kilka kawałków się z tego odkruszyło, jak zaczęłam szarpać.

„A jakby tak czymś trochę to wydłubać i wtedy spróbować wyszarpać…?". Po raz drugi stwierdziłam potrzebę narzędzia do dłubalniczych prac. Ale ożyłam. To okno stanowiło jakąś nadzieję! Jedyną nadzieję! Ale ja nie miałam niczego, co by się nadawało do tego dłubania! Ani noża, ani widelca, nic. Rzuciłam się na plecak, mając nadzieję, że mam chociaż parasolkę, którą mogłabym rozebrać na części i tym dłubać… Niestety, nie. Długopis stanowił marne narzędzie, bo plastikowy i zaraz się połamie… zaraz! A pilniczek?! Zawsze miałam w portfelu mały pilniczek! Nadał by się idealnie! Był całkiem porządny! Jak pomyślałam, tak zrobiłam. Rzuciłam się z kolei na portfel — był! Hurra!!! Przynajmniej jest cień nadziei! Mam jakieś czterdzieści dni do padnięcia z głodu, o ile mnie wcześniej na paszę nie przerobią… ale chyba ta robota nie zajmie aż tyle… A co jeśli mi się uda to wydłubać i się okaże, że tam nie ma żadnej rynny, gzymsu, nic? Nie no, w Anglii jesteśmy, wszystkie te ich domki mają całą instalację hydrauliczną na zewnątrz, a tu jest kran na tej samej ścianie! Poza tym odległość osadzenia okna od samego dachu, to maksymalnie metr — przy odrobinie szczęścia mogę spróbować wyleźć z okna prosto na dach i tam szukać

lepszego zejścia albo przynajmniej wołać o pomoc!

Zadowolona porzuciłam plecak na łóżku i ruszyłam w kierunku okna z narzędziem wyzwolenia w ręku. Zatrzymałam się w pół drogi, patrząc na okno. Czemu wcześniej tego nie widziałam? „Boże, to ty?" — uśmiechnęłam się nieśmiało, nie rozumiejąc w sumie co się właśnie wydarzyło albo zaczynało dziać. Dłubanie szło mi całkiem sprawnie. Mur, tak jak podejrzewałam, okazał się bardzo kruchy. Cegły łatwo zamieniały się w proszek, który ukrywałam w szczelinach drewnianej podłogi. Zaczynało się robić ciemno kiedy obskrobałam otwór wokół jednej śruby. Zostały mi trzy. Starałam się policzyć, ile mi zejdzie na tym dłubaniu. Jeden otwór — jeden dzień, plus nie wiadomo ile zejdzie na kit, ale no minimum ze cztery dni. Mam szansę dożyć — stwierdziłam w przypływie optymizmu i dłubałam dalej. Padałam na pysk, ale motywację miałam konkretną i nie zamierzałam czasu przebimbać. „Im szybciej zabiorę tyłek w troki, tym lepiej. Muszę działać, zanim się ściemni — póki coś widzę." — motywowałam sama siebie.

Pod wieczór przylazł ten sam typ, który mnie tam przywitał, też Polak. Przyniósł chleb i wodę, na wypadek,

gdybym jednak zmieniła zdanie co do sposobu odżywiania. Nie zmieniłam. W trakcie roboty doszłam do wniosku, że to, że mnie olśniło z tym oknem, to musiała być boska robota, więc postanowiłam być konsekwentna z tym postem. Uznałam, że mi z pewnością nie zaszkodzi, zwłaszcza, że w ciemnym tunelu pokazało się światło.

¶Rano znów czekały mnie odwiedziny, ale zaskoczyło mnie zupełnie czyje. Zamiast Mata zjawiła się ta babka, która przyniosła mi mój ostatni posiłek. Wyłowiłam w którymś momencie jej imię. Ela. Przyprowadziła mi gości z wiadomością od „szefa", że może one przemówią mi do rozumu… Dwie dziewczyny. Jedna bardzo młodziutka blondynka o dużych, błękitnych oczach i ślicznych różowych ustach. Nie byłam pewna czy miała chociaż z osiemnaście lat. Druga mniej więcej w moim wieku, miała o ton ciemniejsze włosy od tej pierwszej. Też piękna, dojrzalsza widać, mniej przestraszona, pewniejsza siebie. Ciekawe, że oczy też miała błękitne w bardzo ciemnej oprawie i do tego jaśniutką cerę. Piękna.

Ledwo weszły, kurdupel zaraz zamknął za nimi podłogę i zostawili nas same. Umeblowania żadnego dodatkowego nie przynieśli — albo ze względu na swoje ograniczone

rozmiarem możliwości, albo dziewczyny nie miały zostać na dłużej.

— Mówicie po angielsku? — spytałam, chociaż ta młodsza to nawet wyglądała na Polkę.

— Trochę — odezwała się starsza, rozglądając się po „pokoju". — Sama tu jesteś?

— Tak. Większość czasu tak. Usiądziecie? — zaprosiłam na moje łóżko gestem ręki.

— Dzięki. Chyba nie zostaniemy długo. Musimy wracać do pracy.

— A gdzie pracujecie?

— W klubie — usiadły obydwie, ale tak, jakby siedziały na bombie. Nie ze strachem, ale z niepewnością.

— A skąd jesteście? — usiłowałam się czegoś dowiedzieć, sporo się już domyślając. Nie chciałam drążyć, co robią w tym klubie, biorąc poprawkę na to, kto mnie tu trzyma i kto je tu do mnie przyprowadził.

— Ja jestem z Ukrainy, a Louisiana z Białorusi — odezwała się wreszcie młodsza, wciąż niepewnie się rozglądając po pokoju. — A ty?

— Karolina. Z Polski. A ty, jak masz na imię? — rozmowa szła jak po grudzie, nie wiem czy one się tak źle czuły przy

mnie, czy się mnie bały, czy tak naprawdę nie miały ochoty rozmawiać i w sumie nie dziwię im się, bo i po co. Wiadomo było, że przyszły, bo ktoś im kazał.

— Daina — czekałam aż powie coś więcej, ale spuściła wzrok i wpatrywała się w podłogę.

— Po co wam tu kazali przyjść? — spróbowałam bardziej bezpośrednio.

— Żebyśmy ci przemówiły do rozsądku, bo podobno głupia jesteś — ciekawie się słuchało miłych rzeczy na swój temat od młodziutkiej, widocznie złamanej w życiu, obcej dziewczyny, mówiącej słabą angielszczyzną. Czuć było w jej głosie złość.

— A dlaczego ktoś uważa, że jestem głupia? — weszłam w rolę i udawałam głupią, a w dodatku zdziwioną.

— Bo się stawiasz i nie chcesz współpracować. To się nie skończy dobrze dla ciebie.

— Więc macie mnie wystraszyć, tak?

— Mamy ci powiedzieć, że jak zrobisz swoje, to oni też zrobią swoje i będziesz wolna.

— I wy w to wierzycie?

— Raczej tak. Też próbowałam się kłócić i dyskutować. Nic nie dało. Tak mnie zlali, że ledwo przeżyłam. Wiedzą,

gdzie są nasze rodziny. Dopóki siedzimy cicho, to nikomu nic nie grozi. Jak będziemy pracować dość długo, to nas wypuszczą, jak zarobią co swoje. To jest prostsze niż uciekanie. Prostsze niż upieranie się, że nie będziesz pracować. Nie mam wyjścia. Ty też nie masz.

— Ale ja nie wierzę w to, że oni mnie wypuszczą. Oni chcą, żebym pomogła im wciągać w to jeszcze więcej dziewczyn! Nie mogę tego zrobić! I tak mnie nie wypuszczą, więc nie mam zamiaru jeszcze im pomagać! Nie mam zamiaru niszczyć czyjegoś życia!

— Wydaje mi się, że dobrze cię traktują, ale to się na pewno niedługo skończy, jeśli się będziesz upierać. A oni i tak cię w końcu złamią. Zobaczysz… — Daina usiadła na brzegu łóżka, spuściła głowę i nerwowo pocierała dłonie.

— Poza tym, wcale nie jest tak źle. Trzeba tylko myśleć o przyszłości, a nie o tym, co jest teraz. Trzeba myśleć o tych, których się chroni przed nimi — Louisiana zdawała się bardziej potrzebować w to wierzyć, niż przekonać mnie. Ich angielski okazał się dobry, na tyle, że spokojnie mogłam się domyślać urywków, których nie do końca rozumiałam albo słów, których im brakowało. Spokojna

też byłam o zrozumienie, bo to zawsze działa tak, że człowiek rozumie więcej, niż jest w stanie powiedzieć.

— Ale jak ja tu zostanę, to nikogo nie ochronię! — broniłam się. — W każdej chwili, gdy zrobię albo powiem coś nie tak, mogą ich zabić. A teraz przynajmniej mam coś, czego potrzebują, więc mam ich czym powstrzymać. Jak zacznę współpracować to nie zostanie mi nic na obronę i wtedy też nie będę miała wyjścia… — urwałam i ugryzłam się w język. Nie mogłam wiedzieć czy jesteśmy podsłuchiwane, poza tym, ich zadaniem jest zdać relację z tej rozmowy, więc nie mogę im powiedzieć jakie mam plany, czy zamierzam współpracować, czy nie… nie mam podstaw, żeby im ufać, wręcz na odwrót!

— Nie wiem czego chcą od ciebie, ale wiem, że praca dla nich może być w którymś momencie okej. Wystarczy robić swoje. Znam dziewczyny, które spłaciły swój dług i wróciły do domu. Całe i zdrowe — Louisiana ciągnęła dalej.

— Jaki dług? — coś mi nie grało. Mi też coś mówił ten gnojek o tym, że mam dług wobec niego. Ubzdurał sobie i wodę z mózgu zaczął mi robić. Ciekawa byłam jak to w jej przypadku wyglądało.

— Długa historia. Przyjechałam tu, bo znajoma załatwiła mi pracę. Musiałam wyjechać, bo nie byłam w stanie zarobić tyle, żeby zapłacić rachunki i żeby starczyło na jedzenie. Sobie mogłam odejmować od ust, ale nie dziecku! Nie mogłam znieść tego, że chodzi głodny!
— Masz syna?!
— Tak… — zawahała się — ma teraz sześć lat. Jest jedynym powodem, dla którego jeszcze chcę żyć… Czekałam na coś więcej. Widać było, że z czymś się bije w środku.
— Drugiego mi zabrali… dwa tygodnie po urodzeniu… i kazali mi wracać do pracy…
— Ale jak to zabrali? — nie rozumiałam o co do końca chodzi, ale to co usłyszałam wystarczyło, żeby mnie przerazić…

— Normalnie. Mówią, że jestem ich własnością, więc mój synek też. Uznali go za skutek uboczny mojej pracy i to dla nich normalne, że nie miałam prawa go zatrzymać. Ja muszę pracować… — pochyliła głowę patrząc tępo w podłogę. Miałam wrażenie, że oczywiste poczucie straty, miesza jej się z silnym poczuciem winy.
— Jak któraś zajdzie w ciążę, to na tym też robią kasę —

Daina wtrąciła się nagle. — Zabierają dzieci do nielegalnych adopcji albo sprzedają pedofilom. Nie jest to dla nich problem poczekać aż dziecko trochę podrośnie… To się nie zdarza wcale tak rzadko… Dziewczyny przecież zachodzą w ciążę i usuwanie nie zawsze im się opłaca. Czekają aż one urodzą, zabierają i dosłownie hodują gdzieś te dzieci. Mówią na to „farmy".

— Do adopcji to jeszcze mogę zrozumieć… ale pedofilom?! Farmy?! — to się zwyczajnie nie mieściło w głowie! Hodowanie dzieci i sprzedawanie pedofilom… dużo byłam w stanie zrozumieć, próbować wytłumaczyć… ale na to nie miałam żadnego ludzkiego wyjaśnienia. Nie przychodziło mi do głowy nic, co mogłoby jakkolwiek wytłumaczyć motywy takiego postępowania… Człowiek naprawdę miał dla nich wartość wyłącznie materialną… Daina pokiwała tylko głową, podczas gdy Louisiana zdawała się być gdzieś bardzo daleko, jakby szukała tego dziecka po całym świecie…

— A twój starszy syn, ten, który ma sześć lat, jest tutaj? — zaczęłam delikatnie, próbując zwrócić jej uwagę na coś, co, jak twierdziła, dawało jej siłę do życia.

— Nie — zaprzeczyła natychmiast zdecydowanie. —

Został z moją mamą. Nie było wyjścia. U nas w miasteczku z pracą ciężko. Nigdzie mnie nie chcieli, jak już się coś znalazło to albo płacili za mało, albo nie płacili wcale… Na szczęście go nie zabrałam…

— A jego ojciec?

— Zostawił mnie, jak tylko się dowiedział, że jestem w ciąży. Powiedział, że na dziecko się nie pisał.

— I jak się znalazłaś tutaj? — ojca dziecka zostawiłam bez komentarza, bo widziałam, że jej się też nóż w kieszeni otwierał na samą myśl — nie chciałam jej rozdrapywać ran.

— Znajoma załatwiła mi pracę w Niemczech. Zorganizowała wszystko. Nawet pożyczyła mi pieniądze na podróż, którą też zorganizowała. Trzeba było jakoś wjechać na teren Unii i dalej miało być już bez problemu. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Wiedziałam, że nie mogę wypuścić takiej okazji z ręki.

Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że usilnie starała się mnie przekonać do słuszności swojej decyzji. Najwyraźniej jej żałowała i samą siebie próbowała przekonać o tym, że nie mogła w tamtym momencie postąpić inaczej. Nie dziwiłam jej się. Nikt nie wie, co by zrobił, żyjąc w takiej sytuacji.

Nikt na pewno nie mógłby bezczynnie patrzeć na to, jak jego dziecko jest głodne…
— Dwa tygodnie i wszystko było załatwione. Najtrudniej było przejechać przez polską granicę. Oczywiście trzeba było zapłacić i to załatwiło sprawę. Potem, jak już dojechałam na miejsce, to się okazało, że praca w Niemczech jest na krótko, ale ponoć jest coś w Holandii. Też załatwili wszystko, znów zorganizowali podróż — tam się zaczęło…
Czekałam dalej w napięciu, ale usiłowałam nie dać po sobie znać. Nie chciałam jej spłoszyć. Po każdym zdaniu bałam się, że zamilknie, że nie da rady więcej powiedzieć… Ale miałam wrażenie, że chce się tego pozbyć, mimo bólu, jak trucizny, którą ktoś zmusił ją wypić…
— Owszem, był bar — ciągnęła jednak dalej bawiąc się nerwowo palcami — ale nie tylko. Na początku miałam tylko tańczyć, ale szybko się okazało, że lepiej, żebym nie odmawiała klientom „innych usług". Powiedzieli, że mam solidny dług do spłacenia, moja podróż, lewe dokumenty, że wszystko kosztowało. Że trzeba było płacić za moje utrzymanie, ciuchy, jedzenie… a prawda była taka, że ciuchy musiałyśmy sobie kupować same od obwoźnych

handlarzy, którzy ustalali koszmarnie wysokie ceny! Wiedzieli, że nie możemy pójść kupić gdzie indziej! A nie miałyśmy często nic, po tym, jak byłyśmy przerzucane z jednego miejsca w drugie, nagle, bez uprzedzenia, bez możliwości zabrania swoich rzeczy… Każdego dnia może się wydarzyć wszystko, mogą cię sprzedać, pobić, pokaleczyć, nie dać ci odrobiny snu zawalając pracą… Nie wiesz jak się nazywasz, gdzie jesteś, kim jesteś… Nie masz już własnej tożsamości. Jesteś rzeczą przekazywaną z rąk do rąk, używaną wielokrotnie na wszelkie możliwe sposoby… No i w końcu mówią ci, że ochraniają cię kiedy pracujesz, zapewniają ci pracę, więc im się należy opłata za to. I to był kolejny koszt. Nawet nie wiedziałam ile dla nich dziennie zarabiam, bo nie chcieli mi powiedzieć. Mówili mi tylko, że kiepsko mi idzie i że to za mało, bo w ten sposób, tylko powiększam swój dług! Ciągle za mało! Byłam w szoku, ale tak mi nagadali, grozili, że jeśli spróbuję uciec, zamiast spłacić dług, to wiedzą, gdzie mieszka moja mama i mój syn, i że dopadną ich zanim ja sama zdążę tam dotrzeć, bo mają swoich ludzi na miejscu. — zatrzymała się na chwilę, spojrzała na mnie smutno, ale pewnie.

— Wiesz, na pomoc nie było co liczyć. Najczęściej

pierwszy klient w nowym miejscu od razu mówił, że jest znajomym szefa i że lepiej się podporządkować, bo nikt mi nie pomoże, że nie mam na kogo liczyć, więc lepiej, żebym była rozsądna… Jak próbowałam się bronić, albo cokolwiek powiedzieć, zaprotestować, to zaraz solidnie mnie lali przy innych dziewczynach, dla przykładu, najczęściej po nerkach, bo najbardziej boli, a nie zostawia śladów na długo. Często wystawiali na mróz nago, żebym sobie „przemyślała" czy już będę posłuszna i jak się zgodzę, to mnie wpuszczą do środka… uciekać nie było dokąd… albo przez kilka dni nie dostawałam jeść i tylko patrzyłam jak oni jedzą, bo musiałam dla nich gotować… Miałam ochotę wyjadać karmę dla psów, bo jak je karmiłam, to mnie tak nie pilnowali… albo… na moich oczach, proponowali za mnie „promocyjne" stawki najbardziej obleśnym klientom, za wszelkie możliwe usługi… od tamtej pory robi mi się niedobrze jak tylko czuję od kogoś alkohol z ust, taki przetrawiony… ohydny zapach… — zamilkła.

Byłam pewna, że to koniec, ale zapomniałam, że jakoś musiała się znaleźć w tej Anglii.

— Długo tam byłaś? — spytałam nieśmiało. To co do tej

pory opowiedziała było niewyobrażalne. Nie dało się tego w żaden sposób skomentować, więc próbowałam pójść z rozmową dalej.

— W sumie prawie trzy lata zanim trafiłam tu. Nie wiem czy przeżyłabym więcej, byłam już w strasznym stanie, traciłam zupełnie siły do życia. Nie widziałam wyjścia, nadziei, sensu… Chciałam się już poddać, nie miałam już siły walczyć o kolejny dzień tylko po to, żeby przeżyć coś jeszcze gorszego niż poprzedniego dnia…

— To jak to się stało, że się tu dostałaś?

— W końcu jeden koleś, jakiś znajomy właściciela baru, zaproponował mi, że załatwi mi porządną pracę i lepsze warunki życia u jego ojca w Anglii, że zapłaci za mnie mój dług i mnie tam zawiezie. Nigdy nie pojawił się u mnie jako klient, chyba generalnie nie korzystał z oferowanych tam usług. Był inny niż oni wszyscy. Nie lubili go za bardzo, ale z jakiegoś powodu tolerowali, jakby się bali. Możliwe, ze trzymał ich w garści z jakiegoś powodu…

— I co się stało? — wyrwało mi się mimo woli, bo już się bałam, że urywa jej się wątek.

— No i nie chcieli mnie oddać! Chyba przynosiłam jednak zyski. Podobno wyznaczyli za mnie cenę dużo wyższą niż

mój dług. Jakąś absurdalną, żeby go zniechęcić. A on i tak powiedział, że zapłaci! Nabijali się z niego, że jest nienormalny i że będę musiała ostro pracować całe życie, żeby to spłacić, a i tak pewnie nie dam rady, ale on zapłacił!

— I wtedy trafiłaś tutaj? — zaczynałam rozumieć, dlaczego jest przekonana, dlaczego ten dupek, który mnie więził nie był taki straszny jej zdaniem. To, czego nie rozumiałam, to dlaczego zdecydował się zapłacić za nią jakieś absurdalne pieniądze, których pewnie nigdy mu nie wypracuje. Co w niej takiego widział?

— Nie… — zawahała się — wtedy zrobiłam chyba najgłupszą rzecz w życiu… — uciekłam od niego! Słyszałam, jak mówili do niego, że będę musiała całe życie harować, żeby to spłacić! On mi mówił, że nic nie chce w zamian, że zwyczajnie chce, żebym była wolna i żebym miała życie o jakim marzyłam, i że to mu wystarczy, że nic nie chce w zamian, ale ja nie chciałam uwierzyć… — zdawało się, że wstydzi się tego co zrobiła, a z drugiej strony wydawało się to jak najbardziej zrozumiałe, w kontekście tego, czego doświadczyła wcześniej.

— Wiedziałam, że nie ma nic za darmo na tym świecie.

Pozwoliłam, żeby zapłacił za mnie, żeby mnie stamtąd zabrał… Podobno spłukał się do reszty, no oddał wszystko co w danym momencie miał! Uznałam, że pewnie ojciec jest nieźle dziany i że pewnie mu pomoże się pozbierać. Nawet przez moment uwierzyłam w to, że moje życie się teraz zmieni… ale potem przypomniałam sobie jak ciężko mi było w tym barze, jak ktoś robił z moim życiem co chciał… Jak ja miałam uwierzyć, że on nie będzie taki, że pozwoli mi żyć normalnie? A on mówił, że będę wolna, ale ma dla mnie ofertę pracy, która będzie dla mnie naprawdę idealna i że niczego mi już wtedy nie będzie brakować. A najlepsze było, że mnie nie podrywał, nigdy nie wykorzystał, szanował, był dżentelmenem… To było zbyt piękne. Bałam się, że to kolejne kłamstwo, bardziej wymyślna metoda, żeby mnie zniewolić na całe życie…

— Rzeczywiście, brzmi jak bajka — nie dało się ukryć, pewnie sama bym się skusiła.

— Naprawdę, facet był nieziemski! Tak się mną zaopiekował! Tak w ogóle, to chyba musiał być lekarzem z zawodu, bo tak sprawnie się mną zajął kiedy byłam w koszmarnym stanie — bo zanim zdążył mnie wykupić, to

mnie tamci strasznie pobili któregoś razu… no i ten mnie opatrzył. I był przy tym taki dobry, taki wyrozumiały i w ogóle nie patrzył na mnie z odrazą i pogardą jak wszyscy, czułam, że mnie nie oceniał. Pierwszy raz w życiu czułam, że kogoś obchodzę, ja, jako osoba. Wydaje mi się, że tym wszystkim co zrobił, bardziej mnie leczył od środka niż na zewnątrz. I chyba to mi było nawet bardziej potrzebne — niemal automatycznie odzyskałam dzięki niemu poczucie godności. Ciężko to opisać słowami. Wiesz, spotyka się czasem w życiu takie osoby z charyzmą. On był wyjątkowy pod tym względem.

— I co, pojechałaś z nim w końcu?

— Tak, zanim uciekłam, poznałam w końcu jego ojca. Wydawał się naprawdę wspaniałą osobą. I chyba był nieziemsko bogaty. Od razu powiedzieli mi na czym miałaby polegać ta praca, że uważają, że jestem do tego wręcz stworzona, a wziąwszy pod uwagę przez co przeszłam, podejrzewali, że będę miała z niej dużo radości i satysfakcji.

— Co miałaś tam robić? — nie mogłam wytrzymać z ciekawości.

— Mieli mnie wyposażyć we wszystko, co mi ewentualnie

będzie potrzebne i wysłać na misję, żeby pomagać i ratować innych. Mnie?! — wskazała na siebie palcem z zapytaniem i niedowierzaniem wymalowanym na twarzy. — Moje zadanie miało polegać na nawiązywaniu kontaktów z innymi porwanymi ludźmi, nie tylko dziewczynami — bo się okazało, że mężczyźni też są uprowadzani i zmuszani do innych rzeczy. Miałam nawiązywać kontakty i namawiać ludzi do wyjechania ze mną, a ten ojciec z synem mieli legalizować całą transakcję. Fundację jakąś mieli czy coś takiego. Generalnie ratowali ludzi. I zawsze płacili taką cenę, jaką było trzeba, choćby i dużą. Zawsze znajdywali środki — ten ojciec był strasznie bogaty! Mówili, że liczą się przede wszystkim ludzie, że przekonanie ich jest najtrudniejsze. Bo ludzie dziś nie wierzą w takie oferty. Doszukują się podstępu. Nie wiem czy byli świadomi, że ja właśnie tak samo myślałam w tamtym momencie. No, i ja miałam się najpierw z tym synem powłóczyć trochę, żeby się nauczyć wszystkiego, czego jego ojciec wymagał — takie przeszkolenie. Ale to wszystko mi się w głowie nie mieściło! Takie rzeczy się nie wydarzają! Nie, to była za gruba ściema… Chociaż mam wrażenie, że temu ojcu naprawdę zależało…

— I co, nie zostałaś?!

— No co ty! Miałam w to uwierzyć?! Ty masz pojęcie jak ci ludzie kłamią? On znał mojego poprzedniego szefa! — A mój szef to nie był byle cienias, był kimś w tym środowisku. A ci mieli jakiś układ, więc ja wolałam nawet nie wiedzieć kim on był. Oni wmówią ci wszystko, żeby cię wykorzystać! Już nie wierzę w żadne takie. Umiesz liczyć licz na siebie — oto moja dewiza — wyrecytowała twardo. — Zwiałam bez słowa, bo się bałam, że jak będę próbowała odejść tak zwyczajnie, to wtedy się okaże, że nie mogę. Więc, chociaż nikt mnie już nie pilnował, dałam nogę nocą.

— To jak się tu znalazłaś? Byłaś już wolna, mogłaś robić co chciałaś…

— Niby byłam wolna… ale wydawało mi się, że sama lepiej o siebie zadbam, że lepszą przyszłość sobie zapewnię, nie zdając się na czyjąś łaskę… ale szybko się okazało, że ludzie mojego poprzedniego „właściciela" nas śledzili. Może mieli nadzieję, że sprzedadzą mnie jeszcze raz, nie wiem. Długo się wolnością nie nacieszyłam… Zgarnęli mnie zaraz za ogrodzeniem posesji. Szybko wylądowałam tu, gdzie dziś jestem. Już mnie nie przerzucali znów do

Holandii. Tu też mieli swój rewir — zamilkła i zapatrzyła się przed siebie. — Tak na tym wyszłam, że teraz mam gorzej niż wcześniej. Poznałaś już Mata. Jest ostry i wymagający. Nie mam nic do powiedzenia, jeśli chodzi o samą siebie. Nic mi nie wolno, a to co muszę robić nie podlega dyskusji. Mat się nie cacka z dziewczynami. I dlatego uważam, że powinnaś iść na współpracę — może nie jest kolorowo, ale wyjścia nie masz. No chyba, żeby się ktoś znalazł, kto cię też wykupi, żebyś mogła być naprawdę wolna i nie musiała się bać o siebie i rodzinę… Ciągle wraca myśl o tym, co mogłam mieć… Nie mogę tego znieść, to jest jak najgorszy koszmar i czasem myślę, że zwariuję…

— Myślisz, że gdyby cię tu znalazł, to wykupiłby cię znowu? — spytałam niepewnie, wątek o mojej współpracy ignorując całkowicie, świadomie.

— Nie wiem… wiem za to, że chciał żebym była szczęśliwa i że gdybym tam została, to nie byłabym tu dzisiaj… Wtedy wydawało się to wielką ściemą, ale dziś wiem, że to była prawda. Dziś, jak jest już za późno, to pojęłam, co straciłam… Nie ma już dla mnie nadziei. Nawet jakby się tu zjawił, to bym mu nie mogła spojrzeć w

oczy, nie śmiałabym — z szeroko otwartych, pięknych oczu, polały się strumieniami łzy. — Teraz muszę spłacić swój dług sama i może kiedyś mi się uda.
— Niezła historia… — byłam w szoku. Nie wiedziałam tylko co zszokowało mnie bardziej: czy to, że ktoś tak bezinteresownie jeździ po świecie i uwalnia porwane osoby, czy to, że ona zwiała i na własne życzenie niemal, wpakowała się w to szambo znowu. A najgorsze było to, że teraz musiała z tym żyć, z tą wizją, której posmakowała. Musiała żyć z poczuciem utraconej szansy. — Wiesz — odezwałam się po dłuższej chwili — a mi się wydaje, że skoro ta wolność była dla niego tak istotna, skoro pakował własne życie i całą kasę jaką dysponował, wszystkie zasoby w to, żeby uwalniać innych ludzi, to myślę, że gdyby trzeba było, to zapłaciłby za ciebie znowu. Myślę, że jeszcze chętniej, bo miałby pewność, że tym razem zaufasz mu na sto procent….

— Ja czaję, że to trudne — ciągnęłam dalej — zwłaszcza po tym, jak się przeżyło coś takiego jak ty, ale czasem trzeba podjąć ryzyko, zaufać trochę, uwierzyć w czyjąś dobroć. — zatrzymałam się. Zastanowiło mnie, że dla niej większym ryzykiem było zaufać okazującym jej dobroć

ludziom, niż na własną rękę próbować poradzić sobie w obcym kraju! Jej sposób myślenia zdawał się szalony. Dostała taką szansę! Z drugiej strony, przesadna ostrożność i brak zaufania do kogokolwiek w jej sytuacji nie dziwiły wcale. Każda próba znalezienia wyjścia, rozwiązania w tej sytuacji, spotykała się ze ścianą.
Myśl o tym, że Bóg tak nie zostawia człowieka, że wyciąga go z najgorszego bagna wtedy, kiedy gorzej być nie może, nie chciała mnie opuścić. Jakiś promień światła wpadł w moje myślenie przez tę historię. Jeżeli mam kiedyś wierzyć w Boga, to tak go sobie wyobrażam — jako kochającego ojca, używającego innych ludzi, żeby pomóc tym, co są w beznadziejnej sytuacji i sami sobie już z życiem nie radzą.

— Czasami nie chce mi się żyć — odezwała się nagle wyrywając mnie z zamyślenia. — Żyję dla mojego synka, ale on mnie już nie zna, pewnie nie pamięta… a nawet jak wrócę, to będzie się wstydził takiej matki. A to jedyne co mnie trzyma przy życiu… czasem myślę, że gdybym nie miała kogo kochać, to byłoby łatwiej… Gdybym nie kochała, nie mogli by mnie zranić, nie mieliby nic, żeby mnie zmusić.. gdyby tak przestać kochać.. zapomnieć o

nich, nie mieć w sercu nikogo.. nie zmusiliby mnie wtedy!…Tylko po co wtedy żyć?

Miała sporo racji — moje uczucia, moja miłość jest w tym momencie zagrożeniem dla mnie i dla moich bliskich. Ale zaraz do mnie dotarło, że zapomnieć, przestać kochać, wykreślić bliskich ludzi z życia, to byłaby zdrada gorsza niż ta, którą popełnił Jacek, bo on mnie nie kochał. A ja kocham i jestem kochana! Nie można tak zdradzić, bo wtedy się nie zasługuje na życie… Stałabym się taka jak oni — bez uczuć i bez skrupułów! Nie, oni byliby nawet lepsi ode mnie, bo oni na pewno mają kogoś, kogo kochają, mają kogoś, kogo szanują… Nigdy!

— Ale bez miłości życie nie ma sensu — zaczęłam delikatnie, czując, że muszę stanąć w obronie miłości w jej i we własnym życiu. — Stalibyśmy się gorsi od zwierząt, bo one nie handlują sobą nawzajem, nie zabijają bez powodu, nie gromadzą więcej niż potrzebują! Ale też nie kochają! I to właśnie jest tym, co mimo całego zła, czyni nas innymi od nich — zdolność wyboru, decyzja trwania przy kimś, zdolność kochania! Nie wolno nam się jej zaprzeć! Nie wolno nam zdradzić i przestać kochać! Nie wolno nam się stać gorszymi od złych, gorszymi od zwierząt! Nie wolno! I

jeszcze egoistycznie zawinąć się stąd, żeby nie cierpieć, zostawiając w cierpieniu innych. Umrzeć to skazać się już na wieczny brak nadziei! Nie wolno nam zmarnować tego co mamy! Nigdy! Po moim trupie dostaną taką satysfakcję!

— Przecież śmierć to przeciwieństwo życia! A życie w uwięzieniu, bez możliwości rozmawiania z kimkolwiek, bez możliwości decydowania o czymkolwiek — to nie jest życie! To, to samo co śmierć! Ale śmierć nie boli! Po śmierci, już nikt nie może zranić, zmusić, upokorzyć i wykorzystać! Śmierć jest lepsza!

Przez chwilę nie wiedziałam co powiedzieć. Zatkało mnie. W pewnym sensie miała rację! — Nie!!! — wszystko na raz zbuntowało się we mnie i przerodziło się w słowa, których się nie spodziewałam się wypowiedzieć, jakby nie były moje, a jednak płynęły gdzieś z głębi mojego serca: — Śmierć jest łatwiejsza! Ale tam już nie ma nadziei! Tam już nic nie zmienisz! Póki żyjesz, jest nadzieja na życie! Miłość, miłość jest silniejsza niż śmierć! Kochać! Kogoś kochać! Kochać swoją rodzinę, kochać swoich przyjaciół i to jest większe niż śmierć! — ciągnęłam dalej, z rosnącą pasją — Nie zabiorą ci tego! Nie zabiorą ci twojej duszy, twojej

godności, tego kim jesteś! Nie zabiorą ci miłości! Nie wydrą jej! To tylko ciało… zagoi się, wyleczy się… da się naprawić.. cokolwiek się wydarzy, musisz chronić przede wszystkim swoje serce! Kochać, kochać to twój pancerz! Kochać! Kochać, nawet te dziewczyny wokół ciebie! Dawać im nadzieję! Przypominać im, że póki żyją jest nadzieja! Razem jesteśmy silne! Nie złamią nas! — Współczesna kobiecość zorganizowana — Właśnie za wszelką cenę nie przestawać kochać!

Nagle przypomniało mi się, jak kiedyś miłość ocaliła mi życie: — Jak miałam piętnaście lat z wielu powodów nie chciałam żyć. Docierało do mnie powoli, że świat jest brutalny, pełen czystego zła, a ludzie najczęściej prędzej czy później zawodzą i że człowiek tak czy siak ze wszystkim jest w życiu sam. Nie chciałam, nie miałam siły żyć w takiej rzeczywistości! Jedynym, co mnie powstrzymało, żeby nie rzucić się z wieżowca, była miłość. Kiedy pomyślałam, że ta jedyna w moim poczuciu, kochająca mnie na świecie osoba, moja mama, która poświęciła swoje życie, żeby mnie wychować, żebym mogła być tym, kim jestem, że ona miałaby być zmuszona oglądać te roztrzaskane zwłoki własnego dziecka, doszłam do wniosku, że nie mogę jej

tego zrobić. Wiedziałam, że serce by jej pękło, że obróciłabym w niwecz wszystkie te lata jej życia, odkąd pojawiłam się na świecie. Dałabym jej komunikat, że miałam w nosie to, ile wysiłku włożyła, żeby mnie wychować na porządnego człowieka, że mam w nosie, jak poradzi sobie z taką stratą, największej inwestycji uczuć, finansów, czasu i sił jej życia. Nie mogłam. Wiedziałam, że skoro jest chociaż jedna osoba, której serce byłoby złamane moim tchórzostwem i egoizmem, to muszę żyć!

I oczywiście to, że moja mama była jedyną kochającą mnie osobą, było najczystszym kłamstwem na świecie! I wtedy zrozumiałam, że to ze światem dookoła mnie coś jest nie tak, a nie ze mną, że mi nie wolno dać się z niego wykopać, usunąć się, żeby zwiększyć jeszcze dysproporcje pomiędzy ilością pełnych zła i pełnych dobra ludzi. Już wtedy wiedziałam, że skoro jakimś cudem świat jeszcze nie zdążył mnie złamać, zepsuć, przerobić według norm większości, dostosować, to, to oznacza, że jest we mnie jakiś potencjał, który trzeba pielęgnować, a nie niszczyć. Od tamtego momentu cieszyłam się z tego, że byłam „inna". Pokochałam indywidualizm i pokochałam odstawanie od tak zwanej większości. Szybko odkryłam, że posiadanie

jakichś zasad i wartości, jest moją siłą, a nie słabością. Niestety z biegiem lat zachciało mi się „zasmakować" życia. I tak wylądowałam w Anglii, wśród własnych rodaków. Akurat tam, w kraju, który dotąd tak kochałam, posmakowałam życia w innym wymiarze, w świecie bez zasad, bez wartości, albo raczej tam gdzie zasady są brutalne, a ostatnią wartością jest człowiek, że już nie wspomnę, bóg. W każdym razie nauczyłam się, że miłość jest ratunkiem, a nie przeszkodą! I dzięki niej życie jest życiem!

— No właśnie, a co, jeśli jesteś właśnie u progu odzyskania życia i chcesz się poddać? Co jeśli zdarzy się coś takiego, jak poprzednim razem? — spytała Louisianę Daina, włączając się nagle w rozmowę, wyrwana z zamyślenia. — Nigdy przecież nie wiesz co przyniesie następny dzień. A przynieść może wszystko. Już raz ci się to zdarzyło! — widocznie próbowała dodać jej nadziei.

— Nigdy nie wiesz czy dziś nie jest początkiem końca tego koszmaru! — podjęłam dalej wątek. — Nie poddawaj się, jakkolwiek beznadziejnie i ciężko ci teraz jest! Żyj!

Louisiana siedziała cicho, zapatrzona w okno, jakby nieobecna duchem. Nie odpowiadała nic, nie patrzyła na

nas. Widać było, że z trudem, zaciskając zęby, powstrzymywała łzy.

Czułam, że mam obowiązek walczyć o jej przekonanie do życia. Nie znam się na samobójcach i nie wiedziałam czy to było ostatnie wołanie o pomoc, ale musiałam się z tym liczyć, że po wyjściu stąd może próbować odzyskać choć tyle kontroli nad własnym życiem, żeby się zabić.

— Ale uważam — Daina zwróciła się do mnie — że to wszystko z tą miłością Boga to bujda jest — do tej pory siedziała większość czasu cicho, obojętnie słuchając całej historii, teraz jakby odżyła, wprawdzie z buntem i złością w głosie, ale nie dziwiło mnie to po tym, co od nich dotąd usłyszałam. — Uważam, że Bóg sobie z nas jaja robi. Wierzyłam kiedyś, zanim się to wszystko stało. Nie pomógł mi. I albo jest okrutnym gburem, albo my generalnie mamy jakieś złe wyobrażenie o jego roli w naszym życiu. Może oczekujemy za dużo, może czekamy na pomoc tam, gdzie wypadałoby podjąć działanie, albo podejmujemy działanie, tam, gdzie powinniśmy poczekać na niego. Nie wiem, ale wiem, że on nie działa.

— Co masz na myśli? — próbowałam upewnić się, czy dobrze ją rozumiem.

— No, bo ludzie często, jak już nawet wierzą, to się zachowują, jakby im się należała zawsze jego pomoc we wszystkim. A co, jeżeli się nie należy? No bo mi się jak widać nie należy. Zostawił mnie, żebym sobie radziła. Jeszcze nie wiem jak, ale sobie muszę poradzić sama. Nic złego nie zrobiłam, a on mnie zostawił! W takiej chwili!

— Jak się tu znalazłaś? — na chwilę, celowo próbowałam zmienić wątek.

— A co to ma do rzeczy? — spytała ewidentnie zbita z tropu — Znalazłam ogłoszenie w gazecie, że agencja reklamowa szuka atrakcyjnych dziewczyn do pracy w Londynie — zdecydowała się jednak opowiedzieć — że dla najlepszych możliwa jest kariera fotomodelki. Zawsze chciałam zrobić coś, co spowodowałoby, że ludzie z mojego otoczenia, zaczęli by mnie wreszcie dostrzegać, podziwiać — chciałam udowodnić całemu światu, ze mogę coś osiągnąć, że coś znaczę… Bycie modelką w Londynie dawało taką możliwość. Wiedziałam, że jestem dość ładna, żeby spróbować. Już kilka razy wypychano mnie na rożne castingi, ale wcześniej brakowało mi wiary w siebie. W tamtym momencie już wierzyłam, że mogę! Ale byłam

niemiłosiernie głupia i naiwna. Wstyd pomyśleć — mówiła unikając mojego wzroku.
Coś mną wstrząsnęło. Czym to się różniło od tego, co nie jeden raz sama zamierzałam zrobić? Ile razy, zniechęcona, chcąc zarobić porządne pieniądze, zastanawiałam się nad ogłoszeniami typu „odważna i bez kompleksów"? Nawet sobie mówiłam, że nie każde tak brzmiące ogłoszenie musi od razu oznaczać nocne kluby, że może potrzebują zwyczajnie dziewczyn z charakterem. Uważałam, że to doskonały opis mnie, więc warto spróbować… przecież jestem odważna! I wmawiałam sobie, że to może jakaś taka praca, gdzie trzeba przebojowych dziewczyn, a nie szarych myszek. Uważałam się za taką i tylko ten cichy głos gdzieś we mnie mówił „to nie dla ciebie", „to może być niebezpieczne", „nie wiesz co to jest, więc nie ryzykuj — za dużo niewiadomych".
— Jak to wyglądało? — umierałam z ciekawości, co też kryje się dalej za takimi ogłoszeniami… ale chyba nic dobrego, skoro ona siedziała tam ze mną w tej chwili i opowiadała mi właśnie o tym.
— Co? — spytała jakby zdziwiona.
— No ta cała rekrutacja, czego oczekiwali, jakieś

wymagania?

— Zdjęcia i paszport — sesję robili tym, którymi byli zainteresowani. Mi zrobili i dostałam się do drugiego etapu, który miał być w Londynie. Powiedzieli nam, że w oczekiwaniu na wyniki całej rekrutacji, będziemy pracować w barze, żeby pokryć koszty wyjazdu. To było dla mnie idealne rozwiązanie. Nie miałabym pieniędzy pokryć tych kosztów sama. Byłam taka szczęśliwa, że wreszcie się coś ruszyło, że wreszcie trafiła mi się szansa.

— Trafiłaś do Londynu, tak jak obiecywali?

— Tak. Do tego momentu wszystko się zgadzało. Dopiero na miejscu się okazało, że na tym koniec naszej kariery. Powiedzieli, że jeśli chcemy być modelkami w Londynie, to droga wolna, jak tylko zapłacimy, a raczej zarobimy dla nich tyle, żeby pokryć to co na nas wydali. A tego podobno było bardzo dużo. I do tego jeszcze każdego dnia kosztów zdawało się przybywać, zamiast ubywać — w jej głosie można było wyczuć bezsilność. — A to za ochronę, a to prowizję za zorganizowanie klientów, a to za zakwaterowanie. Do tego musimy płacić za każdy dzień, w który nie pracujemy jakąś chorą karę… Nie możemy sobie pozwolić na odpoczynek. Pracujemy prawie non stop. Jak

nie ma klientów, to pracujemy w kuchni albo sprzątamy. Nawet nie wiem ile mam tego długu teraz. Jak już raz miałam nadzieję, że prawie mi się udało, to oni mnie zwyczajnie sprzedali komu innemu, znaczy tutaj właśnie i teraz Matowi muszę zarobić tyle ile na mnie wydał i jeszcze coś ekstra. Przecież to nie moja wina, że mnie kupił! — podparła ręką brodę i nerwowo przygryzała usta. — Ja nie rozumiem, przecież ja nie jestem rzeczą na półce w sklepie! — wróciła do wątku po chwili namysłu — Ok, dobra, kapuję, że tam musiałam zapracować na swój przyjazd, ale teraz? Mówią mi o jakimś długu, którego ja nie zaciągałam! Ale on musi być spłacony i kropka.…boję się, że jak teraz już spłacę ten „dług", to mnie znów sprzedadzą i nigdy się stąd nie wydostanę… Ale muszę spróbować, nie mam wyjścia… tu nie jest jeszcze wcale tak źle… słyszałam od innych dziewczyn, które też Mat „odkupił", że nikogo nie obchodzi w jakim są stanie. Widać gołym okiem, że dziewczynę zżera AIDS, choruje non stop, słabnie z dnia na dzień i im jest słabsza, tym gorszych, jak to mówią, mniej wymagających, klientów dostaje. W końcu nie wie kim jest. Wiecznie w gorączce, bez leków, porządnego jedzenia, wypoczynku… używają jej tak długo, póki się do

„czegoś" nadaje. Na koniec trafia na autostradę albo zaczyna stanowić najtańszy towar dla, młodych chłopaków, którzy nie mają zbyt wiele kasy[6].

Nie wierzyłam własnym uszom, że ludzie w tych czasach, w rzekomo cywilizowanym społeczeństwie, gdzie mają wszystko, potrafią robić drugiej osobie takie rzeczy… Przypomniały mi się wszystkie lektury z liceum o Holocauście, o tym do czego zdolny jest człowiek… „Ludzie ludziom zgotowali ten los"[7] — dzwoniło mi w uszach. I nic się nie zmieniło w tych ludziach od tamtej wojny! Tylko teraz robi się to samo po cichu: za dobre pieniądze i w mniejszych grupach… Wiedziałam, że mogę w tej sytuacji zrobić dwie rzeczy, które wpłyną na całe moje życie, o ile było to dla mnie jeszcze pisane. Mogłam skupić się na tym jak złym, zepsutym gatunkiem jest gatunek ludzki, albo przynajmniej jego część, i zacząć nowo odkrywanemu Bogu rzucać błotem w twarz albo mogłam się ugryźć w język i chwilę zastanowić. Zarzucanie Boga

6 Por. L. Waugh, *Selling Olga*. London 2007
7 Zob. Z. Nałkowska, *Medaliony*. Warszawa 2000.

pretensjami mi jak dotąd nigdy nie pomogło i nic nie zmieniło, i nie zmieniło nic w życiu tych, których znam, poza tym, że ich życie z dnia na dzień stawało się coraz cięższe do zniesienia, pełne rozczarowania Bogiem, ludźmi i rzeczywistością… Z drugiej strony miałam ludzi, o których wiem, że byli szczęśliwi nie dlatego, że nieszczęścia ich w jakiś cudowny sposób omijały, ale dlatego, że podchodzili do nich inaczej. Szukali wytłumaczenia, sensu, wierząc mocno, że to nie Bóg jest ich autorem, a wręcz jego główny przeciwnik. Postanowiłam, że się nie poddam napływającej złości. Spróbuję myśleć inaczej. Choć było ciężko…

— Więc sorry — głos Dainy wyrwał mnie znów z rozmyślań — nie mów mi tu o Bogu i o tym, że jest jakaś nadzieja, skoro TU jej nie ma! Nie przeszłaś tego co my, nie byłaś, nie widziałaś, nie wiesz, nie rozumiesz i nie jesteś w stanie sobie wyobrazić! On nas zostawił i musimy radzić sobie same! I tobie też radzę, przestań się oszukiwać! Rób co możesz, żeby uratować własny tyłek i nie zadzieraj z nimi, bo najwyraźniej nie wiesz z kim zaczynasz.

— Masz rację. To co przeszłam do tej pory jest dla mnie koszmarem, ale jak słucham was, to jestem przerażona tym,

gdzie dalej może to dojść. I nie myśl sobie, ze nie rozumiem — jestem tu, widzę ich, słyszę i domyślam się co robią. Wiem, że za chwilę mogę wylądować tam razem z wami, żeby „odpracować" mój niemożliwy do spłacenia, wiecznie odnawialny dług, nie mając w końcu pojęcia jaka jest rzeczywistość. Blade pojęcie mam o Bogu, ale z tego co mi jeszcze w dzieciństwie próbowano wpoić, to on nie zostawia nas, tylko to my zwyczajnie wybieramy życie na własną rękę, wybieramy autonomię. To my go nie chcemy, bo nam przeszkadza żyć po swojemu. I wydaje mi się, że właśnie możemy, mimo wszystko, liczyć na jego pomoc w trudnych chwilach, że właśnie tylko nadzieja nam pozostaje. Ja wierzę, że mamy teraz wybór, co zrobimy z tą rzeczywistością. Tak, mamy wybór!!! Możemy wybrać czy pozwolimy im odebrać nam nadzieję, nasze człowieczeństwo, czy pozwolimy im zrobić z nas bezosobowy towar. Bycie towarem zniosę ledwo, ale bycia bezosobowym towarem nie zniosę wcale. Chcę wierzyć i muszę wybrać wiarę w to, że on może nas stąd wyciągnąć. Muszę, jeśli chcę żyć. Wydaje mi się, że tu chodzi o współpracę, że nie możemy siedzieć i czekać z założonymi rękami aż nam coś przed nos spadnie z nieba, manna się

skończyła dawno temu i teraz musimy się czasem trochę wysilić, aby móc liczyć na wsparcie z jego strony. Pewnie, myślę, że on chyba nie chce, żebyśmy się spinali i stresowali, w końcu kazał nam się niczym nie martwić, ale nie przypominam sobie, żeby kazał do tego leżeć do góry brzuchem. Bóg nie byłby Bogiem, jeśli robiłby zawsze to, co mogą zrobić ludzie. Myślę, że jego działanie w życiu ludzi jest na zasadzie dopełniania tego, czego my nie ogarniamy, wchodzenia w akcję tam, gdzie my wymiękamy. Myślę, że najprostsza i najtrafniejsza definicja Boga, jest taka, że on nie jest człowiekiem, tak generalnie. A skoro tak, to nie możemy od niego chcieć, żeby robił rzeczy typowo po ludzku. Ja bym raczej oczekiwała, żeby w nadprzyrodzony sposób wypełniał tę rzeczywistość między jedną a drugą przyziemną rzeczą — żeby żonglował codziennością, tak jak mu wygodnie, z przychylnością dla tych, którzy mu ufają. Jeżeli już mam wierzyć w Boga, to chcę wierzyć, że on może więcej niż ja, bo inaczej to sobie mogę znaleźć kumpla, który mnie lubi i efekt będzie taki sam. Jeżeli już wierzyć w Boga, to też w to, że on może niemożliwe. Tylko bez przesady, nie można zrobić z niego złotej rybki do spełniania życzeń. Ale uważam, że

niemożliwe to jego specjalizacja, kiedy trzeba. I w sumie po to ludziom Bóg, no bo chyba nie ot tak, żeby sobie był i nas denerwował ograniczeniami? Myślę, że on chce nas chronić przed samymi sobą.

— Tak? A co, jeżeli on może niemożliwe, tylko nie używa tego dla nas, a przeciwko nam? Co jeżeli jest złośliwy, mściwy i wiecznie zły? — wściekłość Dainy zdawała się słabnąć i zamieniać znów w beznadzieję.

— Nie pomyliłaś czasem Boga z Diabłem? Bo mi się wydaje, że to on jest od tego, żeby wmawiać człowiekowi, że Bóg jest do kitu i że wszystko możemy sami lepiej, że nie mamy wyjścia ze swojej sytuacji, że jesteśmy zdani sami na siebie — no takie chyba jego zadanie już od Edenu. Bóg nam stworzył piękny idealny świat, a ten się wbił ze swoimi teoriami. Adam z Ewą dali się wkręcić i wszystko szlag trafił w jednym momencie. I coś mi się wydaje, że tak już się od tej pory bujamy przez wieki — Bóg, Szatan i my, dobro, zło i wolny wybór między nimi. Wiesz, myślę, że większość z nas wierzy w Boga jako takiego, sęk w tym, że trudno nam uwierzyć w Boga, który kocha. A jak sobie tak pomyślę, zestawię fakty z mojego i z twojego życia, to ta teoria, o tym, że on się troszczy i ratuje z najgorszego, ma

nawet sens i rację bytu.
— No to, jak tak Bóg wszystko może i tak się niby troszczy, to czemu tego nie naprawi zwyczajnie, nie wymyśli czegoś, żeby odwrócić tą sytuację, żebyśmy mogli z powrotem mieć ful wypas w Edenie, zamiast się użerać tu ze wszystkim? Skoro może, a nie robi, to najwidoczniej nie chce i ja się upieram przy tym, że jest mściwy. Nie kocha nas już. Zeżarliśmy mu jedno jabłko i takie wielkie halo o to!? — ironicznie powiedziała jedna z dziewcząt.
— Nie wiem, na adwokata mnie nie najął. Ale skoro im powiedział, żeby tego jabłka nie żreć, to widać miał powód. Nawet jak je chciał mieć wszystkie dla siebie, to myślę, że miał prawo sobie jedno drzewko dla siebie zatrzymać, skoro zrobił wszystko wokół i dał człowiekowi opcję, żeby z tego korzystać. A co do naprawiania, to pamiętaj o wolnej woli — nie może wszystkiego przewrócić do góry nogami. Z wyboru wszyscy, jak jeden mąż robimy to samo — każdy w życiu tego jabłka trochę zjadł, bo wygląda apetycznie. Każdy z nas uważa, że najlepiej zarządzi swoim życiem. I kończymy wszyscy, jak my tutaj, wielce mądre, z życiem w ruinie, z brakiem nadziei na coś lepszego i we łzach. Ja tam dumna z siebie nie jestem. Udławiłam się tym jabłkiem

nieźle.

— No, ale Bóg skoro jest wszechmogący, chyba może na przykład odwrócić czas, cofnąć? — Daina twardo domagała się logicznego rozwiązania problemu.

— I co, do momentu, kiedy znów stoją pod drzewem i znów wielce mądrzy, genialnie podejmują tę samą decyzję? Bez sensu. Tacy byli i zawsze podjęliby taką decyzję. Bóg ich nie mógł zmusić do podjęcia innej — taki jest właśnie problem z wolnością. To chyba jedyne co może ograniczyć Boga. Swoją drogą, ciekawe…

— To mógłby cofnąć do momentu stworzenia człowieka i zrobić go inaczej, poprawić coś w tym DNA, żeby nie podjął takiej decyzji. Albo skasować wolną wolę i po kłopocie — Daina nie odpuszczała.

— Ale to już byłaby manipulacja i Bóg nie miałby ludzi, którzy chcą go kochać, tylko kolejne zwierzęta łażące za nim bezmyślnie, a takich miał już cały ogród. Pewnie dlatego na końcu stworzył człowieka, jak zobaczył, że ze zwierząt marna frajda. I poza tym, co sugerujesz, że miałby zniszczyć ludzi, którzy już żyli i których on już kochał? No lipa trochę. To co, chciałabyś, żeby cię Bóg jeszcze raz zrobił, ale inaczej? To już nie byłabyś ty. Znów lipa.

— Musi być jakaś opcja… — wyraźnie jej się skończyły pomysły na to, co Bóg mógłby zrobić lepiej.

— Mi się w sumie wydaje logicznie, że ludzie najpierw musieliby chcieć takiego życia, jak w Edenie, powrotu do tamtego sposobu funkcjonowania — do bliskiego kontaktu z Bogiem. Tam sobie ludzie z Bogiem gadali tak zwyczajnie, na co dzień. Nie ignorowali go, tak jak to się dziś robi, no ale im się w sumie nie dziwię, bo go widzieli, słyszeli. Fajnie mieli… A teraz, dzisiaj, Boga łatwiej ignorować. Jak nie widzę, nie słyszę, to uznaję, że nie ma, albo przynajmniej jest na tyle nieosiągalny, że nie ma się nim co zajmować. W sumie o to chodzi, że on gdzieś tam jest, gdzieś — tam, a nie tu. Co mi po Bogu, który jest daleko? Do tej pory wydawało mi się, że on się nie angażuje specjalnie w nasze życie, więc świadomość, że on tam gdzieś jest zupełnie mi wystarczała.
— A co, zmieniło ci się? — wtrąciła się zaciekawiona Louisiana.
— Wiesz, że trochę tak. Jakoś tak ostatnio. Właśnie jak tu wylądowałam, to nagle mam masę czasu na myślenie i w

końcu zaczęłam do niego gadać, żeby nie gadać do siebie i nie zwariować.

— I co, zdarzył się cud? — Louisiana spytała z oczywistym niedowierzaniem, ale z nutą nadziei w głosie.

— To zależy jak zdefiniujesz cud. Bo jeśli tak, że dzieje się coś, co uważasz za niemożliwe, to tak.

— A co się stało? Niemożliwe jest stąd się wydostać i bezpiecznie wrócić do domu, niemożliwe jest zapomnieć o tym, co się wydarzyło, nie możliwe jest kiedykolwiek jeszcze żyć normalnie… Niemożliwe jest, żeby Bóg pozwalał na takie rzeczy! — zatrzymała się na chwilę i ta cisza była wymowniejsza, niż to, co zdążyła wykrzyczeć. I w tej ciszy był cały ból, który w niej tkwił, ale powstrzymała go, powstrzymała, bo widocznie chciała usłyszeć czy jednak jakikolwiek cud może się zdarzyć tutaj…

— Ja wiem, że to straszne, ale wydaje mi się, że on nie ma wyjścia, że znów musi uszanować wolną wolę ludzi, musi pozwolić na to wszystko złe, co się dzieje. Wszyscy są autonomiczni i my nawet jak nic złego nie zrobiłyśmy, nie zasłużyłyśmy sobie na to, to obrywamy konsekwencjami złych, chorych wyborów innych ludzi. Wydaje mi się, że

Bóg musi być tym nieźle zdołowany.

— Wielki pożytek ze zdołowanego Boga — Daina rzuciła sarkastycznie.

— Nie powiedziałam, że siedzi i płacze. Z tego, co kojarzę, to on jest raczej bogiem akcji. Wydaje mi się, że do tego używa ludzi, żeby coś zmienić. Po to ich chyba ma. Tak jak ci dwaj, o których opowiadała Louisiana. Myślę, że on ma jakiś swój powód, dla którego używa ludzi a nie działa bezpośrednio. Może jest za silny i się boi, że wszystko by zdmuchnął, jakby tylko się zdenerwował. Zaczyna do mnie docierać, dlaczego będąc takim potężnym, nie działa bezpośrednio, nie od razu.

— No a co z tym cudem? — Louisianie najwyraźniej zależało na jakimkolwiek cudzie.

— Wy jesteście moim cudem! Ty i ty! Gdybyście się tu dziś nie pojawiły, gdybyście się nie podzieliły ze mną tym, przez co przeszłyście, gdybyśmy nie zaczęły zadawać sobie pytań i szukać odpowiedzi, to bym nie zrozumiała tego, co właśnie zaczynam rozumieć!

— Że co?! — Louisiana spojrzała na mnie, niepewna czy nie robię się groźna w swoim obłąkaniu.

— No! — uśmiechnęłam się i czułam, że łzy radości

napływają mi do oczu. — Wyobraź sobie, że większość życia straciłam na ignorowaniu Boga, na udawaniu, że go nie ma, aż w końcu nawet uwierzyłam w to, że chyba nie istnieje. Aż do dziś! W przypadki tez nie wierzyłam i nie wierzę dalej — to byłoby zbyt naiwne. Jakim cudem spotykają się na ziemi dwie osoby w jednym miejscu, w jednym czasie i czują, że ten czas został jakby co do sekundy wyliczony?! Jakim cudem spotykają się takie osoby, a nie inne i powstaje z tego relacja, pomysł, rodzina, biznes. Jakim cudem wy jesteście tu dzisiaj i w całym koszmarze tej sytuacji, kiedy wydaje wam się, że nie macie już nic, że ze wszystkiego zostałyście okradzione, dajecie mi coś, co w głębi serca tak bardzo chciałam znaleźć — odpowiedzi.

— Sama sobie dałaś te odpowiedzi — uśmiechnęła się Louisiana, ocierając niedbale łzy rękawem swojej bluzy.

— Niby tak, ale gdyby nie wy, to bym się w życiu nie wysilała na szukanie tych odpowiedzi. Tak bardzo chciałam wam dać jakąś nadzieję, że musiałam najpierw w nią sama uwierzyć.

— I to uważasz za cud? — Daina usiłowała konsekwentnie

być sobą.

— Wiesz, ja naprawdę mocno chciałam o Bogu zapomnieć. Patrzyłam na rozczarowania innych ludzi, którzy mówili, że wierzą, że wiara kojarzyła mi się tylko z rozczarowaniem i cierpieniem, a nie z radością. A teraz już kumam, że to nie jest wina Boga, tylko ludzie gdzieś coś po drodze przekręcają, jedni drugim mieszają we łbach i tak się kończy.

— Ja bym to nazwała odkryciem, a nie cudem — jej upór był trudny do przebicia, ale z drugiej strony nie dziwiłam jej się wcale. Nie chciała budzić nadziei, których utrata mogłaby ją zabić. Wolała nic już więcej nie oczekiwać.

— Cudem jest to, że korzystając z tego, że tu siedzę, zaczęłam się modlić. Nie widząc już żadnej nadziei, powiedziałam Bogu, że jeśli mnie słyszy, to żeby coś z moim życiem zrobił. No bo nie wiem, ile mi tego życia zostało. Może do jutra. Nie wiem do czego ci ludzie są zdolni, a raczej wiem. Podejrzewam, że zamordowali mojego faceta, znaczy tego, który mnie w to wszystko wciągnął, ale fakt faktem, człowieka. Nie wiem, ile mi życia zostało, ale marny finisz z tego mojego zarządzania

wyszedł. No i skumałam, że lipnie mi to wyszło. Taka byłam mądra, i tak mi wyszło. No i doszłam do wniosku, że już nie chcę. Zrzekam się mojej wolnej woli, chociaż wątpię czy to jest możliwe. Ale daję sobie siana z robieniem wszystkiego po swojemu. Jeżeli mam przeżyć chociaż jeszcze jeden dzień, to chcę go spędzić poznając Go w jakiś sposób… a jeżeli uda mi się to wszystko przeżyć i wyjść na wolność, to nie zostawię tego tak! Świat się musi dowiedzieć, co się dzieje! Ludzie sobie sprawy nie zdają, bo wszyscy, którzy coś wiedzą albo robią na tym kasę, albo milczą i są związani strachem czy wstydem. No i zjawiłyście się wy!

— Ale my cię stąd nie wyciągniemy… same byśmy chciały… — wyrwało się Dainie.

— Ale jesteście dla mnie odpowiedzią na tę modlitwę!

— Po tym, co mi Bóg zaserwował, ja nie mam ochoty go ani znać, ani poznawać, ani nic — dodała uparcie.

— A ja właśnie zrozumiałam, że to nie on cię zdradził, to nie on ci to wszystko zafundował. Nie powinnaś go winić, za to co się przydarzyło, za twój ból. On nie jest autorem bólu. Twoje i czyjeś decyzje doprowadziły cię tutaj. Nie

możesz go winić za to. Na pewno próbował cię ostrzec, podpowiadał, tak jak mi. Ja wyraźnie czułam, że coś jest nie tak, śniły mi się koszmary, byłam niespokojna i podejrzliwa. No czułam, słyszałam ten cichutki głos w głowie… ale byłam mądrzejsza i nie posłuchałam… Ale coś się stało po drodze, że nie wyszło im to, co planowali. Inaczej też już bym pracowała w jakimś barze czy klubie, tak jak wy. Ja myślę, że to, że ja żyję, że ty żyjesz, że jeszcze mamy nadzieję, że to jest cud! Dopóki żyjemy, jest nadzieja i jest jakieś jutro. Wierzę, że lepsze jutro, a jeżeli nie ma nadziei na jutro, to ja tym bardziej chcę mieć nadzieję, że jest coś więcej, coś lepszego niż ten ziemski padół i chcę wierzyć, że śmierć to dopiero początek! Myślę, że powinnyśmy być wdzięczne, za życie, za szansę każdego dnia, żeby poruszyć niebo naszym desperackim wołaniem, żeby zmieniło się coś na ziemi. Dociera do mnie, że on wcale nie jest tak daleko, skoro mnie usłyszał i że chce mi dać nadzieję. Więc wierzę, że da mi jakieś jutro, żebym mogła to opowiedzieć tym, których znam, którzy nie mają żadnej nadziei! Jeżeli przeżyję, to będę nieść nadzieję. Zrobię co mogę, żeby dopaść tych tutaj, wyciągnąć was i wyciągnąć z tego inne dziewczyny! Żeby one też mogły nieść nadzieję! Tak jak ten

człowiek, który wykupił Louisianę, opatrzył ją, zadbał o nią, idealny dżentelmen — ja wierzę, że to była boża ręka wyciągnięta w jej kierunku. I rozumiem już dzięki temu, że Bóg właśnie taki jest i że chce nam dać lepsze jutro. Musimy tylko zaufać.

— Myślisz, że Bóg chciał mnie z tego wyciągnąć? — Louisiana popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, nadzieją i rozpaczą jednocześnie. Pokiwałam do niej twierdząco głową, starając się uśmiechnąć. — Myślisz, że spróbuje jeszcze raz? — w jej oczach pojawiły się łzy.

— Myślę, że już próbuje. Jeżeli nie w jakiś rozsądniejszy sposób, to może będzie chciał się posłużyć mną, bo ja nie mam zamiaru się poddawać terrorowi, nie mam zamiaru!

— Ale nie masz wyjścia! Nie wypuszczą cię. Nie wypuszczą cię, dopóki nie wypracujesz tej kasy, którą powinnaś dla nich zarobić. Nie rozumiesz?! — z płaczem i rozpaczą wyszeptała Daina.

— Rozumiem. Ale teraz już wiem, po co się tu znalazłam. Nie po to przeżyłam aż dotąd, nie po to poznałam was, żeby teraz gryźć trawę od spodu! Nie umiem tego wytłumaczyć, ale to wszystko mi się wydaje idealną

całością, jakimś większym celem — jakby wpadło do mojego życia wreszcie trochę światła!
— To co zrobisz? — Dainie widać nie mieściła się w głowie moja gotowość do walki o wolność.
— Jeszcze nie wiem, ale mam pewien pomysł. Zobaczę jak zadziała, może coś jeszcze się wydarzy. Coś musi się wydarzyć, musi mi się udać. Już nie tylko dla mnie. Musi!

— Ja już nie mam siły walczyć… boję się… Dopóki oni są na wolności, moja rodzina nie jest bezpieczna, ja nie jestem, mój synek nie jest. Mat mówił, że z łatwością ją dopadnie. Nie działa przecież sam, oni wszędzie mają ludzi, wszystko wiedzą, gdzie mieszkamy, gdzie są nasze rodziny, znajomi… — Louisianie wrócił zły nastrój.
— Wytrzymaj. Wytrzymaj jeszcze trochę, coś się musi wydarzyć! Nic nie może trwać wiecznie! Zobacz, raz się coś wydarzyło, a to znaczy, że nadzieja może się wkraść też tu, gdzie niby nie ma na nią miejsca… a ja właśnie myślę, że to idealne miejsce na nadzieję. Żyj. Znajduj siłę na jeszcze jeden dzień i jeszcze jeden. Tylko na jeden dzień i wierz, że coś się zmieni. Oni nie mogą mieć wiecznego powodzenia, wiecznie tych samych klientów, wiecznie tych samych

warunków. Będą musieli coś zmieniać z biegiem czasu. To nielegalny biznes, nie mogą siedzieć w miejscu z założonymi rękami. W końcu popełnią błąd i to może być okazja dla ciebie. Dla nas wszystkich. Złapcie się nadziei, wbijcie się w nią pazurami i nie puszczajcie! Pomoc musi się w końcu pojawić! Szukają mnie. Policja chyba wierzy, że to ja zabiłam mojego faceta. Mają jakieś poszlaki. Może dotrą tu w końcu jakimś sposobem. Musimy wierzyć, że coś się wydarzy.

— Czułaś kiedyś coś takiego, że umierasz w środku? — zaczęła po cichu, jakby naprawdę zupełnie brakowało jej już sił — Dosłownie umierasz, zamiast początkowego bólu i rozdarcia, zaczynasz czuć pustkę, przepaść bez dna, tam wewnątrz ciebie, przepaść czarną jak noc. Przepaść samotna i głucho cicha, która cię wciąga i rozlewa się na całe twoje ja w środku. Na początku płaczesz, drzesz się, wołasz o pomoc, ale nikt nie przychodzi… potem już płaczesz po cichu, a kiedy kolejny raz dostajesz w twarz tak, że masz wrażenie, że urwie ci głowę, uczysz się, że nie wolno płakać. Nie wolno ci! Nie masz prawa dać po sobie poznać, że jesteś jeszcze człowiekiem! Masz przykleić uśmiech, którego nawet nie czujesz, do twarzy i grać. Grać

dopóki masz przed kim. Nie ma, że jesteś chora, że się źle czujesz, że masz gorączkę, że nie możesz chodzić z bólu…

Zamilkłyśmy wszystkie. Atmosfera jakoś zgęstniała. Bardzo chciałam zostać już sama z moimi myślami, przetrawić to wszystko, co się wydarzyło w ciągu tych paru godzin. Dobrać się do tego okna znowu, na wypadek, gdyby to miało być jednak moje koło ratunkowe. Z drugiej strony, chciałam się jak najwięcej dowiedzieć o realiach ich życia „tam", w tym barze. Może już nie będę miała okazji ich spotkać. Nie wiedziałam kiedy je zabiorą, a każda informacja stała się dla mnie nagle na wagę złota.

— Jak tam jest? — spytałam nieśmiało. Bałam się rozdrapywać ich rany. Bałam się grzebać w tym bólu, ale musiałam wiedzieć…

— Mi się wydaje, że tak właśnie wygląda piekło… — zaczęła powoli. — Każdy dzień jest taki sam, ale zupełnie inny, bo każdego dnia koszmar może się okazać gorszy od wczorajszego. Cieszysz się, jak masz normalnych klientów, jak cię nikt nie pobije i nie pokaleczy… i jak zapłaci… cieszysz się, jak dostaniesz coś do jedzenia, jak możesz

choć przez chwilę oddychać świeżym powietrzem. Nie pamiętam, czym jest odpoczynek i jak to jest się wyspać. Nie mogę zdecydować o niczym, ani o tym co będę jeść i czy w ogóle będę, ani o tym czy i kiedy, i gdzie pójdę spać, nie mogę zdecydować czy chcę być ubrana, czy naga, czysta czy brudna. Ciągle oglądam się przez ramię i czekam, aż ktoś mnie zawoła, żeby nie oberwać, jeśli nie zauważę… Nie mam z kim porozmawiać o tym, co się dzieje, czego się boję, nawet nie mam kiedy… żadna z nas nie ma. Albo pracujemy, albo śpimy wyczerpane. I w sumie nie ma o czym rozmawiać — wszystkie boimy się tak samo, żadna nie ma już nadziei… Nie wiemy czy mija miesiąc, czy dwa — wszystko trwa w nieskończoność. Jeden po drugim, jeden po drugim… Dziesięciu, dwudziestu, czterdziestu… tracisz rachubę, ale czasem liczysz… Nie, mylisz się. Tam nie ma nadziei. Tam już nadzieja nie zagląda. Tam żadne światło nie dochodzi. Jest tylko straszliwa samotność… jesteś sama. A w końcu zaczynasz się przyzwyczajać. Próbujesz się jakoś przystosować. Próbujesz znaleźć sposób, żeby żyć. I tylko powtarzasz sobie, że masz dla kogo, że dopóki ty robisz co każą, twoja rodzina jest bezpieczna i ma co jeść. I żyjesz tylko dla nich. Twoje życie

już nie istnieje. Jesteś rzeczą — zatrzymała się i wbiła wzrok w podłogę, jakby tam widziała, całe swoje aktualne życie. — Mówisz, że niebo jest w głowie — nagle podniosła głowę i utkwiła wzrok we mnie —…więc piekło też powinno być tylko tam, a ja ci mówię, że piekło jest realne, jest rzeczywistością… tylko nie wiem co ja tam robię. Nie byłam złą osobą. Nie zasłużyłam na to! Chciałam tylko lepszego życia… czy to grzech?

— Pewnie, że nie zasłużyłaś na coś takiego! Nikt nie zasługuje na taki koszmar! To nie jest kara, tylko skutek tego, co inni robią ze swoim wolnym wyborem. Myślę, że niebo w twoim wnętrzu, może pomóc ci wydostać się z piekła wokół ciebie. Wybór jest twój. Od ciebie zależy czy zabiorą ci wszystko. Nie są w stanie okraść cię z bogactwa które masz wewnątrz, jeżeli im nie pozwolisz!

— To chyba nie dla kogoś takiego jak ja, jak my tam. Takich się do nieba nie zabiera. Psy są tu lepiej traktowane… Nie po tym, co robimy, jakie mamy życie…

— A ja myślę, że to jest dla wszystkich, że to jest za darmo, dla wszystkich. Nie kojarzę, żeby to była kwestia tego, że to tylko dla określonej grupy ludzi. Z tego co pamiętam, to

oferta jest dla wszystkich i kończy się dopiero z dniem twojej śmierci. Póki żyjesz, możesz skorzystać! Nawet jeżeli by to miała być jedyna, ostatnia rzecz jaką zrobisz z wyboru! Wolności w twoim wnętrzu nie są w stanie ci zabrać! Nie zatrzymają twoich myśli, marzeń i snów, nie powstrzymają nadziei. To jest tylko twoje i możesz zrobić z tym co chcesz! Tam jest twoja wolność i nią musisz żyć! Cokolwiek dzieje się wokół ciebie i nawet jeśli jest niewolą — twoja dusza może być wolna! I to ona, uwolniona, ożywiona, ma żyć wiecznie. Ciało i tak szlag trafi, ale duszy nie! ¶Już rozpędzałam się, żeby rozwinąć ten temat dalej, ale usłyszałyśmy, że ktoś majstruje przy zamku, żeby dostać się do nas. Zamknęłyśmy się wszystkie z miejsca. Mógł to być jeden z tych jego przybocznych kretynów, ale równie dobrze, mógł to być Mat we własnej osobie. A na to żadna z nas nie miała ochoty z całą pewnością.

Na szczęście spod podłogi wyłonił się tylko kurdupel. Zarządził powrót dziewczyn do pracy. Że niby dostałam swoją szansę zrozumienia sytuacji, w której jestem i mam się z tym przespać. Och, nawet nie wiedział, jak bardzo byłam za tę szansę wdzięczna! Nawet nie wiedział, że to było dla mnie wydarzenie życia! W ciągu tych kilku godzin

w końcu zrozumiałam chyba, o co Bogu chodzi!

Mat miał się zjawić następnego dnia. Dziwnie się było z dziewczynami żegnać. Ta rozmowa i ta znajomość całe były dziwne. Pojawiła się jakaś więź, wspólny problem, wspólny strach… i wspólne rozpracowywanie odpowiedzi, rozwiązania. Pojawiła się jakaś nadzieja, w którą ja wierzyłam najbardziej, a one bały się wierzyć w cokolwiek. Nie znałyśmy się, a po tych kilku godzinach rozmów, wiedziałyśmy co gra pod tą grubą warstwą strachu, głęboko w duszy każdej z nas.

— Wierzę Boże, wybieram wiarę, chcę wierzyć — zupełnie świadoma tego co robię, zaczęłam się modlić, kiedy już zostałam sama. Inaczej to wszystko już nie ma sensu. Nie mam już czasu. Wszystko przemawia za tym, że albo cię nie ma, albo nie masz sumienia patrzeć na to, co się na tym świecie dzieje. Ale to tylko pozory. Wierzę, że muszę pozwolić, żebyś mnie jakoś naprawił i wtedy będę mogła zobaczyć jaka jest prawda. Napraw mnie. Wolę żyć funkcjonując tak, jak mnie zaprojektowałeś i znać prawdę. Jeżeli to ty mnie zaprojektowałeś i to wszystko co mi tu wychodzi z tych rozmów i rozmyślań jest prawdą, to mnie napraw. Nie wiem jak inaczej się mogę do ciebie zgłosić, ale

jak już jesteś Bogiem, to zapewne słyszysz i się zjawisz w moim życiu w jakiś sposób. Chyba zawsze byłeś, tylko ci nie pozwalałam nic zrobić. No jasne — byłam taka zajęta wiecznym układaniem i psuciem własnego życia, że po co ty się jeszcze miałeś trudzić. Wiem, że mnie słyszysz. Już nie będę ściemniać, że nie. Wierzę, że zrobiłeś co się dało, żeby nas ratować z tych wszystkich tarapatów, w które sami się wpakowaliśmy. Proszę cię, napraw jakoś tą moją rzeczywistość i pomóż mi to przeżyć, żebym mogła to wszystko ludziom opowiedzieć — o tym, co oni tu robią i o tobie, że to nie ściema, że jesteś! I jak mi się uda, to znaczy, że w dodatku dotrzymujesz słowa i działasz.

Głodu nie czułam już prawie wcale, chociaż marzyłam intensywnie o tym, co też nie zeżrę, jak się już stamtąd wyrwę. Miałam w głowie menu na tydzień co najmniej. Musiałam pilnować, żeby dużo pić, bo świadoma tego, jaka ilość toksyn zaczęła mi krążyć w krwiobiegu, nie chciałam sobie zafundować śpiączki wątrobowej. Nauczona już doświadczeniem wstałam powoli, żeby opanować mroczki przed oczami, zanim odzyskam poczucie równowagi, które było tym głodem zakłócone.

Dorwałam się do rozmontowywania okna z jakąś

nadprzyrodzoną energią. Niby byłam słaba, ale miałam mnóstwo życia w sobie. Jakoś tak mi się chciało żyć. Chyba po tych rozmowach — nabrałam silnego przekonania, że mam zrobić co tylko w mojej mocy, żeby się stamtąd wydostać. Wolałam nie czekać aż się Mat nawróci. Moja nowo powstała wiara, miała swoje pewne racjonalne ograniczenia. Dłubałam wytrwale przy tych kratach, dopóki nie zrobiło się zupełnie ciemno. Cały czas powtarzałam sobie: „Musi mi się udać! Nie tylko dla mnie, ale też dla innych! Świat się musi jakoś o tym dowiedzieć!". Nabrałam zawziętego zapału i chyba to podziałało jak „speed" na mnie, bo ciężko było mi przestać i tylko totalna ciemność, w której nie dało się już pracować, zmusiła mnie, żebym padła na łóżko i zasnęła. Byłam wykończona fizycznie i umysłowo. Cały dzień rozmyślałam i rozmyślałam. Wracały do mnie rzeczy wpajane mi w dzieciństwie, urywki wersetów z Biblii, które kazano mi ryć na pamięć i powodowano tym pierwsze objawy buntu małoletniej. Miałam wrażenie, jakby mi ktoś robił operację na otwartym mózgu, aż parowało. Dziwne, bo im bardziej parowało, tym bardziej czułam się spokojna, a zawziętość do wydostania się na wolność rosła we mnie z minuty na

minutę.

Koniec końców, na koniec „pracy" miałam obrobione w sumie trzy śruby i czwartą do połowy. Jutro miał być wielki dzień — próba wyjęcia tego cholerstwa ze ściany. Tym czasem musiałam jakoś zasłonić widoczne już dziury wokół śrub, na wypadek, gdyby z samego rana zjawił się Mat i odkrył przed czasem, co knuję. Poświęciłam się, zdjęłam z siebie i rozwiesiłam na oknie rozpinaną koszulę, która była jedyną dostępną mi firanką. Zostałam w samym swetrze, ale uznałam, że da się przeżyć, a wolność zdawało się, była już blisko. Padłam na swój barłóg i usiłowałam zasnąć. Niestety niesforne myśli krążyły mi intensywnie po głowie. Poranna wizyta tych dwóch dziewczyn wywróciła mój świat niemal do góry nogami.

Byłam przekonana, że nie mogę zasnąć, ale zmieniłam zdanie, kiedy kolejny raz otworzyłam oczy i zobaczyłam, że zaczyna świtać. Nagle powoli otworzyły się drzwi w podłodze, jakoś ciszej niż zwykle. Zerwałam się, nie wiedząc czego się spodziewać. Nikt tu dotąd nie zaglądał o tej porze.

Do środka weszły trzy osoby. — zdążyłam pomyśleć, że dbają tu jednak oto, żeby mi się nie nudziło — Najpierw wszedł bardzo elegancki starszy pan. Idealnie ogolony, z porządnie uczesanymi białymi włosami. Ubrany był w kremowy sweter i jeansy. Niby na luzie, ale czuło się do niego respekt od pierwszego wejrzenia. Zaraz za nim weszła młodziutka, urocza dziewczyna, wyglądała na taką z dobrego domu, dobrze wykształconą. Nie miała makijażu, ale była piękna — delikatna uroda, jasne, kręcone jakby afro włosy, błękitne oczy i.. o matko, nieskazitelna cera! Ubrana elegancko, ale kobieco, w jasne spodnie i dopasowaną koszulkę i kamizelkę o ton ciemniejszą od spodni. Gdybym miała ją opisać jednym słowem, powiedziałabym „radość" — jej twarz promieniała szczęściem! Uśmiechała się non stop i biło od niej życie! Ktoś taki, w czyim towarzystwie można przebywać non stop bez zmęczenia, przy kim się wręcz odpoczywa. Jej widoczny optymizm był wręcz zaraźliwy. Nie pasowała mi jakoś ani do miejsca, ani do okoliczności, w których się znajdowałam. Do tego na końcu wszedł młody facet, tak koło trzydziestki. W odróżnieniu od dziewczyny, brzydki jak noc. W odróżnieniu od starszego pana, zarośnięty i

ubrany w jakąś lnianą, mocno znoszoną koszulę i takoweż spodnie, widać bardzo skromny, ale o niesamowicie przenikliwym, łagodnym spojrzeniu i jak się za chwilę okazało — pięknym uśmiechu.

— nie mamy dużo czasu — powiedziała dziewczyna łagodnie, nie przedstawiając się — przyszliśmy, bo wiemy, że masz dużo pytań, na które potrzebujesz odpowiedzi i pomocy.

— a pewnie, że potrzebuję odpowiedzi — czepiłam się, gotowa na walkę słowną w tym samym stylu co z Matem — a najbardziej potrzebuję odzyskać swoje życie — dodałam zawzięcie.

— Co możemy dla ciebie zrobić? — zaczął młodszy facet delikatnie, rozwalając mnie totalnie swoim pytaniem — specjalizujemy się akurat w pomaganiu innym w odzyskaniu ich życia, a dokładniej w rozpoczęciu nowego od miejsca, w którym się znaleźli.

— to zależy… — zaczęłam powoli, zupełnie zbita z tropu jego odpowiedzią — to zależy jakie macie możliwości… — nie wiedziałam kim oni są, ale zachowywali się zupełnie

inaczej niż Mat i jego ekipa. Zastanawiałam się czy może zmienili zupełnie taktykę co do mnie?.. Ale patrząc w oczy tego młodego człowieka, można się było zakochać od ręki. Mimo, że nie był przystojny, to jednak z miejsca sprawił, że poczułam się bezpieczna. Nie umiałam tego na ten moment pojąć. Twarz dziewczyny jakby dodawała otuchy, a starszy pan sprawiał wrażenie, jakby nad wszystkim zawsze miał kontrolę i przy nim nic złego nie mogło się stać.

Albo byłam zdesperowana i spragniona pozytywnych ludzkich uczuć i zachowań, albo to całe towarzystwo zdawało się być nieziemsko wyjątkowe. Jakoś tak mi się lekko zrobiło. Poczułam się bezpieczna. Poczułam się przy nich jak w domu!

— Prowadzimy razem działalność, która polega na wyciąganiu ludzi z kłopotów, zazwyczaj z jakiegoś rodzaju zniewolenia, uzależnienia, sytuacji bez wyjścia — zaczął starszy pan — mój syn wyszukuje takie osoby i stara się je do nas sprowadzić, żebyśmy mogli im pomóc. Ta urocza dama — wskazał na dziewczynę — jest wspaniałym doradcą, przyjacielem, albo kimś, komu się można

wypłakać — bez niej pomoc nie jest praktycznie możliwa. Wszelkie kłopoty sprawiają, że ludzie są poranieni, a tacy wymagają doskonałej, delikatnej opieki. Ona jest w tym po prostu niezastąpiona. Do tego mówi wieloma językami, więc nie ma problemu z komunikacją. Ja z kolei dbam o całokształt i zapewniam środki na to wszystko. To tak z grubsza. Cieszymy się, że się, że dałaś się znaleźć.

— No, to chyba ja się powinnam cieszyć najbardziej — odpowiedziałam szybko i zaraz do mnie dotarło co on powiedział — chwila, ja się dałam znaleźć? To znaczy, że szukaliście mnie?! — trudno było ukryć radość. Opłaciło się wierzyć, że ktoś się nie podda i w końcu przyjdzie mi z pomocą.

— Oczywiście, że tak i to bardzo długo. Sporo nas to kosztowało, ale było warto — dodał młody, widocznie zadowolony.

— O nie, to ja dziękuję — wystraszyłam się nagle i czerwone światło zapaliło mi się gdzieś w głowie — Ja tu już mam takich na głowie, co to niby za mnie zapłacili i oczekują, że im to odpracuję. Dziękuje bardzo. Rozumiem,

że dobiliście targu? — przeraziłam się, że wpadałam z deszczu pod rynnę, chociaż ich sposób zachowania, cały spokój, dobroć, którą się od nich wyczuwało, nie sygnalizowały kłopotów..

— Spokojnie, do niczego nie będziemy cię zmuszać — odezwała się łagodnie dziewczyna — Chcemy, żeby ludzie byli wolni i na tym nam najbardziej zależy, więc możesz odejść w każdej chwili, chociaż mieliśmy nadzieję, że może chciałabyś do nas dołączyć i pomagać innym razem z nami. Masz ogromny potencjał.

— Chwila, ja już słyszałam coś podobnego niedawno! — nagle otworzyły mi się oczy i zaczęłam kojarzyć wątki.. niemożliwe!!! — właśnie rozmawiałam wczoraj z dziewczyną, która mi opowiadała podobną historię, która jej się przydarzyła! Jak to możliwe? Co wy, macie radary, podsłuchy, czy co?! — nie mogłam wyjść z podziwu. Może Louisiana miała rację, że od nich zwiała… a może to szansa, z której ja powinnam skorzystać?

— Tak, wiemy, że Louisiana tam jest. Czekamy, aż będzie gotowa na poważnie zaufać i wtedy ją stamtąd zabierzemy

— włączył się ojciec — Mamy całą tą szajkę cały czas na oku, ale musimy poczekać. Nie można komuś pomóc, jeśli on tego nie chce.

Nie miałam pojęcia, czy oni zwyczajnie mają układy z Matem i robią swoje interesy, czy rzeczywiście pomagają ludziom… Ale nie wierzyłam w zbiegi okoliczności — nie takie! Najdziwniejsze to, że mimo wrodzonej ostrożności, wbrew rozsądkowi, czułam, że mogę im jednak zaufać…

— No nie wiem, czy ona jeszcze komuś kiedykolwiek zaufa. Sporo rozmawiałyśmy. Nadzieja się w niej ledwo tli. Próbowałam ją zachęcić, żeby wierzyła, że Bóg ją z tego wyciągnie, ale chyba nie wyszło mi to najlepiej. Sama dopiero zaczynam sobie to wszystko jakoś układać w głowie. Ale trochę skomplikowany ten Pan Bóg… — rozejrzałam się znów po ich twarzach badawczo.

— A to dlaczego — spytał starszy pan, wyraźnie rozbawiony moim stwierdzeniem.
— Zwyczajnie przerabiałam to już kiedyś i nie zadziałało, i dlatego myślę, że Bóg sobie może jednak jaja z nas robi. Może to ściema jedna wielka i bujda na resorach. Byłam

szczęśliwa, ale bardzo krótko, a potem wszystko wróciło jakby ze zdwojoną siłą, wszystko zaczęło się walić i teraz nie wiem, czy to moja wina, bo się uparłam żyć po swojemu, czy to Bóg mnie zostawił na pastwę losu… nie wiem, czego się spodziewać tym razem.. trochę nie mam wyjścia…

— Ja myślę, że całe niebo się cieszy, jak jednemu człowiekowi się uda wrócić do tej pierwotnej, zdrowej relacji z Bogiem i z całą pewnością on nikogo nie zostawia samemu sobie — powiedział łagodnie ale pewnie starszy pan — niestety, ludzie najczęściej sami od niego odchodzą i do tego popełniają błąd, że nie wierzą w istnienie jego największego wroga. I to jest jego najbardziej udane kłamstwo, jak wszyscy uwierzą, że go nie ma.

— Myślę, że on staje na głowie, żeby ludziom się nie udało odzyskać pełni życia, no i ze zdwojoną siłą atakuje tych, którzy próbują cokolwiek zmienić — kontynuowała wątek dziewczyna — Bo jak nikt nic nie robił, to wróg się nie musiał wysilać, ale jak tylko ktoś podejmuje działanie, to on całą batalię wytoczy, żeby go powstrzymać. Wie skubany, co jest ważne. Myślę, że to o to chodzi, żeby ludzi zatrzymać i okłamać, okraść z tego, co Bóg ma do

zaoferowania.

— Tak, super — życie w udręce, problemach i chorobach…

— Przecież to nie Pan Bóg wymyślił choroby i cierpienia. Wręcz oferuje rozwiązanie — ratunek nie tylko od piekła, wiecznego utrapienia, ale też od chorób i zmagań. Zobacz, że Adam i Ewa nie potrzebowali lekarstw i lekarza. Mieli pod ręką tego, kto ich stworzył — swojego „producenta". Wyobraź sobie, że byli stworzeni idealnie i jak komputery, mieli wgrany program idealnego funkcjonowania, ale jak zjedli jabłko, to zrobili tak jakby „error" w systemie. Złamali wszelkie warunki bezpiecznego funkcjonowania i spowodowali trwałe uszkodzenie, a to wymagało niezłej ceny, żeby to naprawić. I niestety, ktoś musiał zapłacić, a jak nie, to groziła zwyczajnie śmierć systemu od tego „erroru". I lipa, bo człowiek nie miał czym zapłacić! Nie było waluty, a z resztą wstęp do raju nie jest wyceniony w walucie. Trzeba było nieskazitelnego, nie uszkodzonego wzorca. Na zasadzie życie idealne, za życie spaprane — zaczynałam mieć wrażenie, że zależy im na tym, żebym dostała właśnie te odpowiedzi, a nie wszystkie inne — I to właśnie po to Producent wysłał swojego syna, jedyne

idealne życie, jakie istniało, bezcenne do tego stopnia, że starczyło, żeby nim zapłacić za każde jedno spaprane życie kiedykolwiek istniejące na ziemi. A każde jest spaprane, bo każdy się upiera, że sam będzie sobie żył po swojemu, tak jak ty się upierałaś i w ten sposób już robi „error" w systemie, bo nie do tego ludzie zostali zaprogramowani, żeby sobie wydawać instrukcje i się samoczynnie naprawiać. Ludzie są stworzeni, jakby zaprogramowani do bardzo precyzyjnych, skomplikowanych zadań. Jak każdy inny człowiek, jesteś sprzętem specjalistycznym i potwornie drogim, sądząc po cenie, jaką trzeba było zapłacić. I można przy pomocy tego sprzętu robić wspaniałe rzeczy, przy odpowiedniej obsłudze i serwisowaniu — ale pod warunkiem, że tylko i wyłącznie u producenta. I każdy musi przyjąć taki prezent, właśnie od producenta, bo od kogo, jak nie ma wyjścia, bo jak nie, to pojedzie trochę na tym wadliwym systemie, ale prędzej czy później zgon, a jak obczai opcję, że ktoś za darmo może mu zrobić reinstalkę i wgrać nowy, sprawny system i to bezpiecznie, to to jest okazja, z której koniecznie trzeba skorzystać — spodobała mi się ta dziewczyna. Pierwszy raz spotkałam kogoś, kto mówił o Bogu jakimś ludzkim językiem i jeszcze używając

porównania do tak dobrze mi znanej rzeczywistości informatycznej. Tak się składało, że każdy jeden facet, z którym kiedykolwiek byłam, to akurat był informatyk, więc z terminologią byłam za pan brat! Niezłe wyczucie miała. — No, ale niestety, ludzie wolą się unosić honorem — ciągnęła dalej — upierać, że sami naprawią, że są tacy genialni, lepsi od producenta no i tak żyją, jak to mówią, na swój rachunek, że parę dni działa, potem znów nie i znów kilka dni albo tygodni, albo miesięcy trzeba w tym dłubać i znów są bezproduktywni. Ale nie, bo „my wiemy lepiej"…

— To co, uważasz, że po tej, jak to mówisz reinstalce, powinniśmy już funkcjonować bez żadnych problemów? — wkręciłam się w temat już całkiem. — Po to się robi reinstalki, z tego co wiem. Tylko normalnie pewnie z czasem trzeba je powtarzać albo przynajmniej zmieniać oprogramowanie na aktualne. Z ludźmi jest analogicznie. Myślę, że kluczem jest regularny przegląd i serwisowanie się u producenta, bo on zapewnia zawsze najlepsze rozwiązania, najnowsze możliwości i jest w stanie utrzymać na takim poziomie, żeby ludzie przez całe lata funkcjonowali na maximum wydajności,

kompatybilni z całą resztą innych, podobnych do siebie urządzeń. Bo są zaprojektowani do zadań skoordynowanych i każdy musi działać jak należy, żeby każdy projekt mógł przebiegać sprawnie. No i teraz weź sobie wyobraź Pana Boga, który wgrał ludziom opcję wolnej woli i teraz musi się z nami czaić, żeby się dali naprawić! Mógłby to wszystko rozpierniczyć w drobny mak i zrobić nowe, ale chyba jak każdy, kto coś w życiu stworzył — woli naprawić to, co jest, niż zwyczajnie wywalać i robić nowe. Zrobiłaś coś kiedyś? Tak na zasadzie tworzenia? — szukała chyba czegoś mi bliskiego, do czego mogłaby się odnieść.

— Kiedyś robiłam figurki z gliny. Coś w tym jest, że doklejałabym, ukruszyłabym kawałek i przyklejałabym do skutku, prędzej niż bym rozwaliła. Napracowałam się nad każdą i dumna byłam z tego, co zrobiłam i dałabym w pysk, jakby mi ktoś zabrał, zniszczył albo choćby zadrapał, nawet jak nie były idealne — były moje, wyrażały mnie i mówiły coś o mnie. Pamiętam, jak pierwszy raz robiłam postać kobiety. Wstawałam i sprawdzałam na sobie, dokąd mi sięga ręka, jak się ma pas w stosunku do łokcia, dłoń do twarzy i takie tam — ale musiałam na sobie sprawdzać, bo

najwygodniej i w sumie najdokładniej na żywym przykładzie. A ile się nakombinowałam, żeby się trzymała prosto — musiałam wmontować patyka w środku, żeby utrzymała właściwą postawę.

— I wyobraź sobie teraz — wtrącił się nagle starszy pan — że nie dość, że stworzyłaś coś co w pewnym sensie przypomina ciebie i że jesteś jeszcze na tyle genialna, że stwarzasz potwornie skomplikowany komputer, piszesz do niego równie skomplikowany program, instalujesz system i generalnie wszystko to pakujesz w tę rzeźbę i ona zaczyna żyć własnym życiem. Zaprogramowujesz ją do jakichś fantastycznych zadań i cieszysz się jak dziecko, że wszystko genialnie działa. To praktycznie twoje dziecko — patrzysz jak zaczyna rozumieć do czego zostało stworzone, uczy się własnych skomplikowanych funkcji, poznaje ciebie i w końcu zaczyna cię kochać. Gotowy do produkcji prototyp, który sam ma potem produkować inne, jemu podobne urządzenia, zgodnie z własnym wzorem, ale z zachowaniem zasady, że każdy ma się czymś różnić — adekwatnie do przeznaczenia w przyszłości. Aż tu nagle sielankę przerywa złodziej, konkurencja, ktoś z kim kiedyś się przyjaźniłaś, ale mu się nie podobało jak genialna jesteś i jak bardzo

kochasz to, co tworzysz. On był czystym, chciwym materialistą, który miłości nie rozumiał totalnie. I dowiedział się, jak genialnie funkcjonuje twoje dzieło, jak jesteś z tym szczęśliwa i że to może mu w jakiś sposób zagrażać, więc postanowił ci to szczęście zniszczyć. Wkrada się do ciebie do domu, podaje się za przyjaciela i zaczyna wypytywać twoje dzieło o zasady, na jakich działa wasza relacja. I dowiaduje się przy okazji, jak uszkodzić wgrany przez ciebie system — przez nakłonienie twojego dzieła do złamania zasady i nie dotykania jednej jedynej rzeczy w twoim domu. Musiała tam być, bo była ci potrzebna, ale wiedziałaś, że w rękach twojego stworzenia to bardzo niebezpieczna rzecz. I przez to, twój nieprzyjaciel, nie wiadomo kiedy doprowadza do przeciążenia systemu i piorunem przeinstalowuje system, wgrywając swój lewy program. Nie ma w nim pojęcia miłości. Zupełnie wykasowane. Jest za to skoncentrowanie na sobie. — I przychodzi dzień, ty szukasz, wołasz i cisza. I w końcu słyszysz, że to twoje cudeńko się gdzieś schowało i nie chce wyjść, bo się wstydzi. Ty w szoku — czego ma się wstydzić?! I z miejsca się domyślasz co się stało — wiesz, że nie było w twoim programie takiego pojęcia jak wstyd.

Bierzesz to cudo na odpytkę i dowiadujesz się, co się działo pod twoją nieobecność. Odpowiedzi słyszysz dziwne, ale się w końcu dowiadujesz co mniej więcej zaszło. I nie masz wyjścia, jak odseparować ją na razie od siebie, stworzyć jej warunki podobne do tych, które miała w domu i wysłać tam, bo jak zostanie u ciebie, to w tym stanie, mając dostępne inne rzeczy w twoim domu, bankowo zrobi sobie krzywdę i już nie będziesz tego mogła naprawić. No i wyjazd za bramę. Eks przyjaciela też dopadasz i też wyrzucasz za drzwi i przestrzegasz, że to twoje dzieło będziesz bacznie obserwować i pomagać, i że jest ono tak genialne, że jest w stanie zniszczyć tego twojego wroga. No więc za bramą zaczyna się między nimi wieczna walka. Ty zaraz potem bierzesz się do pracy — masz już pewien pomysł. Piszesz nowy program, który niezbędny ci będzie do wgrania po kolejnej reinstalacji systemu. Musisz tym razem uwzględnić odporność na łatwe do przewidzenia działania twojego wroga, coś jak program antywirusowy. W międzyczasie ruszyła już zaplanowana wcześniej produkcja. Każdy model działa na tych samych zasadach, ale kapkę się różni, niestety wszystkie mają tą samą wadę systemową, pochodzącą od prototypu. I wiesz, że musisz coś szybko

zrobić, żeby wszystkim móc wgrać ten nowy program, zanim twój wróg pozwoli im się nawzajem pozabijać. Ma ubaw we wpisywaniu im trefnych poleceń, które wykonują i przez to, oprócz wady fabrycznej, funkcjonują coraz gorzej i gorzej, i nie mają pojęcia co się dzieje, dlaczego tak jest.

— interesujące porównanie. Czemu akurat komputery? — przerwałam na chwilę, chcąc się dowiedzieć o nim czegoś więcej.

— No mniej więcej to jest właśnie to, czym się zajmuję — tworzę, programuję, naprawiam…

— Ten biznes nie jest łatwy — wtrącił się łagodnie młody — nieustanna walka, ale warto. Jak się poświęci czemuś wszystko co się ma i kim się jest, to potem już nigdy się nie poddasz w walce o to, zwłaszcza, jak ktoś będzie chciał to zniszczyć, albo ci to ukraść.

— No i wyobraź sobie dalej — kontynuował wątek starszy pan. — Kolejne modele, wyprodukowane poza twoim domem, nie mają pojęcia nawet o tej pierwotnej relacji i o tym, że można rozmawiać z producentem osobiście, przyjaźnić się z nim i go kochać! Myślą, że są zwyczajnie, bezosobowo produkowani na taśmie seryjnej i kiedyś się zużyją i pójdą na śmieci. Pojęcia nie mają, że ty masz w

planie je naprawić i potem zabrać do domu, jak już wykonają swoje zadanie, które dla nich przewidziałaś. Twój nieprzyjaciel oczywiście psuje ci opinię, mnoży kłamstwa na twój temat i utwierdza ich w przekonaniu, że są produkowani bez sensu i do nikąd nie zmierzają, że ich istnienie nie ma większego celu. Teraz każdy indywidualnie będzie wymagać reinstalacji systemu i wgrania nowego. Ale to okazuje się być najmniejszym problemem. Twój wróg obiecuje się poddać pod warunkiem, że zapłacisz okup za każdy jeden istniejący model i każdy, który kiedykolwiek będzie istnieć. Cena jest horrendalna. Pochłonie wszystko co masz, ale on żąda więcej. W końcu godzisz się na najbardziej bolesny plan z możliwych. Godzisz się wydać w jego ręce własnego syna. Ukochanego jedynaka. Nie musisz pytać — wiesz z jaką nienawiścią twój wróg się z nim obejdzie, wiesz, że zrobi wszystko, żeby go upokorzyć i pozbawić wszelkiej godności, zanim go ostatecznie zabije. Tylko on nie wie o jednym. Nie wie o tym, że twoja miłość jest w stanie przywrócić synowi życie! Nie ma pojęcia, czym miłość jest. Nie wie i się cieszy, bo liczy na to, że jak zacznie torturować twojego syna, to tamten powie w którymś momencie, że ma dość i że nie ma ochoty się

poświęcać dla całej masy głupich stworzeń, w prawdzie podobnych do niego, ale, które powstały zupełnie inaczej. Ale ty znasz swojego syna, ufacie sobie, on rozumie i dzieli z tobą twoją miłość, pasję i współczucie dla tych zmagających się ciągle stworzeń i zrobi wszystko, żeby przywrócić szczęście na twojej twarzy. I robi to! Upodabniasz go do wszystkich tych stworzeń, żeby mógł czuć i funkcjonować tak jak oni, wyposażasz go w wersje próbne nowego programu i razem wdrażacie ich trochę na ochotnikach, żeby inni zobaczyli, że warto się dać przeprogramować, bo zasady rynku są takie, że to oni wszyscy muszą się zgłosić do ciebie na przegląd, reinstalkę i wgranie nowego systemu. Po tych przeróbkach twoje stworzenia rozpoznają twojego syna i poznają, czym jest prawdziwa miłość, dla której zostali stworzeni. No więc syn daje się torturować i upokarzać, i mimo tego, że ma opcję, żeby zrezygnować, to z miłości do ciebie i do tego, co stworzyłaś brnie dalej, żeby się upewnić, że wszyscy dostaną możliwość reinstalki i przywrócenia pierwotnego sposobu funkcjonowania. Na koniec daje się zabić. A ty go potem najzwyczajniej naprawiasz, wskrzeszasz dosłownie, bo taki power ma właśnie miłość. Tego się nieprzyjaciel nie

spodziewał. Tej opcji w ogóle nie znał i nie brał pod uwagę. Przeraził się, bo zaczął czaić na czym polega i co może zrobić, ta nie doceniana przez niego miłość. Zatkało go i zaczął konkretnie portkami trząść, bo wiedział, że już nie ma najmniejszego prawa. Okup zapłacony. Powinien odpuścić. Ale z uporem maniaka, postanowił, że zrobi co może, żeby jak najmniej stworzeń dowiedziało się prawdy, usłyszało w ogóle o tym, jakie mają możliwości po tej reinstalce. Jak się okazało, że od tej pory, ty wszystkie te przeinstalowane stworzenia postrzegasz za na tyle idealne, na tyle podobne do ciebie i do twojego syna, to już w ogóle po tym powtórnym wyjściu spod twojej ręki, że je też nazywasz po tym wszystkim swoimi dziećmi, bo odnowione, funkcjonują prawie jak twój syn. — Słuchało się tego niesamowicie. Dziwiło mnie tylko jedno: tym razem jakoś nie śmiałam wypytywać ich o imiona, tak jak koniecznie chciałam wiedzieć z kim mam do czynienia w przypadku Mata. Tym razem nie czułam ciśnienia, żeby wiedzieć…

— Dajesz im te same możliwości — ciągnął, nie zauważając, że się zamyśliłam na chwilę — przywileje, tę samą miłość i tę samą władzę, którą zdobył nad

nieprzyjacielem twój syn umierając za nich wszystkich. I sami wracają już teraz do przeglądów, wpadają na kawę, zorientować się czy masz jakieś nowe pomysły dla nich, do zrealizowania, bo nagle odkrywają pełne szczęście w tym bezawaryjnym funkcjonowaniu i mają pewność, że jak tylko coś będzie działać nie tak, to ty wszystko naprawisz i będzie cacy. Wiedzą, że to ty ustalasz teraz zasady na rynku i twój wróg musi się teraz podporządkować. Oczywiście, co tamten robi — chodzi i sieje plotki, gdzie tylko może, wykorzystuje chwile nieuwagi tych wszystkich już przeprogramowanych i wklepuje im ciągle te same, proste, ale jednak szkodliwe komunikaty, o tym, że producent chce przejąć nad nimi kontrolę, że wcale nie są jego dziećmi, że on jest zły i mściwy, i przestaje ich kochać, jak tylko im coś nie wyjdzie, że czeka tylko żeby je zniszczyć, jak tylko ujawni się ich najmniejsza wada. I to wszystko powoduje serie nowych awarii, mimo tego, że program jest już dobry, wszystko powinno działać. I tymi kłamstwami trzyma ich w garści, okrada ich z pełni życia, jakie mogliby mieć, gdyby znali prawdę. Na szczęście ta grupa ma już ten nowy program antywirusowy, więc jest już świadoma skąd się biorą te awarie i zaraz uderza do producenta do naprawy.

Chwila moment i znów funkcjonują normalnie. Ciekawe jest też to, z czego nie wszyscy sobie do końca zdają sprawę, jakby znów ktoś namieszał w ich oprogramowaniu, że nie muszą już płacić za te wszystkie naprawy, że ceną, która obejmowała wszystko, była śmierć twojego syna. To dzięki temu, wszystkim, którzy to przyjmą do wiadomości i poddadzą się tym przeróbkom, ufasz do tego stopnia, że dajesz im autorytet, coś na zasadzie ambasadorstwa, do reprezentowania ciebie wśród tych, którzy jeszcze potrzebują reinstalki, mają też władzę nad tym twoim pokonanym wrogiem. Oczywiście on znów łazi od jednego do drugiego i próbuje przekręcać te kluczowe, zagrażające mu komunikaty. W dobie informacji walka jest informacyjna, oparta na komunikatach przemycanych w najróżniejszej formie. I tak się bujają, dopóki nie dasz szansy każdej jednej sztuce. Potem zwyczajnie zabierasz zabawki i idziesz do domu. Tamtych, nie przeinstalowanych zostawisz w jednej rzeczywistości z twoim wrogiem, którego już nie będziesz dłużej kontrolować i on wtedy będzie mógł sobie psuć co będzie chciał, bo i tak nie byliby ani użyteczni dla ciebie, ani by nie umieli się z tobą komunikować w żaden sposób, bo bez reinstalki nawet cię

nie rozpoznają. Zabierasz tylko tych przeprogramowanych, już bardzo podobnych do ciebie. I podczas kiedy pozostali męczą się z coraz gorszymi zwarciami, które powodują pożary i zniszczenia, ty robisz z tymi mądrymi, z którymi się zaprzyjaźniłaś, imprezę za imprezą. I wszyscy tam żyją długo i szczęśliwie. Nareszcie.

— Ciekawa historia. Tylko mi w niej jedno nie pasuje: dlaczego tamci co zostali, ci którzy nie zostali zabrani do domu, nie dostali drugiej szansy? Czy taki musiał być ich koniec?

— O to chodziło, że oni dostawali szansę, ale wybrali życie po staremu, bo uznali, że sami wiedzą lepiej, co jest dla nich dobre i jeszcze mieli pretensje do producenta za te wszystkie ich wadliwe punkty i te momenty kiedy nie działali, kiedy coś się w nich psuło. I nie chcieli słuchać, że on ich właśnie chce naprawić. Widocznie nie rozumieli, że oferta jest darmowa i dla wszystkich, i twierdzili, że to nie dla nich, a inni próbowali udowodnić, że im się należy działanie bez problemów w tej postaci, w jakiej są i tylko z pretensjami przychodzili, za to zrobić sobie nic nie dali. Była też masa problemów z tymi przeprogramowanymi, bo wróg oczywiście nie spał i kombinował, jakby ich tobie

odebrać. I wtykał im najróżniejsze niepoprawne hasła, uszkadzał im części, okradał co chwila z czegoś albo siał najgorsze z możliwych plotek na twój temat. Oskarżając cię o brak władzy czy kompetencji do kontrolowania tego wszystkiego. Pewnie, sam nie mógł przejąć kontroli, więc mógł chociaż im wmówić, że ty też nie możesz. Wiedziałaś, że oni są przeprogramowani i że jak tylko wybiorą słuchanie twojego zdania, zamiast zdania twojego wroga, to wszystko będzie już z nimi okej. I zabrałaś ich w końcu do siebie z innymi, ale zanim to było możliwe, musiałaś patrzeć z boku, jak się zmagali z tym wszystkim na własną rękę, desperacko zabiegając o lepsze życie, a za nic nie chcąc przyjść do naprawy, mimo, że przeszli reinstalację. Tak już byli tak skołowani kłamstwami, że nie wiedzieli co jest co. I nie żyli wolnością, którą mieli w zasięgu ręki, tylko ciągłym strachem, troską, udręką, bardzo podobnie do całej reszty nie przeinstalowanych.

— Musimy już iść — powiedziała właściwym sobie, łagodnym tonem dziewczyna kładąc delikatnie rękę na ramieniu starszego pana — będziemy w kontakcie — powiedziała do mnie z pięknym uśmiechem.

— Co? Idziecie?…ale jak to..? — nie spodziewałam się ani tego, że tak zaraz pójdą, ani nie miałam pojęcia jak ona chce być ze mną w kontakcie.

— On ci zaraz wszystko wytłumaczy — dodała szybko widząc moje rozczarowanie i wskazując ruchem głowy na młodego faceta.

— Bądź dzielna, silna i nie poddawaj się. Wszystko będzie dobrze — powiedział starszy pan na pożegnanie. Dziewczyna rzuciła tylko promienny uśmiech, jakby za chwilę miała wrócić i oboje wyszli, zostawiając mnie samą z młodszym facetem.

— Nie znasz mnie — zaczął powoli, przysiadając się do mnie — ale ja pokochałem cię dużo wcześniej, niż ty o mnie usłyszałaś… — już zbierałam się, żeby coś powiedzieć, bo zanosiło się chyba na jakieś dziwne wyznania, które wolałabym mu darować, bo przecież jasne było jak słońce, że nie będę w stanie odwzajemnić tych uczuć, ale zatrzymał mnie delikatnym gestem ręki — wysłuchaj mnie proszę do końca, a potem zrobisz z tym co zechcesz — kiwnęłam głową na zgodę.

— Wiem, że teraz tego nie zrozumiesz — to przyjdzie z czasem, więc nie oczekuję wiele od razu. Wiele się natrudziłem, żeby móc tu dziś być z tobą, kosztowało mnie to wszystko, poświeciłem całe swoje życie, żeby móc cię uratować. Nie pytaj co i jak, ale twoja wolność jest pewna. Nie muszę cię stąd porywać, uprowadzać, ani nic z tych rzeczy — jesteś na tyle mądra i dzielna, że wiem, że wykorzystasz każdą szansę, która będzie ci dana. O to się nie martwię. Za to chcę, żebyś zawsze wiedziała kim jesteś, niezależnie od tego, czy jesteś jeszcze tu, czy w jakimkolwiek innym miejscu. Prawda jest taka, że twoja wolność to coś więcej niż możliwość wyjścia stąd. Twoja wolność, to twój codzienny wybór. Postarałem się, żebyś już zawsze miała wybór. O ile będziesz wybierać mądrze, czeka cię wspaniała przyszłość. Dla mnie jesteś najcenniejsza i nie ma ceny, której bym nie zapłacił za twoje szczęście, ale dużo zależy też od ciebie. Ja ciebie wybrałem i dla mnie jesteś najpiękniejsza, najważniejsza i najcenniejsza — nie ważne co zrobisz, gdzie pójdziesz i nie ważne, czy inni będą cię dobrze czy źle traktować. Nie ważne co sama o sobie będziesz myśleć i jak oceniać cię będą inni. Nie ważne jest, czy będziesz w łachmanach, czy

w balowej sukni — ja ciebie zawsze będę widzieć jako doskonałą pannę młodą, w pięknej, nieskazitelnie białej sukni. Pokochałem cię i nic już tego nie zmieni. Byłbym ogromnie szczęśliwy, gdybyś chciała ze mną wieść wspólne życie, ale zrozumiem, jeśli wybierzesz żyć po swojemu. Nie będę cię zmuszał do niczego — tylko zawsze będę od nowa próbować zdobyć twoje serce. Zadbam, żeby niczego ci nigdy nie brakowało, zadbam, żebyś zawsze czuła się kochana i zaopiekowana, zadbam, żebyś stała się przez nasze wspólne życie najlepszą osobą, jaką możesz być, żebyś odkryła i nauczyła się używać cały swój potencjał. Nie będzie szczęśliwszej od ciebie na ziemi. Mogę to obiecać, o ile zgodzisz się, żebym cię przez to życie poprowadził. Wiem, że to wymaga zaufania, więc nie będę naciskał, dam ci się najpierw dobrze poznać, sprawdzić ale każdego dnia będę udowadniał ci swoją miłość i wierność. Wiem, że potrzebujesz czasu — zatrzymał się na chwilę — teraz niestety muszę na jakiś czas odejść, muszę, żeby móc przygotować dla ciebie wspaniałe mieszkanie i wspaniałą przyszłość. Niestety nie mogę cię ze sobą zabrać, ale będę z tobą w kontakcie ile tylko zapragniesz. Im więcej będziesz ze mną rozmawiać, tym lepiej mnie poznasz i łatwiej będzie

ci ufać mi. Będę dla ciebie dostępny dwadzieścia cztery godziny na dobę, bez wyjątku. Ten okres rozłąki nie będzie łatwy. Jedni będą ci zazdrościć, inni będą się z ciebie śmiać, że wciąż czekasz na mnie. Będą ci wmawiać, że cię porzuciłem, ale jeśli będziesz mieć ze mną bliski kontakt, to sama będziesz wiedzieć, że to nie prawda. Będziesz wiedzieć, ze wrócę po ciebie i każdego dnia będziesz gotowa. I kiedy ten dzień wreszcie przyjdzie, już nigdy nie będziesz tęsknić, płakać i już nigdy z niczym nie będzie ci ciężko, bo ja będę z tobą. Teraz, mimo tęsknoty, będziesz szczęśliwa — wiem, że nie będziesz samotna i w dodatku będziesz zajęta, bo jest dużo i tu do zrobienia, zanim cię zabiorę do nowego domu. Liczę, że mi pomożesz. Znam cię i wiem, że to będzie dla ciebie wspaniała przygoda. Będziesz miała mój autorytet i wszelkie potrzebne środki do każdego zadania. Będę zawsze walczył o ciebie i za ciebie jeśli będzie potrzeba — potrzebuję tylko, żebyś była odważna i wytrwała, zawsze mi ufała i nie dała się niczemu wystraszyć — a wtedy każdego dnia będziesz doświadczać czym jest spełnienie w życiu. Oczywiście, będzie czasem ciężko, ale będziesz wiedziała, że warto, bo nauczysz się, że na końcu zawsze będziesz wygrana, w każdej sytuacji. Sama

zobaczysz. Ludzie będą patrzeć na ciebie i od ciebie będą się dowiadywać kim jestem i jak bardzo mi na nich zależy, jak wiele poświęciłem, żeby pokazać im moją miłość. Ufam ci, że zadbasz o moje dobre imię, że nie będziesz nadużywać swojej pozycji, że będziesz kochać ludzi tak jak ja i będziesz się nimi opiekować, wybaczać im wszystko, tak jak ja bym to robił. Oni są dla mnie najcenniejsi — nie istnieją cenniejsze skarby niż ludzie. Musisz zawsze o tym pamiętać. Jeśli, któreś z nich się gdzieś zrani, zaopiekuj się nim. Jeżeli się gdzieś zgubią — zrób co możesz, żeby ich znaleźć. A przede wszystkim postaraj się, żeby mnie poznali i wtedy ja sam się też nimi zaopiekuję. Rób to, do czego zostałaś stworzona i co potrafisz najlepiej — kochaj! Kochaj i nie bój się dawać — a jak tylko będziesz potrzebować, powiedz, a dam ci co ci będzie potrzebne. Rozmawiaj ze mną — to ci będzie dodawać sił i właściwą perspektywę na wszystko.

Acha i nie martw się, zostawię z tobą mojego najlepszego przyjaciela — tą dziewczynę, która tak promienieje radością — ona będzie zawsze w pobliżu, będzie ci doradzać i pocieszać cię, kiedy będzie czasem ciężko. Ona powie ci o mnie wszystko, co będziesz potrzebowała wiedzieć. Ona

jest prawie taka jak ja, na pewno się zrozumiecie. Ona bez problemu łapie z ludźmi wspólny język. Będzie ci pomagała we wszystkim, kiedy będzie potrzeba i z pewnością będzie ci przypominać o tym, jak bardzo cię kocham i kim dla mnie jesteś.

Kiedy skończył, zauważyłam, jak jego twarz się zmieniła — powiedziałabym, że świecił! Była tak promienna, tak spokojna… nigdy w życiu nie usłyszałam takiego wyznania miłości! Nigdy w życiu nie wyobrażałam sobie, że można tak kochać i tak rozumieć miłość! Byłam w szoku i nie wiedziałam co powiedzieć! Czy można odrzucić coś takiego? I to nie chodziło tylko o miłość — ale o całe życie, które nagle miało nabrać większego sensu i skupić się na większym obrazie, niż tylko czubek mojego nosa! Życie, które miało być radością i wyzwaniem! Idealna kombinacją i z idealnym wsparciem! I do tego on się wcale nie narzucał, wręcz się usuwał i dawał pełna przestrzeń, nie więził, nie kombinował, tak jak Jacek i cała ta szajka.

Nawet nie wiedziałam kiedy, zalałam się łzami. Nigdy w życiu, nigdy wcześniej nie czułam się tak kochana i tak

wolna w tym! Nigdy nikt mi nie dał tyle, niż on w te kilka chwil!

— Pójdę już — wstał i zaczął zbierać się do wyjścia. Chciałam go zatrzymać, ale rozumiałam co powiedział. I chyba już tu zaczynało się moje zaufanie.

— Jak… — zaczęłam tylko i wtrącił się natychmiast — wszystkiego się dowiesz w swoim czasie. Daj mi znać, jak będziesz gotowa, jak będziesz wiedziała, czy chcesz wieść to życie ze mną.

— A można nie chcieć?! — wybuchłam niekontrolowanym płaczem. Nie wiedziałam co się ze mną dzieje. To nie był smutek. Poczułam się jakby ktoś mnie nagle uwolnił, jakbym była związana przez całe lata i teraz nagle wolna! Jakbym głodowała całe życie i teraz wreszcie zaspokoiła głód! Nie do opisania niestety…

— Tak, teraz jesteś naprawdę wolna — przytulił mnie mocno i pocałował w głowę. Zaczął wycierać z twarzy moje łzy — zawsze będę cię kochał — pamiętaj.

Trudne, ale i uwalniające i pełne nadziei rozstanie… dziwne, że zamiast smutku czułam radość… będąc uwięziona, pierwszy raz w życiu poczułam się naprawdę wolna! Kiedy wyszedł, położyłam się znowu nie wiedząc co ze sobą zrobić — radość wylewała mi się uszami! Czułam się ważna, cenna, piękna, wolna, kochana i spełniona! Ot tak po prostu.

Miałam wrażenie, że śni mi się to wszystko, takie to było dziwne, niespodziewane, inne, nie pasowało do reszty… Ciężko było mi już odróżnić rzeczywistość od snu. Pozostawało mi tylko wierzyć, że jeszcze nie zwariowałam i wierzyć temu co się dzięki temu we mnie wydarzyło. Byłam już na zawsze bezwarunkowo kochana i nikt nie mógł mi tego odebrać…¶Kurduplowaty lokaj przylazł i wyrwał mnie ze snu. Podczas, kiedy ja ocierałam ukradkiem resztki łez, poinformował mnie, że Mata dziś jednak nie będzie, więc mam zrobić użytek z tego szczęśliwego zdarzenia i skupić się na podjęciu rozsądnej decyzji. Spytał czy mam pytania albo coś do przekazania. Powiedziałam mu, że dopadła mnie apatia i myślę dwa razy wolniej, więc ekstra dzień przyda się akurat, a pytań ani nic do przekazania nie mam, bo mi gęba zarosła od nie używania. Na okno tylko

zerknął, ale natychmiast go oświeciłam, niby od niechcenia, że mam głodówkowy światłowstręt, co chyba w rzeczywistości nie było możliwe, ale niech mu tam. I tak nie miał najwyraźniej pojęcia, czego się po mnie spodziewać, machnął ręką i wyszedł.

Przypomniał mi o szarej rzeczywistości — ale to uświadomiło mi, że właśnie dlatego on… kurcze, nawet nie wiem, jak ma na imię!!! Ale jaja.. no nic, odezwie się — pocieszyłam się szybko — dlatego mi powiedział, że dam sobie radę! Mam się ogarnąć i wziąć do roboty! Dam radę! On we mnie uwierzył, uwierzył, że dam radę — a wyglądało na to, że wiedział co mówi! Nie wiem czy i co zrobił, czy coś załatwił, co wiedział, ale najwidoczniej zachęcał mnie do wykorzystania wszelkich możliwości. Wobec tego, jak tylko kurdupel sobie poszedł, natychmiast dorwałam się do okna i znów dłubałam zawzięcie. Serce miałam w gardle i nieużywany żołądek zwinięty w kolczasty orzeszek. Nie mogłam się doczekać sprawdzenia efektów tej dłubaniny. Ciągle myślałam o tej porannej wizycie, zachodziłam w głowę, czy ktoś ich widział, jakie układy mają…

Kiedy nareszcie wszystkie śruby były porządnie obryte i

obdziubane, spodziewałam się naiwnie, że ruszę dwa razy i krata wypadnie, ale nic takiego nie miało nawet zamiaru się wydarzyć. Sama nie wiedziałam czy to już ten moment, gdzie mi potrzeba cudu, czy jeszcze mam się nad tym pocić sama, więc siłując się z żelastwem, już zaczęłam się modlić o cud, żeby w razie czego Bóg szybciej zdążył go dostarczyć. Nie miałam ochoty siedzieć tam ani chwili dłużej, a wolność pachniała intensywnie przed samym nosem.

Krata była już mocno poluzowana i cały czas wydawało się, że za chwilę da się wyjąć, ale nie. A co, żeby nie było za pięknie. Kiedy po kolejnej poprawce pogłębiania wszystkich dziur już byłam gotowa łapać oburącz, zapierać się obiema zadnimi kończynami o ścianę i wisieć tak długo aż odpadnę razem z tym, nagle puściło jak przyssawka, przy okazji wywalając solidniejsze fragmenty tynku. Zamiast wyrażenia radości z sukcesu, ledwo powstrzymałam się od rzucenia szewskiej wiązanki, w momencie, kiedy całe żelastwo wylądowało mi nagle na nodze. Zwyczajnie nie spodziewałam się takiego ciężaru, błyskotliwie myślałam, że wyjmę to i spokojnie utrzymam w rękach. Myliłam się bardzo boleśnie.

Jak już ochłonęłam z bólu i ogarnęłam się z szoku, upewniłam się, że nie zwróciłam tym dziwnym rumorem niczyjej uwagi, jęłam się przyglądać swoim osiągnięciom. Teraz miałam kolejne zmartwienie. Szyb nie mogę wybić i tego się trzymałam. Wydłubywanie kitu zajmie pewnie kolejny dzień, więc muszę tę kratę jakoś włożyć w to samo miejsce, żeby się chociaż na słowo honoru trzymała. Że też idiotka nie pomyślałam wcześniej, żeby najpierw te szybki obrobić, a dopiero na samym końcu wyjąć kratę, szybki i od razu wiać. No nic. Nie było co płakać nad rozlanym mlekiem. Ledwo nacieszyłam się widokiem wyjętej kraty, zaraz zaczęłam ją montować. Zadanie okazało się prawie tak trudne, jak wyciągnięcie jej ze ściany. Krata w sporych otworach na szczęście siedziała i nie wypadała, ale upierdliwie się obsuwała i niestety było widać gołym okiem, że coś z nią nie tak, nawet z prowizoryczną firanką. Trzeba było myśleć i to szybko, zanim ktoś znów przylezie, chociaż na szczęście znów robiło się ciemno a w tej mojej drewnianej klatce nie było elektryczności. Ciemność działała tym razem na moją korzyść. W końcu wpadłam na genialny pomysł i zaczęłam wypełniać nadmiar przestrzeni w otworach, papierem toaletowym. Zadziałało znakomicie!

Umordowałam się bardziej ze stresu niż z wysiłku, chociaż nagimnastykować musiałam się też sporo, jedną ręką trzymając, żeby nie odpadło, drugą upychając papier. W końcu wzięłam się na sposób i przytrzymywałam ramieniem, zyskując obie ręce do dyspozycji.

Kiedy już upewniłam się, że „firanka" zakryje co trzeba, zrobiłam sobie chwilę przerwy na kolację, składającą się z dwóch szklanek wody. Po jednej byłam jeszcze ciągle głodna, ale drugą dopchałam już do pełna. Odsapnęłam chwilę i postanowiłam chociaż zacząć pracę dłubalniczą w kicie. Ku wielkiemu mojemu zdumieniu, ku jeszcze większej radości, kit wykruszał się jak piasek! Zanim zrobiło się zupełnie ciemno, jedna z szybek była już zupełnie „wyczyszczona", a osiem maleńkich gwoździków czekało już tylko na wygięcie i oddanie szyby w moje ręce. Zadowolona z siebie, zasłoniłam wszystko dokładnie i padłam wykończona na łóżko. Cel był coraz bliżej, coraz bliżej! Jeżeli nic nie stanie mi na przeszkodzie, a praca będzie posuwać się w tym samym tempie, jutro o tej porze będę mogła się brać za ucieczkę! Idealnie. Nie mogłam przecież wiać za dnia. Demontaż okna, a tym bardziej wyłażąca z niego wątpliwej w tym momencie urody

księżniczka, z pewnością nie umknęłyby uwadze potencjalnych, włóczących się gdzieś po terenie, zatrudnionych przez Mata postaci ludzkich. Nad tym czy faktycznie ludzkich musiałam się chwilę zastanowić, wziąwszy pod uwagę, całe bagno, którym to miejsce śmierdziało, a którym topiło się mnóstwo niewinnych, młodych dziewczyn.

Z wrażenia nie mogłam zasnąć. Nie wiedziałam co mnie czeka za tym oknem, jakie przeszkody tam stoją na drodze. Nie wiedziałam co się jutro wydarzy, jak zjawi się znów Mat. Czy w ogóle uda mi się dożyć do wieczora i czy on nie odkryje, co kombinuję z tym oknem. Do tego wracały do mnie wszystkie te obrazy rzeczywistości, którą, jak sobie wyobrażałam, żyły tam gdzieś Louisiana, Daina i pewnie całe tabuny innych dziewczyn. Nie mogłam wiedzieć czy nie dołączę do nich jeszcze przed zachodem słońca. Postanowiłam zrobić wszystko, żeby Mata nie wkurzyć jak się zjawi i za wszelką cenę zostać tam gdzie byłam, chyba, że pojawi się lepsza okazja.

Mat zjawił się swoim zwyczajem z samego rana. Jak tylko usłyszałam że wchodzi, zerwałam się natychmiast. Rzuciłam okiem na okno czy aby na pewno nic nie widać i

stanęłam dokładnie po przeciwnej stronie, żeby skupić jego uwagę na sobie i odwrócić od okna.
— Dzień dobry! A co tu tak ciemno? — wskazał na okno, na szczęście rozbawiony. — Jak się Pani miewa? Mam nadzieję, że nabrałaś odrobiny rozsądku przez ostatnie dni?

— Jak widać mam światłowstręt — postanowiłam nie wdawać się w zbędne dyskusje, żeby nie prowokować dodatkowych pytań. — Rozsądek w tej sytuacji trudno zdefiniować, nie uważasz?
— Nie, wręcz przeciwnie. Dla mnie sprawa jest bardzo prosta. Miałem nadzieję, że dla ciebie już też.
— Prosta nie jest i nie będzie. Musiałabym nie mieć sumienia, tak jak ty. Na szczęście, czy może nieszczęście, jednak mam. Ale — zawahałam się — jest za to oczywiste, że wielkiego wyjścia nie mam. Nie wiem jak mogę ci pomóc, ale spróbuję i mam nadzieję, że słowa dotrzymasz.
— Ja zawsze dotrzymuję słowa. O, proszę — położył na łóżku trzymanego pod pachą notebooka. — Przyniosłem ci, żebyś zobaczyła, na co wymieniłaś nagranie z dyktafonu. Myślę, że podobnie jak ja, nie będziesz żałować transakcji. Twoja przyjaciółka spisała się na medal i nie robiła

problemów — ustawił do obejrzenia film i wcisnął pauzę. — Ale to sobie obejrzysz na spokojnie. Mam nadzieję, że docenisz moje szczere intencje i się trochę uspokoisz.
— Mam nadzieję, że nic jej z tej okazji nie zrobiliście? — nagle dotarło do mnie, chyba bardziej niż wcześniej, przez te rozmowy z Louisianą i Dainą, przed jakim niebezpieczeństwie postawiłam Agę.
— Nie było powodu. Dość kłopotu mam z tobą. Nie miałem ochoty brać sobie na głowę następnego. Wysłałem ucharakteryzowanych ludzi, więc nie mam obaw, że będzie w stanie ich rozpoznać.
Nie czułam, żebym miała podstawy mu nie wierzyć. Wyglądał na zmęczonego tą sytuacją i nie dziwiłam mu się, że nie miał ochoty brać na głowę kolejnych zmartwień.

— Cieszy mnie bardzo, że trochę zmądrzałaś i że wreszcie możemy zacząć rozmawiać o konkretach. Kluczem do naszej współpracy jest to, co Jacek mówił ci od momentu, kiedy zabrał cię z Polski. To był jedyny czas, kiedy mógł ci przekazać hasło.
— Kiedy ja nie…
— Nawet nie myśl w ten sposób — przerwał mi. — Skup

się na tym, co wiesz. Musisz w możliwie najdokładniejszy sposób odtworzyć wasze ostatnie rozmowy i wyłapać z nich coś, co było nietypowe albo powtarzało się nienaturalnie często. Nie mógł ci powiedzieć, że wbija ci do głowy hasło, bo nie był pewien czy w ogóle będzie taka potrzeba, żebyś go użyła. Zapisz pomysły. Zostawiam ci laptopa. Bateria jest naładowana. Kilka godzin wytrzyma. Jak się rozładuje, daj chłopakom znać. Ja wrócę wieczorem i mam nadzieję, że do tego czasu będziesz już miała dla mnie jakieś pomysły do przetestowania.
Nie dyskutowałam. Wolałam nie prowokować go do jakichś genialnych pomysłów zabierania mnie gdziekolwiek.

— Rozumiem, że wobec tego skończysz już z tym śmiesznym buntem i zjesz śniadanie?
— Gdybyś oferował coś więcej niż suchy chleb, to bym się zastanowiła — podniosłam dumnie głowę do góry. Nie zamierzałam dać mu aż tak uwierzyć w to, że nagle robię się potulna i uległa. — Ale coś mi mówi, że powinnam się jeszcze wstrzymać. Nie wiem co zrobisz, jak nie będę w stanie skombinować ci tego zakichanego hasła. Poza tym na głodno lepiej mi się myśli.

— Jak sobie chcesz. Myślę, że do jutra zmienisz zdanie — zatrzymał się w połowie drogi do wyjścia i wskazał ręką na laptopa. — Miłej zabawy.

Jak tylko wyszedł natychmiast zaczęłam się miotać po pokoju. Nie wiedziałam co robić najpierw — ryć to okno czy przejrzeć film na laptopie, który mogłam obejrzeć tak czy siak, zabierając go ze sobą. W tym momencie ta wiedza nie była mi niezbędna do życia, a każda minuta się liczyła. W końcu nie wytrzymałam, dochodząc do wniosku, że jeszcze przynajmniej tej wieczornej rozmowy z nim nie uniknę, więc muszę się do niej jakoś przygotować. Znajomość nagrania, to absolutne minimum. Do tego wypadałoby zrobić chociaż wstępne notatki z moich ostatnich rozmów z Jackiem. Byłam na jakichś prochach, więc mam prawo mieć dziury w pamięci i nie tak od razu muszę sobie wszystko przypomnieć. Musi mi dać trochę czasu.

Odpaliłam nagranie. Dwa razy musiałam upewniać się, że program działa i że nagranie idzie do przodu, zanim odkryłam, że zwyczajnie na korytarzu, z którego ono pochodziło nic się przez jakiś czas nie działo. Zaczęłam przewijać na podglądzie, bo nie chciało mi się przez ponad

godzinę gapić na to samo. Widok tego korytarza znałam aż za dobrze. Widać było nawet numer na drzwiach. Zmroziło mnie, jak go dojrzałam, numer 3157.

Przypomniała mi się natychmiast nasza rozmowa, kiedy szukaliśmy tej kajuty: „Masz tu oznaczenie pokładu, a to jest oznaczenie sektora, dalej numer pokoju, pierwsza cyfra to tylko numer poziomu na którym jesteśmy, dobrze rozumiem?".

Zakręciło mi się na chwilę w głowie. To wydawało się do tej pory tak dawno, jakby we śnie, jakby mi się tylko przyśniło… a teraz jego głos wrócił do mnie jak żywy… „Dobrze, ale ja bym tu poszedł w lewo, bo chyba logiczniej, że alfabetycznie, po kolei" — to były ostatnie chwile, kiedy jeszcze miałam jakiekolwiek nadzieje, że to się da jakoś wytłumaczyć… ostatnie chwile, kiedy on żył! Nie mogłam sobie dać z tym rady. To było dla mnie za dużo. Ja tego samego dnia jeszcze kochałam tego człowieka! W ciągu jednej chwili mój świat runął, ale nie umiałam tak na zawołanie nagle wykroić i wyrzucić sporego kawałka serca. Moje emocje, uczucia, potrzebowały czasu, żeby się przystosować! Nie było czasu! Nie wypadało płakać, współczuć, żałować. Nie było na to miejsca. Musiałam się

wziąć w garść. „Może kiedyś pozwolę sobie to odreagować. Teraz walczę o swoje życie! Każda minuta jest cenna. Muszę się skupić. Nie mogę się tu teraz rozkleić!" — powtarzałam sama do siebie, cierpliwie przewijając dalej i powstrzymując łzy.

Nagle w którymś momencie zobaczyłam w korytarzu skradającą się kobietę. Młodą, może w moim wieku, może kapkę starszą. Skradała się, ale wydawała się nie zdawać sobie sprawy z monitoringu, albo nie dbała o to, że ją doskonale widać. Kiedy doszła do naszych drzwi, zatrzymała się i zapukała! Coś zaczęło mi się przypominać. To musiał być ten moment, kiedy już byłam mocno pod wpływem tych prochów, jak wyszłam do łazienki, w której urwał mi się film. To musiało być wtedy, bo pamiętałam to pukanie i jakiś kobiecy głos! Kim ona była? To nie była obsługa, tak jak chyba mi się wtedy majaczyło… wszystko było takie rozmyte… zlewał mi się w głowie obraz, który właśnie oglądałam z tym, który miałam w pamięci… Po co ona tam przyszła? Skąd wiedziała kto zajmuje ten pokój?! Widać było, że otworzyły się drzwi i po chwili nerwowej gestykulacji kobieta wchodzi do środka. Minęło dokładnie pięć minut i trzydzieści dziewięć sekund, zanim

kobieta znów pojawiła się na korytarzu. Nie zamknęła za sobą drzwi i nikt ich za nią nie zamknął. Rozejrzała się na boki, widocznie wystraszona i udała się w tym samym kierunku, z którego przyszła.

Zamarłam na chwilę. Spojrzałam na godzinę wyświetlającą się na nagraniu, była 23.53… cofnęłam do miejsca, zanim ona weszła do naszej kajuty, 23.47. Najprawdopodobniej ostatnie minuty jego życia. W tym samym momencie ja leżę gdzieś tam za tymi drzwiami w łazience, totalnie nieprzytomna, bezbronna, ale i bezużyteczna…

Nie mogłam. Nie miałam siły tego dalej analizować. Przewinęłam dalej. Ciągle na podglądzie. W ciągu jakichś dwudziestu minut zjawiło się dwóch facetów. I jeden słowo daję, wyglądał jak kurdupel, tylko miał blond włosy i okulary… ale ruszał się tak samo! To musiał być on albo brat bliźniak. Wszelakiej naiwności mnie tam oduczyli szybko i dawno. To był kurdupel. Zamknęli za sobą drzwi. Od wewnątrz. Po jakichś ośmiu minutach drzwi się znów otworzyły i widać dokładnie, że ten drugi, wyższy przełożył moją rękę przez swoje ramię i półprzytomną wyprowadził mnie z pokoju. Poszliśmy w kierunku przeciwnym do tego, w którym poszła tamta dziewczyna.

Przestałam przewijać. Nie potrzebowałam już nic więcej. Gołym okiem widać było kilka faktów, ale sporo było też pytań. Bankowo był to dowód na to, że nie zwiałam z tego pokoju sama i że kręciło się tam jeszcze oprócz mnie kilka osób, i że do tego ja też padłam tam ich ofiarą. Na dowodzącego akcją to ja tam nie wyglądałam. Niestety, nie da się w oparciu o to nagranie jednoznacznie stwierdzić, że nie współpracowałam w zabójstwie, z którąś z tych osób… Kusiło mnie, żeby siedzieć, przewijać, cofać, zatrzymywać i oglądać w nieskończoność. Byłam praktycznie sparaliżowana i jedyne co mi działało, to prawa dłoń, obsługująca komputer.

Myśli zaczęły mi krążyć po głowie, a wśród nich ta, że muszę się natychmiast pozbierać, że jestem w śmiertelnym niebezpieczeństwie i nie mam czasu się teraz użalać nad sobą, a tym bardziej nad Jackiem. „Kiedy indziej! Jak stąd ucieknę i mnie zamkną w pierdlu bezpiecznie, to będę miała dość czasu na analizowanie, opłakiwanie i użalanie się nad sobą… teraz, nie tędy droga! Jakoś musze się stąd wydostać! Boże, pomóż! Nie mogę się poddać tym myślom, to mnie zabije albo doprowadzi do śmierci!".

Wrzeszcząc sama do siebie we własnej głowie, z wielkim

trudem zmusiłam się, żeby się zwlec z tego łóżka, złapać ten durny pilniczek i zacząć własnymi rękoma zdobywać wolność… Czułam się, jakby mnie ktoś w kamieniołomie zatrudnił. Każdy kawałek odłupywałam z wielkim trudem. Nie miałam siły… „Oni muszą pójść siedzieć, żeby już nikomu nie zagrażali, żeby już nie zagrażali innym dziewczynom!… Nie mogą wygrać!… Ja muszę to światu powiedzieć! Trzeba przerwać to milczenie! Ktoś musi być na tyle silny, żeby się nie dać złamać, żeby przetrwać i się odezwać!".

Myśl o tym, że mój wysiłek może komuś pomóc, kogoś uratować, dodała mi więcej sił niż myśl o śmierci Jacka zdołała mi zabrać. Nadzieja wdarła się jak światło w tę rozpacz. „Za wolność! Za sprawiedliwość! Za prawdę!" — powtarzałam sobie i to dodawało mi sił.

Jak w transie spędziłam kilka następnych godzin. Nie robiłam przerwy, nie piłam, nie ruszałam się z miejsca. Dłubałam. Zawzięcie dłubałam. Musiałam wiać jak najszybciej. Musiałam wiać teraz, zaraz, natychmiast! Dziś!

Zanim Mat zjawił się z powrotem, robota była skończona. Nawet gwoździe zdołałam już poodginać.

Wszystko trzymało się na słowo honoru. Totalnie odwodniona i wykończona przyssałam się do szklanki z wodą, wypiłam jedną duszkiem, drugą do połowy i musiałam zrobić przerwę, żeby złapać parę głębszych oddechów i znów zaczęłam chciwie pić. A potem niczym zwalona kłoda rzuciłam się na łóżko. Musiałam teraz trochę odpocząć. Miałam czas do zmroku, a noc z pewnością czekała mnie ciężka, prawdopodobnie nieprzespana. Nie wiadomo było czego spodziewać się następnego dnia. Stawiałam wszystko na jedną kartę. Wolność wydawała się najlepszym rozwiązaniem, ale pomieszczenie, w którym spędziłam już tych kilka dni, stwarzało chore poczucie bezpieczeństwa. Ludzie, którzy stali się jedynymi, z którymi miałam kontakt, stali się całym światem, jakby nic poza nimi nie istniało. Jakby to była jedyna istniejąca rzeczywistość. Resztkami zdrowych zmysłów i jakiegoś rozsądku, przekonywałam samą siebie, że ta wielka niewiadoma i przestrzeń za tym oknem, to przyszłość, to życie, że tam mam nadzieję na przyszłość.

Strasznie dziwne, jak łatwo nasza psychika adaptuje się do najgorszych warunków, jak próbuje sobie stworzyć

poczucie bezpieczeństwa z tego, co ma dostępne. Wybieranie między złym a gorszym sprawia, że złe staje się dobrym. Coś się w człowieku przełamuje, zmienia, coś umiera, coś chowa się głęboko na dnie duszy, przytłoczone trudną do zaakceptowania rzeczywistością.
Mat pojawił się, jak już zaczynało się robić szaro za oknem. „Czas się zbierać" — pomyślałam.
— I jak, wymyśliłaś coś ciekawego? — spytał zadowolony.

— Sorry, ale ty chyba sobie sprawy nie zdajesz z tego, co jest na tym nagraniu — wypaliłam mu w twarz z wściekłością.
— A owszem. Doskonale zdaję sobie sprawę. To ostatnie chwile życia Jacka. A czego się spodziewałaś? — był autentycznie zdziwiony! Ten człowiek totalnie nie miał krzty ludzkich odruchów czy ja byłam przewrażliwiona?!

— Może cię to zdziwi, ale to dla mnie nie jest chleb powszedni jak niemal na moich własnych oczach ktoś umiera i to ktoś, z kim przez ostatnie miesiące planowałam spędzić resztę życia! — wściekła byłam sama na siebie, ale nie byłam w stanie powstrzymać łez, wylewających się ze

mnie strumieniami, razem z potokiem słów.

— Nie, nie dziwi mnie to. Nawet miałem nadzieję, ze to trochę tobą wstrząśnie, coś ci przypomni i widzę, że nie pomyliłem się. Przyszło ci do głowy, co mogło mu posłużyć jako hasło dla ciebie?

— No, jestem niemal pewna — zaczęłam spokojnie, czując, że za moment wydrapię mu oczy — że też nie wpadłeś na to wcześniej — przez chwilę napawałam się widokiem napięcia na jego twarzy, jakby każdy mięsień, każda komórka jego organizmu, nastawiły uszu. — Jedno słowo, na „m" — napięcie zdawało się sięgać w nim zenitu. — POMIDOR!!! — wywrzeszczałam z całą złością, jaką w sobie znalazłam, czując jednocześnie przypływ dzikiej satysfakcji.

Ciężko było zidentyfikować co działo się na jego twarzy, a tym trudniej było określić, co może za chwilę zrobić. Chwilę mu z pewnością zajęło, zanim pojął, że nie powiedziałam słowa, które miało by jakieś sensowne znaczenie w jakimkolwiek języku, choć chyba przez chwilę to analizował. Patrzył na mnie przez moment morderczym wzrokiem. Jakichś proces myślowy zaszedł mu pod czaszką z pewnością, bo wziął głębszy oddech. Aż się cofnęłam.

— Widzę, że potrzebujesz ochłonąć. Rozumiem. Porozmawiamy rano.

Nieprawdopodobne! Coś dziwnego się wydarzyło i w nim, i we mnie. Wyszedł nie mówiąc już nic więcej i nie patrząc na mnie w ogóle. W pięć minut zapadła idealna cisza. No, to teraz już na pewno musiałam wiać. Rano z pewnością nie przyjdzie przyjaźnie usposobiony. Nie chciałam wiedzieć co wymyśli, żeby się zemścić albo dać mi znów jakąś nauczkę. Wolałam nie sprawdzać. Byłam ciekawska, ale znałam granice.

Ogarnęło mnie przerażenie: „Co ja narobiłam? Chyba mi odbiło i za mało jeszcze po pysku dostałam! Że mnie nie zatłukł na miejscu to cud! Co mi odbiło?!".

Nie wiadomo gdzie podziało się moje zmęczenie. Nagły wyrzut adrenaliny do krwiobiegu zadziałał błyskawicznie. Postanowiłam nie marnować ani chwili. Rozejrzałam się po pokoju, wszystkie rzeczy zgarnęłam do plecaka, łącznie z laptopem, zdjęłam z okna „firankę" i położyłam obok. Tym razem pomyślałam i zabrałam się za wyjmowanie szybek najpierw, żeby kratę wyjąć na samym końcu. Nie mieli w zwyczaju przychodzić do mnie po zmroku, więc byłam względnie bezpieczna, ale po ostatniej rozmowie,

mogłam się spodziewać, że jeszcze dziś przyjdą mnie poćwiartować.

Nakombinowałam się z tymi gwoździkami i ostrymi krawędziami szyb, starając się chwytać je przez papier toaletowy albo tę nieszczęsną koszulkę. Na szczęście wszystko szło sprawnie i chwilę później stałam przed oknem i jedynie ta krata oddzielała mnie od możliwości wyjścia. Uderzył mnie powiew świeżego powietrza. Zdałam sobie sprawę, że od jakiegoś tygodnia nie miałam z nim najmniejszego kontaktu. Zatrzymałam się. Wróciłam na środek pokoju. Uklęknęłam.

— Boże, nie mam pojęcia czemu, ale jak dotąd mi pomagasz. Myślę, że może bardziej niż ja chcesz, żeby się świat dowiedział co się tu dzieje, chcesz, żeby ktoś przyszedł tym dziewczynom z pomocą, chcesz, żebym im opowiedziała, jak w takiej sytuacji pomogłeś mi zrozumieć kim jesteś… proszę cię, pomóż mi się stad wydostać w jednym kawałku i dotrzeć gdzie trzeba… Pomóż…

Wstałam, rozejrzałam się ostatni raz, wzięłam głęboki oddech i dyskretnie wychyliłam się przez okno. Pod samym oknem, mniej więcej na wysokości dwóch pięter w dół, było coś w rodzaju tarasu — przyklejone do domu,

ogrodzone, obsadzone bluszczem, ze stolikiem i krzesłami. Było widać cokolwiek, bo gdzieniegdzie domontowane były lampy ogrodowe, z tych co kumulują energię słoneczną w ciągu dnia i świecą po zmroku, z wątpliwym, ale wystarczającym, żeby się o coś nie zabić światłem. Poza tarasem totalna ciemność, tylko po lewej widać było jakichś białawy budynek wyglądający na gospodarczy albo jakiś garaż. Nie było widać czy jest połączony z budynkiem, w którym ja byłam.

Bardziej mnie interesowało w tym momencie czy ja mam po co z tego okna wychodzić w ogóle, bo opcja, że nie ma opcji, też musiała być. Z tego co dotąd widziałam w Anglii, to dużo domów, nie byłam pewna czy wszystkie, miało tak osadzone okna na poddaszach, że spokojnie dałoby się z nich wyjść na dach, albo na sporej szerokości gzyms tuż pod oknem. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby dbali w ten sposób w przepisach o bezpieczeństwo potencjalnego złodzieja, chociaż bardziej prawdopodobne, że to były przepisy przeciwpożarowe. Tak czy siak, sprzyjało to moim planom.

Wychylając się mocniej z okna, dojrzałam w ciemności upragniony gzyms! Jak na zamówienie, nie za nisko, nie za

wysoko, nie za wąski, spokojnie na szerokość stopy. Pohamowałam się z wybuchem radości, bo jeszcze nie wiadomo było gdzie mnie on zaprowadzi. Drugie na co liczyłam, to wszelka instalacja hydrauliczna, która w tym kraju, to już wiedziałam na pewno, musiała być zawsze poprowadzona na zewnątrz budynku. Zawsze się śmiałam, że jak im się kiedyś porządna zima trafi i im woda pozamarza w tych rurach, to będą mieli nauczkę. Tak czy siak architektura angielskich domów wręcz zachęcała do rozwoju umiejętności wspinaczki.

Spakowany plecak ostrożnie przerzuciłam przez okno i zsunęłam na gzyms. Potem sama musiałam trochę się wysilić żeby się wspiąć na to okno, pogratulowałam sobie wyboru dżinsów na tę pamiętną podróż promem, i po chwili gimnastyki w tym oknie, udało mi się wydostać na zewnątrz. Spodziewałam się, że będę skakać tam ze szczęścia, ale nie było na to czasu. Czułam się, i ewidentnie byłam, mocno wyeksponowana i musiałam się stamtąd jak najszybciej ulotnić. Teraz nawet jak się kapną, że dałam nogę, to nie będą wiedzieli kiedy dokładnie, więc lepiej, żebym się zdążyła do tego czasu schować, jeżeli nie oddalić.

Przeszłam się ostrożnie po gzymsie w kierunku dostrzeżonego wcześniej budynku, który miałam nadzieję przylegał do domu, bo wysokością różnił się mniej więcej o jedno piętro od miejsca, w którym byłam i w ostateczności można było zeskoczyć. Nie paliły się tam żadne światła, więc raczej nikogo tam nie było. Na sypialnię to raczej nie wyglądało.

Okazało się, że rury kanalizacyjne wychodzące właśnie z mojego pokoju, schodzą tuż nad ten budynek, który jednak był połączony z resztą domu. Skakanie zostawiłam sobie jako ostateczność. Rury miały tyle złączek, kolanek i rozgałęzień, że nie trzeba się było obawiać, że spadnę albo się ześlizgnę.
Wspinaczkę wyczynową i łażenie po drzewach uprawiałam od dziecka, i okazało się, że z tym jak z jazdą na rowerze — się nie zapomina. Przez chwilę nawet miałam z tego niezłą frajdę, dopóki w momencie złażenia z dachu na barierki zabezpieczające, schowane w przytarasowym bluszczu, nie zapaliło się na tarasie światło! Musiałam szybko zrezygnować z planu przerzucania się na drugą stronę tej zielonej ściany i zmuszona byłam praktycznie wleźć na ten taras i schować się w tym bluszczu.

„Jasna cholera!" — pomyślałam i zamarłam, usiłując wcisnąć się w kąt i starając się nie myśleć o wylęgarni pająków, mrówek i innej szarańczy, która mogła się tam gnieździć. Czekałam prawie nie oddychając. Nic się nie wydarzyło. Głucha cisza. Światło w końcu zgasło. I wtedy mnie olśniło, że zapala się na fotokomórkę! No tak, nie dość, że blondynka, to jeszcze ciemna. Jakoś sobie dotąd radziłam z tym faktem, ale czasami to jednak wyłaziło ze mnie uszami. Usiłowałam dojrzeć durny czujnik. Musiał być gdzieś nad drzwiami, żeby światło się zapalało, jak ktoś wychodzi na taras. Nie pomyliłam się. Trzymanie się blisko bluszczu, dawało mi szansę, że czujnik nie wyłapie mojej intensywnej działalności.

Moje szczęście nie potrwało długo, bo za chwilę znów na tarasie zrobiło się jasno. Tym razem światło pochodziło z wewnątrz! „Zauważyli?!" — zamarłam. Znaczy znieruchomiałam, bo serce nie stanęło, tylko waliło jak szalone, jakby chciało wyskoczyć, wiać nie oglądając się na resztę ciała, licząc na przeżycie. „Kurde, nie zdechłam tam, to zdechnę tu, tak? Przynajmniej w przyjemniejszej scenerii" — usiłowałam się pocieszyć.

Po chwili zorientowałam się, że nikomu się na ten taras

jednak wcale nie spieszyło, czyli nie przyszli tam po mnie. Jakoś nie miałam ochoty sprawdzać — co i kto tam robił — oraz zwiększać i tak już ciężkiego do zniesienia dla mojego zwichrowanego układu nerwowego ryzyka. Ucieszona bardzo postanowiłam jednak nie konać w tych krzakach na zawał, ani nie dać się załatwić w żaden inny sposób, i spróbować dożyć dnia następnego w innej rzeczywistości. Wlazłam z powrotem na barierki, wspięłam się do samej góry i przelazłam na drugą stronę, żeby odkryć, że taras stanowił dach garażu i spokojnie mogłam z tej wysokości skoczyć prosto na ziemię. Nie miałam już nerwów szukać kolejnych rur. Poruszałam każdą stopą w lewo i w prawo, żeby trochę rozgrzać zastane od tygodnia nie używania gnaty i desperacko rzuciłam się na glebę. Dopiero wtedy pomyślałam o laptopie, który w przeciwieństwie do mnie, niekoniecznie musiał przeżyć ten skok. Pozostało mi mieć nadzieję, że coś się uda z niego odzyskać wprawionym specjalistom, ale obiecałam sobie nie fundować mu więcej terapii wstrząsowej.

Stąpanie po pewnym gruncie sprawiło, że poczułam się nieco bezpieczniej, siłą rzeczy, ale wolnością to bym tego jeszcze nie nazwała. Dalej byłam na ich terenie, modliłam

się po cichu, żeby nie był ogrodzony i nie znajdywał się w środku jakiegoś odludzia. Chociaż dziewczyny mówiły o jakimś barze, więc musiał być na wystarczającym uboczu, żeby mogli spokojnie praktykować tam co chcieli, ale w jakiejś rozsądnej lokalizacji w stosunku do jakichkolwiek skupisk ludzkich, żeby jednak skądś klientelę brać i zachować pozory normalnego funkcjonowania.

Jak tylko obeszłam część domu, czając się przy ścianach i ostrożnie wyglądając za każdy zakręt, szybko odkryłam, że garaż znajdywał się na tyłach domu i ta niezabudowana przestrzeń dookoła, to najwidoczniej był spory, prywatny ogród. Spoglądając w górę, zlokalizowałam „swój" pokój — nie w głównej części domu, tylko w jakiejś przybudówce. Przynajmniej był kretyn na tyle normalny, żeby nie trzymać takiej wątpliwej jakości kanciapy we własnym domu, tylko po sąsiedzku.

„Niemożliwe!" — wymsknęło mi się, kiedy znalazłam się po drugiej stronie domu, w pobliżu głównego wejścia. Tak najzwyczajniej w świecie od publicznej drogi, zgadując po latarniach, dzieliło mnie raptem kilkadziesiąt kroków! Żadnej bramy, zwykły podjazd, wysypany drobnym, białym żwirem i chodniczek prowadzący do drzwi wejściowych.

Nie zastanawiałam się długo. Upewniłam się tylko czy ktoś się gdzieś nie kręci, ale całe życie w tym domu zdawało się teraz skumulowane w tamtym pokoju przy tarasie, bo w oknach było widać tylko delikatne światło, przedostające się z sąsiednich pokoi do tych usytuowanych od frontu. Przebiegłam szybko ten odcinek i wybiegłam na drogę. Chyba niezauważona! I tam czekał mnie kolejny szok. Kawałek dalej było widać wjazd do kolejnego domu, po drugiej stronie jezdni w przeciwnym kierunku to samo… Jakaś widocznie bogata dzielnica, ale jednak najzwyczajniej w świecie zamieszkała! Nie mogłam uwierzyć, że cywilizacja była tak blisko przez cały czas! Siedząc tam na górze, miałam wrażenie, że jestem na jakiejś zabitej dechami wsi!

Szukanie pomocy w sąsiedztwie darowałam sobie z marszu, licząc się z tym, że sąsiedzi byli albo w zmowie, albo zastraszeni. Wierzyć się nie chciało, że mogli o niczym nie wiedzieć, chociaż w tych czasach, gdzie każdy pilnuje własnego nosa…

Postanowiłam złapać jakikolwiek samochód, który jechał w kierunku jakiegoś miasta, miasteczka, czegokolwiek, co by miało komendę Policji. Musiałam darować sobie swoją

głęboko zakorzenioną niechęć do podróżowania stopem. Uważałam to do tej pory za zwyczajnie ryzykowne, zwłaszcza dla młodej kobiety. Tym razem rzecz się miała trochę inaczej. Po pierwsze wybierałam między możliwością pokrojenia mnie na paszę dla świń, czy w najlepszym wypadku zmuszenia do prostytucji, a potencjalnym pobiciem i potencjalnym gwałtem. Z drugiej strony, tym gwałtem nie musiałam się zbytnio martwić, bo musiałabym trafić na desperata — po tygodniu zamknięcia z podstawowymi kosmetykami, które miałam w plecaku, bez ciepłej wody i jakiejkolwiek możliwości normalnego korzystania z tej zimnej, która była, nie przedstawiałam się jako jednostka jakkolwiek atrakcyjna. Z całą pewnością nie. I bynajmniej nie była to wrodzona skromność, tylko naga prawda.

Miałam chyba bardzo dużo szczęścia, bo po jakichś dwudziestu minutach udało mi się zabrać ze starszym miłym panem. Okazało się że byłam w okolicach Guildford, przez które za chwilę przejeżdżaliśmy — uroczego miasteczka położonego mniej więcej godzinę drogi od Londynu! Nie mógł mnie zawieźć dalej niż na Victorię, bo kogoś tam odbierał i bardzo się spieszył.

Pasowało mi to idealnie. Okolice Viktorii znałam akurat najlepiej. Nie zadawał pytań. Ja nie miałam zamiaru się niczym obcemu osobnikowi chwalić. Niepotrzebny mi kolejny cywil zaangażowany w sprawę. Obiecałam sobie, że z nikim poza Policją już nie chcę rozmawiać. Po dłuższej chwili ciszy najzwyczajniej w świecie zasnęłam, czując się wreszcie bezpieczna.
Obudził mnie, kiedy już zatrzymał samochód w pobliżu głównego budynku stacji. Nie wiedziałam jak mu dziękować. Nie miałam pieniędzy, pięknego uśmiechu chwilowo też nie. Podziękowałam najwylewniej jak umiałam i już wysiadałam, kiedy zatrzymał mnie jeszcze na chwilę.
— Myślę, że może ci się to bardzo przydać — uśmiechając się życzliwie wręczył mi złożony na pół banknot dwudziestu funtów. Rozwalił mnie tym totalnie. Nawet nie wiedziałam czy mam jeszcze w portfelu kartę do bankomatu, czy nie. Nie miałam też pewności czy Jacek nie wyczyścił mi konta, jak już mnie postanowił z tego statku upłynnić. Podziękowałam wzruszona, wysiadłam i zatrzasnęłam drzwi.¶Wolność. Co z nią zrobić? Odeszłam kawałek od samochodu, żeby nie pokazać, że nie bardzo

wiem, dokąd iść. Zegar dworcowy pokazywał za kwadrans trzecią. Postanowiłam się przejść i znaleźć jakieś ciepłe miejsce, bo noc była chłodna. Najbardziej przydałby mi się Internet. Nie chciałam iść na Policję, nie od razu. Jakoś się bałam, że zanim się połapią gdzie mnie przekierować, komu powierzyć, aresztować czy nie, to wieki miną. Ja nie miałam czasu. Musiałam dopilnować, żeby zajęli się moją rodziną. Nie wiedziałam, ile z gróźb Mata miało rację bytu. Z resztą i tak nie miałam dokumentów, więc prędzej czy później, wyląduję w ambasadzie żeby złożyć wniosek o paszport tymczasowy, żeby w ogóle móc wrócić do Polski. A jeżeli jestem faktycznie poszukiwana, to pewnie i tak grozi mi ekstradycja albo coś w tym stylu.

Miałam sporo do zrobienia. Na początek musiałam zadzwonić do domu. Nie mając kasy, trochę ciężko — nie wiadomo na jak długo ma te dwadzieścia funtów wystarczyć. Nie jeść na wszelki wypadek postanowiłam dopóki moja sytuacja się nie wyjaśni. Miałam na to od tej strony jeszcze sporo czasu. I przynajmniej zaoszczędzało mi to kłopotu z szukaniem jedzenia, lataniem za kawą i tak dalej. Co do telefonu, to wiedziałam, że jest coś takiego jak Poland Direct, usługa dzwonienia do Polski z większości

krajów za granicą na koszt odbiorcy połączenia. Nie wiedziałam tylko czy mogę dzwonić na komórkę i potrzebowałam znać numer, którego oczywiście nie znałam, bo gadanie Agi o przygotowaniu się do wyjazdu od tej strony wpuściłam jednym, a wypuściłam drugim uchem.

Całodobową kawiarenkę internetową znalazłam po pół godziny włóczenia się po okolicy. Oczywiście prowadzona była przez Hindusów — zawsze w tym samym kiepskim stylu. Nie wiedzieć czemu, oni prowadzili wszystkie kawiarenki internetowe, małe sklepy całodobowe z licencją na alkohol i gry loteryjne, w których miałam okazję być. Można było dojść do wniosku, ze obywatelom rdzennie brytyjskim nie jest to dozwolone… albo się nie opłaca. W każdym razie dzięki nim nienawidziłam wizyt w kawiarenkach i była to dla mnie zawsze absolutna ostateczność. I takowa ostateczność dopadła mnie tym razem. Obsługa tradycyjnie robiła łachę, że z człowiekiem rozmawia i że w ogóle ten Internet udostępnia, ale miałam ich głęboko gdzieś. Chciałam jak najszybciej zająć się własnymi sprawami.

Pierwsze co zrobiłam, to zalogowałam się na maila. Sporo

nieodebranych wiadomości. Głównie spam i trochę prawdziwej korespondencji. Zostawiłam to na razie. Chciałam jakoś sprawdzić czy rzeczywiście używali mojej skrzynki. Zajrzałam w wysłane. Nic. Znaczy nic, czego ja bym nie wysyłała. Czyli blefował gnój jeden. Z Facebookiem pewnie też. Nawet nie chciałam teraz sprawdzać. Nie to było najważniejsze. Napisałam maila do rodziny, w paru zdaniach opisując sytuację i obiecując, że spróbuję zadzwonić najszybciej jak się da. Kazałam im być w kontakcie z Agą i natychmiast wyjechać gdzieś, dopóki się nie odezwę. Osobno napisałam do Agi — umierałam z ciekawości czy jest bezpieczna, jak wyglądało to jej spotkanie z nimi. To musiało być nie dłużej niż trzy dni temu. Dałam jej znać jak udało mi się zwiać, o dziewczynach, które poznałam i całym tym interesie, który tam prowadzą i o tym, że zanim zgłoszę się na Policję, to najpierw z samego rana uderzam do ambasady.

Sprawdziłam adres ambasady, a konkretniej wydziału konsularnego, bo się okazało, że po paszport to do nich trzeba za granicą. Upewniłam się, że z całą tą ucieczką nie wycelowałam w weekend, bo musiałabym skapitulować i odstawić własny tyłek osobiście na Policję. Zdaje się, że

nawet miałam w tym momencie pod nosem główną siedzibę niegdysiejszego Scotland Yardu, Metropolitan Police, zadedykowanej specjalnie dla Londynu i możliwe, że moja sprawa się nawet dla nich kwalifikowała. I jeszcze tylko ten numer do Polski[8] mi został do sprawdzenia i już byłam gotowa do dalszego działania. Pięknie wyszło, jak byłam porządnie przygotowana do tego wyjazdu. Człowiek jedzie jak głupi, licząc na to, że złe rzeczy jemu się akurat nigdy nie przytrafią. A tu tak niewiele trzeba, żeby się obudzić z ręką w nocniku…

Było trochę po piątej, jak załatwiłam już najważniejsze rzeczy. Zmęczona samotnością i odcięciem od świata zewnętrznego, nie wiedziałam czego jestem bardziej głodna — informacji czy przestrzeni. Przejrzałam maile — wśród zwykłych bieżących i spamowych znalazłam też kilka od znajomych, z pytaniami w stylu, co mi odbiło znikać i czy wszystko w porządku oraz z prośbami, żebym się odezwała jak mogę. Ucieszyło mnie to, bo znaczy to, że nie wszyscy kupili informację, która się o mnie najprawdopodobniej rozeszła, zwłaszcza, że według

[8] Numer Poland Direct – informacje na: http://www.swiatpl.com/home/art.php?id=1530

Agi byłam oficjalnie poszukiwana przez wszelką możliwą Policję i coś tam jeszcze.
Więcej informacji nie mogłam w tym momencie zdobyć, nie tych, które były mi potrzebne. Chyba jedynie Policja mogła mi wyjaśnić dokładniej, w co konkretnie mi się przypadkiem wdepnęło.
Nie wiedzieć kiedy, zrobiła się siódma i Londyn powoli budził się do życia. Co trzecia napotkana osoba biegła gdzieś w kierunku metra albo pociągu z kawą kupioną na wynos, gazetą pod pachą i mózgiem podpiętym pod słuchawki jakiegoś odtwarzacza czy telefonu. Ale słowo honoru — ciężko wytrzymać w londyńskim publicznym transporcie, zwłaszcza w metrze i to w godzinach szczytu. Pracując tam na co dzień i dojeżdżając tak do pracy, człowiek musiał się totalnie wyrzec i wyzbyć potrzeby własnej przestrzeni i prywatności. Oddycha się tam nie czystym powietrzem, ale mieszanką czystego, znaczy tego, co z niego zostało po zgarnięciu wszelkich spalin z zatłoczonych porannymi korkami ulic, które cudem wdarło się wraz z pociągiem w podziemny tunel, przefiltrowanego przez sieć wentylacyjną plus wdychanego i wydychanego przez osobę przyklejoną do pleców albo ramienia.

Temperatura, zwłaszcza latem, w tych podziemnych korytarzach zazwyczaj nie studziła emocji, a raczej podnosiła ciśnienie. Słuchanie czegokolwiek pozwalało mózgowi trochę odciąć się od przykrej fizycznej rzeczywistości, nie zafiksować się w objawach klaustrofobii i dotrzeć do miejsca przeznaczenia z utrzymaniem przekonania, że jest się jako tako znaczącą, indywidualną jednostką ludzką.

Zrezygnowałam z metra. Musiałam oszczędzać kasy. Do otwarcia wydziału paszportowego miałam jeszcze spokojnie dwie godziny, które postanowiłam wykorzystać na spacer nad Tamizą. Do najważniejszego turystycznie punktu, czyli stacji Westminster, miałam z Victorii jakieś piętnaście minut na piechotę. Po dotarciu na miejsce, można było obejrzeć Big Bena, London Eye, Tamizę, Budynki Parlamentu, Westminister Abbey i jeszcze parę innych ciekawych, mniej znanych rzeczy, praktycznie w ciągu dwudziestominutowego spaceru. Uwielbiałam to miejsce. Stanowiło kwintesencję tego, po co turyści z całego świata zjeżdżali do Londynu, a ja lubiłam je, bo zwyczajnie było dla mnie magiczne. Ile razy bym nie była w Londynie, musiałam się tam zjawić chociaż na godzinę.

Zostawiałam nad tą rzeką wszelkie rozterki i zmartwienia. Będąc tam, czułam, że jestem silna, że dam radę ze wszystkim, z czym przyjdzie mi się zmierzyć. Nabierałam otuchy i szłam dalej w życie.

Ta sama potrzeba popychała mnie tam i tego dnia. Wiedziałam, że kilka minut w tym miejscu pomoże mi odzyskać równowagę, złapać dystans. I miałam rację. Jak tylko zobaczyłam most i rzekę, wszystko nagle puściło. Usiadłam na pierwszej wolnej ławce i gapiłam się w tą wypełnioną nadzieją przestrzeń. Łzy jakoś automatycznie napłynęły mi do oczu. Ciężko powiedzieć czy ze szczęścia, czy nadal ze strachu, czy już ze zmęczenia… Byłam wolna i bezpieczna!

„A jednak" — pomyślałam — „pomogłeś mi…" — ciągnęłam, uświadamiając sobie powoli, że to, że udało mi się uciec było cudem. „Tym bardziej ci wierzę. Dotrzymujesz słowa" — to było dla mnie odkrycie stulecia. Bóg, który dostrzega moje istnienie, pomaga mi i jeszcze dotrzymuje słowa! „Dziękuję" — dodałam wzruszona. „Ale wiesz, że to jeszcze nie koniec? Jeszcze będziesz mi bardzo potrzebny…" — pomyślałam o tym, co jak się domyślałam, czekało mnie w ambasadzie i na Policji.

Pewnie też w którymś momencie w sądzie. Zastanawiałam się jak trudno będzie mi ich przekonać, że w niczym dobrowolnie nie maczałam palców…

Big Ben wybił donośnie ósmą. Posiedziałam jeszcze chwilę i pełna nieśmiałego entuzjazmu zeszłam do metra. Teraz nie miałam wyboru — na piechotę byłoby za daleko. O tyle lubiłam tę konkretną stację, że kojarzyła mi się z filmem *Since fiction* na temat tego, jak ludzie będą żyć za kilkaset lat, kiedy warunki na powierzchni ziemi staną się nie do wytrzymania. Stacja stanowiła sieć korytarzy i schodów rozbudowanych na mniej więcej trzech czy czterech poziomach — wszystko zmechanizowane, obite blachą, wsparte na masywnych betonowych słupach. Ludzie przechodzili z jednego poziomu na drugi, gnając gdzieś, podłączeni do swoich sączących im wprost do mózgu jakieś muzyczne przekazy odtwarzaczy. Telefony nie miały tam zasięgu. Całość przedstawiała ludzkość w podziemiach wypełnionych betonem i blachą, klucząca w bezmyślnym, nieprzytomnym, mechanicznym pośpiechu. Tym razem uderzył mnie ten widok bardziej niż kiedykolwiek.

„Czym różnią się zagonieni na co dzień ludzie i te dziewczyny?" — zdawałam sobie ciągle to pytanie,

wsiadając do jednego z wagonów, wciąż obserwując ludzi. Oczywiste było, że porwane dziewczyny przechodzą koszmar jaki trudno sobie nawet wyobrazić. Podobieństwo polegało na codziennym funkcjonowaniu w rzeczywistości złożonej z kłamstw, braku wizji, przyszłości i w ogłupieniu — rzeczywistości znieczulonej i nieprzytomnej, do której każda z tych udręczonych koszmarem kobiet chciałaby jednak powrócić… Przynajmniej do złudzenia wolności. Do braku bezpośredniego cierpienia.

Mi za to taka wolność nie wystarczała. Świadomość, że jestem kimś więcej niż marionetką społeczeństwa, trybikiem w maszynie, że ktoś zaplanował dla mnie przyszłość z celem, sensem. Życie z zadaniem specjalnie dla mnie. Indywidualnie, z wykorzystaniem pełni złożonego we mnie potencjału. Świadomość, że jest coś więcej, ktoś więcej, ponad tę szarą egzystencję. Coś co nadaje życiu smak, jak sól, coś co nadaje życiu kolorów, jak światło… Po tych paru dniach spędzonych w desperacji i w samotności, po tym, jak Bóg pokazał mi jakie jest jego marzenie dla każdego człowieka, którego stworzył — już nigdy nie mogłam zostać taka sama. W ciemnym tunelu pojawiło się światło. Pojawiła się nadzieja na życie, które

ma sens, na życie wypełnione prawdziwą treścią, bez znieczulenia, bez ogłupienia — uzdrowione, odrodzone życie.

Zanim doszłam do ambasady, odzyskałam zupełny spokój i wiarę w to, że moje autentyczne życie właśnie się zaczyna. Po ponad dwudziestu latach funkcjonowania na tej ziemi, po raz pierwszy czułam, że zaczynam żyć, jakby ktoś wyrwał mnie nagle z głębokiego snu, z głębokiej, społecznej narkozy.

Budkę telefoniczną znalazłam po drodze bez problemu. Udało mi się dodzwonić do mamy. Nie byłam pewna czy bardziej potrzebowała wiedzieć, że jestem cała i zdrowa, czy że nikogo jednak nie zabiłam. Rozmowa była bardzo chaotyczna i nie udało mi się dowiedzieć jaka dokładnie jest moja sytuacja. Mama nie była w te klocki najlepsza. Wiedziała tylko, że mam się zgłosić na Policję i „wszystko im wyjaśnić". Od Agi miałam nadzieję dowiedzieć się więcej, ale niestety miała wyłączony telefon. Po trzech razach postanowiłam spróbować później.

Pogoda była chwilowo piękna, co w Anglii niekoniecznie musiało oznaczać, że taka utrzyma się do końca dnia. Mitem było, że w Anglii zawsze pada. Prawdą, że zawsze

może padać. Dobrze było zawsze nosić ze sobą i parasolkę i okulary przeciwsłoneczne, a najlepiej jeszcze jakąś apaszkę, żeby osłonić się od nagłego wiatru. W tym momencie nie przeszkadzałoby mi nic. Jaka pogoda by nie była — dochodziłam do właściwego budynku niemal na skrzydłach. Zatrzymałam się tuż przed drzwiami w poszukiwaniu informacji, gdzie konkretnie się udać. W tym samym momencie poczułam, jak ktoś mnie złapał pod ramię. Natychmiast skojarzyło mi się, że tak samo złapał mnie Jacek na promie w ostatniej dobie swojego życia i to nie znaczyło nic dobrego. Skrzydła mi chwilowo opadły.

— Jak dobrze wiedzieć, że jest Pani rozsądna — usłyszałam znajomy głos. Jeden z facetów, którzy pilnowali mnie w tamtym domu… „Wspaniale!" — pomyślałam.

— Myślę, że jesteś świadoma jak głupio byłoby teraz narobić tu hałasu? — uchwycił mnie z drugiej strony kurdupel. — Z góry uprzedzam: nie radzę. Jeden mój telefon i twoja matka jest martwa. Mamy już człowieka u nich pod domem — wyrecytował mi w tej chwili dokładnie adres rodziców. Nie miałam wyjścia.

— Mogę wiedzieć jakim cudem? — wydukałam z siebie, ciągle będąc w szoku, kiedy wsadzali mnie do zaparkowanego w pobliżu samochodu.

— Trzeba było jeszcze w tym mailu napisać, o której dokładnie będziesz — uśmiechnął się sztucznie kurdupel. — Chociaż i tak ktoś by tu na ciebie na wszelki wypadek czekał. Trzeba ci przyznać, że do typowych nie należysz. Zazwyczaj trudniej kogoś złapać, a łatwiej utrzymać. Z tobą jest dokładnie na odwrót. Nie martw się, tym razem dołożymy wszelkich starań, żeby ci utrudnić życie.

Pogratulowałam sobie w duchu paru godzin wolności, porzucania towarzystwa dziwnych, ale przyjaznych ludzi z eleganckiego samochodu, nie wykasowania maila z „wysłanych", omijania szerokim łukiem Policji i nie nawiązania kontaktu z Agą. Spojrzałam na ułamek sekundy w niebo, zamknęłam na chwilę oczy i wyszeptałam błagalnie: „Zrób coś!…"

Byłam pewna, że zabiorą mnie dokładnie w to samo miejsce, ale zatrzymali samochód już po dziesięciu minutach jazdy, jeszcze będąc w ścisłym centrum, zdawało się, że w jednej z tych bogatych, ekskluzywnych dzielnic. Kazali mi wysiąść i zaprowadzili do jednego ze stojących w

rzędzie domów. Korytarz w środku okazał się dość wąski. Otworzyła kobieta ubrana na czarno z białym fartuszkiem. Zaprowadzili mnie na drugie piętro i zamknęli w jednym z pokoi. Kolejne zakratowane okno. Przynajmniej tym razem drzwi były normalne i było więcej światła.

Od razu uklęknęłam przy łóżku. „Powiedz, że to nie żart! Mam nadzieję, że nie masz w tym momencie ubawu po pachy ze mnie, naiwnej idiotki, która bardzo chciała ci wierzyć… wiesz co? I tak ci wierzę. Wierzę, że masz jakiś cel. Nawet jeśli mają mnie tu pokroić żywcem, to może użyjesz tego, żeby zrobić z tego jakieś medialne zamieszanie, i dzięki temu świat się dowie z jakiego kalibru przestępstwem mamy tu do czynienia. Cieszę się, że miałam szansę wydostać się jeszcze na chwilę. Zobaczyć słońce, zadzwonić do mamy, napisać do Agi. Nawet jeśli ma to być ostatni dzień mojego życia, to warto było żyć nadzieją, warto było poczuć, że jesteś i że mnie kochasz, że dbasz. Możliwe, że ty jedyny tak naprawdę w całym wszechświecie… mam nadzieję, że będziesz chciał mnie na oczy oglądać, jak już będę tam, po drugiej stronie…"

Położyłam się na łóżku, czekając na wyrok. Wiedziałam, że niedługo ktoś powinien się pojawić. Nie miałam pojęcia ile

czasu minęło, bo po nieprzespanej nocy i wielu atrakcjach, zasnęłam jak dziecko, nie zważając na to, że mogą to być ostatnie godziny mojego życia. Po jakimś czasie zjawił się kurdupel. Zachowywał się bardzo szefowato, nabrałam podejrzeń, czy aby nie awansował ostatnio. Nie wiem, czy moja ucieczka mu w tym pomogła, a w każdym razie, najwidoczniej był za mnie odpowiedzialny.

— Sprawa jest prosta — zaczął, siadając na taborecie tuż przy moim łóżku, z którego nie raczyłam się podnieść, kiedy wszedł.

„Jak chce mnie kroić, to ja wolę leżeć" — pomyślałam zbuntowana w pełni.

— Najwyraźniej współpracować nie chcesz, więc musimy rozmawiać z tobą inaczej. Mat będzie tu jutro i rozmówi się z tobą osobiście. Ja mam cię tylko nastawić na to, co cię czeka — podniosłam się i oparłam na łokciach, skoro krojenia miało i tak już tego dnia nie być. — Jeżeli do jutrzejszej wizyty Mata nie zdecydujesz się jednak podać hasła, które, jak wierzymy dawno już rozpracowałaś — i tu się mylił, bo zajęta opracowywaniem dla siebie planu ewakuacyjnego, nawet nie miałam czasu myśleć specjalnie o tym. — Jeżeli nie, znaczy to, że albo jesteś głupia i nie

chcesz współpracować w tym zakresie, albo jesteś głupia i nie domyśliłaś się hasła, znaczy nie nadajesz się do współpracy. W każdym razie będziemy musieli wycisnąć z ciebie jak najwięcej gotówki ile się da. Klienci dobrze płacą za kobiety w twoim typie… Wierz mi, znajdziemy sposób na ciebie.

Poinformowałam go jeszcze tylko, że jeść nie mam zamiaru dalej i po chwili zostałam sama z własnymi myślami. Wstałam i beznamiętnie rozejrzałam się za możliwością ucieczki. Forsowanie drzwi odpadało w przedbiegach, wziąwszy pod uwagę, ile czekałoby mnie biegania po tym domu. I jeszcze przyprawiłabym Panią, która otwierała nam drzwi o palpitacje serca. Na wiek zawałowy nie wyglądała, ale kto to wie, i młodzi ludzie, odpowiednio zaprawieni stresem padają na serce, więc miałam spore szanse uszkodzić kobietę samym pojawieniem się na jej drodze.

Jako opcja numer dwa znów pojawiło się okno. Niestety, tym razem porządnie osadzone kraty, porządne szyby, bez widocznego kitu, montowane jakimś nieznanym mi sposobem. Różnicę tym razem stanowiło to, że okno się otwierało — typowo po angielsku, podciągane do góry, na

wszelki wypadek blokowane w połowie drogi, tak, że nawet głowy się wystawić nie dało. Nie było opcji, żeby przez to zwyczajnie przeleźć. Nawet się rozejrzeć nie mogłam. Jedyne co dostrzegłam to, to, że jakby dwa piętra niżej był ogrodzony taras, ale łatwo można było dostrzec, że sąsiadował z tarasem domu obok, w którym najwidoczniej był remont, bo widać było fragmenty rusztowań.

Krzyczeć nie mogłam otwarcie, bo zaraz by kurdupel przyleciał i albo dał mi w łeb, albo nafaszerował jakimiś prochami. W sumie nie byłam nawet pewna czy chcę uciekać, skoro koczowali u moich rodziców pod domem. Ale gdyby tak udało mi się mamę ostrzec…

„Gdybym tak mogła im przerzucić na tamten taras jakiś liścik, jakąś informację, żeby zawiadomili Policję, żeby ostrzegli moją mamę…" — myślałam intensywnie, w końcu zmęczona położyłam się i zasnęłam.

Obudziłam się przez hałas dobiegający zza okna. Coś robili na tamtym tarasie! Widziałam częściowo jakieś postacie prze tą niewielką szczelinę w oknie, które miało matowe szyby, więc widoczność miałam tylko wtedy, kiedy było otwarte.

Byli za daleko, żeby usłyszeć mój szept, a głośne rozmowy

mogły zwrócić uwagę kurdupla i reszty spółki. Musiałam jakoś przerzucić im informację, jakiś liścik. W składaniu kartek w samoloty nigdy nie byłam dobra. Mogłam ewentualnie przerzucić coś ciężkiego, zawiniętego w kartkę z listem, coś, co obciążyłoby ją dostatecznie, żeby doleciała. Niestety nie dysponowałam ani kartką, ani długopisem, ani niczym co mogłabym zacząć wyrzucać przez okno.

Zawołałam Kurdupla, przylazł ten drugi. Powiedziałam mu, ze potrzebuję trochę kartek i długopis, bo lepiej mi się myśli, jak robię notatki. Nie było problemu i w ciągu mniej więcej godziny dostarczył mi notatnik i dwa długopisy. Widok długopisów mnie olśnił. Nie były to porządne długopisy, tylko takie najtańsze, składane, bez sprężynek. Takich samych używali moi koledzy przez całą podstawówkę, żeby strzelać w dziewczyny kulkami zrobionymi z papieru. Działało mi to nieziemsko na nerwy, dopóki ktoś w końcu mnie nie wtajemniczył w technikę i odkryłam jaką frajdą jest dręczyć z ukrycia kogoś, kogo się nie lubi.

To było to, czego potrzebowałam! Co prawda kulki, żeby były odpowiednio ciężkie i zbite, trzeba było poślinić, więc nie było opcji, żeby same w sobie zawierały informację. Nie

byłam pewna czy dadzą radę unieść ze sobą przyczepioną do nich jakimś sposobem karteczkę z informacją. Przydałaby się nitka, którą można by połączyć obie części. „Ale czy to nie będzie za ciężkie? Nie doleci wtedy nigdzie…" — drapałam się po głowie, jakby to miało pobudzić szare komórki do pracy. „Włosy! Eureka! Włosy są leciusieńkie!" — postanowiłam spróbować wiązać jeden koniec włosa przewleczony przez zrobioną długopisem dziurę w wydartej kartce, a drugi tak wpleść w środek zgniecionej kulki, żeby się nie wysunął.

Trochę się pomęczyłam, ale po kilku próbach miałam gotowy prototyp. Kartka była dosyć spora i nie wiedziałam jak daleko poleci to wszystko. Rozkręciłam długopis i załadowałam, jak armatę, wpychając kulkę maksymalnie daleko. Zasada była taka, że im dalej była wepchnięta, z tym większym impetem wylatywała i leciała dalej. Udało się. Pomysł działał, kulka poleciała ze dwa metry i bez problemu uniosła karteczkę. Teraz pozostawało mi zrobić trochę tych kulek, żeby poćwiczyć odrzut. Musiałam mieć pewność, że polecą odpowiednio daleko. Pozostawała jeszcze kwestia montażu włosa. Zawiązywanie czegoś tak cieniutkiego trwało potwornie długo. Potrzebowałam

jakiegoś kleju. Postanowiłam spróbować poszerzyć zastosowanie gum do żucia, które, byłam pewna, miałam gdzieś ze sobą. Zawsze miałam. Montowanie kulek z włosem i przyczepianie do nich karteczek szło mi z zastosowaniem gumy bardzo szybko. Niedługo miałam gotowy cały skład amunicji i mogłam zająć się konstruowaniem krótkiej, treściwej notatki:

*„Pomocy, zostałam porwana i jestem zamknięta w domu obok.*

*Moja rodzina jest w niebezpieczeństwie — powiadomcie ich:*
*+48 601 204 008*

*Zawiadomcie Policję. Oni są gotowi zabić!*

*Karolina Wróbel"*

Powieliłam notatkę na wszystkich przygotowanych kartkach i wzięłam się za ćwiczenie „strzelania". Nie chciałam dopuścić, żeby którakolwiek z tych kartek nie doleciała na miejsce przeznaczenia i spadła na taras domu, w którym byłam. Potrzebowałam minimum trzech metrów. Po kilkudziesięciu próbach uznałam, że doszłam do

perfekcji i jestem gotowa do przerzutu informacji do sąsiadów. Powoli robiło się ciemno i musiałam się spieszyć, żeby mieli to pod nogami na rano. Dawało mi to szansę, że zdążą zawiadomić policję, zanim zjawi się Mat i każe mnie pokroić dla świń.

Nie omieszkałam prosić Boga o pomoc — ani przed robotą, ani w trakcie. Nie czas był na robienie mu wyrzutów za to, że zgarnęli mnie ponownie. W sumie to była moja własna głupota, że nie zgłosiłam się najpierw na Policję, tylko upierałam przy ambasadzie.

Strzelałam kartkami dopóki nie zrobiło się zupełnie ciemno. Niestety, kilka nie doleciało gdzie trzeba i musiałam się do tego wszystkiego modlić, żeby nikomu nie zachciało się korzystać z tarasu wieczorem, tym bardziej z samego rana, kiedy z pewnością rzuciłyby się w oczy. Pozostało mi czekać i się chociaż przespać. Miałam nadzieję przeżyć kolejny dzień. Myśl o przerobieniu mnie na paszę starałam się odsunąć od siebie jak najdalej, zwłaszcza, że pojęcia nie miałam o tym, jakie hasło Jacek mógłby mi wbić do głowy. Jedyne, o czym w kółko mówił wtedy na promie, co rzucało mi się „w uszy" to, to, że jestem „wyjątkową myszą". Nigdy wcześniej nie podkreślał

tak mojej wyjątkowości. To raczej ja się przy niej upierałam, mając wrażenie, że dla niego jestem raczej „zwykłą myszą". To ja się upierałam przy białej myszy…

„Biała mysz! Czyżby?!" — pomyślałam zdumiona. „Czy to możliwe, żeby ustawił mnie jako hasło?!" — pojawiła się we mnie dziwna nadzieja na to, że ten człowiek jednak miał uczucia, ale szybko zmarniała, jak uświadomiłam sobie, że musiał tak zrobić, bo nic innego nie mógłby mi przekazać w tak prosty, ale nie bezpośredni sposób. „Takie proste by to miało być?!" — no tak, proste to było dla mnie, a w sumie i tak, jak się okazuje nie takie oczywiste. Jedyne co pasowało do tego, czego kazał mi Mat w pamięci szukać… „myśleć, mysleć — powtarzałam sobie bez końca — może mnie tak zaraz nie pokroją, jak dostaną czego chcą…"

Mat swoim zwyczajem zjawił się z samego rana, nie dając mi się samoistnie obudzić i oprzytomnieć w jakimś naturalnym dla człowieka tempie. Zaczynałam podejrzewać, że musiał to być jego ulubiony sposób nękania więźniów. Policja nie zjawiła się w środku nocy, nie zjawiła się teraz. Za oknem cisza jak makiem zasiał. Nadzieja niczym nie karmiona, zaczynała zdychać.

— No i co ja mam z tobą zrobić? — pokiwał głową ze znudzonym wyrazem twarzy. — Kiedy pojmiesz wreszcie, że dopadnę cię wszędzie, a jak nie ciebie, to twoją rodzinę. Uwierz mi, że świat naprawdę jest mały. Mam ludzi praktycznie wszędzie gdzie trzeba, żeby znaleźć każdego. Nawet sobie sprawy nie zdajesz. Czy użyjesz karty, czy zalogujesz się na maila, czy wejdziesz na facebooka, czy twoje nazwisko pojawi się w jakiejkolwiek nowej bazie danych… mogę wymieniać i wymieniać. Jesteś, jak każdy śmiertelnik, bardzo łatwo namierzana. Wystarczy mieć znajomości, trochę forsy, trochę informacji… To jak, wymyśliłaś coś nowego dla mnie? — przeszedł do konkretów.

— Ciężko powiedzieć, bo to co przyszło mi do głowy, wydaje się absurdalne. A co, jeśli się okaże że to nie pasuje, a ty będziesz przekonany, że specjalnie nie podaję ci tego, co wiem, a ja więcej nie wiem? — powoli dochodziłam do wniosku, że jednak więcej będzie ze mnie pożytku dla społeczeństwa, jeśli to przeżyję. Miałam nadzieję, że jak zacznę współpracować, to zyskam trochę zaufania i więcej swobody, i może wtedy uda mi się coś zdziałać. A może jakoś uszkodzić im w ogóle tę bazę danych, coś

namieszać…

— Wtedy będziemy razem się zastanawiać, co innego mogłoby to być. Jak chcesz, to chętnie posiedzę z tobą i krok po kroku przeanalizuję z tobą wszelkie możliwości. Z tego co wiem, to kobietom lepiej się myśli, jak mówią — taka konstrukcja psychiczna. Rozumiem to. Wiem, że potrzebujesz mieć do kogo mówić, żeby sobie więcej przypomnieć.

— Byłby z ciebie cudowny, wyrozumiały mąż — starałam się zabrzmieć sarkastycznie, a wewnątrz szlag mnie jaśnisty trafiał, że ten człowiek myśli czasem w dokładnie ten sam sposób co ja!

— Jakoś mi to nie w głowie, jak widzisz — podrapał się w czubek nażelowanej czupryny i wsadził obydwie łapy do kieszeni. — No to masz coś dla mnie czy będziemy rozmawiać inaczej?

W tym momencie wydarzyło się to, na co miałam cichą, zdawało się naiwną nadzieję, ale czego się jednak absolutnie nie spodziewałam, bo takie coś to tylko na filmach widziałam. Jak to ja, kiedy mnie ktoś nagle wystraszy, narobiłam potwornie dużo wrzasku, w momencie, kiedy ktoś z kopa otworzył drzwi do pokoju, celując w Mata

bronią i w tej samej chwili, ktoś inny przez okno wetknął czarną lufę jakiegoś, bliżej mi nieznanego rodzaju broni palnej, a z nią równie czarną mordę, znaczy odzianą w czarną kominiarkę, z samymi otworami oczowymi i też wycelował w Mata. Narobili hałasu, nie mniejszego niż ja, wrzeszcząc, karząc nam się nie ruszać i podnieść ręce do góry. Zawsze czułam, że jeżeli zejdę z tego świata przedwcześnie to, to właśnie będzie zejście na zawał w jakiejś takiej podobnej sytuacji, a nie krojenie mnie dla świń lub na narządy. Udało mi się nie zejść z tego padołu w żadnym z tych wydań, więc powzięłam silne podejrzenie, że Bóg jednak na serio nade mną czuwa i niebo najwyraźniej nie jest jeszcze na mnie gotowe, co do piekła, to nie wyraziłabym zdecydowanej pewności, ale wolałam się w to w danym momencie nie zagłębiać. Żyłam coraz silniejszym przekonaniem, że coś dla Boga znaczę i gdyby chciał mnie spalić w piekle, to preludium miał odstawione pięknie jak do tej pory.

Wydawało mi się wcześniej, że będę się chciała wybawcom rzucić na szyję w podziękowaniach, kiedy się takowi pojawią na horyzoncie, ale w tym momencie nie byłam pewna czy przy Macie nie czułam się jednak

bezpieczniejsza. Miał chłop swój urok, a panowie policjanci nie byli ani delikatni, ani uprzejmi. Bez cackania się zakłuli mnie w kajdanki, podobnie jak Mata. Nie próbowałam im nic tłumaczyć. O rzucaniu się na szyję mowy nawet nie było, bo jeszcze by mi rączki nie całkiem przypadkiem połamali. Stwierdziłam, że podróż na komisariat w roli aresztowanego, najprawdopodobniej mi się więcej nie przytrafi, więc trzeba korzystać, zobaczyć świat oczyma przestępcy i nie marudzić. Na wyjaśnienia, jak zakładałam, z pewnością miałam jeszcze mieć czas.

* * *

— Czy jest pani świadoma, w co się pani wmieszała? — spytał mnie ciepło usposobiony, ale jednak śmiertelnie poważny mężczyzna podający się za inspektora Centralnego Biura Śledczego, odpowiedzialnego podobno w Polsce za moją sprawę, kiedy już po odsiedzeniu swojego w angielskim więzieniu, w nie do końca sprecyzowanej roli oczywiście — podczas gdy Policja próbowała ustalić, co

dokładnie ze mną zrobić, a konkretniej gdzie — wreszcie przetransportowano mnie do Polski na podstawie tymczasowych dokumentów, po tym jak już udzielono mi prawniczym bełkotem informacji o moich prawach i obowiązkach, i o możliwości nie odpowiadania na pytania, jeżeli miało by to skutkować dla mnie konsekwencjami prawnymi…

Dowiedziałam się przy okazji, że moje zeznania są bardzo dla nich ważne. Nie mogli mnie zmusić, ale najwyraźniej próbowali uświadomić. W większości spraw, bez zeznań nie ma oskarżenia, bez oskarżenia nie ma procesu, a bez tego, nie ma kary dla tych, którym zachciało się dorabiać kosztem innych. Koniec końców, milcząc, nie zeznając nie stawiałabym żadnych przeszkód tym, którzy usiłowali się na mnie dorobić. Milczenie świadków pomaga przestępcom bezkarnie działać dalej i dorabiać się więcej i więcej, jak się dowiedziałam.

„A mówią, że milczenie jest złotem" — pomyślałam. — „Jak widać jest, tylko nie dla tych milczących niestety…" Długo mnie zachęcać nie musieli. Przecież na to tylko czekałam!

Koniec końców, łatwiej było im mnie wyciągnąć z Anglii

na podstawie Europejskiego Nakazu Aresztowania, który z tego co mi tłumaczyli, różnił się nieco od ekstradycji od kiedy Polska znalazła się w Unii, niż gdyby zakwalifikowali mnie jako ofiarę porwania i szeregu innych przestępstw. O tym, że w ogóle byłam ofiarą, a nie sprawcą, dali się wstępnie przekonać zważywszy na moją ostatnią rozmowę z Matem, którą słyszeli w całości, dokładając do tego karteczki wyrzucone przeze mnie z tamtego okna, maila, którego wysłałam do Agi, którego oczywiście im przekazała i ciągu informacji, które sami zgromadzili w międzyczasie. Nie wyjaśniona zostawała wciąż tylko kwestia zabójstwa Jacka, którego według nich dokonać miałam i możliwość, i tym bardziej chęci, skoro rzeczywiście byłam ofiarą całej tej sytuacji.

— Proszę mi wybaczyć, ale z tego co mi wiadomo, to ja zostałam wmieszana, a nie wmieszałam się. Całą sobą próbowałam się nie dać w „to" wmieszać, jak tylko połapałam się o co chodzi — usiłowałam postawić sprawę jasno od samego początku. — A tak w ogóle to w co konkretnie, jeśli byłby pan łaskaw mnie wreszcie oświecić?

— To, czy się Pani wmieszała, czy została Pani wmieszana,

to akurat próbujemy ustalić i dlatego potrzebne są nam Pani dokładne zeznania — nie zabrzmiało to najlepiej, więc mimo całkiem sympatycznego wyglądu osobnika, nie spodziewałam się przyjemnej rozmowy. — Jak się Pani domyśla, sprawa jest nieco skomplikowana. Słyszała pani o handlu ludźmi?

— No pewnie, ale kojarzy mi się on raczej z Bliskim Wschodem czy Indiami… Chociaż nie da się ukryć, że mnie właśnie najwyraźniej próbowano zhandlować…

— Nie ukrywam, że Pani osoba tylko wszystko mocno utrudnia, chociaż dzięki temu, gdzie pani przebywała, czy jak pani woli, była pani przetrzymywana wbrew swej woli, udało się nam, a raczej angielskiej Policji, namierzyć jedno ze strategicznie ważniejszych miejsc w tej sprawie. No i oczywiście dzięki pani Agnieszce, która mocno, może trochę za mocno, się w sprawę zaangażowała. Chociaż dla pani jej zaangażowanie było naprawdę zbawienne, bo gdyby nie ona, to nie wiem, czy udało by się nam Panią namierzyć w tym domu w Londynie.

— No, a te moje karteczki, wyrzucane przez okno?! Napracowałam się. Myślałam, że to dzięki nim… — trochę

zgubiłam wątek. Przekonana byłam, że interwencję Policji i nazwijmy to ratunek, zawdzięczam własnemu geniuszowi, a tu takie rozczarowanie.

— Pani Agnieszka czekała na panią pod konsulatem i widziała jak Panią zmuszono do odjechania stamtąd zanim zdążyła pani wejść do budynku. Jakkolwiek, można było podejrzewać, że ma Pani sporo na sumieniu, to jednak to, że Pani tam pojechała, informując o tym wcześniej rodzinę i przyjaciółkę, przemawia na pani korzyść — podrapał się wskazującym palcem po skroni. — No i to, że potem na jej oczach zostaje Pani odprowadzona do samochodu w towarzystwie dwóch mężczyzn, tuż sprzed wejścia do budynku, do którego Pani nawet nie weszła, też było mocno podejrzane. A karteczki, owszem, pomysłowe, trzeba przyznać — uśmiechnął się odwracając wzrok ode mnie, jak dziewica w obliczu niewybrednego komplementu, jakby te karteczki były bzdurą jakąś totalną, a nie aktem desperacji. — Pomogły doprecyzować, w którym konkretnie budynku się Pani znajduje, bo pani Agnieszka goniła Panią taksówką, ale nie była w stanie powiedzieć, do którego domu weszliście, bo śmieciarka im zastawiła drogę i nie mogli przejechać, a potem było już pozamiatane.

Inspektor wydawał się sympatycznym, oddanym swojej pracy człowiekiem. Miałam wrażenie, że robi to co robi, z autentycznego powołania. Dawałam mu coś koło czterdziestki. Niski, nawet fajnie zbudowany, z ciemnymi, przeplatanymi siwizną włosami. Mimo surowości i oficjalności z jaką ze mną rozmawiał, zaczynałam czuć do niego nawet sympatię.

— Nie mniej jednak, możliwe, że zostaną Pani postawione zarzuty o zabójstwo, albo przynajmniej o pomoc w zabójstwie, chyba, że znajdą się konkretne dowody świadczące inaczej — rodząca się sympatia zniknęła mi w ułamku sekundy. — Na razie mamy tylko poszlaki i zeznania Pani Agnieszki. Jesteśmy w trakcie analizowania materiału, który zawierał laptop znaleziony przy Pani w czasie aresztowania, i tego nagrania z Niemiec.

Dowiedziałam się na tę okoliczność, że mogę skorzystać z możliwości zostania „małym świadkiem koronnym" bo na dużego, znaczy na zwykłego, wiedziałam za mało, z resztą moje uczestnictwo w przestępstwie nie było ostatecznie potwierdzone. Po zebraniu i przeanalizowaniu wszystkich dowodów, po wstępnych przesłuchaniach inspektora, miał

mnie przemagłować wtórnie prokurator nadzorujący postępowanie przygotowawcze w tej sprawie i wtedy dopiero mógł złożyć wniosek, żeby mógł przesłuchać mnie sąd i zdecydować czy na świadka koronnego się jakkolwiek kwalifikuję. Jednym słowem, czekało mnie jeszcze dużo gadania, ale warto było się poświęcić, na wypadek gdybym nie była w stanie się wybronić z tego morderstwa. Świadek koronny nie podlega karze za przestępstwa w których uczestniczył i umarza się przeciwko niemu postępowanie![9] Za to musi zeznawać prawdę i tylko prawdę, nie ma opcji nie odpowiadania na pytania i generalnie staje się niewolnikiem sądu na okres rozprawy.

— Ale po kolei. Proszę mi opowiedzieć krok po kroku, jak to było. Od momentu, kiedy poznała Pani denata, przepraszam, Jacka — poprawił się, kiedy spojrzałam na niego ze zgorszeniem.

Opowiedziałam mu wszystko najdokładniej jak umiałam, zaczynając od tego, jak znalazłam się z Jackiem we wspólnym domu, kto dał mi kontakt, odkrywając przy okazji ze zdumieniem, że ta osoba najprawdopodobniej

[9] Ustawa z dnia 25 czerwca 1997 r. o świadku koronnym — Dz.U. 1997 nr 114 poz. 738 – dostępne: http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19971140738

była świadoma tego, w co pakuje mnie i koleżankę, z którą się tam pojawiłam. Uderzyło mnie nagle, że do tej pory nie zastanawiałam się co się z Anką stało, czy ona też została wciągnięta w tę historię, a może nawet, w odróżnieniu do mnie, skutecznie sprzedana. Inspektor obiecał sprawdzić, co wiadomo na jej temat.
Potem przerobiliśmy bardzo dokładnie mój „związek" z Jackiem, motywy, dla których z nim byłam, wszystkie sytuacje, które w tamtym momencie wydawały mi się podejrzane, nagłe, niewytłumaczone znikanie z domu, nie odbieranie telefonów, wyłączanie telefonów, nagłe wyjazdy, nowi przyjaciele, pojawiający się z nikąd „starzy" przyjaciele, jego zachowanie w tym wszystkim i częstotliwość występowania każdej dziwnej sytuacji, o ile się powtarzała. Teraz dopiero widziałam, że sygnałów ostrzegawczych była cała masa, że nie powinnam była odpuszczać, dać się przegadać, uśpić czujności. To nie były moje przesadzone reakcje, jak to mi próbowali wtedy wszyscy w tamtym domu wmówić. To była moja bardzo zdrowa intuicja, której powinnam była posłuchać. Szczególną uwagę poświęciliśmy interesom, które Jacek prowadził.

— Myślałam, że to się tak tylko złożyło, że się faceci skumali mieszkając razem i zwyczajnie nie mieli umiaru w imprezowaniu. Rzeką lał się alkohol, od czasu do czasu pojawiał się „kolega od dragów", średnio raz w tygodniu ktoś przywoził „dziewczyny"… — przerwałam, wsłuchując się dokładnie w to, co przed chwilą powiedziałam. — Myśli Pan — zaczęłam znów powoli —…Myśli Pan, że one też…? — jakoś nie chciało mi to przeleźć przez gardło, kołkiem stanęło i cześć. Nie mogłam powiedzieć już ani słowa.

— Mogę się tylko domyślać, ale nie mam złudzeń — inspektor zdjął okulary i spojrzał na mnie zgaszonym wzrokiem. — Przy tym, co wiemy o Jacku, a wiemy, że nie był jedyną osobą mieszkającą w tym domu, która była zaangażowana w ten proceder… A nie zwróciła Pani przypadkiem uwagi na to, jak się te dziewczyny zachowywały, czy wyglądały na zastraszone albo czy wolno im było się gdzieś poruszać samodzielnie, na przykład czy mogły same wyjść? Czy w ogóle zostawały kiedykolwiek same?

— A w życiu nie! — spięłam się, jakby mnie kto szpilką ukłuł. — Szlag mnie najjaśniejszy z możliwych trafiał, jak

się zaczynały te imprezy. A jak panienki przyjeżdżały to już w ogóle. Z resztą, kto normalny zwraca uwagę na prostytutki?! Zawsze się zastanawiałam, co z tymi dziewczynami nie tak, że taki sobie fach wybierają, ale dochodziłam do wniosku, że wolny kraj, każdy robi z życiem to, co chce… W życiu by mi do głowy nie przyszło coś takiego! Że one mogłyby być zmuszane do tego… Patrzyłam na nie zawsze z niesmakiem, chyba jak wszystkie kobiety… bo faceci, to patrzą właśnie ze smakiem, aż im ślina z pysków cieknie, jak dzikie psy na mięso!…Bez urazy — zreflektowałam się trochę za późno. — To były te wieczory — ciągnęłam dalej spokojniej — kiedy chciałam Jackowi oczy wydrapać za to, że się zadawał z tym całym motłochem… Najporządniejszy mi się z nich wydawał… i rzeczywiście, z żadną z tych dziewczyn nigdy nawet nie rozmawiał. Mówił mi, że jest tam dla towarzystwa i że panienki mu nie są potrzebne do dobrej zabawy, bo jest po uszy zakochany we mnie. Uspokajał mnie tym i dawałam spokój. Wie Pan, nie chciałam zrzędzić… więc szłam spać, a oni balowali. Nie chciałam nawet wiedzieć, co się działo w innych pokojach. Próbowałam się czasem kłócić, jak już

trzeźwieli na trochę po tych imprezach, ale mieli mnie w nosie. Jak Jacek mnie w czymś nie poparł, to mnie olewali.

Po dłuższej rozmowie jasne stało się, że praca Jacka na etacie była tylko przykrywką dla całej reszty jego zajęć. Rozkręcał się prowadząc ten portal randkowy.
Okazało się, że „biała mysz" zapisana numerycznie, po jakichś drobnych zmianach, była rzeczywiście hasłem administratora portalu! Do tego Policja miała cały zespół „komputerowych frików", którzy przemaglowali całą tę stronę wzdłuż i wszerz, i się okazało, że klienci mieli też możliwość złożenia zamówienia na kobietę! Mogli podać wzrost, wagę, typ urody, typ figury, kolor włosów, oczu, skóry… i ja swoimi genialnymi pomysłami rzeczywiście mu wiele pomogłam! Tu po raz pierwszy pojawił się pomysł Policji, że dobrowolnie i świadomie podjęłam z nimi współpracę, więc mnie też mieli na oku od tamtej pory!
— Czy to od was był ten facet u mnie pod kamienicą, jak ostatnio byłam w Polsce? — próbowałam kojarzyć fakty.

— Nie, obawiam się, że nie mamy tylu ludzi i nakładów, żeby tak każdego potencjalnie zaangażowanego w sprawę śledzić zawzięcie. Nawet jeśliby już Pani z nimi wtedy

współpracowała, to byliśmy pewni, że nie wie Pani jeszcze dość dużo. Oni nie wtajemniczają ludzi tak od razu. Zwyczajnie mieliśmy na uwadze to, co Pani robi, sprawdzaliśmy od czasu do czasu, przy okazji obserwowania Jacka. Człowiek pod domem mógł być od Mata — Jacek nie chciał Pani sprzedać, więc może próbowali już w Polsce sami sobie Panią odebrać, tylko znów się Pani upiekło z jakiegoś powodu. — „Aga!" — pomyślałam.

Potem przeszliśmy przez całą dziwną podróż do Polski, podczas której, w czym inspektor zgodził się ze mną, miałam zostać sprzedana. Okazało się, że Aga znała inspektora, bo współpracowała z nim już przy którejś aferze i oddała mu moje nagranie z dyktafonu długo przed tym, zanim dostarczyła je ludziom Mata.

— Biorąc pod uwagę to, co wiedzieliśmy do tamtej pory, bo oczywiście nie była Pani pierwszą wiezioną tam na sprzedaż kobietą, a dokładając do tego jeszcze to nagranie, rzeczywiście, możemy powiedzieć, że miejsce, w którym się wtedy zatrzymaliście, to było ich zwyczajowe miejsce dostarczania „towaru" — spojrzał na mnie na chwilkę zza swoich kwadratowych okularów bez ramki, wyraźnie

sprawdzając jak reaguję na to określenie w tym kontekście. Chyba uspokoiło go moje milczące zniesmaczone, bo ciągnął dalej: — Zwyczajowo ktoś odjeżdżał tym, czy innym samochodem na jakieś ustronne miejsce i tam półprzytomne kobiety były pakowane do jednego z tirów, wyładowanego jakimś zwykłym towarem, zazwyczaj jakimiś tekstyliami, który w razie pobieżnych kontroli, zasłaniał towar właściwy. Muszę przyznać, że pomogła nam Pani bardzo tym nagraniem, bo udało się dzięki temu połączyć wiele faktów, posklejać urywki tego, co do tej pory wiedzieliśmy.

— Czemu akurat tam? Czemu nie sprzedał mnie w Anglii? — nie pojmowałam całej tej szopki związanej z przewożeniem, faszerowaniem narkotykami i całej reszty.

— Widocznie takie miał akurat możliwości, może nawet zamówienie… Polki najczęściej trafiają właśnie do Niemiec, Austrii, Holandii. Do Anglii też, ale rzadziej. Polki i Polacy, są wywożeni do pracy przymusowej albo sex biznesu głównie do Włoch, Austrii, Niemiec, Belgii, Francji, Hiszpanii, Szwecji, Holandii, a nawet Izraela. Polska jest też tak zwanym krajem tranzytowym, na szlaku handlu

kobietami, które trafiają do Europy z Mołdawii, Ukrainy, Bułgarii, Rumunii, Białorusi, Rosji i też z wiele odleglejszych miejsc jak Sudan, Senegal, Uganda, Kenia, Dżibuti, Chiny i Wietnam. Według raportu USA, Polska to kraj docelowy głównie dla Ukrainek, Bułgarek, Mongołek i Wietnamek, które są tutaj zmuszane do pracy lub żebrania na ulicach[10].

— To mnie Pan teraz rozwalił. A ja myślałam, że jesteśmy sobie cywilizowanym krajem, należącym do Unii Europejskiej i że takie rzeczy się „u nas" — zaznaczyłam, robiąc rękami w powietrzu gest, jakbym bawiła się w robienie zajączków z cienia rzucanego przez moje dłonie na ścianę, co miało oznaczać cudzysłów — nie dzieją, że to tylko gdzieś tam, w gorzej rozwiniętych krajach uprawia się takie barbarzyństwo.

— No, niestety, muszę Panią rozczarować. Polska jest coraz częściej traktowana jako „drzwi do Unii Europejskiej". Proszę zwrócić uwagę, że nasza wschodnia granica jest zewnętrzną granicą Unii, a tym samym, przekroczenie tej granicy zapewnia już w zasadzie

10 U.S. Department of State — Trafficking In Persons Report 2011, źródło: http://www.state.gov/g/tip/rls/tiprpt/2011/

swobodne przemieszczanie się przez granice wewnętrzne Schengen bez kontroli granicznych[11]. Najciekawsze jest, że odkąd przyłączyliśmy się do strefy Schengen, to liczba prób przekroczenia polskiej granicy nielegalnie, porównując pierwsze półrocze 2008 i analogicznie pierwsze półrocze 2011 roku, spadła mniej więcej o połowę! Z 1374 osób próbujących przekroczyć Polską, zewnętrzną granicę Unii Europejskiej w 2008 roku, do 682 osób w 2011 roku! Większość z tego na samej granicy Polsko-Ukraińskiej, analogicznie 1266 i 437 osób[12]. Podejrzewa się, że wzmożona kontrola i ostrzejsze wymogi generalnie zniechęciły do prób przekraczania jej z podrobionymi dokumentami, więc zaczęto ją przekraczać w pełni legalnie — występuje się na granicy o tymczasowy status uchodźcy i legalnie przekracza granicę państwa. Jest też duże prawdopodobieństwo, że tak zwana „zielona granica", czyli zwyczajnie drogą przez las, stała się jeszcze bardziej atrakcyjna niż kiedykolwiek, a wciąż nie da się jej zupełnie

11 http://www.strazgraniczna.pl/wps/portal/tresc?WCM_GLOBAL_CONTEXT=pl/serwis-sg/Handel_Ludzmi

12 Statystyka SG, źródło: http://www.strazgraniczna.pl/wps/portal/tresc?WCM_GLOBAL_CONTEXT=pl/serwis-sg/polskie_formacje_graniczne/zestawienie_statystyczne/

kontrolować. Brak danych o tym, ile osób ją nielegalnie przekracza[13]. A potem już praktycznie droga wolna. Na to dokąd potem trafia ofiara ma wpływ wiele czynników. Chodzi o to, żeby wywieźć ją gdzieś dostatecznie daleko, żeby przerazić wizją ucieczki i samodzielnego powrotu do kraju, zdezorientować. Musi im się to też opłacać, więc o ile mogą, nie jadą za daleko, zazwyczaj mają swoje ustalone trasy i punkty działalności. Dobrze jest, jeżeli dziewczyna trafia do kraju, którego języka nie zna, bo staje się wtedy łatwiejsza do manipulowania i zastraszenia. Uzależnia się ją w ten sposób od osób, którym zostaje sprzedana, dla których potem pracuje. I jednocześnie utrudnia jej się kontakt z organami ścigania danego kraju, wmawiając do tego, że jeśli jest w kraju, którego granice przekroczyła nielegalnie, to dla Policji jest przestępcą, a nie ofiarą i że wsadzą ją do więzienia, zamiast udzielić pomocy. Osoba w obcym kraju, nie znając języka, staje się bezbronna jak dziecko, w obliczu mniej lub bardziej autentycznych gróźb, odległości, odcięcia od realnego świata. Do tego jest

[13] Z rozmowy z przedstawicielem Wydziału Kontroli, Analiz i Szkoleń Biura Ochrony Informacji Niejawnych Komendy Głównej Straży Granicznej, z dnia:21.10.2011; nr zgody z dnia 29.08.2011: KG-OI-633/III/11

wielokrotnie gwałcona, bita i upokarzana, często wpychana w uzależnienia od nikotyny, alkoholu czy narkotyków, które są dla niej łatwo dostępnymi środkami znieczulenia, a dla nich kolejnymi narzędziami manipulacji, uzależnienia jej od nich.

— Czyli dokąd miałam trafić? Wiadomo? — nie mogłam się powstrzymać od zadania tego pytania. Wracało do mnie każdego dnia od nowa: gdzie miałam wylądować?

— Najprawdopodobniej Niemcy, albo do któregoś z sąsiadującego z nimi kraju. W Berlinie mieli największy „punkt zrzutu" Polek.

— No tak, byliśmy wtedy chyba dość blisko od Berlina… Czyżbym tak blisko celu, w ostatniej chwili im się wywinęła?!

— Na to wygląda — inspektor przytaknął rzeczowo, ale z uśmiechem, zbyt rzadko, jak na mój gust goszczącym na jego twarzy.

— Czy wie Pan czym oni mnie mogli naszprycować, że tak długo spałam i nic zupełnie nie pamiętałam? — umierałam z ciekawości.

— Jest grupa trzech leków najpowszechniej stosowanych przy porwaniach, gwałtach i wymuszeniach. To, co Pani

opisała, to mi najlepiej pasuje do tak zwanej „pigułki gwałtu", czyli GHB albo funitrazepam — działają podobnie, z tym, że GHB nie widać i nie czuć w napoju, w którym doskonale i bez śladu się szybko rozpuszcza. Ofiara robi wrażenie bycia pod wpływem alkoholu, gotowa zaufać pierwszej napotkanej osobie, staje się uległa, gwałt nie wymaga wtedy użycia fizycznej siły, nie ma więc potem na ciele ofiary widocznych śladów przemocy. Po siedemdziesięciu dwóch godzinach substancja jest nie wykrywalna w organizmie, a ofiara niczego nie pamięta. Tylko u Pani nie zgadza mi się długość działania. GHB[14] powinno działać tylko do kilku godzin. Możliwe, że w którymś momencie zostało Pani zaaplikowane coś mocniejszego albo dużo większa dawka, bo sytuacja na pewno była wyjątkowa i Jacek potrzebował czasu, żeby się w niej odnaleźć i jakoś zorganizować Oddać Pani nie mógł, zabić nie chciał, a żywa i przytomna mu Pani przeszkadzała. Z tego co Pani opowiada wynika, że on najprawdopodobniej testował na Pani działanie tych leków już wcześniej, możliwe, że nawet wcześniej próbował Panią

[14] http://www.drinksafe.pl/?id=pigulka; http://pl.wikipedia.org/wiki/Kwas_4-hydroksybutanowy

sprzedać w innych okolicznościach. Stąd te dziwnie, tak realne, pełne poczucia zagrożenia sny. Najprawdopodobniej to były przebłyski świadomości pojawiające się w snach, albo najzwyczajniej coś, co Pani pamiętała, tylko uznała za sen. Tym bardziej to poczucie, że stało się coś złego, przy jednoczesnym zupełnym zaniku pamięci. To często towarzyszy osobom, którym podano pigułkę gwałtu.

— No to czemu mnie w końcu nie chciał oddać? To możliwe, że się wycofał przez ten mój jeden sms?! — trochę nie dowierzałam własnemu szczęściu, bo rozsądkiem bym tego za nic nie nazwała. Jak idiotka wysłałam mu to przecież, żeby wezwać księcia na pomoc, a nie, żeby go straszyć!

— To nas właśnie zastanawiało odkąd dostaliśmy to Pani nagranie. Do tego momentu wszystko świadczyło o tym, że Pani świadomie i chętnie z nimi współpracowała. Potem Pani Agnieszka zgłosiła, że najprawdopodobniej Panią uprowadzono, chociaż mieliśmy kłopot czy możemy Pani poszukiwać w tej kategorii. No sama Pani rozumie, że trudno uznać za uprowadzonego kogoś, kto wyjeżdża dobrowolnie, albo przynajmniej to tak wygląda — zerknął

znów zza tych swoich okularków, znów szukając poparcia, ale ani ja nie byłam gotowa mu go dać, a on jednak był gotów się tym nie przejąć, bo ciągnął dalej — a potem dostarczyła Pani nagranie z Niemiec i chwilowo byliśmy gotowi uwierzyć, że jest Pani jednak ofiarą całego przedsięwzięcia…

— Chwilowo? — wtrąciłam się — To znaczy?

— No do czasu tego tajemniczego zabójstwa, które, jak Pani wiadomo, cały czas wyjaśniamy, bo zdecydowanie za dużo osób się tam kręciło i ciężko jednoznacznie uznać, kto zabił, kto współpracował, kto…

— Leżał trochę żywszym trupem w łazience obok? — podpowiedziałam mu szybko.

— a kto był ofiarą — dokończył spokojnie. — W każdym razie od tej pory poszukiwaliśmy Pani już w trybie nadzwyczajnym, czy to jako zaginionej w śmiertelnym niebezpieczeństwie, czy jako osoby stanowiącej raczej zagrożenie dla społeczeństwa. Materiał z monitoringu, który Pani miała na tym laptopie, świadczy jedynie o tym, że w chwili jego śmierci nie była Pani z nim sama.

— A czy moje zeznania już nic nie znaczą? Nie trzyma się to kupy? A odciski palców zostawiłam chociaż? — lekkim

zirytowaniem bym tego nie nazwała. Nadstawiając własnego zadka, raczyłam robić co mogłam, żeby uciec i ich w tej całej materii oświecić, a oni i tak ciemni jak średniowieczne mnichy! W sumie nie wiem czego się mnichów czepiłam, jak w pospólstwie ciemnoty było jeszcze więcej… widać, jak już ciemnota, to konkretna i to zaraźliwa na cały naród łącznie.

— Znaczą i to bardzo dużo — nie dając się, odpowiedział z pełnym, przez lata widać wyćwiczonym opanowaniem. — Ale, niestety, nie wystarczą w obliczu innych, dostępnych nam dowodów i faktów. Zeznaje Pani, że został Pani podany jakiś środek odurzający i że straciła pani przytomność w łazience. A teraz proszę sobie wyobrazić, że te najpopularniejsze środki odurzające dodawane do napojów, powodują amnezję, ale nie uniemożliwiają podejmowania działań pod ich wpływem. Na tym polega rzecz, że nie obezwładnia to ofiary zupełnie, za to staje się ona podatna na sugestie, często gotowa podać informacje, których nigdy by nie podała, jak pin do karty do bankomatu. Trochę jak alkohol, z tym że tu amnezja jest niemal gwarantowana. Mogła Pani popełnić to zabójstwo i nie pamiętać. Musimy ustalić, która z tych trzech opcji

naprawdę się wydarzyła. Myślę, że jest Pani rozsądną kobietą i też chce się Pani dowiedzieć, co stało się naprawdę?

— A czy to wszystko czasem nie zależy od dawki? — wściekłam się już na maksa. — Myślę, że wiem co się stało, albo raczej, co się nie stało. Skoro Pan mówi, że mogę nie pamiętać, to pewnie z Panem nie wygram w tym momencie, ale chciałabym, żeby się tu wypowiedział w takim razie jakiś biegły lekarz, a najlepiej ze trzech, łącznie z psychiatrą i anestezjologiem, to specjaliści od ogłupiania, więc mogą coś wiedzieć. — Nie wiem, co mi podano, a co lekarz, to opinia. Nie pójdę siedzieć na całe życie tylko dlatego, że ktoś się nie douczył albo z czymś podobnym jeszcze nie spotkał. Dopóki przynajmniej dwóch lekarzy zgodnie nie orzeknie, że miałam zdolność ruchu i działania, po każdej dawce czegokolwiek, to nie możecie mnie uznać za winną! Nie na tej podstawie! Z resztą konsultacja z psychiatrą mi chyba po tym wszystkim nie zaszkodzi? Zwłaszcza po rozmowie z Panem. Jeśli dotąd nie zwariowałam, to słowo daję, zwariuję lada moment od tego maglowania i poddawania w wątpliwość wszystkiego, o czym jestem przekonana, że się stało! Po czyjej Pan jest

stronie do pioruna?! Jeżeli miałam kiedykolwiek instynkt morderczy, to, to był ten moment! Miałam ochotę mu oczy wydrapać, żeby mi tylko uwierzył, żeby chociaż dopuścił myśl, że nie jestem winna! Do tego miałam wrażenie, że z każdą chwilą wiem coraz mniej. Mówią, że kłamstwo często powtarzane staje się prawdą, ale mi się zdawało wręcz odwrotnie, że im dłużej mówiłam prawdę, tym mniej byłam o niej przekonana, ale z uporem maniaka powtarzałam swoje, bo wiedziałam, że jak się zacznę plątać w zeznaniach, to już po mojej wiarygodności.

— Po żadnej. Moim zadaniem jest ustalić, co się faktycznie stało i zdecydować czy wypuścić Panią do domu, czy zatrzymać — Inspektor zdjął okulary i wziął głęboki oddech. Najwyraźniej czuł to, co ja. Zapowiadała nam się ciekawa, nazwijmy to, współpraca.

— To chyba dopiero zbieranie zeznań a nie sąd, co? — zreflektowałam się, że rycząc wściekle nie przekonam go do braku morderczej natury, tylko utwierdzę w przekonaniu, tym bardziej że jednak rozważał opcję wypuszczenia mnie!

— Bo skoro można mieć przebłyski świadomości czy ogólne poczucie tego, co się stało, to ja bym coś takiego miała — ciągnęłam już najspokojniej jak umiałam. — A ja

mam urwany film. I w tym samym miejscu się obudziłam, co mi się urwał — nie uważa Pan tego za dziwne, skoro miałabym coś robić w międzyczasie? Słyszałam, jak ta kobieta tam weszła, ale już nie byłam w stanie się podnieść. Z resztą, nie wiedziałam co mu grozi. Przypominam, że to ja w tamtym momencie byłam ofiarą we własnym przekonaniu. Myśli Pan, że nie jestem wściekła, że film mi się urwał w najważniejszym momencie? Pewnie, że chcę wiedzieć, co się dokładnie wydarzyło! Tylko dla mnie nie istnieje opcja, że to ja to zrobiłam! Byłam tak naćpana, że w końcu nie byłam w stanie zmusić własnego ciała do ruchu, a na koniec urwał mi się film! Nie byłam w stanie się ruszać! Rozumie Pan?! — nie wiedziałam już, jak mam do niego przemówić, żeby mi uwierzył. Zaczynałam mocno liczyć na tych lekarzy, którzy może coś powiedzą o jakiejś traumie, stresie, różnej tolerancji różnych osób na różne substancje i tak dalej.

— Ja się dziwię, że za pierwszym razem byłam w stanie jakiegokolwiek smsa napisać! Ale może potem zwiększył dawkę, jak zobaczył, że słabo działało poprzednim razem… — załamywałam ręce dosłownie i w przenośni.

— A swoją drogą, to co Pani mu takiego napisała, że się tak wystraszył, że aż po Panią wrócił? — próbował udawać rozbawionego, że niby to pytanie nie było ważne i raczej z tych na luzie, a czuć było, że straszne miał ciśnienie, żeby się tego dowiedzieć.

— Właśnie nic takiego chyba, nie pamiętam dobrze, bo już byłam nieźle naćpana wtedy, ale coś na zasadzie, że źle się czuję, że coś jest nie tak, że, wie Pan, słyszę głosy — nie mogłam się powstrzymać od poczucia dumy, że wysłałam mu tego smsa. Gdyby nie to, możliwe, że nie rozmawiałabym z nim dzisiaj. — I że wysłałam wszystko co wiem mamie, łącznie z numerami rejestracyjnymi tira, którym odjechał — uznałam, że udzielenie pełnych informacji mi już nie zaszkodzi w mojej sytuacji, a pomóc może.

— Bingo! — pstryknął palcami w moim kierunku — to by się zgadzało z tym, o co się kłócili przy tym samochodzie z Panią jako zawartością. — widocznie był uradowany i coś czułam, że będzie chciał więcej, więc uznałam, że najpierw też spróbuje coś dostać.

— To znaczy, o co się kłócili? No domyślam się, że o mnie? — usiłowałam się czegoś dowiedzieć, bo będąc w

centrum całej afery, zdawałam się wiedzieć najmniej ze wszystkich, a brak informacji działał na mnie jakoś tak alergicznie, że bez nich gotowa byłam spuchnąć, udusić się i wybuchnąć!

— Nie mogę Pani powiedzieć — pokiwał przecząco głową — to część śledztwa, a Pani jest tu, przypominam, podejrzaną.

— Ale przecież ja tam byłam i nagrałam wam ten dowód rzeczowy! Nic byście nie wiedzieli bez niego! — nie mogłam uwierzyć w ten jego legalizm.

— To prawda, tym bardziej Pani powinna wiedzieć, co się tam wydarzyło. Jeżeli Pani nie pamięta, to ja na tym etapie śledztwa nie mogę udzielać takich informacji. Przykro mi — a już myślałam, że mój samiczy urok jakoś na niego trochę działa, a on jednak był odporny. Spróbować zawsze warto. — Z drugiej strony niech spróbuje Pani spojrzeć na sytuację obiektywnie. Na suche fakty: mieszka Pani z podejrzanym, wyjeżdża z nim w trasę w miejsce, gdzie zazwyczaj dokonuje się transakcji, nic się Pani nie dzieje i spokojnie jedzie Pani z tym człowiekiem dalej w trasę i dociera aż do Polski, gdzie on poszerza krąg działalności, dobija targu z nowymi ludźmi, a Pani w tym czasie krąży po

swoim mieście i opowiada jak to Pani jest zakochana w łobuzie. W drodze powrotnej jedziecie w romantyczny rejs, gdzie on ginie w niewyjaśnionych okolicznościach, niewątpliwie w Pani towarzystwie, ginie nagranie z monitoringu z tych kilku godzin, po czym następne co mamy zarejestrowane, to jak Pani zjeżdża z promu w towarzystwie innego osobnika płci męskiej, nie dającego się przez nas zidentyfikować. W ciągu doby zjawia się u nas Pani najbliższa przyjaciółka i twierdzi, że została Pani uprowadzona i jest Pani w śmiertelnym niebezpieczeństwie, nie mając jeszcze pojęcia, że osoba, którą ona podejrzewa o stanowienie zagrożenia dla Pani już w tym momencie nie żyje, możliwe, że dzięki Pani. Zostaje nam wręczone nagranie, mające rzekomo stanowić dowód Pani uprowadzenia, w celu sprzedaży do sex biznesu w Niemczech, której to sprzedaży udaje się Pani w cudowny sposób uniknąć… Proszę wybaczyć, znam Panią Agnieszkę już dość długo, ale Pani nie. Wszystko wskazuje na to, że wprowadziła ją Pani w błąd, przedstawiając zafałszowaną wersję wydarzeń i posłużyła się nią Pani, żeby nas również wprowadzić w błąd, najprawdopodobniej sfabrykowanymi dowodami…

Niech mi Pani lepiej powie, co Pani napisała w tym drugim smsie, do mamy, tak? Co za informacje Pani jej podała, które miały Panią ochronić? — dodał po chwili, kiedy zorientował się, że nie mam zamiaru się ustosunkować do tego, co właśnie mi wygarnął. Miał facet sporo racji. Nie wyglądało to wszystko ciekawie.

— Nie uwierzy Pan! — uśmiechnęłam się spokojnie, chyba bardziej do siebie niż do niego.

— Proszę spróbować — zachęcił mnie, uśmiechając się pogodnie, opierając o oparcie krzesła i krzyżując ręce, co jak błyskotliwie zgadywałam, sygnalizowało rzucenie mi wyzwania.

— Nic nie napisałam i nigdzie nie wysłałam! Nie zdążyłam, bo mnie totalnie ścięło! Dobrze, że nie postanowiłam zrobić tego w odwrotnej kolejności! Chciałam dać znać, gdzie jestem dokładnie, co się wydarzyło, podać numery rejestracyjne tira, którym Jacek odjechał, takie tam, ale bez kitu, Bóg musiał nade mną czuwać, bo ja tego inaczej wytłumaczyć nie umiem, a Pan?

— No, różnie to nazywają, ale rzeczywiście się Pani udało. Grunt to dobry blef — uśmiechnął się sam do siebie, pochylając się z powrotem nad dokumentami. Nie mogłam

się oprzeć wrażeniu, że to dla niego zbyt proste, zbyt niemożliwe, zbyt nierealne… moja sytuacja nie wyglądała rzeczywiście najlepiej… i cała moja trauma na nic! Fakty mówią swoje i nie chcą się dogadać!

Wyjął telefon, przeczytał coś i znów schował do kieszeni, po czym wstał, zebrał dokumenty i zapakował je do papierowej granatowej teczki, zbierając się do wyjścia.

— Na dziś to by było tyle. Mam jeszcze dziś kupę do zrobienia. Resztę omówimy jutro — widać było, że jest tą rozmową zmęczony nie mniej niż ja. Chyba mu mocno nabruździłam, nie dając się ładnie wcisnąć w ramkę i przykleić upragnionej etykietki, co pozwoliłoby mu zamknąć etap dochodzenia.

* * *

— Potrzebuję rysopisu tych mężczyzn, którzy pilnowali Panią w tym pierwszym domu pod Londynem. Wspominała Pani, że jednego kojarzyła Pani już z tego parkingu w Niemczech? — przeszedł do rzeczy, po

zdawkowym przywitaniu. Miałam wrażenie, że dziś chce się streszczać i mieć moją osobę z głowy.

— Nie ma problemu — dostosowałam się i zaczęłam mu opisywać najpierw kurdupla, a potem tego drugiego, typu „zbir".

— Czy tego też Pani widziała na stacji wtedy? — koniecznie próbował ustalić fakty.

— Nie, tego ze stacji nie pamiętam aż tak dobrze, na pewno wysoki i chudy, chyba ciemny blondyn czy tam szatyn…

— To blondyn czy szatyn? — wtrącił inspektor niecierpliwie.

— No przecież mówię, że szatyn — obruszyłam się.

— Mówi Pani, że albo ciemny blondyn, albo szatyn — poprawił mnie poirytowany.

— Nie, mówię, że to jeden pies, dla mnie przynajmniej — wolałam go już nie wprowadzać w szczegóły moich przemyśleń na ten temat. — To ciemne i to ciemne, co, zapewniam Pana, w wypadku tego osobnika zdawało się akurat idealnie opisywać go w każdym innym wymiarze.

— Nie chce Pani chyba, żebym na podstawie tego dialogu poczynił konotacje do Pani koloru włosów i zaczął Panią

adekwatnie postrzegać?

— Ja się proszę Pana już z tym nauczyłam żyć. Nie dość, że blondynka, to jeszcze ciemna, ale całkiem sobie z tym nieźle, jak widzimy, radzę, także proszę się nie krępować. Na szczęście to nie mój poziom inteligencji ma znaczenie dla tej sprawy — nie dałam się zbić z tropu.

— To proszę się określić i nie utrudniać śledztwa — burknął, tracąc resztki poczucia humoru.

— Oj, przepraszam, ja nie utrudniam. Ja tu wam rdzeń stanowię i opokę — czy jako ofiara, czy jako przestępca, ale stanowię, a każecie mi się na pierdołach skupiać — odburknęłam mu równie sympatycznie i ostentacyjnie, i strzeliłam focha.

Albo uznał, że nie ma co brnąć w dyskusję, która wiodła tylko do absurdu, albo stwierdził, że już lepsze tlenione blondynki niż ciemne do takich rozmów, bo wrócił do przesłuchania.

— A dlaczego nie zgłosiła się Pani bezpośrednio na Policję, jak już Pani była na Victorii, zupełnie wolna?

— Wie Pan, po tym jak mnie zgarnęli sprzed ambasady, konsulatu znaczy, to sama się zaczęłam zastanawiać… Szczerze Panu powiem, że po tym co się nasłuchałam od

dziewczyn, chyba nie grzeszyłam jakimś ogromnym zaufaniem do Policji. Miałam ubite w głowie, że ambasada, twu… konsulat, że tam mam gwarancję, że się mną odpowiednio zajmą.

— No, to się rzeczywiście zajęli — pogratulował mi decyzji. — A niechęci do Policji, w sumie w tej sytuacji, to się nie dziwię. Nie jest Pani jedyną osobą z takimi, rzekłbym, objawami. Jeżeli gdzieś po drodze, zazwyczaj na samym początku, kobieta jest gwałcona albo sprzedawana przez, albo do policjanta, a przynajmniej do człowieka w jego mundur ubranego, to nie ma co oczekiwać, żeby ona potem ufała jakiemukolwiek przedstawicielowi władzy. Często tak wygląda pierwszy klient dziewczyny. Ma to jej wbić do głowy, że nikomu nie może ufać i że nie ma na kogo liczyć[15]. No i to niestety zbiera potworne żniwo.

— To znaczy? — koniecznie chciałam rozwinąć temat. — Jakie żniwo znowu?

— To znaczy, że potem to skutkuje tym, że bardzo niewiele kobiet, którym w jakiś sposób udało się uciec, zgłasza się na Policję, że nie wspomnę już o składaniu zeznań. Przez

15 Por. L. Waugh, *Selling Olga*. London 2007

to nie jesteśmy im w stanie pomóc, a tym bardziej schwytać sprawców i doprowadzić przed sąd. Z tego też powodu jest takie zamieszanie ze statystyką. Nie jesteśmy w stanie dokładnie określić skali tego przestępstwa. Jest teoria mówiąca nawet o 15.000 ofiar rocznie w samej Polsce[16]. Wszystko też zależy od kwalifikacji przestępstwa. Do zeszłego roku nie mieliśmy jeszcze w polskim Kodeksie Karnym definicji „handlu ludźmi"[17], co mogło wpływać na niewłaściwą klasyfikację przestępstwa w statystykach. Mieliśmy do czynienia z handlem ludźmi, ale nawet jeśli sprawa trafiała do sądu, to była klasyfikowana jako sprawa o gwałt, uprowadzenie, albo przetrzymywanie i tak dalej.

— To ja nie pytam ile, statystycznie oczywiście, jest na świecie… nie no, dobra, pytam… — spodziewałam się setek tysięcy.

— Liczba waha się między 12[18] a 27 milionami[19] ludzi,

---

16 *Trafficking in women and children in Europe*, M. Lethi, Heuni Papers no 18, The European Institute for Crime Prevention and Control, affiliated with United Nations, Helsinki 2003, s.10.

17 Nowe przepisy weszły w życie dnia 08.09.2010 r.

18 Speech by Ronald K. Noble, INTERPOL Secretary General
High-Level Meeting of the United Nations General Assembly on Transnational Organized Crime, 17 June 2010, UN Headquarters,

będącymi dziś w niewoli — inspektor zerknął na kartkę trzymaną w ręku, jakby czekał przygotowany na to pytanie. Tego się absolutnie nie spodziewałam! Wobec takich statystyk, mój skromny przypadek przestawał być czymś wyjątkowym, szokującym, strasznym… A moje życie, nawet łącznie z tym, to i tak była bajka! 27 milionów ludzi!

— Faktycznie duża ta rozbieżność. I to pewnie też przez definicję? A jest jakaś ogólna, międzynarodowa, skoro przestępstwo jest, jak rozumiem, międzynarodowe?

— Pewnie, że jest. O proszę, tak zwana definicja z Protokołu z Palermo, uzupełniającego Konwencję Narodów Zjednoczonych, przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej, przyjęty przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w 2000 roku[20] — inspektor wręczył mi jakieś dokumenty, z zaznaczoną definicją.

---

New York, USA; źródło: http://www.interpol.int/Crime-areas/Trafficking-in-human-beings/Resources

[19] U.S. Department of State — Trafficking In Persons Report 2011, źródło: http://www.state.gov/g/tip/rls/tiprpt/2011/ Oraz: 'Disposable People. New slavery in the global economy', Kevin Bales, 2004, s. 8.

[20] Dz. U. z 2005 r., Nr 18, poz. 160.

(a) „handel ludźmi" oznacza werbowanie, transport, przekazywanie, przechowywanie lub przyjmowanie osób z zastosowaniem gróźb lub użyciem siły, lub też z wykorzystaniem innej formy przymusu, uprowadzenia, oszustwa, wprowadzenia w błąd, nadużycia władzy lub wykorzystania słabości, wręczenia lub przyjęcia płatności lub korzyści dla uzyskania zgody osoby mającej kontrolę nad inną osobą, w celu wykorzystania. Wykorzystanie obejmuje, jako minimum, wykorzystanie prostytucji innych osób lub inne formy wykorzystania seksualnego, pracę lub usługi o charakterze przymusowym, niewolnictwo lub praktyki podobne do niewolnictwa, zniewolenie albo usunięcia organów;

(b) zgoda ofiary handlu ludźmi na zamierzone wykorzystanie, o którym mowa pod literą (a), nie ma znaczenia, jeżeli posłużono się którąkolwiek z metod, o której mowa pod literą (a);

(c) werbowanie, transport, przekazywanie, przechowywanie lub przyjmowanie dziecka celem jego wykorzystania uznawanej jest za „handel ludźmi" nawet wówczas, gdy

nie obejmuje żadnej z metod, o której mowa pod literą (a);

(d) „dziecko" oznacza osobę, która nie ukończyła osiemnastego roku życia[21].

— Ten protokół jest jednym z najważniejszych przepisów prawa międzynarodowego w tej sprawie — zaczął kiedy kończyłam czytać — i do niedawna nie mieliśmy w naszym kodeksie karnym porządnej definicji, więc dlatego Protokół z Palermo i Decyzja Ramowa Rady z 2002 r.[22] w sprawie zwalczania handlu ludźmi, były dla nas praktycznie jedynymi źródłami, które pomagały nam zdefiniować ten proceder. No ale teraz na szczęście dorobiliśmy się w zeszłym roku własnej definicji[23].

---

21 Dz. U. z 2005 r., Nr 18, poz. 160, art. 3.

22 'Przestępstwo Handlu Ludźmi w prawie międzynarodowym i krajwym', Ł. Wieczorek, Ośrodek Badań Handlu Ludźmi, UW; źródło: http://www.ipsir.uw.edu.pl/informacje_o_instytucie/katedry_i_zaklady/katedra_kryminologii_i_polityki_kryminalnej/referaty_i_artykuly/przestepstwo_handlu_ludzmi_w_prawie_miedzynarodowym_i_krajowym__l__wieczorek.

23 Dz. U. nr 98 poz. 626, art. 115, par. 22-23.

Mimowolnie rzuciłam okiem na to, co było powyżej… Rysunek „góry lodowej”[24] z materiałów oznaczonych, że należą do La Strady.

— co to jest La Strada? — zapytałam zaciekawiona.

— Fundacja pozarządowa — jest częścią składową międzynarodowej sieci: La Strada — Programu Prewencji Handlu Kobietami z Europy Środkowej i Wschodniej. Działają w dziewięciu krajach. We wszystkich prowadzą analogiczne formy działania: informacyjno — lobbingowe, prewencyjno — edukacyjne, oraz pomocy ofiarom. Współpracują ze sobą, również przy konkretnych przypadkach powrotu i reintegracji ofiar handlu kobietami. Zespół Fundacji prowadzi też działalność szkoleniową i wydawniczą, uruchomiony został telefon zaufania w języku rosyjskim. Trenerzy z La Strady szkolą funkcjonariuszy Policji i Straży Granicznej, a także pedagogów, pracowników socjalnych i przedstawicieli innych polskich organizacji pozarządowych. Od kwietnia 2009 r. prowadzą również Krajowe Centrum

[24] http://www.strada.org.pl/ — materiały – zamiast statystyki

Interwencyjno — Konsultacyjne dla Ofiar Handlu Ludźmi.[25] Może nie wpadłaby pani w takie tarapaty, gdyby zajrzała pani chociaż na ich stronę,[26] kiedy podejrzewała pani jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

Nie odezwałam się nawet. Nie było co komentować. Wiedziałam, że ma rację. Mogłam chociaż cokolwiek poczytać, nie oznaczałoby to przecież zdrady Jacka… Zwyczajnie się dokształcić odrobinę…

— No, mniej więcej tak to wygląda — inspektor zaczął mi wyjaśniać, gdy zauważył, że zaczęłam się przyglądać rysunkowi. To, co podają nam statystyki, to, co oficjalnie wiemy, to wierzchołek góry lodowej[27]. Nie mamy danych, ile kobiet umiera nigdy nie odnalezionych, chociaż po tylu latach widzę, że te kobiety naprawdę często są w stanie, jakby na złość, przetrwać to, co powinno je dawno zabić. Te, które przeżywają, przeżywają tylko pod warunkiem

---

25 http://www.msw.gov.pl/portal/pl/394/2002/Przydatne_linki.html

26 http://www.strada.org.pl/

27 *Handel Ludźmi. Informacje o zjawisku,* Fundacja przeciwko Handlowi kobietami 'La Strada', red. I. Dawid-Olczyk i A. Dośpiał, 2004.

podporządkowania się. Sutenerzy i właściciele tych klubów dorabiają się na ubóstwie i desperacji tych kobiet. Często, nowi właściciele rejestrują je jako kelnerki, barmanki, sprzątaczki, dając pozór legalnego zatrudnienia[28], przy czym kobiety zmuszane są do oddawania wszystkich, albo większości zarobionych pieniędzy, pozostając totalnie zależne od swojego pracodawcy, a my najczęściej nie mamy wtedy już podstaw do prowadzenia dochodzenia i zmuszeni jesteśmy śledztwo umorzyć. Nic nie możemy poradzić na to, jeśli i zatrudnienie, i pobyt są teoretycznie legalne i wszystko świadczy o tym, że wynikają z wolnej woli podejrzanej. Cały czas używają naprawdę świetnie podrobionych dokumentów.

— I nikt nic nie wie?! Nikt nic nie zauważa?!… — wyrwało mi się i natychmiast przypomniałam sobie, że sama nie zauważyłam, jak pod moim nosem, pod tym samym dachem były dziewczyny w takiej właśnie sytuacji! Wstyd mi się zrobiło, więc się zamknęłam z miejsca.

— Ludzie z okolicy zazwyczaj wiedzą co się dzieje, ale albo są przekupieni, albo milczą ze strachu. Same ofiary nie zgłaszają się po pomoc, nie uciekają, milczą, nawet jak uda

---

28 Por. L. Waugh, *Selling Olga*. London 2007

im się uciec. Do tego większość z nich jest deportowanych do kraju swojego pochodzenia, zanim są psychicznie gotowe, żeby złożyć zeznania. Nie jest to dla nich proste tak od razu. Te osoby przechodzą piekło na ziemi i są w ogromnej traumie. Nie są fizycznie i emocjonalnie gotowe do zeznawania od razu po wydostaniu się z rąk przestępców. Kobiety są nieufne, obawiają się zemsty sprawców, osądu społeczeństwa, maja poczucie, że zeznawanie nie ma sensu, bo się nic nie zmieni, że organy ścigania są nieskuteczne, przekupne i źle traktują ofiary gwałtów i tym podobnych przestępstw. Osoby te nie są świadome praw jakie mają, boją się odpowiedzialności prawnej za przestępstwa, które wbrew swojej woli popełniły, jak to, że przekroczyły granicę danego kraju nielegalnie[29]. Większość krajów daje z tej okazji ofierze tak zwany „okres do namysłu", w Polsce w tym momencie trzy miesiące[30], kiedy osoba może dojść do siebie i zdecydować się czy chce zeznawać, zanim zostanie deportowana. Tylko dzięki temu może pozostać w kraju na dodatkowy okres czasu. Niestety, im dłużej się namyśla, tym trudniej Policji

29 *Handel Ludźmi. Informacje o zjawisku...*
30 Dz. U. z 2006r., Nr 234, poz. 1694, z późn. zm.

znaleźć dowody potwierdzające jej zeznania. Przestępcy nie czekają z założonymi rękami, tylko zwijają żagle i przenoszą interesy tam, gdzie mają pomyślniejsze wiatry.

— Ale to co, to one nie chcą ich, za przeproszeniem, udupić? Nie chcą sprawiedliwości?! — to było pierwsze czego chciałam i tak dla mnie naturalne, jak oddychanie. Umarłabym, gdybym nie mogła pospieszyć z doniesieniem na nich. Moja słowiańska dusza sprowadzona na świat w czasach panoszącego się w naszym kraju komunizmu, kazała mi donieść natychmiast, w miarę możliwości, na wszelką niesprawiedliwość i nierówność, tym bardziej jeśli to mogłoby wpakować złoczyńców za kratki. Nawet jak byście mnie tu siłą nie trzymali, to ja bym bez zaproszenia przyszła i nie wylazła, dopóki by ktoś nie przyjął wszystkiego, co wiem.

— No widać, że albo była tam Pani za krótko, albo była Pani naprawdę dobrze traktowana. Chyba obchodzili się z Panią jak z jajkiem. To co opowiadały Pani te kobiety, to najprawdziwsza prawda. Porywacze, handlarze, sutenerzy i we wszelkiej formie występujący „właściciele" robią tym kobietom pranie mózgu, żeby zmusić je do uległości i do pracy, a jednocześnie skutecznie zniechęcić je do ucieczki.

Używają wszelkiej możliwej i często wyrafinowanej przemocy psychicznej, coraz rzadziej fizycznej[31], żeby utrzymać te kobiety w ryzach. To dzięki temu pozwalają sobie część z nich wypuścić do pracy bezpośrednio na ulicy. Nie znając języka, nie są w stanie negocjować ani ceny, ani warunków „usługi". Są zupełnie bezbronne. Dostają tyle, ile ktoś im zapłaci i nie są w stanie się upomnieć o swoje. Cieszą się, jeśli z każdej kolejnej sytuacji wychodzą żywe, nie pobite i nie okaleczone, ale uciekanie im nie w głowie.

— Ale wy przecież na pewno wiecie, gdzie w danym mieście są miejsca, w których one pracują. Na pewno macie, mniej lub bardziej oficjalne, informacje. Czemu zwyczajnie nie wpadniecie tam i nie zabierzecie ich?

— Jak już Pani mówiłem, to najczęściej ma pozór legalności. Policja w żadnym cywilizowanym kraju nie może tak po prostu wyważać drzwi i wyciągać stamtąd pracujących tam kobiet. Część z nich pracuje legalnie, w pewnym sensie dobrowolnie i niekoniecznie będzie uszczęśliwiona naszą wizytą. Często są już tak

[31] U.S. Department of State — Trafficking In Persons Report 2011, źródło: http://www.state.gov/g/tip/rls/tiprpt/2011/

zdeterminowane na spłacenie swojego długu i ewentualną możliwość faktycznego zarobienia jakichś przyzwoitych pieniędzy, które mogłyby zabrać do domu, że wcale nie cieszą się na nasz widok. To desperacja je tam doprowadziła i to desperacja je tam trzyma. Często, to jest główną przyczyną ryzykownych, pochopnie załatwianych wyjazdów, a nie głupota, jak się powszechnie twierdzi. Głód i bieda w domu, bo wiele pochodzi z takich krajów i takich właśnie środowisk, gdzie panuje skrajna nędza, więc to często nie jest dla nich żadną alternatywą i nie zachęca do powrotu. Do tego są karmione nadzieją, że kiedyś, pewnego pięknego dnia zdołają spłacić swój dług i zaczną zarabiać. Nie wiedzą wtedy jeszcze, że to kolejne kłamstwa, które mają je tam zatrzymać i wybić im z głowy nawet pragnienie ucieczki. Z ich punktu widzenia, nie jest to, to, o czym marzyły, ale są o krok od rozpoczęcia tego „lepszego życia", dla którego zaryzykowały wyjazd, więc wierzą w słuszność własnego poświęcenia. No i jeszcze te skojarzenia z przedstawicielami władzy, mające zburzyć w nich doszczętnie nadzieję, że ktoś może im pomóc albo im dobrze życzyć. Część z nich została sprzedana przez bliską rodzinę, nie dziwię się, że nie ufają absolutnie nikomu. Są

przekonane, że są otoczone tylko i wyłącznie ludźmi, którzy chcą je wykorzystać, powiązanymi z ich oprawcami i taki nalot mogą potraktować bardzo nieufnie i nie będą chciały z nami rozmawiać. Zapytane, czy zostały uprowadzone i czy są przetrzymywane siłą, odpowiedzą, że nie, a Policja będzie musiała wyjść, nie mając prawa nikogo wyciągać z pracy czy aresztować, bez konkretnych dowodów i zeznań. „Nikt z nas nie wyobraża sobie, jaka to trauma. Ofiarami trzeba się profesjonalnie zająć. I tu jest miejsce dla społeczeństwa obywatelskiego. My jako państwo, mamy obowiązek zadbać o ofiary. Policja to za mało”[32]. „Bez mediów nie można sobie wyobrazić skutecznej walki z handlem ludźmi, a La Strada nie jest w stanie działać na terenie całej Polski”[33].

— A co się dzieje z taką osobą, która chce z wami gadać i mówi, że była sprzedana i została zmuszona do prostytucji?

[32] „Nie tylko porywanie i wywożenie kobiet”. Handel ludźmi w polskim prawie – Paweł Ziętara, archiwum Gazety.pl: http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,7751020,_Nie_tylko_porywanie_i_wywozenie_kobiet___Handel_ludzmi.html

[33] Tamże

— Policja ma specjalny algorytm postępowania[34] w przypadku podejrzenia, że ktoś, z kim mamy do czynienia padł ofiarą handlu ludźmi. Mamy coraz lepiej wykwalifikowany w tym zakresie personel, organizowane są różne szkolenia. Coraz więcej się zmienia w tym zakresie, chociaż jest jeszcze dużo do zrobienia[35].

Na tym skończyliśmy przesłuchanie tego dnia. Na szczęście, bo łeb mi rozsadzało od informacji, emocji, frustracji i czego tam jeszcze. Z przyjemnością wróciłam „do siebie", to znaczy do mojej celi. Traktowałam pobyt tam jak sanatorium — rekonwalescencję po przejściach, zanim się mnie wypuści do „normalnych" ludzi. Nawet byłam zadowolona z sytuacji, bo jeść już zaczęłam, więc interesowało mnie już tylko, że karmią, gotowe dostaję, sprzątać nie muszę i niczego ode mnie nie chcą, poza informacjami… Kurde, stwierdziłam że sytuacja jest analogiczna, ale że nikt mi przerabianiem na paszę dla świń już nie groził, to uznałam, że wydostałam się spod rynny na

---

34 Strona internetowa Policji: http://www.policja.pl/portal/pol/1207/41208/Inne_Dokumenty.html, dokument do pobrania: 'Algorytm postępowania funkcjonariuszy w przypadku ujawnienia handlu ludźmi'.

35 'Krajowy plan działań przeciwko handlowi ludźmi na lata 2011-2012', MSWiA, 2011, źródło: *www.mswia.gov.pl/download.php?s=1&id=13267*

deszcz i że to dla mnie bajka po tym wszystkim. No, ale zostać bym tam na dłużej nie chciała — bez przesady. Zwyczajnie starałam się być optymistką.

* * *

— Zapamiętał Panią barman z promu! — rzucił inspektor od progu zamiast „dzień dobry". Zwrócił uwagę najpierw na zamówionego drinka, a potem na osobę, która go zamówiła. Wpadła mu Pani w oko i dostała punkt za oryginalność i za charakter, który ponoć z Pani uszami wychodził w rozmowie z mężczyzną, z którym Pani tam była. Przysięga, że była Pani absolutnie trzeźwa, nie piła Pani alkoholu, a piętnaście minut później, jak wychodził na przerwę, zobaczył jak ten sam mężczyzna prowadził panią korytarzem, absolutnie nieprzytomną. Wyglądało jakby Pani sporo wypiła. Wydało mu się to mocno podejrzane. Jak się dowiedział, że ten mężczyzna został potem zamordowany, to się wystraszył. Nie chciał być zamieszany. W pierwszych przesłuchaniach zeznał, że nie kojarzy mężczyzny. Dopiero jak wyszło na monitoringu, że

obsługiwał was właśnie on wtedy i go tym przycisnęliśmy trochę. Zaczął mówić, tym chętniej, że wiedział już z gazet, że jest Pani poszukiwana jako podejrzana w sprawie tego morderstwa. Jest pewien, że Pani głowy nie była w stanie utrzymać, a co dopiero narzędzia zbrodni. Potwierdza to też to nagranie, z laptopa, którego miała Pani przy sobie w chwili aresztowania.

Nie odzywałam się. Dawno doszłam do wniosku, że lepiej mu się dać rozkręcić, bo wtedy mówi wszystko to, co wie, a jak mu zaczynam zadawać pytania, to się nagle orientuje, że przesadził z ilością udzielanych mi informacji i właśnie wtedy przestaje mówić. Na stole zaczął wibrować telefon komórkowy inspektora. Zerknął na niego, przeprosił mnie, złapał go, odebrał i wyszedł. Wrócił wyraźnie uradowany.

— Właśnie dostałem telefon, że wśród innych materiałów znaleziono również nagranie, najprawdopodobniej z podsłuchu zamieszczonego w państwa kabinie — nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że ktoś kogoś wczoraj mocno opieprzył, bo wszyscy jakby się nagle wzięli do roboty! Ciekawe, ile filmów chłopaki sobie obejrzeli, podczas gdy mnie się niesłusznie podejrzewało o morderstwo,

współpracę i kto wie, co jeszcze i z tego powodu trzymało w ciupie. — Wygląda na to, że Mat chciał mieć oko albo na Jacka, albo na Panią — tak czy siak, miał was na jednym ruszcie wtedy. Rzeczywiście była Pani nieźle czymś nafaszerowana, zgadza się, że próbował wyciągnąć od Pani jakieś informacje i zgadza się, że w chwili morderstwa, nie było Pani w tym samym pomieszczeniu. Pierwszego ciosu dokonała tamta kobieta, ale zginął od dodatkowych ciosów zadanych innym narzędziem, którego nie znaleziono. Za to znaleziono nóż, którym posłużyła się morderczyni. Najprawdopodobniej nie zależało jej wcale, żeby on zginął od ciosu nożem, dlatego się nie przyłożyła i pchnięcie było płytkie, nawet jak na kobietę. Z analizy krwi znalezionej na tym nożu, wynika, że była tam mieszanka krwi dwóch osób, więc Jacka i jeszcze czyjejś. Ta druga osoba była chora na AIDS i mocno zaawansowane wirusowe zapalenie wątroby typu C. Do tego nóż był zainfekowany osobno jakąś ropną wydzieliną zawierającą szczep bakterii gronkowca złocistego… niezła mieszanka. Nie miał zginąć od ciosu. Miał umierać powoli, w bólu i wycieńczeniu. Wszystko to na raz, zaaplikowane bezpośrednio do krwiobiegu przez zadanie ciosu nożem, zabiłoby go w ciągu

kilku do kilkunastu godzin, powodując zapalenie otrzewnej…

— O matulu jedyna… — zatkało mnie na chwilę. Już niby ochłonęłam, przeżyłam tę jego śmierć, ale informacje na temat szczegółów, na nowo mnie wyprowadzały z względnie odzyskanej równowagi.

— To była starannie zaplanowana zbrodnia. To miała być kara i zemsta. To miało charakter niemal rytualny, takie „przekazanie" jemu wszystkich jej chorób. Z całą pewnością, nie miała Pani warunków czegoś takiego przygotować, nie miała Pani też takiej motywacji, jak ta osoba. Jeszcze Pani nie miała. Ta kobieta, Rosjanka, sama była bardzo chora, znaleźliśmy ją potem w jej kabinie — podcięła sobie żyły.

— Ten prom coś nie miał szczęścia — nie mogłam się powstrzymać od wsadzenia swoich trzech groszy. — Powinni go teraz nazwać „Krwawa Mery" albo jakoś tak — inspektor spojrzał na mnie z niesmakiem i ciągnął dalej, jakby nic nie usłyszał.

— Zdołała uciec z jednego z domów publicznych w Berlinie… Próbujemy to ustalić, ale najprawdopodobniej to właśnie Jacek ją tam sprzedał w tym samym stylu, w

podobnych okolicznościach, w których znalazła się Pani.

— Mówiłam Panu od początku, że to nie ja — otrząsnęłam się, jak dotarło do mnie to, że do nich dotarło, że to nie ja!
— Widzę, że jednak dobrze być zauważalną wariatką. Widać się przydaje. Gdyby nie ten barman to pewnie dalej byście mi nie wierzyli! Ale ja naprawdę wierzę, że po ludzku rzecz biorąc, szanse na wyjście z tego cało miałam żadne. Szczęście można mieć raz, może dwa. A to, że siedzę tu dziś z Panem uważam już nie za szczęście, a za cud. Sama dotąd nie wierzyłam w żadne cuda. Myślałam, że to pic na wodę i przesada, ale mówię Panu, jak się człowiek znajdzie w takiej sytuacji, to musi się wtedy zastanowić nad sobą. I wydaje mi się, że ludzie odnajdują Boga często właśnie wtedy, kiedy w ich życiu gorzej już być nie może i nie mogą z tym absolutnie nic zrobić — mówiłam patetycznie, będąc jednak tego świadoma.
— Rzeczywiście, muszę przyznać, że ma Pani niesamowitą zdolność do przyciągania kłopotów, ale też niebywałe szczęście, żeby potem cudem unikać katastrof. Jakby się Pani urodziła w czepku, który jednocześnie zawinął się Pani wokół szyi, stanowiąc zagrożenie dla życia — zdawało

mi się, że dojrzałam wreszcie w jego spojrzeniu cień sympatii, mimo kłopotów, których im przysporzyłam. — Ciekawe jest to, że tyle Pani namieszała nam w tej sprawie, a jednocześnie tak nam w niej pomogła.

— Chwila — nagle dotarło do mnie, że coś mi umknęło z tego, co mówił — to znaczy, że on dostał więcej ciosów? Dobrze zrozumiałam czy mi się przesłyszało?

— Dobrze. Otrzymał więcej ciosów innym narzędziem i to od nich zginął, zanim zdążył tego zapalenia otrzewnej w ogóle dostać. Jakby ktoś poprawił robotę, ale już wiemy, że to nie mogła być Pani.

— To po to panu były te rysopisy! Podejrzewacie tych gnojków, co mnie pilnowali? — wyrwało się ze mnie w przypływie nagłego olśnienia. — No tak! Albo obserwowali na żywo, albo mieli kogoś w tym monitoringu i widzieli tę babkę, jak idzie do nas i musieli reagować! Aaaaa! Dlatego się zaraz zlecieli!

Inspektor patrzył na mnie spokojnie zza tych swoich niepozornych okularów. — No mniej więcej tak — przytaknął bez entuzjazmu i zagłębił się znów w tych swoich papierzyskach, porozwalanych już po całym stole.

— Chwiiiillla! Przecież jeszcze ten podsłuch mieli! — inspektor nie podnosząc głowy spojrzał na mnie spychając okulary na czubek nosa, sceptycznie ciekaw mojego nowego objawienia. — Z kamer nie wiedzieli, co się dzieje w pokoju, ale wiedzieli z podsłuchu. Słyszeli, że przyszła się zemścić, wiedzieli, że jestem najprawdopodobniej nieprzytomna już w łazience, więc albo lecieli go dobić, albo mnie ratować!

— No, jeśli nazwałaby to Pani ratunkiem… ja bym to nazwał zrzucaniem na Panią. Po to zgarnęli to nagranie z monitoringu. Wszystko co mieliśmy bez tego, to pani z Jackiem w jednej kabinie, morderstwo i Pani zjazd z promu z kim innym.

— Gnoje… nie no, wiadomo, że tak generalnie, to nie był ratunek, ale wiadomo, że zadźganej mnie nie chcieli. By pan słyszał Mata — przypomniała mi się jedna z rozmów z nim. — On to uznawał za marnotrawstwo, tak zwyczajnie człowieka zabijać!

— Tak, wiem, z tego też niestety słynął. Niech sobie Pani wyobrazi, że on handlował nie tylko kobietami. Miał potężną sieć znajomości wśród lekarzy, którym też oczywiście groził albo przekupywał i całkiem nieźle używał

tego wszystkiego, żeby maksymalnie wykorzystać człowieka, zanim go zabił, dlatego musiał to robić w kontrolowany sposób, jak wiedział, że będzie miał klientów na jego narządy. Nie wiem, czy Pani wie, ale narządy nie mogą sobie zwyczajnie leżeć w lodówce — trzeba je bardzo szybko wykorzystać. To wymagało sporego zorganizowania i synchronizacji w czasie, żeby zaaranżować te nielegalne przeszczepy.

— Ja dziękuję! Czyli on nie żartował z tym krojeniem mnie na części i karmieniem świń! — cały czas nie byłam pewna czy to była bajka, którą próbował mnie wystraszyć, czy prawda.

— Co dokładnie robił z ciałami, tego nie mogę Pani powiedzieć, ale to czym Pani groził jest teoretycznie możliwe… — widać było, że więcej z niego w tym temacie nie wycisnę, więc zmuszona byłam odpuścić.

— A co z tymi, którzy kupują te narządy? Czy oni się nie domyślają skąd one pochodzą?! I nie boją się, że nie są zrobione wszystkie potrzebne badania, że warunki, jak się domyślam, daleko odbiegające od właściwych są mocno ryzykowne?!

— Dlatego najłatwiej sprzedaje się nerki, bo łatwo

przekonać klienta, że ktoś sprzedał jedną nerkę dobrowolnie, a z drugą spokojnie może żyć. Poza tym, żeby kogoś sprzedać dla jego nerki, nie potrzeba go zaraz mordować. Nie znam szczegółów, bo to już nie moje podwórko, ale wiem, że ludzie mają wiele powikłań po takich zabiegach, część umiera bez odpowiedniej pomocy medycznej. Z całą pewnością jest to bardzo ryzykowne.

— Nie mogę, to się wszystko w głowie nie mieści… — nagle musiałam samą siebie skonfrontować z problemami, z którymi nigdy wcześniej nie miałam do czynienia. Niewyobrażalnie trudne decyzje ludzi, ich walka o życie ze śmiercią albo skrajna biedą. Desperacja w najczystszej postaci, która była wodą na młyn wszystkich tych przestępstw.

— Ma pani do mnie jakieś pytania? Bo jak nie, to jest Pani w zasadzie wolna. Nie jest już Pani podejrzaną, więc zeznawać Pani może z wolnej stopy. Otrzyma Pani wezwanie na rozprawę. Będzie się kontaktował z Panią prokurator. Oczywiście ja też jestem do Pani dyspozycji w razie czego — uśmiechnął się miło.

Wstałam, zbierając swoje rzeczy i przy okazji swoje myśli.

Zatrzymałam się jeszcze na chwilę.
— Ja tylko jednego nie rozumiem w tym wszystkim… Ta dziewczyna była taka chora, bo pewnie ją tam tym wszystkim zarazili, prawda? — pytanie uznałam za retoryczne i ciągnęłam dalej. — Dlaczego w tych czasach, kiedy wszyscy wiemy, jak przenoszą się takie choroby, ktokolwiek sobie pozwala na seks z prostytutką bez zabezpieczenia?! Skoro nawet z tak zwanym zabezpieczeniem ryzyko i tak jest duże! Przecież to niemal pewne, że ona jest na coś chora, chociaż wygląda na zdrową! Przecież mogła dopiero co złapać i żadne objawy nie muszą być jeszcze widoczne…
— Proszę sobie wyobrazić, że oni jeszcze za taką możliwość dodatkowo płacą! — inspektor zaczął zbierać papiery do teczki. — Chociaż złapać można tam te choroby nie tylko podczas seksu. Dziewczyny są bite, okaleczane, narkotyzowane. Warunki sanitarne mają koszmarne. Nie ma mowy o sterylności czegokolwiek, o posiadaniu dla siebie osobistych rzeczy, opatrywaniu czyichś ran w bezpieczny sposób. Wystarczy, że dwie osoby skaleczą się tym samym narzędziem. Te miejsca to wylęgarnia najróżniejszych chorób, łącznie z tymi

najpoważniejszymi, jak AIDS, zapalenie wątroby typu B i C, gruźlica, czy syfilis[36], które często w tych sytuacjach występują razem, i niejednokrotnie, doprowadzają te zagładzone i wycieńczone dziewczyny do śmierci.

— No i ja właśnie tego nie rozumiem! Jak ktoś może być tak głupi i w ogóle się tam pokazywać?! Ja bym nie poszła skorzystać nawet jakby mi zapłacono! Ciekawa jestem, czy ci mężczyźni z równą beztroską używali by jednej igły do zastrzyków… Co ludźmi kieruje?!

— Najczęściej niewiedza albo lekkomyślność. Bagatelizowanie problemu, poleganie na tym, co się widzi — skoro dziewczyna wygląda na zdrową, to się ją za taką uznaje. Często żąda się od nich certyfikatów zdrowia, ale rzeczywiście trzeba być naiwnym, żeby w nie wierzyć. Nawet jeśli nie były podrobione, nawet jeśli ktoś faktycznie przebadał te dziewczyny, to jak długo zostają zdrowe uprawiając seks bez zabezpieczeń z dziesiątkami klientów dziennie? Aktualizowanie tych badań każdego dnia nie dałoby nikomu gwarancji uniknięcia zakażenia. Każdy następny klient, to nowe ryzyko. Nie wierzę w coś takiego jak bezpieczny seks z prostytutką. — miło było usłyszeć

---

36 Por. L. Waugh, *Selling Olga*. London 2007

coś tak rozsądnego od faceta. Nawet sobie człowiek sprawy nie zdawał, jak leczniczo na mnie działało to, co mówił. To dawało mi jakąś nadzieję, że istnieją normalni, zdrowo myślący faceci.

— Nie wiem, jak można się tak idiotycznie łudzić…

— Za mało się jeszcze o tym mówi. Ludzie nie są jeszcze świadomi problemu, a to zaraza przyszłości. Nie potrzeba broni masowego rażenia — wystarczy ukształtować kulturę brania, używania i zaspokajania wszelkich zachcianek, nasączyć wszystko seksem i lawina rusza sama. Pornografia, obok prostytucja niszcząca same kobiety, ale tak naprawdę do tego jeszcze dużą część społeczeństwa. Mężczyźni zabierają stamtąd i przekazują dalej nie tylko choroby, ale i przedmiotowy stosunek do drugiej osoby, niestety wynikający z takiego postrzegania siebie samych. A ktoś kuje na tym niesamowite pieniądze. Raporty podają, że handel ludźmi generuje około 39 bilionów dolarów rocznie![37] Często zarabiają dodatkowo na praniu brudnych pieniędzy. Handel ludźmi to najszybciej rozwijająca się w

[37] Podaje na swojej stronie internetowej Interpol, za Międzynarodową Organizacją Pracy, w: 'Trafficking In human beings – fact sheet', źródło: http://www.interpol.int/Crime-areas/Trafficking-in-human-beings/Trafficking-in-human-beings

tym momencie na świecie forma zorganizowanej przestępczości[38], a druga co do wielkości, według tego, co podaje Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości[39]. Przestępcy do tej pory zajmujący się przemytem broni i narkotyków zorientowali się, że handel ludźmi jest bardziej opłacalny i teraz używają swoich szerokich kontaktów i utartych szlaków do handlowania ludźmi i seksem[40]. Odkryli, że broń czy narkotyki sprzeda się tylko raz, za to kobietę, można sprzedawać dziesiątki razy dziennie![41] I nie idzie się siedzieć, kiedy ją przy człowieku znajdą… Z samej sprzedaży kobiet do zachodniej Europy wyciągali w 2004/2005 rocznie 5-7 bilionów dolarów! Nie wliczając w to tego, co te kobiety

---

38 'Unspeakable: The Hidden Truth Behind The World's Fastest Growing Crime', Raymond Bechard, 2006; również: http://www.unodc.org/india/en/uni_colombo_ht_20.html

39 United Nations Office on Drugs and Crime, 2009, Trafficking in Persons: Global Patterns, Dostępne na: http://www.unodc.org/documents/human-trafficking/Global_Report_on_TIP.pdf

40 Rombola, M., 2009, 'The Causes of the High Rate of Sex Trafficking from Central and Eastern European Nations to Western Europe," – nie publikowany raport badawczy, oddany na Uniwersytecie w Sydney.

41 Lazaridis, G., 2001, 'Trafficking and Prostitution: The Growing Exploitation of Migrant Women in Greece', European Journal of Women's Studies, Vol. 8, Is. 67.

jeszcze potem dla nich zarobiły[42]. Dla jednej strony to żyła złota, dla drugiej — sposób na chwilowe zaspokojenie nie zaspokajalnych potrzeb. Sprzedaje się dziś tylko to, co emanuje seksem i w ten sposób pobudza się nie zaspokajalną potrzebę w społeczeństwie. Seks jest wszędzie, używany do sprzedawania wszystkiego. Wszystko musi być dziś seksowne, bo inaczej nie jest atrakcyjne. Seks jest treścią i sensem życia ludzi. Mężczyźni nie wiedzą, co mają ze sobą zrobić — zbombardowani wszędzie milionem bodźców powodujących napięcie, dla którego nie ma naturalnego ujścia. Pobudza się w nich potrzebę władzy, a jednocześnie tworzy kulturę, gdzie mężczyzna nie ma pola być autentycznym mężczyzną, a kobieta autentyczną kobietą, więc mężczyzna sięga po to, co daje mu złudzenie. Powstała ogromna nisza na rynku, którą chętnie zapełniają ci, którzy chcą na tych potrzebach zarobić. Nieustannie obserwuje się wzrost zapotrzebowania na te usługi. Popyt ciągle przewyższa podaż. Jest rynek, musi być i towar. I to jest żyła złota. Narkotyki, broń, a w końcu kobiety. To jest towar o większym potencjale niż jakikolwiek inny! Ludzie ponownie odkryli jak łatwo dorobić się na sprzedawaniu

42 Por. L. Waugh, *Selling Olga*. London 2007

ludzi i posiadaniu niewolników. Cały handel ludźmi w aspekcie seks biznesu sprowadza się do klientów i na nich się opiera. Tak długo jak będą ludzie płacący za seks, tak długo, cały ten przynoszący biliony dolarów zysku biznes, będzie się miał świetnie[43]. I niestety, panuje nad tym wszystkim zmowa milczenia tych, którzy na tym zarabiają, tych którzy korzystają i niestety też tych, którzy padli ofiarą, bo strach i wstyd zamyka im usta.

Dane, które mi przedstawił były dla mnie szokujące. Zawsze wiedziałam, że gdzieś tam, istnieje handel ludźmi. Zawsze wydawało mi się, że to się raczej tyczy, jakoś tak Bliskiego Wschodu, którejś kultury, gdzie córki sprzedaje się za mąż albo do niewoli, z braku środków na życie… ale to zawsze się wydawało tak daleko, gdzieś „tam". Wydawało mi się, że w Polsce nikt nikim nie handluje, że to nie jest problem cywilizowanych krajów, że najwyżej kobiety same sobą handlują. Wydawało mi się, że to zwyczajnie praca jak każda inna, jak to mówią, „żadna nie hańbi". Wiedziałam, że mają swoich „opiekunów", ale do głowy mi nie przyszła taka rzeczywistość…

— Żeby Pani teraz tylko nie wpadła na pomysł porywać

43 http://www.thea21campaign.org/the-problem.php

prostytutki z ulicy, żeby je ratować albo coś takiego. Musi Pani pamiętać, że jednak spora grupa kobiet podejmuje się tego zajęcia rzeczywiście dobrowolnie i najprawdopodobniej, co do większości możemy się nigdy nie dowiedzieć, które są wolne, a które nie — przerażające, jak ludzie czasami zdają się czytać nam w myślach.

Zdecydowanie zaprzeczyłam takim pomysłom i jak tylko upewniłam się, że jestem zwolniona z aresztu, a zeznawać mam już z wolnej stopy, skierowałam się ku drzwiom. Od wolności oddzielała mnie jeszcze tylko, zapewne kilkugodzinna, odrobina biurokracji.

* * *

— Usiądziesz ty wreszcie dziewczyno na dupie i przestaniesz wymyślać?! — przywitała mnie Aga wylewnie na dzień dobry, rzucając na mały kawiarniany stolik wszystkie możliwe targane ze sobą rzeczy, od torebki, a raczej torby począwszy, przez płaszcz, reklamówkę i aparat fotograficzny, a na komórce i kluczach od samochodu

skończywszy. — Kiedy ty wreszcie zaczniesz jakieś normalne, spokojne życie? Może ci tym razem wystarczy wrażeń, co?

— Na jakiś czas na pewno… — no bo tego, że na zawsze to nie byłam w stanie jej zagwarantować. — Znasz mnie przecież i wiesz że inaczej nie potrafię, bo bym zdechła z depresji, i dzień dobry, dziękuję, mam się świetnie.

— Tym razem mogłaś zdechnąć od czegoś zupełnie innego i jeszcze mnie tym do grobu wpędzić. Dzień dobry, psia mać! Teraz to dobry! — usiadła i swoim zwyczajem zaczęła orać w torebce za papierosami najwyraźniej, bo to jedyne z jej podręcznego zestawu, czego aktualnie nie miała w ręce. — Miejże litość nad ludźmi! Raz, że się strachu najadłam, a dwa, że własnej… kurcze, własnego tyłka nadstawiałam! Bo się tobie romansów zachciało z debilem! — nie krzyczała, tylko rzęsiście wyrzucała z siebie cały nagromadzony ostatnimi wydarzeniami stres. — Ja wiem, że typ łobuza jest dla kobiet najbardziej atrakcyjny, ale czy nie uważasz, że przesadziłaś troszkę?

— A pewnie, że uważam, nawet bardzo, ale sorry, bo etykietki wtedy nie miał — w kostnicy mu przyczepili

dopiero! A czego ty tak w ogóle telefon wyłączasz, jak się do ciebie dzwoni po ratunek, co?! — odbiłam piłeczkę.

— Bo kurde już na czatach stałam, żeby ci dupsko ratować! I musiałam być niewidzialna i niesłyszalna, a w tym moim gracie oczywiście milczenie nie działa, to musiałam całkiem wyłączyć. Z resztą, kto cię tam wiedział, że zadzwonisz, jak dotąd nie zadzwoniłaś, tylko maile wysyłałaś.

— Jakie maile, jednego raptem ci wysłałam! — raczyłyśmy się dalej siarczystą przyjacielską rozmową.

— Widzę, że się piorunem nauczyłaś, jak się zeznania składa. To ja ci przypomnę: tego samego dnia, co przez telefon mi kazałaś przyjeżdżać i wymiany materiałów dokonywać, to mi wysłałaś jednego z potwierdzeniem instrukcji, a potem co drugi dzień jakiegoś, a to, że dostałaś, a to, że materiał przydatny, że się dobrze spisałam, jak cię trzasnę w tę blond główkę!

— No, bo się dobrze spisałaś… ale ja tego nie pisałam!!! — przypomniało mi się oczywiście od razu, jak mi panowie pod konsulatem pogratulowali pomysłu wysyłania maila, co znaczyło, że jednak bawili się moją korespondencją.

— A ja jestem ciocia twoja! Amnezji się nabawiłaś z traumy czy się tam tak dobrze bawiłaś i teraz głupka strugasz?

— Jak się wreszcie zamkniesz na chwilę, to cię oświecę jak to było, bo coś mi wygląda na to, że chyba masz złe wyobrażenie. Nie mówił ci nic inspektor, rozumiem?

— A gdzie tam, tajemnica i kropka. Milczy jakby mu płacili za to.

— Bo jemu płacą za to, konkretnie za wyciąganie od innych, a nie za udzielanie informacji, z tego, co się zdążyłam na własnej skórze przekonać. Na cudzej nie próbowałam, ale jakby chciał informacji udzielać, to by w informacji robił, a nie w Policji, nie? Ale okej, to po kolei.

I znów musiałam od nowa opowiadać i odpowiadać na pytania, i doszłam do wniosku, że chyba powinnam i to nagrać, żeby potem tylko odtwarzać, skoro mnie jeszcze czeka prokurator, sędzia, rodzice i pewnie jeszcze inni znajomi… Pierwszy raz w życiu zaczął mnie przerażać fakt, że mogę się stać naprawdę wyyygadana. Części rzeczy mi chyba nie było wolno mówić, nie byłam pewna, więc zaklinałam Agę na co mogłam, żeby wsadziła język za zęby i tam go trzymała konsekwentnie.

— Teraz ty mnie racz oświecić, co się działo w tym czasie w Polsce, bo z tego co słyszałam to niezły smród się za mną rozciągnął. O tym, że mnie Interpol poszukiwał, to już

mi powiedziałaś, że do gazet trafiło, to wiem od inspektora — zażądałam bez skrupułów informacyjnego rewanżu. — Czy ja mam się jeszcze po co ludziom na oczy pokazywać? Bo wiesz, ja nie chcę, żeby teraz wszędzie gdzie się pojawię, po Policję dzwonili na mój widok!

— Najlepsze jest to, że Interpol się widać zdecydować nie mógł, bo poszukiwali cię jako zaginionej i listem gończym jednocześnie! Oczywiście, jak robisz zamieszanie wokół siebie, to już na całego! Co do wzywania Policji, co poradzisz, taki psa urok. Se pościeliłaś, to se śpij — najwyraźniej jakiekolwiek współczucie dla mnie jej się skończyło. Obstawiałam, że jakiś tydzień temu.

— O przepraszam, to ty zrobiłaś zamieszanie wokół mnie! A teraz weź sobie wyobraź, co by było, gdybyś nie odsłuchała tego nagrania albo gdybym ja tego wszystkiego nie nagrała!

— To co, to teraz źle, że zrobiłam zamieszanie?! Ty się dziecko do usranej śmierci nie dasz rady odwdzięczyć!

— Pewnie, że nie dam rady! Ale znając ciebie też zaraz coś odwalisz, że nóż widelec, będę miała zaraz okazję.

— Ale z tym nagraniem to masz rację. A tym bardziej, że rzeczywiście to, na co je wymieniłam było chyba jeszcze cenniejsze…

— No nie wiem, po tym co usłyszałam w trakcie składania zeznań na Policji, to mam wrażenie, że mnie to nawet bardziej pogrążyło, bo wyglądało, jakbym tam w środku koordynowała działania całej grupy zbrodniarzy i zarządzała całym tym bagnem.

— To czego cię wypuścili? — spytała tak naturalnie, jakby w przypływie obywatelskiej odpowiedzialności pierwsza chciała mnie wsadzić.

— Bo przypomniał sobie o mnie jeden taki z tego promu, barman, no i zeznał, tak w skrócie, że bankowo ktoś mnie czymś nafaszerował i że nie byłam w stanie chodzić, a co dopiero mordować. No i do tego znaleźli nagranie, wyobraź sobie, z podsłuchu, który był w naszej kabinie!

— Jaja sobie robisz? Kto was podsłuchiwał? Ten koleś, co cię kazał porwać?

— Na to wygląda. Na moje szczęście oczywiście! — nie kryłam satysfakcji.

— To nieźle koleś był zorganizowany, a ty musiałaś cholernie dużo wiedzieć, skoro pofatygował się do ciebie

osobiście. Jak tak, to wszędzie wysyłał tych swoich dryblasów.

— Ja już sama nie wiem czy wiedziałam tak dużo, czy jemu się tylko wydawało. Chodziło mu o hasło, które rzekomo Jacek wbił mi do głowy. Wpadłam na to, co to mogłoby być już w ostatniej chwili, ale na szczęście mnie odbili, zanim zmuszona byłam mu je podać. O jakieś potwornie duże pieniądze tu chodziło. Inspektor mi rzucił trochę faktów o tym, czym jest cały ten złoty interes i ile się na tym zarabia i aż mi się gorzej zrobiło…

— Tak, tak, gdzieś tu mam — Aga zagrzebała się w swoje papiery — ten biznes generuje — już, już, już ci mówię, o mam! 39 bilionów[44], tak, tak, bi-lio-nów dolarów rocznie! Rocznie cholera! A teraz się trzymaj: Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości podaje, że sam obszar handlu ludźmi z seks biznesu generuje 27,8 bilionów dolarów rocznie[45]. Czaisz?!

---

[44] Podaje na swojej stronie internetowej Interpol, za Międzynarodową Organizacją Pracy, w: 'Trafficking In human beings – fact sheet', źródło: http://www.interpol.int/Crime-areas/Trafficking-in-human-beings/Trafficking-in-human-beings

[45] United Nations Office on Drugs and Crime, 2009, Trafficking in Persons: Global Patterns, Available: http://www.unodc.org/documents/human-trafficking/Global_Report_on_TIP.pd

— No, to nawet niech ten jeden koleś zarabia, jako jeden z wielu, te raptem kilka milionów rocznie, to ja się nie dziwię, że gotów był zabić dla tego hasła.

— Zgłupiałaś? A co się dowiesz od martwego? Przecież dobijając Jacka, bez tego hasła, musiał sobie nieźle pod górę zrobić!

— No fakt. Może ostatecznie nie chciał gadać. Albo znaczy, że ci faceci mieli w tym jakiś interes, najwidoczniej sprzeczny z interesami ich szefa. I pewnie chcieli się upewnić, że go nie odratują, żeby gdzieś nie wypaplał po drodze. Może dowiem się w trakcie rozprawy, bo oczywiście inspektor mnie w tym zakresie nie oświecił.

— A co do tego złotego biznesu, to oczywiście poszperałam tu i ówdzie w poszukiwaniu informacji. Zakładam, że chcesz wiedzieć w coś się wpakowała? I dane są naprawdę baaardzo różne — ciągnęła, nie czekając na moją odpowiedź. — Podobno wszystko się rozbija o definicję, klasyfikację i identyfikację ofiar, a raczej jej brak. Ale to za chwilę. Słuchaj. Według nich 79% wszelkich ofiar handlu ludźmi, to osoby sprzedane do seks biznesu, a tylko

18% do pracy przymusowej[46]. No i 25% z tych wszystkich zhandlowanych do seks biznesu pochodzi ponoć z obszaru południowo-wschodniej Europy[47]. Witaj w domu kochanie — uśmiechnęła się do mnie, że niby chyba słodko. — Większość, bo 90% tych, które trafiają na teren Unii Europejskiej, ląduje w właśnie w seks biznesie.

— Czyli dosłownie świat się kręci wokół seksu. Gdzie się nie obrócisz i jakiego problemu nie ruszysz, to chodzi o seks, pieniądze, narkotyki, władzę… Wszystko, co może dostarczyć wszelkiej możliwej przyjemności konsumpcyjnemu społeczeństwu… A w imię tej naszej przyjemności miliony ludzi jest w niewoli.

— No, mniej więcej tak. — przytaknęła zdawkowo, jakby broniąc się, żebym jej nie wybiła z tematu.— Kilka źródeł podaje, że na całym świecie jest 27 milionów ludzi w niewoli[48] — tak we wszelkiej postaci i formie.

---

46 United Nations Office on Drugs and Crime, 2009, Trafficking in Persons: Global Patterns, Available: http://www.unodc.org/documents/human-trafficking/Global_Report_on_TIP.pd

47 Rombola, M., 2009, 'The Causes of the High Rate of Sex Trafficking from Central and Eastern European Nations to Western Europe," – nie publikowany raport badawczy, oddany na Uniwersytecie w Sydney.

48 U.S. Department of State — Trafficking In Persons Report 2011, źródło: http://www.state.gov/g/tip/rls/tiprpt/2011/

— Tu mnie nie zaszokowałaś niestety, już mnie na Policji oświecili nieco, ale spoko, jedź dalej, na pewno masz coś tam ciekawego jeszcze.

— A mam! — przytaknęła zadziornie, wymachując plikiem kartek nad stolikiem. — Chcesz wiedzieć, ile to ofiar rocznie? Oczywiście to mieszanka danych, które mi się udało zdobyć, bo jest tego całe morze i ciężko się połapać — w różnych latach, z różnych źródeł. Najbardziej wiarygodnym źródłem zdaje się być raport publikowany co roku przez Stany Zjednoczone[49]. Zbierają dane z prawie wszystkich krajów świata, podsumowują sytuację, określają jakie są w danym kraju narzędzia prawne, ile ofiar, co się robi żeby zapobiegać przestępstwu, jak pomaga się ofiarom i takie tam. No, ale na przykład Parlament Europejski podaje, że jest około 4 milionów ofiar rooocznie na całym świecie[50]. Amerykańska Agencja ds. Rozwoju Międzynarodowego podaje 4 miliony jako górną granicę,

---

[49] U.S. Department of State — Trafficking In Persons Report 2011, źródło: http://www.state.gov/g/tip/rls/tiprpt/2011/

[50] 'Traficking in women', European Parlament, directorate General for Research, Civil Liberties-Series, PE 109 EN, PE 288.127, March 2000, s.5; źródło: http://www.europarl.europa.eu/workingpapers/libe/pdf/109_en.pdf.

startując od 700 tysięcy[51]. Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji też jako dolną granicę podaje 700 tysięcy, ale maksimum szacuje jako 2 miliony rocznie[52]. Najlepszy jest Uniwersytet Exter w Stanach, podający między 5 a 7 milionami[53]. Rooocznie! Wyobrażasz sobie?! A wiesz, co jest jeszcze gorsze?

— A może coś być gorsze? — nie docierały do mnie do końca te wszystkie liczby. Aga chyba sobie nie zdawała sprawy, jak na mnie to wszystko działało paraliżująco. Ja kurde zasilałam te szeregi! Ja się stałam na wieki wieków częścią tych statystyk! Ja jedna, cały mój świat, moje marzenia, moje życie, mój strach i moja walka o przetrwanie tonęła w tych statystykach bez śladu! To dla kogoś za chwilę będą tylko liczby! Liczby, które zrobią na chwilę wrażenie, o których ktoś komuś powie „to przerażające!" i wróci do swojego życia. A ja mogłam tam

---

51 U.S. Agency for International Development, Trafficking in Persons, The USAID Strategy for Response, 2003, s. 3; źródło: http://www.usaid.gov/our_work/cross-cutting_programs/wid/pubs/pd-abx-358-final.pdf.

52 'Trafficking in Migrants', IOM, Qarterly Bulletin No 23, April 2001, s. 1

53 'Prostitution and sexual exploitation in The European Union', A.Cockayne, s. 14; źródło: http://www.ex.ac.uk/~watupman/undergrad/aac/wordformat.doc.com

gnić. Tam każda z tych osób przeżywa dramat ogromny, walczy, albo już nawet nie walczy o nadzieję…

— Że tylko 1-2% jest kiedykolwiek ratowanych![54] A tylko 0,4% oficjalnie identyfikowanych[55]. Miałaś kobieto duuużo szczęścia! A jeszcze jak się uda ich wszystkich wsadzić na dłużej, skoro tylko 1 na 100.000 europejskich przestępców udaje się skazać[56], to już w ogóle będziesz… kurde, wyjątkiem potwierdzającym regułę, chyba tylko.

— Tak, bardzo pocieszające, że zostałam zidentyfikowana… Dobrze, że nie po uzębieniu, którego świnie nie dały rady zeżreć… — sarkazm kapał mi z każdej sztuki tego uzębienia.

---

54 A21Campaign, http://www.thea21campaign.org/the-problem.php, za: United Nations, 2009, „UN Agency Calls for Better Monitoring to Combat Human Trafficking in Europe," in UN News Centre, Available: http://www.un.org/apps/news/story.asp?NewsID=32575&Cr=human+trafficking&Cr1

55 Speech by Ronald K. Noble, INTERPOL Secretary General
High-Level Meeting of the United Nations General Assembly on Transnational Organized Crime, 17 June 2010, UN Headquarters, New York, USA; źródło: http://www.interpol.int/Crime-areas/Trafficking-in-human-beings/Resources

56 Rombola, M., 2009, 'The Causes of the High Rate of Sex Trafficking from Central and Eastern European Nations to Western Europe," – nie publikowany raport badawczy, oddany na Uniwersytecie w Sydney.

Siedziałyśmy w ogródku naszej ulubionej knajpki, wiosna zaczynała do reszty już przypominać lato, słońce zachodziło, ale wciąż jeszcze dawało piękne światło. „Złota godzina" — pomyślałam. Zdjęcia wychodzą wtedy najpiękniejsze, wszystko na nich jest pełne takiego złotego blasku. Wszystko zdaje się wtedy mówić: „Będzie dobrze. Będzie dobrze. Jutro jest nowy dzień. Jutro będzie lepiej". I wiedziałam, że każdy dzień kończy się dla nas tym przesłaniem — że jutro będzie nowy dzień! — proste, a dające tyle nadziei! Jutro wszystko może się wydarzyć! Jutro — na szczęście bez dziś, bez wczoraj. Nowy dzień. Na szczęście już nie w moich rękach i nie w rękach innych ludzi. Już nie zmarnuję ani jednego dnia, ani jednego jutra!

— A jak ci mówię, że mnie Bóg z tego wyciągnął, to się śmiejesz. — odezwałam się po dłuższej chwili tych pogodnych rozmyślań. — Teraz jestem już wreszcie przekonana, że on mnie kocha, że zawsze kochał, tylko ja się dałam okłamywać, że on jest taki surowy i groźny, i że tylko czeka na moje każde potknięcie, żeby mnie ukarać. Guzik prawda! On się naprawdę nami opiekuje i wiem, że ma dla nas same dobre plany, dobrą przyszłość i że chce

nam dawać nadzieję na każdy dzień[57]. Nie wiem, czy da się z czegoś takiego wyjść w całości bez jego pomocy. Od kiedy postanowiłam mu jednak zaufać, bez kitu, z braku innego wyjścia, złożyłam swoje życie w jego ręce, ale tak autentycznie, z przekonaniem, że ja nic lepszego z nim nie zrobię, to powiem ci, że poczułam nagle taki niesamowity spokój! W tamtej sytuacji wszelka panika miała prawo we mnie szaleć wszelkim żywiołem rozwścieczonym, a ja nic! Momentami tylko, ale zaraz mi przechodziło i się ogarniałam. Mówię ci, nieprawdopodobne uczucie! Wali się i pali, a ty jesteś spokojna, bo wiesz, że ktoś potężniejszy ma kontrolę nad wszystkim w twoim życiu. Jazda bez trzymanki! — radość ze mnie buchała żywym ogniem i byłam pewna, że przestaję się mieścić we własnej skórze. Moje życie miało nagle idealny sens! A Aga nic. Głowę bym dała, że patrzy na to wszystko z przymrużeniem oka, jak na kolejny mój szalony pomysł, który zaraz wymienię na inny. Ale ja wiedziałam, że nie tym razem, nie po czymś

[57] 'Albowiem ja wiem, jakie myśli mam o was — mówi Pan — myśli o pokoju, a nie o niedoli, aby zgotować wam przyszłość i natchnąć nadzieją. Gdy będziecie mnie wzywać i zanosić do mnie modły, wysłucham was. A gdy mnie będziecie szukać, znajdziecie mnie. Gdy mnie będziecie szukać całym swoim sercem, objawię się wam — mówi Pan — odmienię wasz los..', 'Biblia Warszawska', Księga Jeremiasza, Rozdz. 29, wers 11.

takim! Wiedziałam, że nie zamienię tego poczucia sensu, jakiegoś niewytłumaczalnego spełnienia, za nic na świecie! Za nic!

— Nie no, nie zabronię ci przecież interpretować tego jak chcesz. Cieszę się, że znajdujesz w tym wszystkim jakiś głębszy sens, że odnajdujesz wewnętrzny pokój. Cieszy mnie to nawet bardzo — wyraźnie nie czaiła o co mi chodzi. Szybko zaczęła szukać czegoś wśród swoich notatek. Kurde, tyle lat przyjaźni, cudowna, kochana, wrażliwa osoba, ale nie rozumiała mnie w tym zupełnie! I co miałam jej powiedzieć więcej…? Dla niej to była tylko „moja interpretacja" — a ja jej nie umiałam wytłumaczyć, że to coś dużo więcej. To trzeba przeżyć chyba na własnej skórze, żeby zrozumieć. Trzeba się odważyć albo zupełnie nie mieć wyjścia, tak jak ja wtedy… Wychodzi na to, że człowiek musi mocno odczuć, że się pogubił, żeby się dać odnaleźć i uratować. Swoją drogą, ciekawe, że znalazłam Boga tam, gdzie wszyscy mówią, że go nie ma! — na samym dnie ludzkiej rozpaczy.

— No kto by nie szacował dokładniej, to średnio wychodzi po kilka milionów ofiar rocznie… — ciągnęła dalej, jak gdyby nigdy nic, wyrywając mnie znów z moich rozmyślań.

— Dajmy na to te cztery tak, to po dziesięciu latach masz czterdzieści, jeśli dalej tak kiepsko będzie szło… hmmm, odzyskiwanie towaru? — nie wiedziałam czy to miało być zabawne, czy co. Przybijało mnie to wszystko i rodziło potworną wściekłość. Okej, musiałam się dowiedzieć w którymś momencie, jaka jest rzeczywistość, ale wiedziałam, że nie ma co czekać aż „ktoś", „coś" z tym zrobi. Wiedziałam, że skoro moim przeznaczeniem nie było tam utknąć, to znaczy, że to wszystko się wydarzyło po to, żeby ktoś się w imieniu tych dziewczyn, w ogóle w imieniu tych ludzi odezwał, bo oni nie mogą! Oni tam nie mają żadnych praw i żadnych możliwości! — to po tych dziesięciu latach będzie dodatkowe 40 milionów do tych 27 co są teraz. A nie, sorry, bo pewnie mało kto przeżyje dziesięć lat takiego piekła, więc za dziesięć lat statystyki znów będą pokazywać pewnie około trzydziestu milionów, tyle że świeżych, bo tamci dawno będą gryźli ziemię…

No i racja, w tym tempie wzrostu skali zjawiska, przy takim poziomie ratowania czy identyfikowania ofiar, czy w ogóle skazywania przestępców, to nie wyglądało dobrze… Załamka totalna…

— Okazuje się, że handel ludźmi ma bardzo szeroki zasięg — ciągnęła bezlitośnie dalej, a mój umysł przetwarzał informacje jakby dwutorowo. — Dużo większy niż sam handel kobietami do prostytucji, chociaż to i tak pozostaje na pierwszym miejscu. Patrz — podała mi plik kartek — jak na zamówienie w zeszłym roku znowelizowali ustawę i wprowadzili do naszego kodeksu karnego porządną definicję[58].

---

58 Dz. U. nr 98 poz. 626 (Art. 115, par 22-23) „§ 22. Handlem ludźmi jest werbowanie, transport, dostarczanie, przekazywanie, przechowywanie lub przyjmowanie osoby z zastosowaniem: 1) przemocy lub groźby bezprawnej, 2) uprowadzenia, 3) podstępu, 4) wprowadzenia w błąd albo wyzyskania błędu lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego działania, 5) nadużycia stosunku zależności, wykorzystania krytycznego położenia lub stanu bezradności, 6) udzielenia albo przyjęcia korzyści majątkowej lub osobistej albo jej obietnicy osobie sprawującej opiekę lub nadzór nad inną osobą — w celu jej wykorzystania, nawet za jej zgodą, w szczególności w prostytucji, pornografii lub innych formach seksualnego wykorzystania, w pracy lub usługach o charakterze przymusowym, w żebractwie, w niewolnictwie lub innych formach wykorzystania poniżających godność człowieka albo w celu pozyskania komórek, tkanek lub narządów wbrew przepisom ustawy. Jeżeli zachowanie sprawcy dotyczy małoletniego, stanowi ono handel ludźmi, nawet gdy nie zostały użyte metody lub środki wymienione w pkt. 1-6.§ 23. Niewolnictwo jest stanem zależności, w którym człowiek jest traktowany jak przedmiot własności.”

Zapatrzyłam się, jak dzieci z piskiem przeskakiwały przez fontanny zamontowane rzędem przy chodniku. Czysta radość. Czysta wolność. To, co mamy dziś w naszych rękach. Możliwość wyboru tego, co zrobimy z każdą godziną, minutą naszego życia.

— Podoba mi się, że wyraźnie zaznaczone jest to, że wychodzi na to, że zgoda ofiary nie ma żadnego znaczenia dla odpowiedzialności sprawcy — Aga zdawała się znać tę definicję już na pamięć — bo też gdzieś wyczytałam, że często odmawia się kobietom statusu ofiary, dlatego, że wiedziały, że jadą do pracy w seks biznesie. Fajnie, tylko nie wiedziały, że nie będą mogły wrócić kiedy zechcą, że będzie się im grozić, bić, gwałcić, zmuszać do niewolniczej pracy, trzymać w zamknięciu i że nie zarobią na tym ani grosza, a w najlepszym przypadku jakieś marne grosze… Szlag mnie trafia, jak pomyślę, że nawet przedstawiciele prawa mogą bagatelizować sprawę, patrząc na ofiarę jak na zwykłą prostytutkę. Bo do tej pory sądy definiowały sobie handel ludźmi jak chciały i nawet nie raczyły się posługiwać definicją z protokołu z Palermo! Koniec końców statystyki nie odzwierciedlają autentycznej skali zjawiska, bo mówią tylko o tych sprawach, w których orzeczono, że doszło do

handlu ludźmi. W ogóle oficjalne statystyki podobno przedstawiają tylko niewielki ułamek tego co się naprawdę dzieje…
— Wiem, inspektor mnie już oświecił — przerwałam jej zdawkowo.

— Wyobraź sobie, że według danych Straży Granicznej, to my mamy średnio 30 ofiar handlu ludźmi w Polsce[59], a jakimś cudem La Strada udziela pomocy jakimś 300![60] Ciekawe, co? — ciągnęła z pasją dalej.

— Czyli się zgadza. Myślę, że Straż Graniczna dysponuje tylko tym właśnie, co zgłoszone, zdefiniowane, a La Strada ma zwyczajnie do czynienia z ludźmi i to takimi, którzy nie zawsze będą chcieli to zgłosić na Policję — usiłowałam jakoś to podsumować.

---

[59] 29 osób w 2009r i 34 osoby w 2010r. Do dnia 11.10.2011 ujawniono 23 osoby poszkodowane. — 'Informacja dotycząca zwalczania przestępstwa handlu ludźmi przez Straż Graniczną' – niepublikowany dokument Wydziału Kontroli, Analiz i Szkoleń Biura Ochrony Informacji Niejawnych Komendy Głównej Straży Granicznej, z dnia:11.10.2011; nr zgody na udzielenie informacji jawnych, z dnia 29.08.2011: KG-OI-633/III/11

[60] 'La Strada przedstawiła raport dotyczący handlu ludźmi', PAP, 15.01.2010; źródło: http://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/390091,la_strada_przedstawila_raport_dotyczacy_handlu_ludzmi.html

— No i widzisz, było z tym wszystkim sporo problemów, a teraz czarne na białym mają definicję i się już nikt nie wyłga. Masz, wydruk z audycji Tok Fm, która mi się bardzo spodobała — podsunęła mi kartkę i sięgnęła po kolejnego papierosa, fundując sobie chwilę przerwy. Zerknęłam chcąc nie chcąc: „Wprowadzenie tej definicji ułatwi pracę organom ścigania i sądownictwu" — mówił w TOK FM prof. Zbigniew Lasocik[61] — „W Polsce pojawiały się orzeczenia sądów, które świadczyły o niewłaściwym rozumieniu pojęcia handlu ludźmi. Na przykład, w sytuacjach, w których nie pojawiała się zapłata za człowieka, uznawano, że nie jest to przestępstwo handlu ludźmi. Nowe zapisy mówią także o przestępstwach towarzyszących handlowi ludźmi. Są to między innymi przemoc, groźba bezprawna, uprowadzenie, wprowadzenie w błąd i udzielenie korzyści majątkowej. Tego brakowało w definicji, którą zawiera Protokół z Palermo. (…) Istotą handlu ludźmi jest przejmowanie kontroli nad innym człowiekiem do takiego stopnia, w którym możemy mówić o zniewoleniu. To nie tylko fakt przekazania innej osoby za

[61] Prof. Zbigniew Lasocik, kryminolog i dyrektor Ośrodka Badań Handlu Ludźmi UW

pieniądze, ale wszystko, co temu towarzyszy poczynając od momentu werbowania potencjalnej ofiary. (…) Ta szeroka definicja pozwala karać za wszystko, co może skutkować obrotem ludźmi. (…) Handlem ludźmi jest również praca przymusowa, ale także praca przymusowa dzieci, prostytucja i pornografia dziecięca, nielegalna adopcja dzieci. Handel ludźmi to także takie zjawiska jak wymuszone małżeństwa czy małżeństwa za długi”[62].

— Wow! To ja się mogę oficjalnie uznać za ofiarę handlu ludźmi! Myślałam, że się nie łapię, bo nikt faktycznie za mnie nie zapłacił i że to się kwalifikuje tylko jako porwanie i grożenie — podsumowałam zadowolona. Uznałam, że jak już mam być ofiarą czegokolwiek, to niech to już się nazywa porządnie. Imponująco jakoś.

— Masz się z czego cieszyć, faktycznie — Aga postukała się palcem w czoło. — Z tego najwyżej, że możesz powiedzieć, że byłaś kiedyś w „związku przestępczym”. Oczywiście nie o to chodzi w języku prawniczym, ale spodobało mi się i pasuje do ciebie i Jacka — Aga

62 „Nie tylko porywanie i wywożenie kobiet”. Handel ludźmi w polskim prawie – Paweł Ziętara, archiwum Gazety.pl: http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,7751020,_Nie_tylko_porywanie_i_wywozenie_kobiet___Handel_ludzmi.html

uwielbiała wynajdywać w przepisach najdziwniejsze określenia i adoptować je do zupełnie innej rzeczywistości.

— Ciekawe, czy małżeństwo, gdzie jedna ze stron została sprzedana drugiej, zakładam, że kobieta facetowi, to czy to też będzie związek przestępczy, co? — uznałam, że jak się bawić, to się bawić.

— Jak dla mnie to, to będzie związek małżeński, w dodatku nieważny, i z definicji też zwyczajnie handel ludźmi — nie dała mi rozwinąć skrzydeł zołza jedna.

— Tak a propos, to wyobraź sobie, że jak wtedy poleciałam wymienić się z nimi na te nagrania, to oczywiście polazłam za nimi potem i wyobraź sobie, oni w biały dzień, w miejscu publicznym, w jednej z kawiarni na lotnisku, sobie aukcję urządzili! Normalnie prezentowali dziewczyny we własnych osobach, nie to, żeby ze zdjęć, żywe![63] Oni się już niczego nie boją najwyraźniej!

— Nie no, nie żartuj sobie, jesteś pewna?

— Nie, ślepa jak kura po zmroku! Pewnie, że jestem

63 'Women for sale in the Gatwick slave auctions', London Evening Standard, 2007, źródło: http://www.thisislondon.co.uk/news/article-23388098-women-for-sale-in-the-gatwick-slave-auctions.do

pewna. Te same typy pomaszerowały zaraz do kawiarni, siedli i przyglądali się licytacji, a potem brali kasę od tych facetów i oni zabierali te dziewczyny! To co mam nie być pewna. Za kawę to się płaciło przy kasie!

— Tak w biały dzień?! Na lotnisku?! Przecież tam od pioruna ochrony, Policji, strażników… Kurde co jest?!

— Właśnie to jest, że czują się bezkarni kotek.

— Weź skończ z tym kotkiem. Jeszcze niedawno byłam Myszą i skończyłam jako ofiara. Mam teraz dla odmiany skończyć jako łowca? — niby się oburzyłam, ale ledwo to powiedziałam, to zaczęło mi się to podobać.

— Myślę, że miałabyś co robić w tej dziedzinie. Zjawisko stale rośnie i się, że tak powiem rozciąga, znaczy działalność poszerza. Znalazłam coś takiego, o masz, że „według informacji polskich organów ścigania, gwałtownie wzrasta liczba ofiar wykorzystywanych do niewolniczej pracy. Zorganizowane bandy handlarzy koncentrują się zwłaszcza na bezrobotnych, słabo wykształconych osobach z biednych rodzin, które z desperacji decydują się na wyjazd”[64].

64 O kampanii Fundacji ITAKA „Bezpieczna praca”, źródło:

— Jak widać na moim skromnym przykładzie, to nie tylko — poprawiłam ją. — Ja nie byłam ani bezrobotna, ani słabo wykształcona, ani, ze statystycznego punktu widzenia, z biednej rodziny.
— O tym też czytałam sporo. Najporządniej to wszystko charakteryzuje La Strada. Ty się łapiesz pod coś, co oni nazywają „mechanizmem na miłość”[65], czyli, że facet cię podrywa, urabia, mydli oczy, udaje zakochanego i pod jakimś ciekawym pozorem nakłania do wyjazdu za granicę. I tu można, ale wcale nie trzeba, połączyć to z „mechanizmem na pracę”, kiedy ludzi się werbuje do rzekomej pracy, jako opiekunki, sprzątaczki, barmanki, kelnerki, albo na jakieś zbieranie truskawek i tym podobne. A potem na miejscu, to już zazwyczaj i z jednego, i z drugiego wychodzi szydło z worka i wszystko się okazuje jedną wielką ściemą, bo kobiety lądują w agencjach towarzyskich czy domach publicznych[66] i zamiast pracy czy

---

http://socjologiakrytyczna.nowyekran.pl/post/19059,wspolczesne-niewolnictwo; więcej informacji: http://bezpiecznapraca.eu

65 *‘Handel Ludźmi. Informacje o zjawisku’*, Fundacja przeciwko Handlowi kobietami ‘La Strada’, red. I. Dawid-Olczyk i A. Dośpiał, 2004; oraz: ‘Handel ludźmi w Polsce – materiały do raportu, MSWiA, 2007, s. 79.

66 ‘Informacja dotycząca zwalczania przestępstwa handlu ludźmi przez Straż

miłości masz niewolę, gwałty, pobicia i całą tą resztę, która szybko przestaje być bajką.

— Ciekawa jestem jaka jest skala tego wszystkiego w Polsce? No, bo ja za dużo to wcześniej nigdy nie słyszałam. Może ignorantka jestem, ale nie kretynka, a jednak do łba mi nie przyszło się czymś takim zainteresować zanim zaczęłam się włóczyć po świecie. Zawsze mi się wydawało, że to nie dotyczy cywilizowanych, rozwiniętych krajów.

— Zdaniem Buchowskiej z La Strady[67], liczba ofiar handlu ludźmi związana z Polską (czyli pochodzą z Polski, są do Polski przywiezione lub nasz kraj jest dla nich krajem tranzytowym) może wynosić kilkanaście tysięcy rocznie — Agnieszka, najwyraźniej, tylko czekała na to pytanie, bo się zaczynała nakręcać. — Według Parlamentu Europejskiego, liczba ofiar handlu ludźmi w Europie Zachodniej to 200 — 500 tys. rocznie[68]. MSWiA podaje, że w latach 1995–2006 polskie prokuratury uznawały średnio 152 osoby rocznie za

---

Graniczną' – niepublikowany dokument Wydziału Kontroli, Analiz i Szkoleń Biura Ochrony Informacji Niejawnych Komendy Głównej Straży Granicznej, z dnia:11.10.2011; nr zgody na udzielenie informacji jawnych, z dnia 29.08.2011: KG-OI-633/III/11

67 Stana Buchowska – założycielka La Strady w Polsce.

68 'Alarmujący raport nt. handlu ludźmi w Polsce' — PAP | dodane 2010-01-15

pokrzywdzone, jako ofiary handlu ludźmi, a w samym tylko 2008 roku było już 315 osób![69] W latach 2009-2010 podają już że były 934 pokrzywdzone osoby, z czego 77,3% to byli obywatele Polski. W samym 2010 roku 323 osoby [70], czyli jakby stabilniej od 2008, ale podobno zmienił się sposób zbierania danych, więc to trochę fałszuje obraz. Tak czy siak, mówi się o tendencji wzrostowej[71]. Brak im niestety statystyk pozwalających na precyzyjne określenie liczby ofiar obywateli Polski poza granicami kraju. Inne źródło podaje, że ofiar związanych z Polską, w sensie Polski jako miejsca przeznaczenia, pochodzenia albo zwyczajnie tranzytu, to że takich osób jest rocznie około 15 tysięcy![72] La Strada podaje w wydanym przez siebie podręczniku, minimum 1670 osób, a maximum 3340 w samym 2002 roku[73]. A ze świeższych informacji masz z MSWiA, że

69 'Krajowy plan działań przeciwko handlowi ludźmi na lata 2011-2012', MSWiA, 2011, źródło: *www.mswia.gov.pl/download.php?s=1&id=13267*

70 Tamże

71 Tamże

72 'Trafficking In women and children in Europe', M. Lethi, Heuni Papers no 18, The European Institute for Crime Prevention and Control, affiliated with United Nations, Helsinki, 2003

73 'Handel Ludźmi. Informacje o zjawisku', Fundacja przeciwko Handlowi kobietami 'La Strada', red. I. Dawid-Olczyk i A. Dośpiał, 2004, s. 63.

Krajowe Centrum Interwencyjno-Konsultacyjne, prowadzone przecież przez La Stradę, udzieliło pomocy w 2010 roku 253 osobom, z czego 83 osoby były Polskiego obywatelstwa[74]. Najbardziej szokujące dla mnie jest to, że z tego, co tam wyczytałam, dominującym zjawiskiem jest tak zwany wewnątrz krajowy handel ludźmi!

— To znaczy?

— To znaczy to, co w twoim przypadku chyba, bo nie wiem, czy tak samo się to kwalifikuje, jak sprawa się dzieje poza granicami kraju, bo chyba o wewnątrz krajowym się już wtedy mówić nie da. Definiują to jako dokonywanie przestępstwa handlu prowadzonego przez Polaków na obywatelach Polski![75] Ja tego zrozumieć nie mogę! W ogóle, że ludzie nawzajem sobie takie rzeczy robią, ale że jeszcze Polak Polakowi, cholera, to brat bratu prawie! — Agnieszkę dopadły jakieś patriotyczne przemyślenia.

— Ty weź się ogarnij i Jacka moim bratem nie nazywaj, bo ani nie zasłużył, ani ja się na kazirodztwo nie piszę.

— No racja. O i masz — Aga wróciła do papierów z

---

74 'Krajowy plan działań przeciwko handlowi ludźmi na lata 2011-2012', MSWiA, 2011, źródło: *www.mswia.gov.pl/download.php?s=1&id=13267*

75 Tamże

typowym dziennikarskim apetytem — MSWiA informuje też, że wzrasta liczba przypadków Polaków wykorzystywanych za granicą do pracy przymusowej. Generalnie to jest druga najbardziej znana forma wykorzystywania sprzedawanych ludzi, zaraz po seks biznesie. Handel ludźmi to, po handlu narkotykami i bronią, najbardziej dochodowa gałąź przestępczości zorganizowanej[76]. Niestety dużo trudniej wykrywalna, bo jeszcze mniej zauważalna, jak na przykład praca jako służba domowa, albo praca w nielegalnych kopalniach. Podobno aktywnie zaangażowana w wykrywanie przestępstw związanych z pracą przymusową w Polsce jest Państwowa Inspekcja Pracy, a w ramach *Krajowego Programu Zwalczania i Zapobiegania Handlowi Ludźmi,* zostało powołane Krajowe Centrum Interwencyjno-Konsultacyjne dla Ofiar Handlu Ludźmi[77], którego prowadzenie Minister MSWiA zlecił La Stradzie. Prowadzą całodobowy telefon zaufania, zapewniają pomoc tłumacza, konsultacje prawne. W przeciwieństwie na przykład do *Programu wsparcia i ochrony*

[76] United Nations Office on Drugs and Crime, 2009, Trafficking in Persons: Global Patterns, Available: http://www.unodc.org/documents/human-trafficking/Global_Report_on_TIP.pdf

[77] http://www.kcik.pl/prawo.html

*ofiary/świadka handlu ludźmi*, też powierzonego La Stradzie, instytucja Krajowego Centrum jest zadaniem publicznym skierowanym do wszystkich osób, które zostały zidentyfikowane jako pokrzywdzone w przestępstwach handlu ludźmi, cudzoziemców i Polaków. Jedynym warunkiem skorzystania z pomocy oferowanej w ramach Krajowego Centrum jest nawiązanie kontaktu z Fundacją La Strada, bez konieczności podejmowania przez ofiarę natychmiastowej decyzji o podjęciu współpracy z organami ścigania[78]. W Polsce jest podobno dziewiętnaście ośrodków interwencji kryzysowej dla ofiar handlu, sponsorowanych przez państwo[79].

— To znaczy, że można się do nich zgłosić, jeśli się padło ofiarą, niezależnie czy się jest Polakiem, czy nie i niezależnie od tego, czy się przebywa w Polsce legalnie, to oni i tak pomogą? — zapytałam próbując jakoś ogarnąć temat.

— Dokładnie. Po to jest dawany ten trzymiesięczny okres do namysłu, o którym ci wcześniej mówiłam, żeby

[78] Strona internetowa Policji: http://www.policja.pl/portal/pol/1207/41208/Inne_Dokumenty.html, informacja na temat KCIK dla ofiar HL

[79] U.S. Department of State — Trafficking In Persons Report 2011, źródło: http://www.state.gov/g/tip/rls/tiprpt/2011/

człowiek, mógł się tam bez stresu zgłosić, najpierw się trochę otrząsnąć z traumy, a potem zastanowić czy w ogóle chce zeznawać.

— Inspektor powiedział mi, że bez zeznań oni nic nie mogą zrobić i sprawcy będą wolni, bezkarnie prowadząc swój złoty interes. A co gorsza, że im dłużej się czeka ze składaniem zeznań, tym trudniej znaleźć jakiekolwiek dowody na ich potwierdzenie.

— Czyli generalnie jak chcesz zemsty i sprawiedliwości, to zeznawaj i to najszybciej jak możesz?

— Coś w ten deseń.

— To by się zgadzało. Tu gdzieś mam — szukała, chaotycznie przerzucając kartki w jedną i w drugą — że 30% spraw, które jakimś cudem uda się skierować do sądu, jest umarzanych i wyobraź sobie, ze w 80% powodem jest tak zwany brak dowodów[80], a z tego co mi wiadomo, to zeznania też są dla sadu materiałem dowodowym. Tak tylko zgaduję, że to może też o brak zeznań chodzić.

Pogadałyśmy jeszcze chwilę o tym, jak Aga po przekazaniu zbirom nagrania, zdecydowała się nie wracać do Polski,

---

80 'Krajowy plan działań przeciwko handlowi ludźmi na lata 2011-2012', MSWiA, 2011, źródło: *www.mswia.gov.pl/download.php?s=1&id=13267*

tylko pojechać do ambasady, żeby dowiedzieć się czegoś na miejscu. Uznała, że może przyda się, jak będzie pod ręką. Jej dziennikarski nos i tym razem jej nie zawiódł.

— Ty, to co człowiek ma zrobić w razie problemów, jeśli trafił do Niemiec dajmy na to, bo teraz to pewnie zacznie być powszechniejszy problem, od kiedy oni też otworzyli dla Polaków rynek pracy[81].

— Najpierw, najlepiej nawiązać kontakt z rodziną albo przyjaciółmi, za granicą z polską placówką konsularną, tak jak to ty słusznie usiłowałaś zrobić, ewentualnie z urzędem pracy, związkami zawodowymi, a w razie odebrania paszportu i roszczeń finansowych pośrednika — z Policją. Bo zachodzi podejrzenie popełnienia oszustwa albo właśnie przestępstwa handlu ludźmi. Tak przynajmniej podaje Itaka[82]. No, a według La Strady i Itaki, a moim prywatnym zdaniem głównie w wyniku zdrowego rozsądku, do podstawowych zasad należy też nie oddawanie dokumentów — pracodawca może zażądać dokumentu tożsamości tylko do wglądu lub zrobienia kopii, nigdy nie

---

81 Od 01.05.2011 Niemcy otworzyli rynek pracy dla mieszkańców 'Nowej Unii'.

82 O kampanii Fundacji ITAKA „Bezpieczna praca", źródło: http://socjologiakrytyczna.nowyekran.pl/post/19059,wspolczesne-niewolnictwo; więcej informacji: http://bezpiecznapraca.eu

ma prawa go zatrzymać. Żelazną zasadą też powinno być niepłacenie przedpłat czy kaucji za obiecane zatrudnienie. Agencja pracy ma prawo pobierać opłaty na przykład za koszty dojazdu i powrotu osoby kierowanej do pracy, za badania lekarskie, tłumaczenie dokumentów — wszystkie te opłaty muszą być jednak wyszczególnione w zawartej umowie. Pośrednik pracy powinien też mieć odpowiedni certyfikat Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Warto by było sprawdzić jak długo działa pośrednik na rynku, czy jest wpisany do ewidencji działalności gospodarczej albo do Krajowego Rejestru Sądowego. Wielu zaginięć można by pewnie uniknąć, gdyby wyjeżdżający lepiej się do wyjazdu przygotowali — nie wyjeżdżali w ciemno, a korzystali właśnie z agencji pośrednictwa pracy albo przynajmniej sami zweryfikowali wiarygodność potencjalnego pracodawcy[83]. Zabranie ze sobą numerów telefonów wszelkich instytucji, do których można się zwrócić o pomoc w razie potrzeby, myślę jest jedną z podstawowych zasad „bezpiecznej pracy". Czego oczywiście ty nie zrobiłaś

83 O kampanii Fundacji ITAKA „Bezpieczna praca", źródło: http://socjologiakrytyczna.nowyekran.pl/post/19059,wspolczesne-niewolnictwo; więcej informacji: http://bezpiecznapraca.eu

i się włóczyłaś po kawiarenkach internetowych w najgorszej chwili — musiała mi wbić szpilkę na koniec.

— Ja, generalnie rzecz biorąc, złamałam wszystkie istniejące zasady bezpiecznego wyjazdu za granicę… Już ci nie będę mówić, jak ja pracę załatwiałam… masakra jakaś. Jak pomyślę, ile ludzi jedzie za granicę, dajmy na to do tej Anglii, włóczy się po najróżniejszych absurdalnych rozmowach o pracę w najdziwniejszych miejscach, pracuje tygodniami to tu, to tam, na tak zwanych dniach próbnych, za które im nikt nie płaci, a potem odprawia z kwitkiem… Ile razy byłam w sytuacjach, gdzie proponowano mi z pracą podejrzane miejsca do zamieszkania — pokoje bez zamków, z samymi facetami w jednym domu… Ile to razy szłam sprzątać do prywatnego domu, gdy nikt nie wiedział dokąd idę… mogłam przecież zniknąć bez śladu… Ile lewych ogłoszeń widziałam przed wyjazdem!

— Tak, te w stylu: „młode dziewczyny do opieki nad dziećmi i starszymi we Włoszech" albo „pomoc w załatwieniu wizy", albo „praca w klubie za granicą — pokrywamy koszty".

— Z tym ich pokrywaniem kosztów, psia zapchlona, a potem przez lata wkręcają, że masz „dług"!

— Ostatnio gdzieś wyczytałam jeszcze lepsze! Pisali, że trzeba też dokładnie sprawdzać firmy oferujące staże, praktyki zagraniczne i kursy językowe za graicą, zanim się skorzysta z ich oferty — bo to zaczyna być ich nowa przykrywka!

— Ja dziękuję. Można dziś jeszcze gdzieś wyjechać bez stresu?! Czy nie przesadzają z tymi podejrzeniami? Wszędzie Ci handlarze ludźmi są czy jak? — zirytowało mnie to już trochę.

— Kochana, lepiej na zimne dmuchać niż na poparzone. Jak ci się chce jeździć, to się odpowiednio przygotować też powinno chcieć — to chyba logiczne co? Wolisz udawać, że tematu nie ma w ogóle, tak?

— No niby nie… Posiedziałyśmy jeszcze trochę, delektując się zimnym piwem i wolnością, znaczy Aga zimnym piwem, papierosami i wolnością. Rozmowa zeszła nam z powalających statystyk i danych na zastanawianie się nad przyczynami takiej, a nie innej sytuacji w Polsce. Nad tym, że przetrwaliśmy wojny, zabory i Holocaust, uwolnieni od

komunizmu, staliśmy się jako kraj podatni na inną, nowoczesną niewolę. O tym, że wcale nie tak łatwo powstrzymać młode kobiety przed wyjazdem, kiedy tak bardzo są spragnione lepszego życia, na własny rachunek, na własną rękę, w czym upatrują wolność i lepszą przyszłość. Nie można powiedzieć „nie jedź!", trzeba im jeszcze dać powód, żeby zostały, trzeba im pomóc znaleźć nadzieję w odpowiedzialny sposób.

Mi nigdy nie przyszło do głowy, żeby poczytać cokolwiek o bezpiecznym wyjeździe za granicę. Kiedy jechałam za pierwszym razem, to znajomy miał znajomą na miejscu, ona miała pomóc załatwić nocleg i pracę. Było ciężko. Spędziłam dwie noce na dworcu, ale w końcu dałam radę. Już wtedy mogło się skończyć inaczej. Z tego, co mi opowiedziano na Policji, to właśnie tak wygląda to najczęściej. A prawda jest taka, że wydarzyć się może wszystko. Ilu ludzi jest w to zaangażowanych, tyle pomysłów na porwanie i utrzymanie na miejscu. Wszelkie chwyty dozwolone i dosłownie po trupach idzie się do celu. Trzeba się zabezpieczać na wszelkie możliwe sposoby. Chroni jedynie wiedza, świadomość, dobre planowanie, przygotowanie wszelkich wyjazdów i prawda. Prawda o ich

możliwościach, własnych możliwościach, o prawach jakie się ma, o sobie samym, własnej tożsamości, o tym, o co tak naprawdę toczy się walka na świecie. Prawda naprawdę ma właściwości uwalniające![84]

* * *

— Pomyślałem, że ucieszy Panią wiadomość, że ci dwaj, którzy ostatecznie zabili Jacka i uprowadzili Panią z promu, zostali wczoraj zatrzymani w Anglii — zaczął tajemniczo inspektor, kiedy przyjechałam na komisariat następnego dnia. Zadzwonił wieczorem i poprosił, żebym wpadła rano, bo ma jakieś newsy. — Zostanie im postawiona cała seria zarzutów. Z całą pewnością zamkną ich na długo.

— Cieszy mnie to, tym bardziej, że moi rodzice będą mogli przestać się ukrywać i wrócić do domu. Bardzo się bali. Ja w sumie też — nie ukrywałam ani radości, ani ulgi.

— Dowiedzieliśmy się przy okazji paru ciekawych rzeczy,

84 'Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi' – 'Biblia Warszawska', Ewangelia Jana, rozdz. 8, wers 32.

myślę, że chciałaby się Pani o nich czegoś dowiedzieć — zatrzymał się na chwilę — znaczy, że chyba by to Pani dobrze zrobiło.

— To znaczy? — wiele nie trzeba było wiele, żeby wzbudzić moją ciekawość.

— Nie zadawała Pani sobie nigdy pytania, dlaczego Jacek to robił?

— Ba! Pewnie! Milion razy chyba! I stanęło na tym, że jest… był, skunksem śmierdzącym i tyle — czułam jak na nowo wzbierają we mnie wszystkie możliwe negatywne rodzaje uczuć i emocji, ale inspektor szybko powstrzymał mnie gestem ręki.

— Niech Pani posłucha — dotknął na chwilę mojego ramienia w geście uspokojenia i spojrzał mi łagodnie w oczy — wiedziała Pani, że on miał brata?

— Co?! A w życiu! — myśli ruszyły z impetem do pracy — Czemu miałby to ukrywać? Czego się pan dowiedział?

— Dwa lata temu jego dziewiętnastoletni brat wyjechał do pracy do Niemiec. Chciał zarobić, przeżyć jakąś przygodę… Na jakąś plantację miał jechać, chyba winogron. Zniknął bez śladu. Okazało się, że został

sprzedany do seks biznesu.

— Co?! Facet?! — wyrwało mi się. Dopiero jak powiedziałam to głośno, zaczęło do mnie docierać, że przecież żyjemy w takim świecie, gdzie seks w każdej postaci i formie jest wręcz propagowany, więc nie powinno dziwić, że się nim też handluje. Też w każdej postaci. Inspektor tylko twierdząco pokiwał głową.

— Po kilku miesiącach zgłosili się do Jacka — ciągnął dalej — grożąc, że jeśli nie pomoże werbować innych do pracy, to już nigdy nie zobaczy brata. Chyba nie muszę Pani tłumaczyć, jaka to dla niego była motywacja. Poza tym, wiedzieli o ich rodzinie wszystko. Grozili też ojcu, który prowadził swoje interesy na wpół-legalnie i mieli na niego sporo. Generalnie całą rodzinę z miejsca mieli w garści. Jacek był jedynym, który mógł coś zrobić.

— To co nieco tłumaczy… — ledwo powstrzymywałam się, żeby nie odpłynąć teraz w rozmyślaniach, analizując z nowej perspektywy wszystko, co dotąd wiedziałam i przeżyłam.

— Zapłacił życiem nie tylko z Pani powodu. Uwierzył, że może ich przechytrzyć. Ale chciał to zrobić zupełnie sam. Nauczył się jak zarządzać bazami danych i jak je

kontrolować. Zaczynając, nie miał o tym podobno bladego pojęcia. Sami go sporo nauczyli. Potem znalazł ludzi, którzy go podszkolili. Motywacja dużo robi, ale trochę się przeliczył.

— No tak, był narwany i widać było, że miał tendencję do przeceniania się… — znów bezwiednie zanurzyłam się w niedaleką przeszłość.

— Wiem, że sporo Pani przeszła, ale cieszę się, że akurat na Panią trafiło. Gdyby nie Pani determinacja i to, że nie dała się Pani wystraszyć, nie byłoby dziś tej rozmowy, sprawa ciągnęłaby się nie wiadomo ile, oni dorabialiby się kokosów na kolejnych dziewczynach i kto wie, czy te, które dziś udało nam się uratować w ogóle przeżyłyby to piekło.

— Wie Pan, w samym środku tego piekła, na samym dnie najgorszej rozpaczy, prosiłam Boga, nie wierząc w niego wtedy zbyt mocno, żeby mi pokazał czy rzeczywiście mu na mnie zależy, czy rzeczywiście jest potężnym, ale kochającym Bogiem. I on mi odpowiedział! To wszystko co się wydarzyło wcześniej i później, to był on, wierzę w to. I tylko dzięki temu miałam siłę się nie poddać. Gdybym straciła nadzieję, nie miałabym tego nowego spojrzenia na

sens własnego życia z nim, to nie przetrwałabym jednego dnia!
— Pracuję już w Policji wiele lat i wiele widziałem. Muszę przyznać, że miała Pani niesamowite szczęście.
— No, ja to mam wrażenie, że wygrałam wojnę! — czułam jak zaczyna do mnie docierać całe to szczęście. Byłam wolna! Wolna, w jednym kawałku i wolna od wszelkich zarzutów! Wolna w każdym możliwym wymiarze! Mogłam zrobić z tą wolnością i z tą całą historią, co chciałam.

— No, niestety muszę pani powiedzieć, że to raptem jedna bitwa, ale i tak jest co świętować — jego głos zabrzmiał jakoś tak ciepło.

— Właśnie mam zamiar świętować, ale tylko chwilkę, bo jestem przekonana, że jutro trzeba się stawić znów do walki — 27 milionów w niewoli, mówi Pan? A ja idę o zakład, że potrzebujących jest dużo więcej. Nie składamy broni, zbroja będzie nam jeszcze potrzebna!
Wiedziałam, że nie po to się to wszystko wydarzyło, żebym o tym milczała, tak jak większość tych, którym udało się uratować. Niby byłam teraz świadkiem, dzięki któremu wpakują całe to towarzystwo za kratki na te

kilkanaście lat, a z zabójstwem to i na więcej, ale czułam niedosyt, jakby nie do końca spełniony obowiązek. Gdzieś tam na całym świecie około dwudziestu siedmiu milionów osób zmaga się co dzień z niewolą. Wiedziałam, że oni nie mają się komu poskarżyć, nie mają dokąd uciec. Część z nich żyje nadzieją, większość pewnie już ją straciła… Wiedziałam, że mogę coś zrobić, żeby pomóc ich uwolnić, uratować czyjeś życie, wiedziałam, że z całą pewnością, mogę za nich opowiedzieć światu, wyciągnąć na światło dzienne, co się z nimi dzieje. Obnażyć prawdę. Skoro wszystko to kręci się na kłamstwie, to prawda musi przynieść wolność! Wiedziałam, że mogę walczyć za nich. O nich. I co najważniejsze, na własnej skórze przekonałam się, jak dużo może zrobić człowiek. Na szczęście zrozumiałam też i doświadczyłam, że Bóg może dużo, dużo więcej! A skoro to okazało się prawdą, to znaczy, że to co mówią o Bogu, musi być prawdą, że nie ma dla Niego nic niemożliwego!

„To wszystko dzieje się na naszych oczach, pod naszym nosem… w naszym życiu" — myślałam — To co najbardziej niewiarygodne, okazało się najbardziej rzeczywiste — i to co dobre i to co złe". I musimy zrobić

coś i z jednym, i z drugim.

Wróciłam do domu, odpaliłam komputer i zaczęłam pisać:

„MILCZENIE JEST ZŁOTEM…”

## Do organizacji pozarządowych aktywnie zaangażowanych w walkę i zapobieganie handlowi ludźmi należą:

### Fundacja przeciwko Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu „La Strada"

Fundacja jest częścią składową międzynarodowej sieci: La Strada Program Prewencji Handlu Kobietami z Europy Środkowej i Wschodniej, który działa w dziewięciu krajach.
We wszystkich krajach prowadzone są analogiczne formy działania, składające się z trzech kampanii: informacyjno -; lobbingowej, prewencyjno — edukacyjnej oraz pomocy ofiarom. Wszystkie organizacje współpracują ze sobą dzieląc się doświadczeniami i najlepszymi praktykami, wykorzystując swoje materiały i publikacje, a także metody i techniki pracy prewencyjnej. Współpracują również przy konkretnych przypadkach powrotu i reintegracji ofiar handlu kobietami. Zespół Fundacji prowadzi także działalność szkoleniową i wydawniczą, uruchomiony został telefon zaufania w języku rosyjskim. Trenerzy z La Strady szkolą funkcjonariuszy Policji i Straży Granicznej, a także pedagogów, pracowników socjalnych i przedstawicieli innych

polskich organizacji pozarządowych.
W latach 2006 — 2009 Fundacja La Strada realizowała na zlecenie Ministra SWiA zadanie publiczne pt. „Program wsparcia i ochrony ofiary/świadka handlu ludźmi" Od kwietnia 2009 r. prowadzi również Krajowe Centrum Interwencyjno — Konsultacyjne dla Ofiar Handlu Ludźmi.

**Fundacja Dzieci Niczyje** — pełniła funkcję Narodowego Punktu Konsultacyjnego ds. dzieci cudzoziemskich bez opieki i dzieci — ofiar handlu w ramach projektu współpracy Państw Regionu Morza Bałtyckiego. W 2004 r. fundacja została polskim punktem konsultacyjnym w ramach Programu Seperated Children in Europe, zarządzanego przez Save the Children i UNHCR. Specjaliści Fundacji asystują w przesłuchaniach małoletnich cudzoziemców bez opieki aplikujących o status uchodźcy w Polsce. Fundacja szkoli w zakresie zjawiska handlu dziećmi, udziela pomocy psychologicznej dla dzieci cudzoziemskich bez opieki i dzieci — ofiar handlu. Ponadto na potrzeby profesjonalistów i osób zaangażowanych w przeciwdziałanie procederowi handlu dziećmi w 2006 roku powstało wydawnictwo „Problem handlu dziećmi — w Polsce i na świecie" i kampania edukacyjna „Dzieci nie są na sprzedaż!" sponsorowana przez Ambasadę Brytyjską.
Program na rzecz dzieci cudzoziemskich bez opieki i dzieci-ofiar handlu

**ITAKA** — Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych poszukuje zaginionych, pomaga rodzinom osób, które wyjechały za granicę w poszukiwaniu pracy, stały się ofiarami zjawiska handlu ludźmi lub utraciły kontakt z bliskimi. Wśród inicjatyw podejmowanych przez fundację wymienić należy: prowadzenie całodobowej linii wsparcia poszukiwanie i pomoc w organizacji poszukiwań osób zaginionych, publikowanie zdjęć zaginionych w Internecie i w mediach, zbieranie informacji, pomoc w nawiązaniu kontaktu z rodziną tym, którzy odeszli z domu, udzielanie porad prawnych i socjalnych, wsparcia psychologicznego, prowadzenie serwisów i ogólnopolskiej kampanii społecznej pod hasłem"Bezpieczna praca".

**Stowarzyszenie Po MOC** (nazwa skrócona)

Pełna nazwa:Stowarzyszenie Po MOC dla Kobiet i Dzieci im. Marii Niepokalanej
(dawniej: Stowarzyszenie im. Marii Niepokalanej na Rzecz Pomocy Dziewczętom i Kobietom)

Stowarzyszenie profesjonalnie przeciwdziała handlowi kobietami oraz gwarantuje kompleksową pomoc dla krzywdzonych kobiet, ofiar przemocy, w tym przemocy seksualnej i przymuszonej prostytucji. Stowarzyszenie prowadzi:

- streetworking (dyżur na ulicach) w Katowicach — „wejście" w środowisko osób prostytuujących się, nawiązanie kontaktu oraz przedstawienie oferty pomocowej,
- Punkt Konsultacyjny — doraźna pomoc psychologiczna, terapeutyczna, prawna, itp. (zapisy: osobiście — ul. Z. Krasińskiego 21 w Katowicach, tel. 32 255-38-69lub e-mail: punkt@Po-MOC.pl)
- Ośrodek Rehabilitacyjno-Wychowawczy — całodobowe, bezpieczne schronienie dla kobiet i kobiet z dziećmi, które doświadczyły szeroko rozumianej przemocy, w tym przymuszonej prostytucji i handlu ludźmi
- działania profilaktyczne i szkoleniowe — Program „Wzrost Kompetencji profesjonalistów w pracy profilaktycznej i naprawczej z młodzieżą zagrożoną współczesnymi formami wykluczenia społecznego: handlem ludźmi lub przymuszoną prostytucją"

**Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć**

Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć w Krakowie świadczy bezpłatną pomoc prawną oraz udziela informacji ofiarom handlu ludźmi. Do Centrum mogą się zgłaszać pokrzywdzeni cudzoziemcy przebywający w Polsce oraz obywatele Polski.

Ponadto Centrum realizuje **projekt „Witaj w Polsce! — wsparcie integracji obywateli państw trzecich przez pomoc prawną i przeciwdziałanie dyskryminacji"**.

W ramach projektu cudzoziemcy mogą uzyskać wsparcie w zakresie wymaganych prawem procedur i formalności związanych z uzyskaniem długoterminowego zezwolenia na pobyt oraz związanych z podjęciem pracy lub edukacji. Wsparcie polega na zapewnieniu pomocy informacyjnej oraz pomocy prawnej, z reprezentacją prawną włącznie.

Wszelkie informacje, oraz porady prawne, dostępne pod ww. adresami.

Centrum od sierpnia 2010 do marca 2011realizuje również **projekt „Poprawa identyfikacji oraz pomoc prawna dla ofiar handlu ludźmi przebywających w ośrodkach zamkniętych dla cudzoziemców"**, finansowany ze środków Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Projekt jest skierowany do cudzoziemców, którzy przebywają w ośrodkach strzeżonych dla cudzoziemców w Lesznowoli, Przemyślu i Krośnie Odrzańskim oraz w areszcie w celu wydalenia w Szczecinie i w Warszawie — na Okęciu.

Celem projektu jest wzmocnienie ochrony osób należących do grup szczególnej troski poprzez poprawę dostępu do informacji i wsparcie prawne oraz identyfikacja ofiar handlu umieszczonych w jednostkach detencyjnych i zapewnienie im pomocy prawnej.

**Kampania A21 — Zwalczanie Niesprawiedliwości w 21 wieku**

Międzynarodowa organizacja pozarządowa prowadząca schroniska dla kobiet, ofiar handlu ludźmi i zajmująca się edukacją dorosłych, ale głównie młodzieży — na temat przestępstwa handlu ludźmi.
Obecnie nie prowadzi działalności na terenie Polski. Działa w Grecji, Bułgarii, na Ukrainie, w Anglii i USA.

http://www.thea21campaign.org/

## Różne organizacje, które mogą być zaangażowane w pomoc ofiarom HL w PL:

**IOM**: http://www.iom.pl/default.aspx?id=14

**Helsińska Fundacja Praw Człowieka, AMS.**

**Przedstawiciele siedmiu agencji:**
Europejskiego Kolegium Policyjnego CEPOL,
Europejskiego — Urzędu Wsparcia w Dziedzinie Azylu EASO,
Europejskiego Instytutu ds. Równości Mężczyzn i Kobiet EIGE,
EUROJUST,
EUROPOL,
Agencji Praw Podstawowych FRA i Frontexu.
Koordynator UE ds. handlu ludźmi i utworzenia Europejskiego Urzędu Wsparcia w Dziedzinie Azylu.

**TADA — Stowarzyszenie na Rzecz Prewencji HIV/AIDS i Innych Chorób Przenoszonych Drogą Płciową**
tel./fax: (+ 48 91) 433 44 58
http://www.tada.pl
e-mail: tada@free.ngo.pl

**Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny**
Warszawa
ul. Nowolipie 13/ 15
Tel + 48 22 635 93 92

http://www.federa.org.pl
e-mail: federacja@federa.org.pl

**Centrum Praw Kobiet**
tel./fax: (+ 48 22) 652 01 17
tel. zaufania STOP: (+ 48 22) 621 35 37
http://www.cpk.org.pl
e-mail: temida@cpk.org.pl

**OśKa — Ośrodek Informacji Środowisk Kobiecych**
tel./fax: (+ 48 22) 622 13 26, 622 78 02, 622 97 92
http://www.oska.org.pl
e-mail: oska@oska.org.pl

**Helsińska Fundacja Praw Człowieka**
tel./fax: (+ 48 22) 828 10 08, 828 69 96, 556 44 40
http://www.hfhrpol.waw.pl
e-mail: hfhr@hfhrpol.waw.pl